

KWARTALNIK KRESOWY



ROCZNIK XI . 2025 . NR 2 (26)

KWARTALNIK KRESOWY

35  MUZEUM
lat NIEPODLEGŁOŚCI

ROCZNIK XI • 2025 • NR 2 (26)

„Kwartalnik Kresowy”

2025 © copyright by Muzeum Niepodległości w Warszawie

RECENZENCI

prof. dr hab. **Adam Dobroński** (Uniwersytet w Białymstoku); dr **Ewa Jaska** (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego); prof. dr hab. **Helena Krasowska** (Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk); prof. dr hab. **Jerzy Mazurek** (Uniwersytet Warszawski); dr **Sebastian Mierzyński** (Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie); prof. dr hab. **Wojciech Włodarkiewicz** (Wojskowa Akademia Techniczna)

RADA NAUKOWA

dr **Longin Dziężyć** (Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze); prof. dr hab. **Maria Filina** (Uniwersytet Państwowy im. Iwane Dżawachiszwilego w Tbilisi); doc. dr **Mykoła Genyk** (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku); dr **Tibor Gerencsér** (Konsulat Generalny Węgier w Krakowie); dr **Petro Hawrylyszyn** (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku); dr **Mariusz Kardas** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni); prof. dr hab. **Norbert Kasperek** (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Archiwum Państwowe w Olsztynie); prof. dr hab. **Michał Latek-Polberg** (Uniwersytet León w Kastylii); prof. dr hab. **Zbigniew Mikołajczak** (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego); dr **Piotr Olechowski** (Uniwersytet Śląski w Katowicach, Instytut Strat Wojennych im. Jana Karłowicza w Warszawie); dr hab. **Włodzimierz Osadczy** (Katolicki Uniwersytet Lubelski); dr hab., prof. WAT **Adam A. Ostanek** (Wojskowa Akademia Techniczna); mgr **Waldemar Rataj** (Akademia Dziedzictwa Kresów); dr **Rafał Roguski** (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach); dr hab. **Piotr Semków** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni); ks. prof. dr hab. **Henryk Skorowski** (Muzeum Niepodległości); prof. dr hab. **Aleksander Smoliński** (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu); dr **Anna Varanytsya** (Instytut Ukrainoznawstwa Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie); ks. prof. dr hab. **Jan Walkusz** (Katolicki Uniwersytet Lubelski); mgr **Piotr Zubowski** (Muzeum Kresów w Lubaczowie)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

dr **Krzysztof Bąkała** – redaktor naczelny; mgr **Mirosława Bławdziewicz** – członek kolegium; mgr **Dorota Dobrońska** – administracja; mgr **Małgorzata Izdebska-Młot** – redaktor językowy; mgr **Radosław Jarosz** – sekretarz redakcji; mgr **Natalia Roszkowska** – opracowanie graficzne; dr **Tadeusz Skoczek** – członek kolegium; mgr **Bartłomiej Sokołowski** – zastępca redaktora naczelnego; mgr **Marta Brodała** – plakaty; mgr **Marzena Jaworska** – fotografie; mgr **Marta Litwin** – upowszechnianie cyfrowych zasobów; mgr **Piotr Maroński** – bibliologia; **Mariola Miskiewicz** – promocja; dr **Izabela Mościcka** – historia sztuki; ks. dr **Krzysztof Niegowski** – dziedzictwo kulturowe; mgr **Janusz M. Paluch** – kultura Lwowa; **Bożena Tomczyk** – prenumerata; mgr **Łukasz Żywek** – zbiory

ISSN 2719-8464

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego – 42 700)
Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej
ul. Skazańców 25, 01-532 Warszawa
mail: kresowy@muzn.pl

Spis treści

Krzysztof Bakała, <i>Wokół Kratochwila</i>	5
--	---

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Lech Wojciech Szajdak, <i>Zygmunt Szczęsny Feliński, Wołynianin, arcybiskup warszawski, patriota, literat</i>	13
---	----

Oksana Stadnyk, <i>Szpital Powszechny we Lwowie. Krótka historia</i>	39
--	----

Janusz M. Paluch, <i>Stefan Berdak „Funio” (1927–2018). Lwowsko-krakowski artysta malarz</i>	59
--	----

Jarosław Krasnodębski, <i>Wystawa portretów Józefa Kidonia w Stanisławowie w 1939 roku</i>	77
--	----

Marcin Łukasz Majewski, <i>Genealogia Grzegorza Benedykta Nikorowicza ze Lwowa (1713–1789)</i>	91
--	----

Piotr Olechowski, <i>Przegląd współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych, dotyczących dziejów byłej Galicji w okresie międzywojennym/</i> <i>Піотр Олеховський, Огляд сучасних українських наукових праць з історії колишньої Галичини у міжвоєнний період</i>	113
--	-----

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Krzysztof Bakała, <i>Trzy życia Felicji Polkowskiej. Cz. I</i>	133
--	-----

Mateusz Ratyński, <i>Wileńskie wspomnienia Wacława Bitnera</i>	169
--	-----

OMÓWIENIA I RECENZJE

Rafał Michliński, <i>Przewodnik doskonały. Krzysztofa Stefańskiego biografia Antoniego Wiwulskiego</i>	199
--	-----

Autorzy	203
---------------	-----

Wokół Kratochwila

Za nami kolejna odsłona wystawy „Marian Kratochwil – Kresy w sercu i na emigracji”¹. Tym razem prezentowana była w dniach 26 stycznia–30 czerwca w Galerii Oficyna w Zespole Zamkowo-Parkowym w Lubaczowie, będącym częścią tamtejszego Muzeum Kresów. Ekspozycja została powiększona do ponad 100 prac artysty – głównie wykonanych jeszcze przed wybuchem II wojny światowej – co znacznie wzbogaciło jej kresowe oblicze. Towarzyszyło jej też znamienne motto: „To podróż przez życie i twórczość artysty, który nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach”.

Pamięć ta mocno wybrzmiała w trakcie zorganizowanego w dniu 23 maja (a więc w trakcie prezentacji wystawy) w gościnnych murach Muzeum Kresów w Lubaczowie Seminarium Akademii Dziedzictwa Kresów zatytułowanego „Życie artystyczne we Lwowie w dwudziestolecie międzywojennym i w czasie II wojny światowej”.

Wprowadzenia do problematyki seminarium dokonali: Piotr Zubowski (dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie), dr Tadeusz Skoczek (dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie), Waldemar Rataj (Akademia Dziedzictwa Kresów – Towarzystwo Kultury Pamięci im. Księcia Adama Kardynała Sapiehy).

W panelu pierwszym wystąpili²:

– Bartłomiej Sokołowski (Muzeum Niepodległości w Warszawie) z referatem zatytułowanym *Twórczość artystyczna lwowskiego malarza Stanisława Batowskiego Kaczora*,

– Janusz Paluch („Cracovia Leopoli”) przybliżył postać lwowsko-krakowskiego artysty malarza Stefana Berdaka,

¹ O samej wystawie pisaliśmy w numerze 4 (16) „Kwartalnika Kresowego” w 2022 r.

² W drugim panelu zaprezentowano czasopisma „Cracovia Leopoli” i „Kwartalnik Kresowy”.

– natomiast piszący te słowa przypomniał fragmenty niewydanego nigdy eseju Mariana Kratochwila, opatrzonego tytułem *Metamorphoses*³. Jak mówił sam artysta: „Dwadzieścia dwa lata temu zacząłem pisać *Metamorphozy* – opisuję zmiany w życiu, portrety ojca i matki, dwie wojny, wszystkie zmiany w sztuce. Wszystko to opisuję jako moje przeżycia (mam prawie 88 lat)”⁴.

Za sprawą przypomnienia eseju odżyła też pamięć o jeszcze jednym twórcy – Leopoldzie Buczkowskim, którego Kratochwil określał mianem swojego „brata w sztuce”. Jak wiadomo, po II wojnie światowej artysta nie powrócił już do Polski, na stałe znajdując swe miejsce w londyńskiej Chelsea. Szukając młodzieńczych wspomnień, odwiedził po latach Buczkowskiego w jego powojennym domu znajdującym się w podwarszawskim Konstancinie. Okres przedwojenny wspominał tymi słowy:

Początkowo, przez kilka lat z najwyższym upodobaniem uprawiałem rysunek. Ołówek bowiem nigdy nie prześlepiął inspiracji płynących z ziemi, od ludzi, pól, lasów, niebiosów, zwierząt i owadów, od tej całej muzyki Podola, owych przejmująco tęsknych ukraińskich śpiewek, dymek o nieszczęsnej miłości, czy też nabrzmiałego odwiecznym bólem i rozdzierającego duszę grania żydowskich skrzypek. Zawierały się tam wszystkie świergoty ptasie, wszystkie tony i barwy natury, które ostatecznie pomogły nam dotrzeć i do poezji, i do tajemnic ludzkiego ducha. Myślę, że właśnie ów entuzjizm przenikał podówczas tysiące moich szkiców i setki malunków składanych w szkicowniki i teki, pozwolił mi przetrwać grozę wojny, nie dając się jej całkiem unicestwić.

Co więcej:

Osobliwy wewnętrzny głos wzywa mnie do ocalenia obrazu tamtego świata dla przyszłych pokoleń, do ukazania jego niezwykłych cech i wyjątkowego czaru, kultury i obyczajów jego tak zróżnicowanego ludu – Polaków, Ukraińców, Żydów i Ormian i tych wszystkich, których polityczna mądrość polskich władców zespałała w jednolity społeczny organizm. Dla malarza zaś była to kraina wprost wymarzona. Nastąpiły najszcześniejsze lata mojego życia, lata szalonego entuzjazmu w służbie

³ Fragmenty eseju pod tytułem *Leopold Buczkowski – mój brat w sztuce* ukazały się w następujących numerach ogólnopolskiego czasopisma literackiego „Akant”: 12/1998, 15/1999, 16/1999, 17/1999, 19/1999, 20/1999.

⁴ Wypowiedź z filmu *Marian Kratochwil. Syntezy malarskie*, 1992, reż. S. Pater.

piękna, długie zachwycające wędrówki z Leopoldem w poszukiwaniu [malarskich] tematów wśród pomieszanych głosów natury i w pomieszaniu naszych młodzieńczych uczuć. Jakże bolesną jest myśl, że ognie wojny strawiły tamtą twórczą moc Leopolda! Z nas dwóch, to ja miałem więcej szczęścia, to mnie coś ochroniło...

Jednak podczas spotkania z Leopoldem ten idylliczny świat został obrócony w gruzy. Kratochwil dowiedział się o tragicznych przeżyciach przyjaciela, które przywołał, cytując go w swoim esej:

Rumaki wojny przecwałowały tam i z powrotem przez Podkamień...

Tylko nocami zapadała martwa, lecz pełna strasznego napięcia cisza, poza tym aresztowania i egzekucje zdawały się nie mieć końca. Ludzie ginęli bez wieści, a blask płonących od czasu do czasu wsi mącił spokój nocy. Strach zapiera dech w piersiach, gdy nocną ciszę rozłupuje gwałtowne pukanie do drzwi lub okna.

Obecność Rosjan oznaczała wywózki na Syberię, łagry i więzienia, zaś niemieckie obozy koncentracyjne i egzekucje. Cokolwiek jednak rzec, okrucieństwo Niemców było jakoś przewidywalne, miało swoją logikę. W żadnej mierze nie dotyczyło to Rosjan. Ich ślepe działania nie dawały się nijak zrationalizować. W ich rękach rzeczywistość zmieniała się z dnia na dzień. Co wczoraj było czarne, nazajutrz mogło już stać się białe.

Nieustanna obecność niespodziewanej przecież śmierci lub jakiegokolwiek innego zagrożenia zmieniały wielu ludzi. Jedni pograżali się w rozpacz, inni spadali w otchłań zła, owi odkrywali natomiast w niej nowe źródła duchowości i odwagi, graniczącej niekiedy z heroizmem. Byli też i tacy, którzy zagrożeni potrafili wykrzesać z siebie tak wielką pomysłowość i energię czynu o jaką wcześniej nawet by się nie podejrzewali.

Jakimiż to dziwnymi drogami wędruje nasza podświadomość.

Ludzie nie wahali się przecież ukrywać żydowskich przyjaciół, ryzykując dla nich życie własne i swoich rodzin, mimo że niemieckie pomarańczowego koloru obwieszczenia wciąż donosiły o kolejnych egzekucjach osób ukrywających Żydów (...).

I oto, gdy huk działań zapowiadał nasze ostateczne zwycięstwo, ku ludzkiej zgubie pojawia się tutaj bestia ze wszystkich najgorsza. Kiedy więc wybiła ostatnia godzina dla hitlerowskich zbrodniarzy, duch Czyngis-chana wciąż ożywiał tych Ukraińców, którzy sprzymierzyli się z Niemcami. Owe zbójeckie hordy w istic mongolskim stylu ścierały z powierzchni ziemi całe polskie osady. Wiele z ofiar było uzbrojonych i sprawnych do obrony, lecz ich nieszczęściem było, że nie potrafili

oprzeć się Ukraińcom. Wiele podkamienieckich istnień ludzkich stanęło wtenczas u swego kresu. A przecież Podkamień był miejscem obronnym, ze średniowiecznymi fortyfikacjami na wzgórzu, wciąż dobrze służącymi obronie podczas ataku (...).

Nacjonalizm na Zachodniej Ukrainie wynikał z degrengolady moralnej. A wobec tego, cierpienia innych pobudziły jego apetyt... Swoście pojmowany patriotyzm był im prawdziwie natchnieniem, a jego moc o wiele potężniejsza niż wyobrażali to sobie obrońcy.

Tak więc przez pierwsze dwa dni obrońcy Podkamienia stawiali czoła rezynom, trzymając ich na dystans ogniem karabinu maszynowego. Ale trzeciego dnia, uległszy panice, ludzie zaczęli uciekać z twierdzy. I jeśli już wcześniej upowcy strzelali do nas jak do kaczek, to teraz – obłąkani nienawiścią – weszli do klasztoru, dokonując rzezi na wszystkich.

Ukraińcy szczególnie upodobili sobie za narzędzia zbrodni siekiery i noże, zatem ci, którzy schronili się do klasztoru padli ich ofiarą. Ich los był straszliwy. Niemowlęta ginęły roztrzaskiwane o ściany, dziewczęta i kobiety były najpierw po kolei gwałcone, a potem rozpruwano im bagnetami brzuchy. Ów horror przeistoczył klasztor w piekielny tygiel.

Właśnie tam ciosami siekiery zamordowany został mój najmłodszy brat Zygmunt. Nie rozumiem, jak można litować się nad Ukraińcami po tak głębokim ich moralnym upadku, z drugiej strony jednak trzeba pamiętać, że po części wszystko to stało się z niemieckiego poduszczenia.

Po rzezi dokonanej w klasztorze, patrząc na unoszące się nad nim kłęby dymu i wsłuchując się w niesamowite wrzaski zwycięzców, odesłałem swoją matkę i siostrę do ukrytego głęboko w lesie domu moich przyjaciół, sam natomiast wraz z bratem Tadeuszem, nie zdecydowaliśmy się na porzucenie domu.

Tymczasem bojowe grupki UPA przeszukiwały wciąż polskie domy, gwałcąc i mordując ich mieszkańców.

Kiedy usłyszałem, że idą również i do nas, dałem bratu znak do ucieczki i wyskoczyłem przez okno do ogrodu, pędząc jak szalony w pola. Szczęście nie dopisało Tadeuszowi. Głuchy, został złapany i zamordowany siekierą. Opowiadał mi później sąsiad, że Smyk – nasz pies – rzucił się w obronę swego pana; chwyciwszy zębami nogę upowca, trzymając mocno. Nasza służąca słyszała wrzask bandyty, a potem strzał z karabinu, który zabił psa.

Podczas tej straszliwej nocy ukraińskiego barbarzyństwa utraciłem również cały swój jedenastoletni dorobek naszej wspólnej tutaj pracy. Wszystko – obrazy, rysunki, szkice literackie i wiersze... Absolutnie wszystko!

Uciekłem więc, wciąż słysząc niesamowite, nieludzkie głosy wszystkich mordowanych i zabijanych. Przerażony, podkrađłem się do ukraińskiej

zagrody. Jej gospodarz, dostrzegłszy mnie zapytał: Panie, czy to koniec świata?... Chwyciwszy się za dłonie, zapłakaliśmy.

Oczywiście byli również i tacy Ukraińcy, którzy uratowali wielu spośród uciekających Polaków, narażając własne życie i stawiając opór zbrodniarzom, bandy bowiem wciąż tropiły Polaków.

Kratochwil zakończenie tej części eseju ujął w następujących, pełnych refleksji, słowach:

Patrząc na obrazy wiszące w pracowni [Buczkowskiego – KB], rozpoznaję w nich niezwykłych podkamienieckich chasydów. Twarze ich znaczą smutek, lecz oczy wciąż skrzą się pełnią życia. Wielu z nich to starcy bardzo sędziwi i bardzo uroczyści, uchwyceni przez artystę w chwili odprawiania rytualnych obrzędów. Chociaż wszyscy oni znaleźli się w pracowni Leopolda, to przecież jakoś dalej istnieją w żywym tętnie dziejów.

Właśnie dlatego, że Leopold, choć tak straszliwie doświadczony, nie wyrzekł się sztuki, pozostaje wciąż uczniem – wbrew sobie być może.

Polska jest wszędzie, lecz dawna Polska to stare polskie Kresy. Dlatego też i tutaj, i tam słyhać melancholijną nutkę żydowskiej muzyki, zaś kiedy indziej dopada nas rozdzierający do bólu smutek ukraińskiej dumki miłosnej. Żydzi na malunkach Leopolda wyglądają, jakby chcieli przerwać pogrzeb tamtej epoki, zatrzymać go tuż przed cmentarną bramą.

Inny natomiast obraz przedstawia polskiego starca, jakże żywotnego i krzepkiego, będącego symbolem nas wszystkich, którzy przeżyliśmy i przetrwali.

Jakież to osobiste, że ów stół, przy którym siedzieliśmy, rozdzielił nas i znaleźliśmy się na dwóch brzegach rzeki lub też przypatrywaliśmy się sobie z dwóch krańców przepaści.

Cóż, Leopold umieścił się na swoim polskim dębie i nigdy nie zerwie się, by stąd odlecieć.

Co innego ja – ptak przelotny.

Los ciskał mnie ku szczytom gór, każąc też przekraczać wiele rzek, poznawać świat i różnorodność jego obyczajów. Niewykluczone więc, że nawet ja byłem dla Leopolda cudzoziemcem.

Wciąż w wolnym przestworzu, również swą sztukę opatrzyłem piętnem bezczasu, znakiem odwiecznego. Ten mój uniwersalizm mógł być dla niego trudny do uchwycenia i zrozumienia. Pomimo to, nasze korzenie tkwiły tam, w Podkamieniu.

W tym zdradziecko oszukanym, dręczonym, zabitym i zmasakrowanym Podkamieniu. Tym samym, który wciąż żyć będzie w naszej pieśni:

*Los chciał, aby Podkamień żył wiecznie w naszej sztuce,
Którzy jesteście braćmi – tej samej Ziemi-Matki synami*⁵.

Przytoczenie tych obszernych fragmentów eseju ma na celu ukazanie innego oblicza Mariana Kratochwila. Poza wyrazem artystycznym uwidocznionym na jego pracach, przy ich pomocy możliwe stało się dotarcie do refleksyjnego postrzegania przez niego rzeczywistości, wyrażonego w sposób literacki. Sercem pozostał na zawsze przy Kresach, upamiętniając dla potomnych w swych pracach świat, którego już nie ma. Szczęśliwie nie wszystkie pamiątki czasów odległych uległy losowej zawierusze. W miejscowości Radruż, nieopodal Lubaczowa właśnie, znajduje się Zespół Cerkiewny będący oddziałem Muzeum Kresów, który uczestnicy seminarium mieli okazję zwiedzić. Głównym jego elementem jest XVI-wieczna cerkiew pw. św. Paraskewy. Obiekt wpisany jest na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO oraz listę Pomników Historii. Pobliskie nagrobki wiele mówią o tragicznych wydarzeniach w tej przygranicznej okolicy. Jednakże pełen optymizmu przewodnik, Ryszard Urban puentował nasz pobyt w cerkwi takimi słowy:

Co nam dziś mówią te ściany zmurszałe,
te belki spróchniałe i gonta pociemniałe?
Mówią nam wiele – latami, wiekami
to co się działo tu dawno przed nami.
Mówią o latach wesołych i smutnych
o ludziach szlachetnych, a także okrutnych,
którzy przed laty tu właśnie żyli
i swoim życiem to dzieło historii tworzyli.
Oni są tutaj do dzisiaj obecni
w dziełach tej sztuki historii wieczni.
Oni w ikonach przekaz nam dali
byśmy o prawdę historii z honorem dbali.
Historia to oni i to co było
to co się ongiś tutaj zdarzyło.
Ale historia to także i my
piszmy ją zatem po wszystkie dni.
A dla potomnych z sercem szeroko

⁵ Esej w całości zostanie opublikowany w nowym katalogu wystawy zatytułowanym *Marian Kratochwil. Kresy w sercu....*

otwórzmy naszej historii drzwi.
Bo może kiedyś historii wiatr
przywieje właśnie do naszych lat
i może ktoś kiedyś choć w jednej chwili
przechodniom powie
Ci co tu żyli, Ci co tu byli
DOBRA HISTORIĘ NAM ZOSTAWILI
...i tego sobie nawzajem życzymy...

Krzysztof Bąkała

Marian Kratochwil (1906–1997) KRESY W SERCU I NA EMIGRACJI

Wernisaż wystawy:
Niedziela, 26 stycznia 2025 r.

Wystawa czynna:
26 stycznia – 15 czerwca 2025 r.

Galeria Oficyna w Zespole
Zamkowo-Parkowym w Lubaczowie

Marian Kratochwil, *Don Kichot*, 1956 r., tusz, papier, 9,6 x 9,5 cm

**Galeria Oficyna w Zespole
Zamkowo-Parkowym w Lubaczowie**

Marian Kratochvíl, Dom Křehot, 1936, l. nůž, papír, 9,6 x 9,5 cm



Source: *Author's calculations* based on data from the 1990 Census of the United States.

[illegible]

Plakat wystawy „Marian Kratochwil (1906–1997). Kresy w sercu i na emigracji”
Muzeum Kresów w Lubaczowie, projekt graficzny Jakub Zając

Lech Wojciech Szajdak
Emerytowany profesor zwyczajny
Polska Akademia Nauk
ORCID: 0000-0003-0424-3715

Zygmunt Szczęsny Feliński, Wołynianin, arcybiskup warszawski, patriota, literat

Widziałem wielką gwiazdę świecącą nad Twoją
głową i rozmodlone tłumy klęczące u Twoich stóp
w świątyni.

Juliusz Słowacki



Ks. ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI
METROPOLITA WARSZAWSKI ARCYBISKUP TARSU
ur. 1. listopada 1822, † 17. września 1905 r.

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński.
Źródło: *Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego
Felińskiego Arcybiskupa Warszawskiego,
Część 1 (1822–1851)*, Nakładem
Zgromadzenia Rodziny Maryi,
Kraków 1897

Słowa kluczowe

arcybiskup warszawski, patriota, literat, uczestnik Wiosny Ludów, obrońca praw Polaków, przyjaciel Juliusza Słowackiego

Streszczenie

W publikacji przedstawiono drogę życia arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego pochodzącego z Wołynia. Był absolwentem Liceum Krzemienieckiego, studiował matematykę na Uniwersytecie Cesarskim im. Michaiła Łomonosowa w Moskwie, nauki humanistyczne na Sorbonie oraz w Collège de France, nauki katolickie w Żytomierzu i Petersburgu. Jako patriota uczestniczył w Wielkopolsce w wydarzeniach Wiosny Ludów w 1848 roku, walcząc przeciwko Prusakom. Mając 39 lat, został arcybiskupem, prowadząc szeroką działalność katolicką, społeczną oraz patriotyczną. W 1864 roku za list do cara, w którym stanął bezkompromisowo w obronie Kościoła katolickiego oraz narodu polskiego, został aresztowany i zesłany na 20 lat do Jarosławia nad Wołgą. Po powrocie z zesłania nie wrócił do Warszawy. Uważany jest za utalentowanego poetę i dramatopisarza. Opublikował wiele prac o tematyce głęboko ascetycznej, filozoficznej i społecznej. W swoim bogatym dorobku stosował różne formy literackie, pisząc prozą i wierszem. Wśród nich wymienić można poematy, poezje i drobne pisma okolicznościowe. Jego dorobek to 18 pozycji drukowanych, 865 listów i pism zawartych w 12 tomach.

Dnia 18 lipca 2002 roku papież Jan Paweł II w Krakowie zaliczył go w poczet błogosławionych, a 11 października 2009 roku został kanonizowany przez Benedykta XVI w Bazylice św. Piotra w Watykanie.

W XIX wieku arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński w polskim społeczeństwie cieszył się wielką atencją i popularnością oraz opinią osoby wielkiego formatu, męża posiadającego klasę, o szerokich horyzontach myślenia oraz skutecznym działaniu. Żadnemu polskiemu biskupowi w tym czasie nie poświęcono tylu publikacji książkowych i artykułów w czasopiśmie, żaden też nie osiągnął tak wysokiej pozycji politycznej jak Zygmunt Szczęśny Feliński. Osoba arcybiskupa Felińskiego w okresie Powstania Styczniowego to postać tragiczna, co wyrazić można następującymi słowami Ewangelii św. Jana: „Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli” (J 1,11), gdyż społeczeństwo odmiennie rozumiało służbę dla Ojczyzny. Jednakże historia przyznała rację arcybiskupowi Felińskiemu, ponieważ istota tragedii oddaliła się od niego i przeszła na społeczeństwo, które nie rozumiejąc celu posłannictwa Kościoła, zaczęło traktować jego osobę jako środek do osiągnięcia własnych interesów. Tragedia miała

wymiar paradoksu: otwieranie zamkniętych kościołów, danie impulsu do modlitwy zostało rozumiane przez radykalne grupy polityczne jako nieprzychylna działalność w stosunku do patriotów¹.

Zygmunt Szczęsny Feliński (późniejszy arcybiskup warszawski) urodził się 1 listopada 1822 roku pod zaborem rosyjskim na wołyńskiej wsi Wojutyn, znajdującej się w powiecie łuckim, w gminie Torczyn (dzisiaj Ukraina). Niezwłocznie po urodzeniu ochrzczony został wodą *in casu nasessitatis*². Ceremonia chrztu odbyła się w domu rodzinnym w Wojutynie, dokonał tego proboszcz Skórcza, ks. Michał Maniecki, kanonik łucki.

Według kalendarza juliańskiego, używanego w Rosji, Zygmunt Szczęsny Feliński urodził się 20 października 1822 roku. Dzieciństwo spędził w Wojutynie i w drugim majątku rodzinnym – Zbrozowie, należącym do parafii Beresteczko oraz powiatu Horochów. We wsi Wojutyn było 59 domostw, 452 mieszkańców, cerkiew, młyn wodny i wiatrak. Należała ona do sześciu właścicieli, jednym z nich była Ewa Felińska z Wendorffów, matka Zygmunta Szczęsnego³. Wieś przynależała do parafii katolickiej zlokalizowanej we wsi Skurcze, położonej nad dopływem rzeki Połonki leżącej na pograniczu powiatu włodzimierskiego, na południowy zachód od miasteczka Torczyn przy drodze z Sadowej do Biskupicz⁴.

Położenie Skurczy było niezwykle malownicze. Wieś miała cerkiew oraz parafialny kościół katolicki pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny wzniesiony w 1803 roku (na miejscu dawnego z 1609 roku) przez ówczesnego dziedzica Zagórskiego,

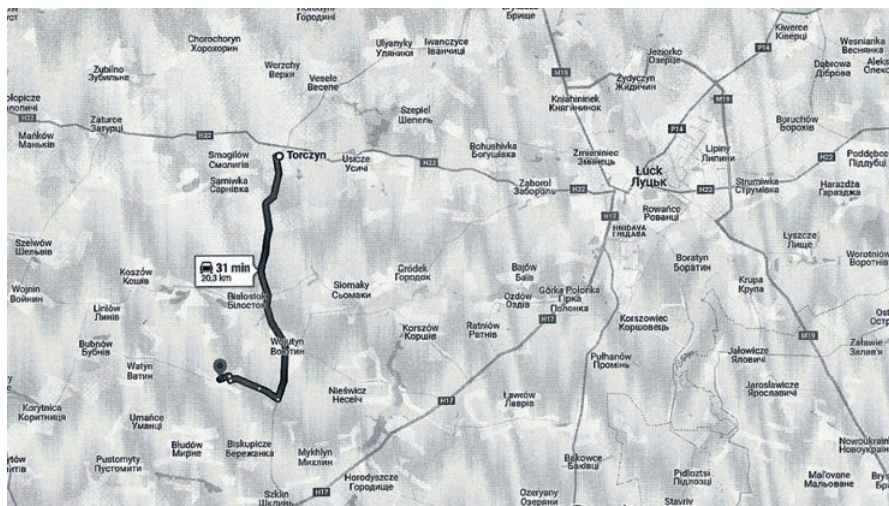
¹ Słowo wstępne Józefa Kardynała Glempa Prymasa Polski Arcybiskupa Warszawskiego, [w:] M. Godlewski, *Tragedia arcybiskupa Felińskiego*, UAM, Poznań 2007, s. 7–8.

² *In casu nasessitatis* (łac.) – w razie konieczności. Obrzęd dokonywany w przypadku konieczności, jeśli sakrament chrztu jest sprawowany w niebezpieczeństwie śmierci, poza świątynią, a nawet w świątyni, z braku obecności kapłana może go dokonać osoba nieposiadająca święceń, niemająca do dyspozycji święconej wody. Zob. Ks. Z. Janczewski, *Konieczność (necessitas) jako kategoria kanoniczna w prawie o sakramentach wtajemniczenia chrześcijańskiego i uzdrowienia w Kodeksie z 1983 r.*, „Prawo Kanoniczne. Kwartalnik Prawno-Historyczny” 2015, nr 58/1, s. 69–92.

³ B. Chlebowski, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Druk „Wieku” Nowy Świat nr 62, t. 13, Warszawa 1893, s. 773.

⁴ B. Chlebowski, W. Walewski, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Nakładem Władysława Walewskiego, t. 10, Warszawa 1889, s. 739.

a konsekrowany w 1809 roku przez biskupa Podhorodeńskiego. W 1886 roku parafia katolicka dekanatu łuckiego liczyła 725 wiernych.



Fragment mapy Wołyń z Łuckiem, Torczyńem oraz Wołutyńem.

Źródło: domena publiczna

Zygmunt Szczęsny Feliński pochodził z rodziny o głębokich korzeniach patriotycznych i kulturalnych, która ciągle kultywowała ideę ofiary dla Ojczyzny. Był siódmym dzieckiem z jedenaściorga rodzeństwa, trzecim z żyjących, pozostałe to: Paulina, Alojzy, Zofia, Julian i Wiktoria. Na chrzcie otrzymał dwa imiona: Zygmunt na cześć ojca swej matki Ewy. To imię zostało ujawnione później, kiedy opublikowana została bulla papieska prekonizująca go na arcybiskupa warszawskiego⁵. Natomiast imię Szczęsny otrzymał na cześć patrona dnia urodzenia, którym był św. Feliks męczennik.

Był synem Gerarda Felińskiego, asesora sądu Ziemi Wołyńskiej w Żytomierzu. Jego matka Ewa z Wendorffów Felińska (1793–1859) była działaczką Stowarzyszenia Ludu Polskiego, utalentowaną pisarką, kobietą o szerokich horyzontach, autorką kilku obyczajowych powieści oraz ciepło przyjętych pamiętników, w których opisała swój 5-letni pobyt na zesłaniu w Rosji, za udział w spiskach niepodległościowych. Matkę Zygmunta Szczęsnego w jej zainteresowaniach

⁵ *Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego Arcybiskupa Warszawskiego*, Księgarnia Zienkowicza i Chęcińskiego, wyd. 2, cz. 1, *Od 1822 do 1851*, Lwów 1911, s. 50.

literackich wspierał m.in. szwagier Alojzy Feliński (1771–1820)⁶. Podobne zdolności literackie miała również ciotka Emilia z Felińskich Potocka oraz jej syn Wojciech Potocki⁷.

Oprócz rodziców także osoba stryja, Alojzego Felińskiego wywarła znaczący wpływ na wychowanie oraz ukształtowanie cech literackich i patriotycznych u Zygmunta Szczęsnego. Alojzy Feliński był zręcznym politykiem i uznanym literatem. Podczas insurekcji kościuszkowskiej w 1794 roku jemu Tadeusz Kościuszko powierzył pełnienie obowiązków sekretarza do prowadzenia korespondencji francuskiej⁸.

W 1800 roku Alojzy Feliński poślubił Józefę Omiecińską i przeprowadził się do posiadłości w Osowej. Tam napisał swoje najważniejsze utwory oraz dokonał wielu tłumaczeń, głównie z języka francuskiego i angielskiego, tam również powstał utwór pt. *Ziemianin* oraz wierszowany przekład poematu Jacques’a Delillego pod tym samym tytułem. Ponadto w tym okresie opublikował swoją najśłynniejszą tragedię pt. *Barbara Radziwiłłówna*, uznaną przez krytyków za poetyckie arcydzieło klasycyzmu, którą w 1818 roku z sukcesem wystawiono w Teatrze Warszawskim. W tym okresie prowadził on również działalność naukową, której rezultatem były prace z zakresu teorii języka i literatury.

Na Wołyniu w 1816 roku napisał utwór pt. *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego z woli Naczelnego Wodza Wojsku Polskiemu do śpiewania podany*, znany bardziej z incipitu jako „Boże, coś Polskę”. Była to pieśń napisana na cześć cara rosyjskiego Aleksandra I Romanowa, który był jednocześnie królem Polski. Alojzy Feliński ww. utwór stworzył, wzorując się na europejskich hymnach monarchicznych, m.in. brytyjskim *God save the King* (Boże chroń króla).

Wielu Polaków łączyło duże nadzieje z osobą cara Rosji Aleksandra I. Spodziewano się, iż, w przypływie dobrej woli, przywróci Polsce państwowość. Pieśń ta stała się nieoficjalnym hymnem Polski aż do odzyskania niepodległości w 1918 roku. Natomiast zamiast pierwotnego tekstu refrenu „Naszego Króla zachowaj nam Panie!” bezpośrednio po opublikowaniu pieśni Polacy zaczęli śpiewać

⁶ S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. 8, Wydawnictwo MS, Opole 2016, s. 15–16.

⁷ Abp Z.S. Feliński, *Prakseda, Oskar i Wanda. Dwa poematy z teki Anhellego*, Nasza Przyszłość, Szczecinek 2010, s. 9.

⁸ A. Olich, *Wołyńnianin Alojzy Feliński*, „Monitor Wołyński” 2024, nr 2, s. 12.

„Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Obecnie, w poprawionej wersji, ta pieśń uznawana jest za duchowy hymn Polski, będąc często śpiewaną podczas katolickich mszy i nabożeństw.

W 1818 roku Felińscy przenieśli się do Warszawy, gdzie Alojzy uzyskał tytuł profesora literatury. W tym samym roku, w rezultacie zaproszenia księcia Adama Czartoryskiego, Alojzy Feliński powrócił na Wołyń, aby objąć stanowisko dyrektora nowo utworzonego przez Tadeusza Czackiego Liceum Krzemienieckiego.

Kierowanie ww. placówką oświatową łączył z nauczaniem literatury polskiej. Wysoki poziom edukacji Liceum Krzemienieckiego spowodował nazywanie go „Atenami Wołyńskimi”, w czym znaczącą zasługę przypisuje się jego dyrektorowi.



Liceum Krzemienieckie. Źródło: Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne

Rodzina o takich głębokich wartościach patriotycznych oraz kulturowych z pewnością w istotny sposób wywarła wpływ na ukształtowanie charakteru i postawy życiowej Zygmunta Szczęsnego Felińskiego oraz zapewniła mu dobre wykształcenie. Podczas młodości w domu rodzinnym doświadczył jego ciepła, ale w późniejszym okresie dane mu było poznać prześladowania oraz bolesną stronę sieroctwa. Zygmunt Szczęśny wraz z bratem Alojzym uczęszczał do szkoły parafialnej w Nieświczu znajdującej się w odległości 2 kilometrów od Wojutynia.



Płyta na ścianie
Liceum Krzemienieckiego
dedykowana T. Czackiemu
i H. Kołłątajowi.
Źródło: Lech W. Szajdak,
archiwum rodzinne

Upadkowi Powstania Listopadowego towarzyszył szereg niekorzystanych wydarzeń rodzinnych, wśród których wymienić można śmierć Gerarda, ojca Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (9 stycznia 1833).

W okresie 1833–1837 Zygmunt Szczęsny pobierał nauki kolejno w gimnazjum w Łucku oraz w Klewaniu. Łuck uchodził za miasto wielu świątyń i klasztorów oraz stanów zakonnych, a także świeckich zgromadzeń. Wśród nich wymienić można: trynitarzy, karmelitów, bonifratrów, dominikanów, bernardynów, bazylianów, brygidki oraz siostry miłosierdzia.

Wiosną 1837 roku rodzina Felińskich przeniosła się do Krzemieńca, gdzie w 1839 roku Zygmunt Szczęsny ukończył Liceum Krzemienieckie.

Jego matka, Ewa Felińska wspierała spiszek Szymona Konarskiego. Pod pseudonimem „Skala” pełniła funkcję sekretarki Konarskiego, prowadząc korespondencję francuską. Sam Konarski po wykryciu spisku w 1839 roku został rozstrzelany. Ewę Felińską w lipcu 1838 roku aresztowano w Krzemieńcu, przebywała kolejno w więzieniach w Wilnie, a następnie w Kijowie. 11 marca 1839 roku zesłana została na Syberię do Berezowa nad rzeką Północną Sośwę (dopływ Obu),

a w 1841 roku przeniesiona do Saratowa nad Wołgą. Z zesłania powróciła w 1844 roku. Konsekwencją politycznego zaangażowania matki była konfiskata majątku rodzinnego oraz rozdzielenie rodzeństwa. Zygmunt Szczęsny przekazany został pod opiekę bogatego obywatela Zenona Brzozowskiego.

Zapewne podejście do upływającego czasu i jego właściwego spożytkowania Zygmunt Szczęsny odziedziczył po swojej matce. Ewa Felińska była osobą o otwartym umyśle, starającą się praktycznie wykorzystać każdy czas. W trudnych syberyjskich warunkach prowadziła obserwacje etnograficzne wśród Ostiaków (obecna nazwa Chuntowie i Nieńcy), badała gospodarkę, język, kulturę, faunę i florę, zapisywała legendy. Po powrocie z zesłania opublikowała m.in. *Wspomnienia z podróży po Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie spisane* przetłumaczone na język angielski, francuski, niemiecki i duński⁹.

W liście do matki z 10 sierpnia 1853 roku, nadanym z Petersburga, po przeczytaniu ww. *Wspomnień*, Zygmunt Szczęsny Feliński napisał następujące słowa¹⁰:

Odebrawszy książki tak byłem ciekawy je przeczytać, że wolałem nawet o parę dni opóźnić odpis na list twój, droga Mamó; jakoż prawie w dobę skończyłem *Wspomnienia* połykałem tak chciwie, że do obiadu i innych zatrudnień codziennych z trudnością oderwać się mogłem, i tylko ciągle żał mi było, że koniec coraz się zbliżał. Widocznie jest to rodzaj Mamin i dlatego wiele bardzo rokuję z Pamiętników, rad bym bardzo tylko, żeby Mama droga nie opuszczała nigdy zręczności nadarzającej się w ciągu opisu do zrobienia swoich uwag o człowieku i społeczeństwie – dla mnie bowiem te są bardzo wysokiej wagi, a sądzę, że i wielu innych moje zdanie podziela. Z upragnieniem czekam trzeciego tomu, a dalej wakacji, na które spodziewam się posłyszeć już coś z Pamiętników.

Życie Zygmunta Szczęsnego Felińskiego pod zaborem rosyjskim łączyło się z historycznymi wydarzeniami w dziejach Ojczyzny oraz Kościoła katolickiego, których przyszło mu być obserwatorem i uczestnikiem, ale też osobą podejmującą decyzje.

⁹ E. Felińska, *Wspomnienia z podróży po Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie spisane*, Józef Zawadzki, Wilno 1851, s. 299.

¹⁰ Abp Z.S. Feliński, *Listy Świętego do Matki Ewy z Wendorffów Felińskiej z lat 1838–1860*, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów–Warszawa 2012, s. 304–308.

Mając 17 lat, bez wsparcia materialnego, podjął decyzję poszukiwania swego miejsca w świecie, opartego na zawierzeniu w pomoc Opatrzności¹¹.

Uzyskał znakomite wykształcenie w naukach ścisłych, dzięki wsparciu finansowemu Zenona Brzozowskiego, w latach 1840–1844 studiując matematykę na Uniwersytecie Cesarskim im. Michaiła Łomonosowa w Moskwie.

16 listopada 1847 roku udał się do Paryża. W trakcie podróży, prowadzącej przez Lwów, Kraków, Wiedeń, Pragę, Drezno, Berlin i Brukselę, spotkał się z wybitnymi postaciami, wśród których wymienić można: Jana Koźmiana, Wincentego Pola, generała Jana Skrzyneckiego oraz Stanisława Zamoyskiego.

Po przybyciu do Paryża (1 stycznia 1848) jako wolny słuchacz studiował nauki humanistyczne kolejno na Sorbonie i w Collège de France. W tym czasie poznał i zaprzyjaźnił się z Juliuszem Słowackim. 17 marca 1848 roku, za namową poety, przyjął jego ideę powołania tzw. „konfederacji”, będącą formą rządu polskiego. Stosowne akty dot. konfederacji Feliński podpisał w okresie od 19 do 30 marca 1848 roku.

W tym czasie do Paryża dotarły informacje o prowadzonych walkach z Prusakami w ramach Wiosny Ludów w Wielkopolsce. Feliński ze Słowackim i kilkoma kolegami, jako wielcy patrioci, zdecydowali się na wyjazd 9 kwietnia 1848 roku do Poznania, przybywając do stolicy Wielkopolski 12 kwietnia 1848 roku z zamiarem podjęcia walki zbrojnej. W okresie 8–15 maja 1848 roku, w trakcie Wiosny Ludów w Poznańskim, Feliński walczył z Prusakami w oddziale partyzanckim w okolicach Stęszewa, Rogalina, a pod Miłosławiem został ranny. Z walk tych wyniósł awans na podporucznika strzelców. Wszystkie marzenia o zmartwychwstaniu Polski oraz wysiłki związane z tym, aby o nią walczyć okazały się straconymi złudzeniami. Dla osiągnięcia sukcesu zabrakło w kampanii wielkopolskiej wszystkiego co jest niezbędne: właściwego uzbrojenia, wyszkolenia oraz doświadczenia. Po raz kolejny okazało się, że sam entuzjazm bez zaplecza ekonomicznego, militarnego oraz kwatermistrzowskiego nie gwarantuje zwycięstwa. Były to niezwykle gorzkie doznania i przemyślenia, z jakimi przyszło mu pozostać. Ponadto rząd pruski wydał mu nakaz natychmiastowego opuszczenia kraju na zawsze.

¹¹ *List do matki, uwolnionej z zesłania w jesieni 1843 r., ale przebywającej jeszcze w Saratowie, 2 grudnia 1843, Moskwa; F-c-4, nr 27; Pisma, nr 407, [w:] Listy Świętego do matki Ewy z Wendorffów..., op. cit., s. 96–103.*

Po 25 marca 1849 roku, prawie bez środków do życia, powrócił do Paryża, opiekując się w wolnych chwilach poważnie chorym Juliuszem Słowackim.

Głęboka rozpacz i rozczarowanie nieskutecznością, mimo poniesionych ofiar, kolejnego zrywu, jakim była Wiosna Ludów, i brakiem istotnych pozytywnych konsekwencji politycznych dla Polski sprawiły, że Feliński zmodyfikował dotychczasowy światopogląd. W wyniku tego odrzucił jako nieefektywny romantyczny etos walki zbrojnej z zaborcą i uznał, że ewentualne kolejne powstanie, prowadzone podobnie jak poprzednie, będzie następną narodową stratą. Do końca życia wierzył, że przede wszystkim praca organiczna i odnowa moralna społeczeństwa stanowią właściwą i skuteczną drogę i gwarancję do uzyskania w przyszłości niepodległości¹².

Była to przemiana, polegająca na tym, że romantyczny etos zastąpiony został przez praktyczny pozytywistyczny, którego celem było prowadzenie różnorodnych działań legalnych, zmierzających do wzmocnienia sił i organizacji społeczeństwa polskiego w sytuacji braku własnego państwa, a więc świadome działania prowadzące do realizacji konkretnego celu – nie jednorazowego, lecz trwającego wystarczająco długo, żeby stworzyć normę kultury, obyczaj bądź zwyczaj zachowania i postawy.

Zapewne z podstawami pracy organicznej i jej praktyczną realizacją Zygmunt Szczęśny Feliński zetknął się podczas pobytu w Wielkopolsce, gdzie ten kierunek szczególnie się rozwinął. Ideę pracy organicznej wprowadził jako pierwszy Jan Koźmian, którego Zygmunt Szczęśny Feliński spotkał podczas podróży do Paryża w 1847 roku. Bliska współpraca Jana Koźmiana z Dezyderym Chłapowskim (twórcą nowoczesnego rolnictwa) i kręgiem najważniejszych działaczy społecznych i politycznych XIX wieku, zaowocowała utworzeniem samego pojęcia praca organiczna wraz z jego wykładnią. Jan Koźmian z chłodnej perspektywy publicysty i działacza społecznego krytycznie podsumowywał w sierpniu 1848 roku wydarzenia wielkopolskiej Wiosny Ludów w rozprawie pt. *Stan Rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem*¹³.

Zygmunt Szczęśny Feliński w Wielkopolsce spotkał się z realiami prowadzonej pracy organicznej i jej osiągnięciami, gdzie właściwie

¹² *Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego Arcybiskupa Warszawskiego*, cz. 1, op. cit., s. 430–433

¹³ J. Koźmian, *Stan rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem*, Poznań 1848, s. 288 oraz „Przegląd Poznański” 1848, t. 6.

oceniano ekonomiczne możliwości polskiego społeczeństwa, zdając sobie sprawę z przeważającej potęgi Prus. Dlatego Wielkopolanie nie podejmowali pochopnych decyzji związanych z walką z zaborcą pruskim, natomiast inicjowali szeroką działalność zmierzającą do podniesienia tego regionu na wyższy poziom ekonomiczny i edukacyjny.

W tym okresie Wielkopolanie, w wyniku pracy i przez pracę, stawali się specjalistami w profesjach, w których nie posiadali ani stosownego wykształcenia, ani doświadczenia. Rezultatem takiej działalności było wykształcenie nowej społeczności opartej na pragmatyzmie. Ta cecha ukształtowała się u Wielkopolan jako przeciwwaga dla polityki germanizacyjnej. Między innymi postawę Dezyderego Chłapowskiego (twórcy nowoczesnego rolnictwa), Hipolita Cegielskiego (twórcy nowoczesnego przemysłu), Maksymiliana Jackowskiego (architekta systemu kółek rolniczych), Piotra Wawrzyniaka i Augustyna Szamarzewskiego (twórców banków spółdzielczych i spółek zarobkowych) można uważać za najwyraźniejsze przykłady ówczesnego myślenia i skutecznego postępowania. Powyższą działalność inspirowało wielkopolskie duchowieństwo. Prowadzona wielkokierunkowa praca osób związanych z Kościołem zmierzała do maksymalnego wzmocnienia sił i organizacji polskiego społeczeństwa w sytuacji braku własnego państwa, stanowiąc alternatywę dla dążeń insurekcyjnych.

Dokonana u Felińskiego przemiana światopoglądowa skierowała go na studia w seminarium katolickim. W 1851 roku wstąpił do Seminarium Duchownego z Żytomierzu, natomiast w okresie 1853–1855 studiował w Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej w Petersburgu i 8 września 1855 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Ignacego Hołowińskiego w kaplicy Akademii w Petersburgu, zostając ojcem duchownym tamtejszego seminarium. 11 stycznia 1861 roku powołany został na profesora filozofii i powierzono mu prowadzenie wykładów z zakresu filozofii w petersburskiej Akademii.

Po święceniach ks. Feliński pracował w parafii św. Katarzyny w Petersburgu (kościół gromadzący Polaków). Otaczał też szczególną troską nowo powstałe Zgromadzenie Zakonne Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi (1857). Wyrazem tej troski było napisanie reguły dla Zgromadzenia. Ponadto w Petersburgu czas wypełniały mu obowiązki kaznodziei i spowiednika w kościele św. Katarzyny oraz

opieka nad sierotami, co wpłynęło na jego wysoką opinię u władz kościelnych oraz państwowych jako kapłana o wysokim autorytecie wśród kleru i wiernych (1861)¹⁴. Zgromadzeniu Zakonnemu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi wskazał konieczność opieki nad chorymi, starcami oraz osobami niedołącznymi. Ponadto jedna z form działalności ww. Zgromadzenia polegała na podniesieniu edukacji na wsi poprzez organizowanie szkół dla wiejskich dzieci.

6 stycznia 1862 roku papież Pius IX prekonizował ks. Felińskiego, mającego zaledwie 39 lat, na Arcybiskupa Archidiecezji Warszawskiej, wakującej po śmierci abp. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego. Zygmunt Szczęśny Feliński warszawską stolicę arcybiskupią kierował zaledwie 16 miesięcy (od 9 lutego 1862 roku do 14 czerwca 1863 roku).

Tragicznym przeżyciem dla arcybiskupa Felińskiego było chłodne przyjęcie go przez warszawską kapitułę i duchowieństwo oraz niemiły pierwszy kontakt z rosyjskim namiestnikiem Lüdersem i jego współpracownikami, podczas którego doświadczył wiele cynizmu i nienawiści do Polski. Ich niewłaściwie prowadzona polityka, zamiast uspakajać sytuację, przyczyniała się do wystąpień Polaków przeciwko Rosjanom.

Arcybiskup Feliński w swej działalności skutecznie zmierzał do odrodzenia duchowego Warszawy. Poleciał otworzyć kościoły warszawskie, zamknięte na znak protestu przeciw sprofanowaniu przez carskie wojsko trzech świątyń. Wśród dalszych jego zasług wymienić można między innymi zreformowanie seminarium i Akademii Duchownej w Warszawie, utworzenie schroniska dla biednych dzieci i rozpropagowanie nabożeństwa majowego ku czci Najświętszej Maryi Panny. Równocześnie wydał apel o zaprzestaniu śpiewów religijno-patriotycznych w kościołach, to jednakże wywołało kontrowersje wokół jego osoby.

W tym okresie z niezwykłą atencją interesował się losem Polaków w Rosji, zwłaszcza dzieci i starców. Negatywnie odnosił się do wielu form carskich represji wobec Polaków oraz Kościoła katolickiego, w tym do zamknięcia nowicjatów zakonnych.

Po wybuchu Powstania Styczniowego upominał się u władz carskich w sprawie prześladowań i apelował do cara Aleksandra II o zaprzestanie represji wobec Polaków oraz w sposób otwarty i bezkompromisowy stanął w obronie Kościoła katolickiego.

¹⁴ Z.S. Feliński, *Konferencje duchowne*, UAM Wydział Teologiczny, Poznań 2002, s. 9.

Będąc zdeterminowanym, pod wpływem aktów tragedii, do jakich dochodziło w wyniku represji Rosjan, abp Feliński napisał głośny list do cara Aleksandra II, datowany na 15 marca 1863 roku, w którym w sposób otwarty i bezkompromisowy domagał się zaprzestania rozlewu krwi i przyznania narodowi polskiemu autonomii politycznej, a właściwie niepodległości. Postulował, żeby Polska była państwem niepodległym, związanym tylko personalnie z dynastią Romanowów.

Poniżej tekst listu:

Najjaśniejszy Panie!

Było zawsze posłannictwem i przywilejem Kościoła przemawiać do możnych tego świata w chwilach wielkich nieszczęść i klęsk publicznych. I właśnie w imię tego przywileju i mego obowiązku jako pierwszy duszpasterz Królestwa Polskiego śmiem zwrócić się do Waszej Cesarskiej Mości, aby wyłuszczyć Mu najbardziej naglące potrzeby mojej trzody.

Krew płynie wielkimi strumieniami, a represje zamiast uspokoić umysły jeszcze bardziej je rozdrażniają. W imię miłosierdzia chrześcijańskiego i w imię interesów obu narodów błagam Waszą Cesarską Mość, aby położył kres tej wyniszczającej wojnie. Instytucje nadane przez Waszą Cesarską Mość, nie są wystarczające do zapewnienia szczęścia krajowi. Polska nie zadowoli się autonomią administracyjną, potrzebuje ona życia politycznego.

Najjaśniejszy Panie! Ujmij silną dłonią sprawę Polski, uczynź z Polski naród niepodległy, połączony z Rusią jedynie tylko węzłem Twej dostojnej dynastii: to jest jedyne rozwiązanie, które mogłoby wstrzymać rozlew krwi i położyć podwaliny pod ostateczny pokój. Czas nagli. Każdy dzień coraz drażni większą przepaść między tronem a narodem. Najjaśniejszy Panie, nie czekaj ostatecznego wyniku walki, więcej jest prawdziwej wielkości w łagodności, która cofa się przed rzezią, niż w zwycięstwie, które wyludnia Królestwo. Jedynie wielkie słowo, godne wspaniałomyślności wielkiego Monarchy wystarczy, aby nas ocalić. Oczekujemy go z ust Waszej Cesarskiej Mości.

Śmiem wierzyć, że monarcha, który mimo tylu przeszkód uwolnił od pańszczyzny 20 milionów poddanych, aby uczynić z nich wolnych obywateli, nie cofnie się przed równie chwalebnym zadaniem zapewnienia szczęścia narodowi tak okrutnie dotkniętemu.

Najjaśniejszy Panie, opatrność powierzyła Ci ten naród, ona Cię wesprze i ona też zgotuje Ci wieniec nieśmiertelnej chwały, jeżeli raz na zawsze powstrzymasz strumienie krwi i łez, które od tak dawna płyną

w Polsce. Wybacz, Najjaśniejszy Panie, szczerość mych słów, lecz chwila jest zbyt poważna. Wybacz pasterzowi, który będąc świadkiem niezmiernych nieszczęść śmie wstawić się za swoją trzodą.

Składając u stóp tronu moją pokorną i gorącą prośbę, czuję się szczęśliwy, że mogę się uznać za najwierniejszego i najposłusznieszego poddanego Waszej Cesarskiej Mości.

Zygmunt Szczęsny Feliński arcybiskup Warszawy

List nie został przesłany drogą urzędową i car go nie otrzymał¹⁵, natomiast jego treść opublikowana została we francuskim czasopiśmie „Le Monde”, co wywołało ostrą reakcję władcy. Konsekwencją było uwięzienie w 1864 roku przez władze carskie Zygmunta Szczęsnego Felińskiego w Gątczynie koło Petersburga i skazanie na zesłanie do Jarosławia nad Wołgą na czas nieograniczony. Spędził tam 20 lat, dając przykład swej głębokiej wiary, nie przestając być arcybiskupem warszawskim, choć w 1864 roku car całkowicie odsunął go od sprawowania swej funkcji i zabronił mu jakichkolwiek kontaktów ze swoją archidiecezją.

Sytuacja abp. Felińskiego na zesłaniu i jej przyczyny łączą się z refleksjami wyrażonymi przez Adama Mickiewicza w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* oraz Juliusza Słowackiego w *Anhellim*.

Pierwsza pozycja skierowana została do emigracji i nawoływała do zgody, gdyż jej brak stanowił zagrożenia dla jedności narodowej. Polska, zdaniem Mickiewicza, przetrwała w ideałach wiary chrześcijańskiej i pragnieniu wolności. Rozbiory narodowe porównuje Mickiewicz do męki Jezusa Chrystusa, a jej przyszłe wyzwolenie do zmartwychwstania.

Natomiast druga przedstawiła odwieczny los męczenników narodowych podążających na Syberię. Dała obraz skłóconych zesłańców, skazanych na trudy Syberii, niepotrafiących powstrzymać się od ciągłych sporów.

Zapewne abp. Felińskiemu, przebywającemu na zesłaniu, z dała od rodzinnych stron i przyjaciół, pełnemu tęsknoty i rozpaczającemu nad sytuacją Polski zaistniała po Powstaniu Styczniowym krążyły uporczywie myśli wyrażone słowami jego wielkiego przyjaciela Juliusza Słowackiego:

¹⁵ M. Godlewski, op. cit., s. 161.

I zdawało mu się, że w jęku ptaków usłyszał głos odpowiadający mu: „Lecimy do ojczyzny twojej!”.

Anhelli. Rozdział XVI, Juliusz Słowacki

Dzięki wysiłkom Stolicy Apostolskiej jego zesłanie zakończyło się w 1885 roku, kiedy otrzymał możliwość powrotu. W wyniku kompromisowego porozumienia między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim arcybiskup Feliński przeniesiony został na stolicę tytularną Tarsu (łac. Archidioecesis Tyren(sis)) – jest to stolica historycznej archidiecezji w Cesarstwie Rzymskim, prowincja Syria Phoenice, współcześnie w Libanie.

W zaistniałej trudnej i złożonej sytuacji znalazł gościnę przy skromnej kaplicy dworskiej należącej do hrabiów Kęszyckich i Koziebrodzkich w miejscowości Dźwiniaczka pod Borszczowem na Podolu (Bukowina, archidiecezja lwowska), gdzie pomimo podeszłego wieku kontynuował pracę wśród ubogiej ludności wiejskiej, pokorną postawą oddziałując na rzecz przywracania nadziei w duchu braterstwa, świętości życia i całkowitego zaufania Bogu¹⁶. Okres kilku lat spędzonych w Galicji charakteryzował się jego aktywnością duszpasterską oraz wieloma opublikowanymi utworami literackimi.

Arcybiskup uważany jest za utalentowanego poetę i dramatopisarza. Józef Ignacy Kraszewski rozpoznał u niego zdolności literackie i namawiał go do pisarskiej twórczości¹⁷.

Posiadany dar wrodzonych zdolności literackich podniósł na wyżyny, dzięki wykształceniu, obserwacjom oraz zdolnościom łączenia elementów i właściwego wnioskowania.

Ogłosił wiele prac o tematyce głęboko ascetycznej, filozoficznej i społecznej. W swoim bogatym dorobku ma utwory o różnorodnej formie literackiej, pisane prozą i wierszem. Wśród nich wymienić można poematy, poezje i drobne pisma okolicznościowe. Jego dorobek to 18 pozycji drukowanych, 865 listów i pism zawartych w 12 tomach.

W Jarosławiu nad Wołgą napisał dwa poematy, które opublikowane zostały już po jego powrocie z zesłania. Jeden z nich zatytułowany

¹⁶ *Pod wodzą Opatrzności. Abp Zygmunt Szczęśny Feliński*, Opracowanie i wprowadzenie s. T.A. Frącek, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów, Warszawa 2010.

¹⁷ Abp Z.S. Feliński, *Prakseda...*, op. cit., s. 9.

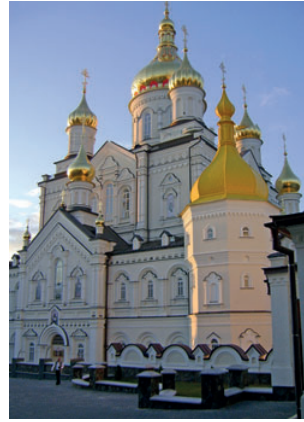
Prakseda związany jest z legendą poczajowską, zapewne zapamiętaną na Wołyniu. Jest to napisany jedenastozgłoskowym wierszem i złożony z pięciu pieśni poemat, nawiązujący swoją formą do eposu. *Prakseda* rozgrywa się na Wołyniu w drugiej połowie XVII wieku, po buncie Chmielnickiego i starciach pod Zbarażem. W jego treści zawarta została dawna legenda o cudownym uratowaniu klasztoru w Poczajowie na Wołyniu przed tatarskim najazdem. Akcja poematu rozgrywa się na zamku Sokolink nad rzeką Ikwa, w okolicach Krzemieńca. Jego głównym wątkiem jest nieszczęśliwa miłość księcia Rogera do córki wojewody, Praksedy. W poemacie abp Feliński wyraźnie zaakcentował dwa elementy: napiętnował brak miłości ojczyzny, prywatę i zdradę oraz przedstawił wartość miłości do ziemi ojczystej i ofiary dla niej, a także znaczenie pokuty, przebaczenia i miłosierdzia.

Wśród złotych łąnów żyznego Wołynia
Gdzie ludne wioski widnieją dokoła,
Na umajonym wybrzeżu Horynia
Nogajskiej dziczy namiotów lśnią czoła.
Ciężkie ich wozy, łańcuchem związane,
Ujmują obóz w kształt ruchomych szańców,
Tworzą mu wokół jednolitą ścianę,
Za którą tłumy snują się Pohańców;
Gdzeniegdzie tylko zostawione luki
Szczierbią się w bramie, co otwarta czeka,
A dwa na żerdziach zatknięte buńczuki
Wstęp do obozu wskazują z daleka.

Prakseda. Legenda z teki Anhellego
*Pieśń III. Obóz*¹⁸

W drugim poemacie pt. *Oskar i Wanda* Feliński opisał dramatyczne wydarzenia, mające miejsce w Galicji w 1846 roku, podczas których powstańcy pragnący uwolnić Polskę z rąk zaborców, walczyli z uzbrojonymi oddziałami chłopów pod dowództwem Jakuba Szeli. Krwawe wypadki stanowią tło utworu. Natomiast istotą poematu jest ukazanie różnych kierunków i orientacji politycznych bohaterów

¹⁸ Ibidem.



Poczajów. Źródło: Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne

poematu, ich wzajemnego uwikłania, żądzy zdobycia władzy oraz cynizmu w pokonywaniu wszelkich przeszkód prowadzących do osiągnięcia zamierzonego celu.

Zarówno *Praksedę*, jak i *Oskara i Wandę* Feliński zamieścił w specjalnym zbiorze, który nazwał *Z teki Anhellego*, aby nie ujawniać własnego nazwiska. Wykorzystał pseudonim, nawiązujący do osoby zesłańca pochodzącego z utworu *Anhelli* swego wielkiego przyjaciela Juliusza Słowackiego.

Obywatelu! Czyś zarozumiały,
Czy masz tak mało świadomości rzeczy,
Że stojąc wobec narodowej władzy,
Co w imię ludu rządzi krajem całym,
O plany tylko – nie o rozkaz pytasz?
Centralizacja, co mię tu przysłała,
Bo rząd, którego każdy słuchać winien,
Bo ona ludu jest przedstawicielką,
Lud zaś – jedynym monarchom prawdziwym.
Jeśli więc Polak, a nie zdrajca kraju,
Co się na prawa ludu targać waży,
Toś przede wszystkim powinien nas przyznać
Z organ prawy, piastujący władzę,
Którego rozkaz zakonem być winien.
Tylko w szeregach prawych demokratów

Republikański sztandar niosąc w dłoni,
Inaczej praca twoja zmarnowana
Albo szkodliwa będzie dla narodu.

Oskar i Wanda. Obraz dramatyczny z teki Anhellego
*Odłona V. Hektor*¹⁹

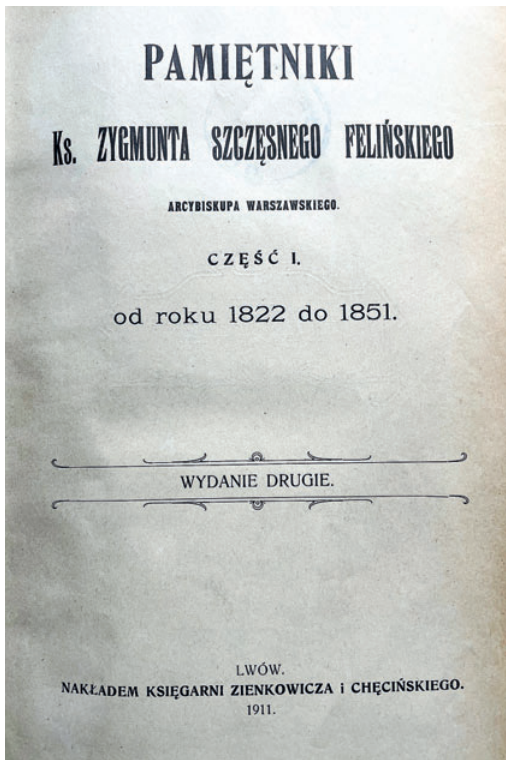
Ponadto wydał między innymi: w 1840 roku *Nawoływanie narodu polskiego do wypełnienia ślubów króla Jana Kazimierza, Kazanie*. W 1885 roku opublikował: *Konferencje duchowne, Paulina córka Felińskiej* (1886), *Wiara i niewiara w stosunku do szczęścia osobistego* (1886). W 1888 roku wydał *Pod wodzą Opatrzności* oraz *Ustawy Rodziny Maryi, czyli służebnic ubogich oraz Stosunek trzech najznakomitszych wieszczów naszych do Kościoła*. Natomiast w 1889 roku opublikowana została *Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych*, a w 1890 roku *Konferencje o powołaniu* i wiele innych utworów.

Pozostawił po sobie bezcenne *Pamiętniki*, opublikowane w 1897 roku, o wysokich walorach literackich i historycznych, napisane piękną polszczyzną, stanowiące prawdziwy skarb i należące do unikatowych pozycji pamiętnikarskich XIX wieku.

Współcześnie ma miejsce nowe odczytywanie *Pamiętników*. Były one pisane przez osobę świętą. W nich dostrzeżemy drogę, po której przemieszczał się Polak powołany do świętości w złożonych warunkach geopolitycznych XIX wieku. Feliński zajmował eksponowane stanowiska zarówno kościelne, jak i polityczne i tym samym był obserwatorem oraz uczestnikiem wielu wydarzeń związanych z Powstaniem Styczniowym.

Arcybiskup nigdy nie tracił nadziei w odrodzenie wolnej Polski. Jako osoba głęboko wierząca, swój program narodowy oparł na atrybutach zawartych w Ewangelii: sprawiedliwości, prawdzie i miłości Polaków i innych narodów. W utworze *Pod wodzą Opatrzności* przedstawił swój program narodowy. Jednym z jego elementów był obowiązek obrony narodowości, który jest tym bardziej ważny, iż inne państwa starały się go Polakom odebrać. Arcybiskup, uwzględniając realną sytuację Polaków i jej ograniczenia militarne, sugerował w celu jego realizacji utworzenie związku federacyjnego z innymi narodami przy zachowaniu ich autonomii narodowej opartej na

¹⁹ Ibidem.



Strona tytułowa *Pamiętników* ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego Arcybiskupa Warszawskiego, Część I, od roku 1822 do 1851, wydanie drugie.
Źródło: Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne

braterstwie narodów. Obronę indywidualności każdej narodowości wiązał z katolicyzmem. Ze względu na wielki szacunek do ludzi innych narodowości i religii Feliński określany jest „apostolem zgody narodowej”.

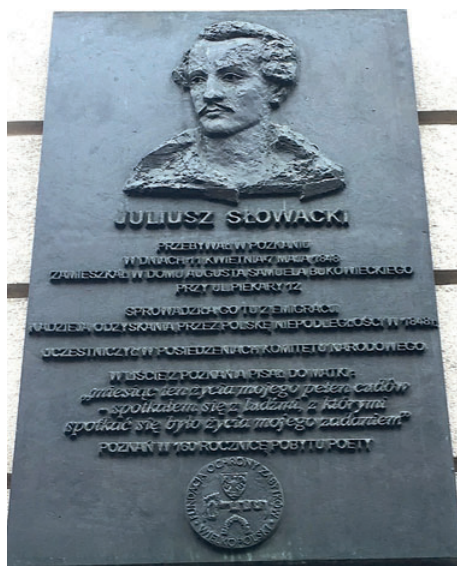
Zygmunta Szczęsnego Felińskiego cechowała głęboka wiara w działanie Opatrzności Bożej, którą rozumiał jako spolegliwość wobec woli Bożej i realizację planu Bożego wobec siebie i innych. Jego duchowość była rezultatem osobistych przeżyć, wśród których wymienić można między innymi aresztowanie połączone z zesłaniem matki w głąb Rosji, trudną sytuację ekonomiczną zaistniałą po konfiskacie majątku i uzależnienie swego losu od decyzji innych. Z pewnością trudnym przeżyciem był dla niego udział w walkach powstańczych w okresie Wiosny Ludów oraz stawienie czoła losowi tułacza-emigranta w Paryżu. Całokształt tych doświadczeń z pewnością wywarł znaczący wpływ na zawierzenie swego losu Bogu.

Będąc wielkim patriotą oraz z powodów chrześcijańskich, wypowiadał się przeciwko Powstaniu Styczniowemu. Takie stanowisko

mogło spowodować obniżenia jego popularności zarówno w społeczeństwie, jak i wśród duchownych.

Łączyła go szczerą przyjaźń z Juliuszem Słowackim zapoczątkowana na Wołyniu. Powodem bratniego stosunku między nimi były ciepłe kontakty ich matek: Salomei Słowackiej i Ewy Felińskiej w Krzemieńcu.

Słowacki w 1848 roku przyjechał do Poznania i zamieszkał przy ulicy Piekary 12, o czym informuje tablica dedykowana wieszczowi, znajdująca się na ścianie domu przy tej ulicy. Słowackiego, podobnie jak Felińskiego, do Wielkopolski sprowadziła nadzieja odzyskania przez Polskę niepodległości. Wieszcz w Poznaniu uczestniczył w posiedzeniach Komitetu Narodowego. W liście do matki napisał następujące słowa: „miesiąc ten mego życia pełen cudów – spotkałem się z ludźmi, z którymi spotkać się było życia mego zadaniem”.



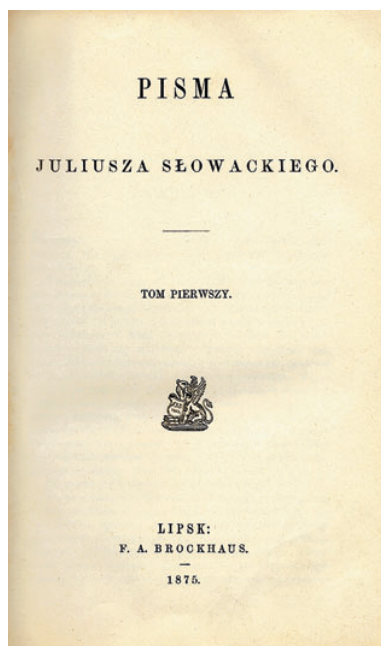
Płyta znajdująca się na ścianie domu przy ulicy Piekary 12 w Poznaniu, informująca o pobycie i zamieszekaniu w tym domu Juliusza Słowackiego w okresie Wiosny Ludów.
Źródło: Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne

Podczas jednej z rozmów Juliusz Słowacki zwrócił się do Zygmunta Szczęsnego Felińskiego w następujących słowach: „Widziałem wielką gwiazdę świecącą nad Twoją głową i rozmodlone tłumy klęczące u Twoich stóp w świątyni”²⁰.

Juliusz Słowacki przewidział, że w przyszłości Zygmunt Szczęśny Feliński zostanie wielką postacią w Kościele katolickim.

²⁰ M. Godlewski, op. cit., s. 22.

Zygmunt Szczęśny Feliński po upadku Wiosny Ludów powrócił do Paryża, gdzie był obecny przy śmierci Słowackiego oraz zajął się jego pogrzebem²¹. Rękopisy Juliusza Słowackiego, za sprawą Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, trafiły do rodziny, a następnie przekazane zostały do Ossolineum. Dzięki lwowskiemu środowisku naukowemu utwory wieszczki zostały opracowane i opublikowane. W tym również należy docenić rolę i znaczenie Zygmunta Szczęsnego Felińskiego dla opieki nad spuścizną literacką Juliusza Słowackiego.



Pisma Juliusza Słowackiego,
tom pierwszy, wydane w 1875 roku
w Lipsku przez F.A. Brockhaus.
Źródło: Lech W. Szajdak,
archiwum rodzinne

Zygmunt Szczęśny Feliński zmarł w pałacu biskupim w Krakowie 17 września 1895 roku. Nabożeństwo żałobne pogrzebowe miało miejsce na Wawelu i stało się okazją do manifestacji patriotycznych, a późniejsze złożenie zwłok nastąpiło w grobach hrabiów Kęszyckich w Dzwiniaczach z licznym udziałem księży łacińskich i grekokatolickich oraz wiernych miejscowych i przybyłych z okolicznych wsi. Podkreślano, że podczas zesłania „doświadczając wszechstronnego

²¹ M. Olbromski, *Śladami słów skrzydlatych. Pomniki pisarzy i poetów polskich na Kresach Południowych dawnej Rzeczypospolitej*, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie, PHU „FARTA” Paweł Wiesław Podstawski, Warszawa–Rzeszów 2013, s. 16; s. E. Ślemp, *Święty arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński – świadek śmierci Juliusza Słowackiego*, „Kurier Galicyjski” 2017, 13 grudnia.

ucisku, pokładał całkowitą ufność w Bogu, trzymał się tylko ciągle u stóp krzyża i oddawał się miłosierdziu Bożemu”.

W 1920 roku jego doczesne szczątki sprowadzono do Warszawy. Uroczystości pogrzebowe miały miejsce 14 kwietnia 1921 roku pod przewodnictwem kardynała Aleksandra Kakowskiego, z udziałem nuncjusza apostolskiego, Achillesa Rattiego oraz biskupów warszawskich. Następnie trumnę zmarłego złożono w podziemiach katedry św. Jana Chrzciciela, gdzie aktualnie znajduje się jego grób.

Powszechnie panująca o abp. Felińskim opinia świętości oraz ła-ski uzyskane dzięki jego wstawiennictwu spowodowały podjęcie decyzji o rozpoczęciu procesu o jego beatyfikację.

31 maja 1965 roku ks. kardynał Stefan Wyszyński, Arcybiskup Metropolita Warszawski rozpoczął Proces Informacyjny Sługi Bożego abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Natomiast 31 stycznia 1984 roku ks. kardynał Józef Glemp, Arcybiskup Warszawski, zamknął Proces Informacyjny na terenie Archidiecezji.

Dnia 18 lipca 2002 roku papież Jan Paweł II w Krakowie zaliczył abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego w poczet błogosławionych podczas mszy św. na Błoniach, w trakcie swej ósmej pielgrzymki do Polski, a 11 października 2009 roku kanonizowany został przez Benedykta XVI w Bazylice św. Piotra w Watykanie, będąc pierwszym świętym w historii diecezji warszawskiej, erygowanej w 1798 roku i podniesionej do godności arcybiskupstwa i metropolii w 1818 roku.

Prześledzenie drogi życia Zygmunta Szczęsnego Felińskiego pozwala poznać go od wczesnych lat młodości, w trakcie nauki w Liceum Krzemienieckim, studiów w Moskwie i Paryżu, uczestnictwa w Wiośnie Ludów, przyjaźni z Juliuszem Słowackim, zesłania do Rosji, poprzez lata jego kapłaństwa do czasu jesieni życia spędzonej w miejscowości Dźwiniaczka na Podolu. Cechowała go bezkompromisowość w wypowiedaniu i bronienu swoich poglądów oraz wielka odwaga i determinacja zarówno przy włączeniu się w realizację spraw kościelnych, społecznych, jak i patriotycznych.

Przetrwało dzieło Arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, jakim jest Zgromadzenie Zakonne Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, liczące 1 100 sióstr pracujących w 145 domach zakonnych (dane na 2011 rok) w Polsce, Brazylii, we Włoszech, na Białorusi, w Ukrainie, Kazachstanie oraz w Federacji Rosyjskiej. Za zrządzenie losu uważać można powrót tego Zgromadzenia w 1997 roku do Petersburga.

Lech W. Szajdak

Bibliografia

- Chlebowski Bronisław, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Druk „Wieku” Nowy Świat nr 62, t. 13, Warszawa 1893.
- Chlebowski Bronisław, Walewski Władysław, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Nakładem Władysława Walewskiego, t. 10, Warszawa 1889.
- Chłapowski Dezydery, *O Rólnictwie*, Reprint z wydania 1843 roku, Przedmowa L.W. Szajdak, Drukarnia i Wydawnictwo ProDruk, Kórnik 2022.
- Felińska Ewa, *Wspomnienia z podróży po Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie spisane*, Józef Zawadzki, Wilno 1851.
- Feliński Zygmunt Szczęsny abp, *Konferencje duchowne*, UAM Wydział Teologiczny, Poznań 2002.
- Feliński Zygmunt Szczęsny abp, *Konferencje o powołaniu*, UAM, Poznań 2001.
- Feliński Zygmunt Szczęsny abp, *Listy Świętego do Matki Ewy z Wendorffów Felińskiej z lat 1838–1860*, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów, Warszawa 2012.
- Feliński Zygmunt Szczęsny abp, *Paulina córka Ewy Felińskiej*, Fundacja „Nasza Przyszłość”, Szczecinek 2009.
- Feliński Zygmunt Szczęsny abp, *Prakseda, Oskar i Wanda*, Fundacja „Nasza Przyszłość”, Szczecinek 2020.
- Godlewski Michał, *Tragedia arcybiskupa Felińskiego*, UAM, Poznań 2007.
- Koźmian Jan, *Stan rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskim*, „Przegląd Poznański” 1848, t. 6.
- Koźmian Jan, *Stan rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskim*, Poznań 1848.
- List do matki, uwolnionej z zesłania w jesieni 1843 r., ale przebywającej jeszcze w Saratowie, 2 grudnia 1843, Moskwa; F-c-4, nr 27; Pisma, nr 407, [w:] *Listy Świętego do matki Ewy z Wendorffów Felińskiej z lat 1838–1860*, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów, Warszawa 2012.
- Nicieja Stanisław S. *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. 8, Wydawnictwo MS, Opole 2016.
- Olbromski Mariusz, *Śladami słów skrzydlatych. Pomniki pisarzy i poetów polskich na Kresach Południowych dawnej Rzeczypospolitej*, Fundacja

- „Pomoc Polakom na Wschodzie”, PHU „FARTA” Paweł Wiesław Podstawski, Warszawa–Rzeszów 2013.
- Olich Anatol, *Wołyńnianin Alojzy Feliński*, „Monitor Wołyński” 2024, nr 2.
- Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego Arcybiskupa Warszawskiego*, Księgarnia Zienkowicza i Chęcińskiego, cz. 1, wyd. 2, *Od roku 1822 do 1851*, Lwów 1911.
- Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego Arcybiskupa Warszawskiego*, Księgarnia Zienkowicza i Chęcińskiego, cz. 2, wyd. 2, *Od roku 1851 do 1883*, Lwów 1911.
- Pod wodzą Opatrzności. Abp Zygmunt Szczęsny Feliński*, Opracowanie i wprowadzenie s. T.A. Frącek, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów, Warszawa 2010.
- Szajdak Lech W., *Józef Wybicki – poeta, prawnik, gospodarz ziemski*, Wydawnictwo i Drukarnia ProDruk, Poznań 2021.
- Szajdak Lech W., *Jadwiga Zamoyska (1931–1923). W kręgu kobiet aktywnych społecznie i organiczniczek*, Grupa Wydawnicza FNCE, Poznań 2023.
- Szajdak Lech W., *Maksymilian Jackowski – organicznik, działacz ruchu ludowego, edukator i wydawca pism dla rolników*, Instytut Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, Wydawnictwo i Drukarnia ProDruk, Poznań 2020.
- Szajdak Lech W., Pryba Andrzej, *Ludzie Kościoła w pracy organicznej*, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Poznań 2022.
- Szajdak Lech W., Szczepański Marek, (red.), *Dezydery Chłapowski – Szwoleżer – Prekursor Nowoczesnego Rolnictwa oraz Pracy Organicznej*, ProDruk, Poznań 2018.
- Szajdak Lech W., Szczepański Marek, *August Cieszkowski – filozof, polityk, prekursor edukacji rolniczej*, ProDruk, Poznań 2019.
- Szajdak Lech W., *Wokół Hipolita Cegielskiego. Dzieła jego życia i ponadczasowe dziedzictwo*, PTPN, Poznań–Szreniawa 2003.
- Szajdak Lech W., *Ziemianie – przedsiębiorcy i społecznicy w czasach Władysława Zamoyskiego (1853–1924)*, Grupa Wydawnicza FNCE, Poznań 2024.
- Ślęmp Elżbieta s., *Święty arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński – świadek śmierci Juliusza Słowackiego*, „Kurier Galicyjski” 2017, 13 grudnia.

Zygmunt Szczęsny Feliński, a Volhynian, Archbishop of Warsaw, patriot, writer¹

Keywords

Archbishop of Warsaw, patriot, writer, participant of the Spring of Nations, defender of Polish rights, friend of Juliusz Słowacki

Summary

The publication presents the life path of Archbishop Zygmunt Szczęsny Feliński from Volhynia. He graduated from the Krzemieniec High School, studied mathematics at the Mikhail Lomonosov Imperial University in Moscow, humanities at the Sorbonne and the College de France, Catholic studies in Zhytomyr and St. Petersburg.

As a patriot, he participated in Greater Poland during the Spring of Nations in 1848, fighting against the Prussians. At the age of 39, he became an archbishop, conducting extensive Catholic, social and patriotic activities.

In 1864, for a letter to the Tsar in which he stood uncompromisingly in defense of the Catholic Church and the Polish nation, he was arrested and exiled for 20 years to Yaroslavl on the Volga. After returning from exile, he did not return to Warsaw.

The archbishop is considered a talented poet and playwright. He published many works on deep ascetic, philosophical and social themes. His rich oeuvre includes various literary forms written in prose and verse. Among them are poems, poetry and small occasional writings. His oeuvre includes 18 printed items, 865 letters and writings contained in 12 volumes.

On July 18, 2002, Pope John Paul II in Krakow included him among the blessed, and on October 11, 2009, he was canonized by Benedict XVI in St. Peter's Basilica in the Vatican.

¹ Tłumaczenie autora.



Ogólny widok Krzemieńca, z prawej strony Góra Bony, Polska Agencja Telegraficzna, Warszawa, 1935. Papier fotograficzny błyszczący, fotografia czarno-biała, 12,5 x 17 cm, MN nr inw. F. 9070

Oksana Stadnyk

Lwowski Obwodowy Szpital Kliniczny
Lwów, Ukraina

Szpital Powszechny we Lwowie. Krótka historia

Słowa kluczowe

Szpital Powszechny we Lwowie, dekret cesarza Józefa II, zakon bonifratrów, Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich, słynni lekarze Szpitala Powszechnego we Lwowie

Streszczenie

Szpital Powszechny we Lwowie (SP) – nowoczesny Lwowski Obwodowy Szpital Kliniczny (LOSK), uważany jest za najstarszą funkcjonującą placówkę medyczną prowadzącą opiekę medyczną dla ludności Galicji Wschodniej. Początki jego działalności nie tylko we Lwowie, ale i w Galicji sięgają końca XVIII wieku, kiedy to w 1783 roku, na podstawie dekretu cesarza Józefa II, w budynku Kolegium Pijarów umieszczono Szpital Bonifratrów. Celem opracowania jest przekazanie czytelnikowi krótkiego kompendium wiedzy o powstawaniu i rozwoju medycyny profesjonalnej we Lwowie, zwłaszcza o historii Szpitala Powszechnego, który kiedyś był największą placówką medyczną w Galicji. W artykule zaprezentowano krótką historię tego szpitala: lata organizowania oddziałów, nazwiska powszechnie uznanych lekarzy i ich osiągnięcia.

Poza narracją znalazło się wiele innych równie interesujących faktów dotyczących historii budowy gmachów szpitalnych, pojawienia się odrębnych specjalistycznych służb, rozbudowy struktury organizacyjnej, dobroczynności, rozwoju technologii medycznych, poprawy infrastruktury (telefony, elektryfikacja, radio itp.) oraz całe gremium nazwisk lekarzy, którzy uczynili nasz szpital znanym ośrodkiem nauki i praktyki. Dokładna historia, w której zebrano niezwykle fascynujące informacje, kompleksowo opisujące działalność Szpitala Powszechnego, jest już w trakcie przygotowania do publikacji.

Wstęp

Od pierwszej połowy XIX wieku w Galicji zaczęto organizować masowo szpitale powszechne i miejscowe dla ubogich, działające niemal w każdym mieście powiatowym. Profesjonalną opiekę medyczną zapewniali lekarze, natomiast opiekę nad chorymi sprawowały przede wszystkim Siostry Miłosierdzia. Do najstarszych placówek medycznych należą szpitale powszechne w Samborze – od 1825 roku, Drohobyczu – od 1831 roku, Brodach – od 1831 roku, Kołomyi – od 1835 roku, Tarnopolu – od 1837 roku, Stanisławowie – od 1841 roku.

W większości przypadków szpitale utrzymywane były ze środków państwowych lub lokalnych. Fundusze niektórych z nich były również uzupełniane datkami charytatywnymi. Jednak podział tych instytucji na podstawie finansowania jest bardzo umowny. W rzeczywistości różnica między tymi szpitalami a średniowiecznymi polegała na dostępności opieki lekarskiej i wysokim stopniu udziału państwa w rozwoju placówki ochrony zdrowia, co determinowało poziom opieki medycznej.

Najstarszą placówką sprawującą opiekę lekarską nad ludnością Galicji Wschodniej, nadal działającą nieprzerwanie, był Szpital Powszechny we Lwowie (SP) – nowoczesny Lwowski Obwodowy Szpital Kliniczny (LOSK).

Początek działalności tej reprezentacyjnej placówki medycznej nie tylko we Lwowie, ale i w Galicji przypadł na koniec XVIII wieku. Wtedy, w 1783 roku, na mocy dekretu cesarza Józefa II¹, w budynku Kolegium Pijarów ulokowano Szpital Bonifratów. Uważa się, że decydującym argumentem przemawiającym za tą reorganizacją było utworzenie w dawnych budynkach klasztornych szpitala dla austriackich żołnierzy i inwalidów wojskowych. Badacze sugerują, że zniesienie zakonu bonifratrów, w ramach reformy sekularyzacyjnej i zamknięcie szpitala nie było częścią planów cesarza, ponieważ wiązałoby się to z pozostawieniem ludności Lwowa bez żadnego profesjonalnego ośrodka medycznego².

Niniejsza publikacja ma na celu dostarczenie krótkiej informacji o powstawaniu i rozwoju medycyny profesjonalnej we Lwowie. Wszakże w tym samym czasie, gdy od końca XVIII wieku w Europie

¹ W. Ziembicki, *Kartka z dziejów naszego szpitalnictwa*, Lwów 1925.

² О. Потимко, *Розвиток медицини у Львові в XIV–XVIII ст.: література, проблеми, дискусії*, О. Потимко, Львів 2012, s. 99–101.

nastąpił silny rozwój nauk medycznych, wprowadzono i zastosowano nowe metody leczenia zachowawczego i operacje chirurgiczne, lekarze naszej instytucji położyli podwaliny pod przyszły rozwój lwowskiej medycyny.

Niestety, jeszcze do niedawna we Lwowie i poza nim niewiele było wiadomo o Szpitalu Powszechnym. W celu kompleksowego zbadania historii w niniejszym opracowaniu zebrano informacje, których baza obejmuje szeroki zakres materiałów archiwalnych i źródłowych, artykułów naukowych pochodzących z czasopism oraz badań z zakresu historii medycyny różnych epok.

Publikacja ta nie zawiera całościowej bibliografii ze względu na zwężłość prezentacji. Szczegółowa historia organizacji i rozwoju Szpitala Powszechnego we Lwowie przygotowywana jest do opublikowania z zachowaniem wszelkich wymogów stawianych wydawnictwom naukowym.

Szpital Powszechny we Lwowie. Krótka historia

Niemal do końca XVIII wieku opieka nad chorymi, mimo stopniowego rozwoju medycyny świeckiej, znajdowała się w rękach duchowieństwa lub filantropów. Czasami ich działalność mieściła się w ramach typowego szpitala klasztornego, jakim był lwowski Szpital Bonifratrów.

Zakon bonifratrów założył św. Jan Boży w Grenadzie w 1538 roku. Główne śluby składane przez jego członków, to: czystość, posłuszeństwo, ubóstwo i obowiązkowa opieka nad chorymi. Mnisi musieli spędzać cały swój wolny czas na studiowaniu medycyny³.

Była to pierwsza wspólnota religijna, która praktykowała medycynę we współczesnym znaczeniu tego słowa na ziemiach ukraińskich. Ich szpitale były małe, ale bonifratrzy przez cały rok byli w stanie opiekować się znaczną liczbą chorych. Leczyli także pacjentów w domach prywatnych i więzieniach. Mnisi szpitalni poczynili znaczne postępy w stosowaniu leków ziołowych. W ich szpitalach z powodzeniem leczono chorych psychicznie. W archiwach lwowskich znajduje się „Wskazanie do wszystkich nabożeństw, a także biskupów obu religii, klasztorów, który podaje, że księża lub zwykli

³ М. Довбищенко, *Ченці-боніфратрії та поширення гуманістичних ідей на українській землі в першій половині 17 ст. (на матеріалах Волинського воєводства)*, Українознавчий альманах, Київський національний університет ім. Т. Шевченка, Київ 2005, Вип. 5, s. 121–124.

ludzie o szalonych lub obsesyjnych myślach powinni być oddani do Bonifratrów, którzy muszą się nimi zaopiekować”⁴.

Uważa się, że pierwszy konwent Braci Miłosierdzia we Lwowie zorganizowany został przez starostę Jaworowa Jana Sobieskiego⁵. W 1659 roku założył on fundację, w ramach której przyszły król Polski przekazał fundusze na budowę szpitala, kościoła i klasztoru bonifratrów. Niektórzy badacze uważają jednak, że bonifratrzy byli we Lwowie już wcześniej, co najmniej od 1650 roku i to oni opiekowali się chorymi w małym szpitalu przy kaplicy św. Wawrzyńca przy ulicy Łyczakowskiej.

Budowę rozpoczęto w 1688 roku. Do 1693 roku (według niektórych źródeł – do 1695) ukończono jedynie budynek szpitala⁶. W kolejnych latach kontynuowano budowę kościoła i klasztoru.

Zgodnie z planem fundatora, szpital miał nieść pomoc biednym i kalekom, w tym inwalidom wojskowym. Z rozkazu króla kierownikiem Szpitala Bonifratrów został lwowski lekarz Ludwik Walerian Alembek, gdyż wiadomo było, że pacjenci szpitala wymagają opieki lekarskiej, której sami bonifratrzy nie mogli zapewnić⁷.

Ludwik Walerian Alembek (1656–ok. 1716) należał do znanej lwowskiej rodziny. Wykształcenie medyczne otrzymał w Krakowie: w 1682 roku uzyskał tytuł licencjata, w 1684 roku tytuł magistra i jako zawodowy lekarz powrócił do Lwowa. Zajmował stanowisko lekarza nadwornego Jana III Sobieskiego, w 1695 pełnił funkcję rezydenta Szpitala Bonifratrów. W 1699 został członkiem Lwowskiej Rady Miejskiej.

Nie ma informacji o lekarzach, którzy pracowali w Szpitalu Bonifratrów w kolejnych latach.

Tymczasem w latach 1748–1762 Zakon Ojców Pijarów⁸, w celu rozszerzenia wpływu na mieszkańców Lwowa, rozpoczął, zakrojoną na

⁴ *Continuatio edictorum et mandatorum universalium Regnis Galicie i Lodomeriae, Leopoli 1773–1818. Extrakt Cyrkularzów, Uniwersałów, y powszechnych Ustaw od Najwyższych Cesarско-Królewskich Rządów w Galicyi y Lodomeryi Królestwach wydanych od 1-go Maia aż do ostatniego Lipca Roku 1783*, Lwów 1772–1787, nr 14, 2.05.1783. (14.244).

⁵ Przyszły król Jan III Sobieski.

⁶ Obecnie w tym budynku znajduje się szpital wojskowy.

⁷ W. Ziembicki, *Kartka z dziejów...*, op. cit.

⁸ Zakon pijarów jest katolickim zakonem, którego celem było nauczanie młodzieży. Założony przez św. Giuseppe Calasancio, zatwierdzony w 1621 r. przez papieża Grzegorza XV. Pijarzy zasłynęli w drugiej połowie XVIII w., kiedy kierowali kolegiami, seminariami, byli profesorami słynnych uniwersytetów. Osiedlali się w Polsce od 1662, we Lwowie – od 1718 r.

szeroką skalę, budowę placówki oświatowej dla polskiej młodzieży szlacheckiej – Kolegium Pijarskiego, później Collegium Nobilium⁹. Jej twórcą i założycielem był duchowny rzymskokatolicki, wikariusz biskup **Samuel Roch Głowiński (1703–1776)**, który sfinansował także jego budowę. Collegium otwarto już w 1762 roku, choć prace trwały do 1776 roku. Po śmierci biskupa zaprzestano finansowania budowy i działalności placówki oświatowej, co przesądziło o jej losach i zmianie funkcji budowli: Szpital Bonifratrów został przeniesiony na teren Kolegium Pijarów. W efekcie spuścizny biskupa pod koniec XVIII wieku powstał fundusz edukacyjny Głowińskiego, w celu wsparcia finansowego utalentowanej biednej młodzieży¹⁰.

W 1783 roku cesarz Austrii, król Galicji i Lodomerii Józef II zadekretował utworzenie państwowych Szpitali Powszechnych (Allgemeines Krankenhaus) wzorowanych na paryskim Domu Bożym (Hôtel-Dieu de Paris)¹¹. W Wiedniu Szpital Powszechny powstał na miejscu dawnego schroniska dla inwalidów wojskowych i niedołączonych osób niepełnosprawnych, we Lwowie – poprzez reorganizację szpitala bonifraterskiego. W przyszłości, w wyniku kontynuacji tej reformy, na kierownika szpitala przyjęto protomedyka, a Bracia Miłosierdzia musieli służyć pacjentom, w pełni zapewniając opiekę. Szpital stopniowo przekształcił się w instytucję świecką. W 1785 roku (reskrypt z 2 listopada) zakon bonifratrów został zniesiony, podobnie jak inne zakony monastyczne¹². Zgodnie z dekretem z 24 sierpnia 1789 roku nr 1.274 pacjenci pozostali w Kolegium Pijarów, natomiast osoby niepełnosprawne i starców przeniesiono do szpitala św. Łazarza na ulicę Kopernika.

⁹ X. Харчук, *Колишня Колегія Піярів, 1762–1776 рр.* „Вісник” 1996, nr 5, s. 69–70.

¹⁰ W. Ziembicki, *Założenie klasztoru i szpitala OO. Bonifratrów we Lwowie*, Lwów 1932.

¹¹ Dom Boży w Paryżu (Hôtel-Dieu de Paris), najstarszy szpital w Paryżu, założony w 651 r. w skromnym budynku znajdującym się obok katedry Saint-Etienne, poprzednika obecnej katedry Notre-Dame. W 1865 r. przeszedł gruntowną renowację, przeniósł się do nowego budynku i jest obecnie znany jako Hôpital Hôtel-Dieu.

¹² Reforma sekularyzacyjna (z 1774 r.) miała na celu zniesienie uprzywilejowanej pozycji duchowieństwa i zakonników, prawne ujednolicenie pozycji materialnej i finansowej duchowieństwa bez represyjnych konfiskat oraz reformę szkolnictwa teologicznego. Sekularyzacja XVIII – 1. połowy XIX w. dotyczyła wszystkich wyznań chrześcijańskich, które posiadały własność monastyczną – rzymskokatolickiej, unickiej, ormiańskokatolickiej.

Jednym z rezultatów reorganizacji było przydzielenie kilku pomieszczeń w budynku nowego szpitala do nauczania specjalnych dyscyplin klinicznych (reskrypt z 2 maja 1785 roku) w związku z otwarciem Wydziału Medycznego na Uniwersytecie Lwowskim. W kolejnych latach powstawały lub były likwidowane małe oddziały kliniczne, w zależności od zamknięcia/otwarcia wydziału medycznego lub kursów medyczno-chirurgicznych.

Udokumentowane świadectwa współczesne twierdzą, że w połowie XVIII wieku tylko bonifratrzy zapewniaли prawdziwą opiekę medyczną, otrzymując na to fundusze publiczne. Organizacja ich szpitala była dobrze przemyślana, ponieważ leczono nie tylko pacjentów somatycznych, ale także obłąkanych, zapewniano schronienie cywilom i inwalidom wojskowym oraz osobom starszym. Po przeniesieniu na teren Kolegium Pijarów struktura Szpitala Bonifratrów częściowo stała się podstawą działalności organizacyjnej Szpitala Powszechnego.

Nie ma informacji o istnieniu listy personelu Szpitala Powszechnego w XVIII wieku. Pośrednio można ustalić funkcjonowanie na początku trzech jednostek (lub – jak czasami odnotowano w dokumentach – zakładów): dla pacjentów, kobiet ciężarnych i obłąkanych – ponieważ oddziały, we współczesnym znaczeniu tego słowa, nie istniały w tym czasie.

Pomimo informacji, że bonifratrzy opiekowali się obłąkanymi, niektórzy badacze nadal uważają, że stałe przyjmowanie pacjentów chorych psychicznie rozpoczęło się w 1792 roku¹³. Możemy również mówić o podziale oddziału dla pacjentów na dwie jednostki: na choroby zewnętrzne (związane z pracą chirurga) i choroby wewnętrzne – pod kierunkiem fizyka, czyli lekarza ogólnego. Kobietami rodzącymi zajmowali się lekarze i położne, będące częścią personelu szpitala.

Już w 1807 roku, jako oddzielny pododdział, powstała apteka ze stanowiskami aptekarza i laboranta.

W 1817 roku ksiądz rzymskokatolicki po raz pierwszy rozpoczął pracę jako etatowy pracownik szpitala. Znacznie później wprowadzono stanowisko księdza grekokatolickiego – w 1874 roku.

W 1825 po raz pierwszy pojawiły się informacje o poczekalni. Co ciekawe, od 1825 roku w Szpitalu rozpoczął pracę prawnik.

W 1826 roku oficjalnie zarejestrowane zostały następujące oddziały: chorób wewnętrznych, chorób zewnętrznych, dla pacjentów

¹³ *Schematismus für die Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1794*, Lemberg 1794, s. 141–143.

umysłowo chorych i zakład położniczy¹⁴. W 1836 roku zorganizowano oddział syfilityczno-łuszczycowy, w 1841 roku – chorób oczu. W 1834 roku prosektor rozpoczął pracę w specjalnie wybudowanym budynku. W 1840 roku zaistniała potrzeba wynajęcia dodatkowych pomieszczeń dla oddziałów szpitalnych i jego służb gospodarskich, ponieważ w Kolegium Pijarów brakowało miejsca. Były to w szczególności domy przy ulicy Łyczakowskiej: oddział Hofilicha dla szpitala położniczego i oddział Hoffmanna dla oddziałów chirurgicznych.

W 1854 roku, uchwałą Wyższego Ministerstwa z 19 stycznia nr 15.236, Szpital Powszechny otrzymał status Krajowego Szpitala Powszechnego we Lwowie i „jest uznany za instytucję, na którą administracja lwowskiego magistratu nie może wywierać żadnego wpływu, gdyż przeznaczona jest nie tylko dla miejscowych, ale także dla innych pacjentów”¹⁵.

Wraz z uzyskaniem nowego statusu Krajowy Szpital Powszechny (KSP) przeszedł pewną reorganizację: pozostał podział na trzy jednostki strukturalne – dla chorych, zakład położniczy i dla obłąkanych. Jednostka dla chorych otrzymała wyraźne rozróżnienie na pięć oddziałów: chorób zewnętrznych, chorób wewnętrznych, syfilityczno-łuszczycowych, oczu i chorób kobiecych. Na oddziale położniczym zaczęła funkcjonować szkoła położnych.

W 1870 roku kontynuowane były przekształcenia organizacyjne KSP. W latach 1873–1875 Krajowy Oddział (organ wykonawczy Galicji) odkupił teren, który kiedyś należał do Kolegium Pijarów, w celu wykorzystania na potrzeby szpitala – do aranżacji parku przeznaczonego do odpoczynku pacjentów, rozmieszczenia budynków gospodarczych (lodownia, stajnie), budynków mieszkalnych dla personelu itp.¹⁶

W latach 1873–1874 zbudowano nowe prosektorium, następnie zorganizowano pralnię, dodano łazienkę, całość zaopatrywana była w wodę bieżącą i oświetlenie naftowe¹⁷, zbudowano nowe

¹⁴ *Schematismus für die Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1828*, Lemberg 1828, s. 512.

¹⁵ *Historyczny pogląd na rozwój szpitali powszechnych w Galicji*, Lwów 1894, s. 4–5.

¹⁶ Z. Dobieszewski, *Listy o szpitalach w ogólności i o szpitalu powszechnym lwowskim*, K. Wild, Lwów 1871, s. 7, 13, 15, 16, 24, 26.

¹⁷ Od 1853 r. pomieszczenia szpitala oświetlane były lampami naftowymi zakupionymi od lwowskich wynalazców I. Łukasiewicza i J. Zega.

pomieszczenia piwniczne. Od 1874 roku rozpoczęło pracę laboratorium chemiczne wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt.

W 1885 roku ukończono prace budowlane we wschodnim skrzydle Kolegium Pijarów, które przez ponad 100 lat czekały na zakończenie.

W 1867 roku wybrano teren pod budowę szpitala psychiatrycznego, a w 1875 roku oddział kobiet i mężczyzn dla psychicznie chorych przeniósł się do budynków nowego szpitala na Kulparkowie, mającego 500 łóżek. W tym samym roku w szpitalu uruchomiono oddział obserwacyjny dla osób nerwowo i psychicznie chorych (choroby nerwowe, psychoneurologiczne), a oddział chorób kobiecych został wprowadzony do jednostki położniczej, która odtąd znana była jako placówka położniczo-ginekologiczna powiązana ze szkołą położnych¹⁸.

W ciągu tych lat cała wewnętrzna organizacja szpitala, wszystkie sfery jego działalności, zostały usprawnione. Jednym z pierwszych kroków było zaproszenie Sióstr Miłosierdzia do pracy w szpitalu – umowa została podpisana w grudniu 1870 roku. Zgodnie z oficjalnymi instrukcjami dla Sióstr Miłosierdzia, przyjętymi w 1871 roku, do ich obowiązków należała opieka nad chorymi, przygotowywanie prostych leków, zarządzanie kuchnią i pranie¹⁹.

Kolejnym krokiem było znaczne zwiększenie liczby stanowisk pracowników w szpitalu i podwyższenie ich wynagrodzeń, a także sprawowanie nadzoru medycznego nad pacjentami poprzez ustanowienie stałego dyżuru. Lekarze byli zobowiązani do dostarczania raportów naukowych na temat swojej pracy. Po zakończeniu budowy prosektorium wprowadzono obowiązkowe sekcje zmarłych, w celu wyjaśnienia diagnoz klinicznych. Po zorganizowaniu laboratorium chemicznego – obowiązkowo wdrożono analizy chemiczne niezbędne do skutecznego leczenia pacjentów.

Na podstawie obserwacji naukowych opracowano również odpowiednie standardy żywienia.

¹⁸ *Szematyzm królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem na rok 1879*, Lwów 1879, s. 581. *Szematyzm królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem na rok 1885*, Lwów 1885, s. 621.

¹⁹ Wspólnoty Sióstr Miłosierdzia (Les sœurs de la charité chrétienne) zostały utworzone w celu opieki nad chorymi, kalekami i osobami starszymi. W Polsce Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia Zakonu św. Wincentego pojawiło się w 1651 r. na zaproszenie Marii Ludwiki Gonzagi, wdowy po królu Władysławie IV. Siostry opiekowały się 34 szpitalami na terenie ówczesnej Polski.

Wprowadzono nową formę kart dawkowania (wizytowych), która umożliwiła uzyskanie informacji o schematach leczenia pacjentów, a także nową formę dzienników i kart do zabierania ciał zmarłych do kostnicy.

Ostatecznie w 1876 roku zatwierdzono Statut Szpitala KSP, a w latach 1877–1878 sporządzono nową instrukcję służbową, zgodnie z którą uregulowano relacje między personelem, służbami i pacjentami²⁰. Wspomniana instrukcja zatwierdziła standardy opieki nad pacjentami i zasady sekcji, w razie potrzeby, wymagania dotyczące żywności, ogrzewania i oświetlenia, reguły pobytu pacjentów w szpitalu, działalność personelu przy wykryciu pacjentów zakaźnych i regulamin ich utrzymania, przeprowadzanie regularnych zabiegów sanitarnych w oddziałach, dystrybucję leków, warunki angażowania pacjentów w pracę. Pracownikom szpitala przydzielano wysokie pensje, celem przeciwdziałania nadużyciom. Do szpitala w tym czasie wprowadzono nowoczesne osiągnięcia naukowe w zakresie leczenia pacjentów i zastosowano najnowszy sprzęt do badań.

W kolejnych latach proces reorganizacji Szpitala Powszechnego postępował w coraz szybszym tempie. W 1893 roku zakupiono dom z ogrodem przy ulicy Piekarskiej pod budynek oddziału chorób zakaźnych, który został otwarty w 1894 roku²¹.

W 1890 roku zakupiono teren pod nowy budynek szpitala położniczego, co wynikało z konieczności poprawy warunków pobytu kobiet w ciąży i po porodzie. Jego budowę ukończono w 1894 roku, a w marcu 1895 roku uruchomiono w nim szpitalny oddział położniczo-ginekologiczny.

W 1910 roku w strukturę Szpitala Powszechnego włączono szpital dziecięcy św. Zofii, który odtąd miał trzy oddziały pediatryczne.

Szpital Dziecięcy św. Zofii, jako pierwszą tego typu instytucję w Polsce, należy dodatkowo omówić. Został zorganizowany w 1845 roku z inicjatywy Towarzystwa Dobroczynności Pań we Lwowie jako Szpital dla Ubogich Dzieci.

Towarzystwo Dobroczynności Pań we Lwowie powstało jeszcze wcześniej, w 1816 roku, w celu wspierania zubożałych rodzin. Zazwyczaj pod opieką Towarzystwa znajdowało się do 50 rodzin. Przed I wojną światową pomoc otrzymywało około 60 rodzin.

²⁰ *Krajowy szpital powszechny we Lwowie. Instrukcje służbowe*, Lwów 1879, s. 86.

²¹ *Szematyzm królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem na rok 1895*, Lwów 1895, s. 719.

Fundusze powstawały ze składek członków stowarzyszenia i darowizn świątecznych. W 1854 roku utworzono sierociniec dla dziewcząt im. Księżniczki Heleny Ponińskiej, który znajdował się w Zakładzie św. Teresy, prowadzony przez siostry ze Zgromadzenia Opatrzności Bożej. Pod ich opieką ciągle przebywało około 100 dziewcząt. Szkoła z internatem zapewniała edukację w zakresie 6-klasowej szkoły. Po II wojnie światowej siostry opuściły Lwów.

Szpital dla biednych dzieci pierwotnie znajdował się w wynajętym pokoju przy Zakładzie św. Teresy, co umożliwiała leczenie 12 dzieci. W 1854 roku zbudowano własny dom przy ul. Sapiehy (obecnie Nowy Świat), głównie w oparciu o fundusze charytatywne księżniczki Jadwigi Sapiehy. Rozmieszczono tam 40 łóżek. W 1875 roku, w celu utrzymania tego szpitala, zostało stworzone odrębne Towarzystwo Szpitalne dla ubogich dzieci św. Zofii. W latach 1878–1880 na przedmieściu Łyczakowskim w pobliżu Szpitala Powszechnego, dzięki pomocy finansowej członków Towarzystwa, powstał nowy budynek szpitala dziecięcego, w którym zapewniono pełną opiekę medyczną i materialną dla chorych dzieci z biednych rodzin, a także leczenie, odzież i wyżywienie. Początkowo nowy szpital został zaprojektowany na 72 łóżka i dwa oddziały: chorób wewnętrznych i chirurgicznych, a także przychodnię. Z czasem, ze względu na rosnącą potrzebę zapewnienia specjalistycznej pomocy dla dzieci we Lwowie i okolicach, powstał kolejny budynek, tak zwany „pawilon dla pacjentów zakaźnych”. W 1885 roku liczba łóżek wzrosła aż do 110. Szpitalem i Towarzystwem zarządzał komitet pod przewodnictwem prezesa. Towarzystwo finansowało również oddział w Iwoniczu²², gdzie każdego roku 40 dzieci było leczonych pod nadzorem lekarskim.

Ważnym wydarzeniem była budowa nowych budynków dla oddziałów chorób zakaźnych przy ul. Piekarskiej, które zostały tam przeniesione w 1912 roku.

W 1911 roku służba diagnostyczna instytucji została uzupełniona o nową jednostkę: aparaty rentgenowskie. Instalowane w różnych oddziałach Szpitala Powszechnego od 1900 roku, teraz zostały połączone w laboratorium rentgenowskim.

Zmiany ogólne w rozwoju Szpitala zostały wprowadzone uchwałą rządu austriackiego w sprawie otwarcia/przywrócenia wydziału

²² Obecnie uzdrowisko na terenie Polski.

medycznego na Uniwersytecie Lwowskim. Przy szpitalu postanowiono wybudować nowoczesne kliniki uniwersyteckie na poziomie europejskim, a zgodnie z porozumieniem między Sejmem Krajowym a Uniwersytetem (ust. 7) miały one być jednocześnie oddziałami szpitalnymi. Z tego powodu dyrekcja szpitala zgodziła się również umieścić w budynku szpitala położniczego klinikę położniczo-ginekologiczną, która zaczęła funkcjonować w 1898 roku. Po zakończeniu prac budowlanych gmachów terapeutycznego i chirurgicznego w 1897 roku, otwarto odpowiednie kliniki. Pozostałym planowanym placówkom klinicznym brakowało funduszy, dlatego dwie kliniki – okulistyczną i dermatologiczną – za zgodą administracji szpitala – umieszczono w starym budynku szpitala²³.

Nieco później, w 1909 roku, klinika chorób dziecięcych z przychodnią została otwarta w nowo wybudowanym gmachu w pobliżu Kolegium Pijarów. Ostatecznie w zaadaptowanych budynkach zaczęły funkcjonować jeszcze dwie kliniki – chorób nerwowych (od 1905 roku) i otolaryngologiczna (od 1908 roku), także z przychodniami²⁴.

W 1926 roku utworzono oddział gruźlicy w ramach kliniki chorób wewnętrznych, w latach 1930–1934 wybudowano nowy budynek szpitala, do którego przeniosła się klinika chorób nerwowych.

Po I wojnie światowej, w 1920 roku, Lwowski Szpital Powszechny otrzymał status państwowy (PSP). Stale się rozwijał, poprzez tworzenie nowych jednostek. W 1915 roku utworzono pełnoetatowy oddział chorób ucha, nosa i gardła, w 1918 roku – urologiczny, które do tej pory funkcjonowały w ramach chirurgii. W 1925 roku oddział psychoneurologiczny przeniósł się na ulicę Piekarską, do budynku dawnego oddziału chorób zakaźnych, który wcześniej przeszedł gruntowną przebudowę. W nim po raz pierwszy we Lwowie w 1929 roku zorganizowano nieetatowy oddział neurochirurgiczny na 20 łóżek z salą operacyjną neurochirurgiczną, wyposażoną w najnowocześniejszy w tym czasie sprzęt.

Rok 1929 upłynął pod znakiem tworzenia Towarzystwa Przeciwrakowego św. Wawrzyńca, a już w 1931 roku w Szpitalu Powszechnym zorganizowano oddział przeciwrakowy (onkologiczny) na 16 łóżek.

²³ A. Redzik, *Academia Militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*, Wysoki Zamek, Kraków 2017, s. 1312.

²⁴ *Szematyzm królestwa Galicji i Lodomerji z wielkiem księstwem krakowskiem na rok 1914*, Lwów 1914, s. 1445.

Przed II wojną światową wszystkie oddziały szpitalne wyposażone zostały w nowoczesny sprzęt medyczny i diagnostyczny. Aby zwiększyć komfort pacjentów, poprawiono wewnętrzny układ budynków szpitalnych, każdy oddział zaopatrzono w wodę ciepłą i zimną w łazienkach, przy każdym łóżku zainstalowano radio ze słuchawkami, tylko na oddziałach pediatrycznych – głośniki. Pacjenci otrzymywali wyłącznie żywienie dietetyczne. Na terenie szpitala znajdował się park wypoczynkowy dla pacjentów, personelowi szpitala służyły dwa korty tenisowe, dobrze wyposażona biblioteka i salon dla kilkuset osób ze sceną i radiem, pełniący różne funkcje podczas uroczystości. Przez wszystkie lata funkcjonowania Szpitala Powszechnego jego pracownicy stale otrzymywali mieszkania w domach należących do szpitala²⁵.

Wraz z nadejściem władzy radzieckiej pod koniec 1939 roku, pod pretekstem zgodności systemu opieki zdrowotnej z radzieckimi standardami, przeprowadzono reorganizację na dużą skalę, w wyniku której wydział medyczny został wyłączony z Uniwersytetu Lwowskiego i utworzono Instytut Medyczny²⁶. Oddziały Państwowego Szpitala Powszechnego, szpitala, który od 1783 roku był niezależną samowystarczalną instytucją, na polecenie Ministerstwa Zdrowia Ukraińskiej SRR z 1 stycznia 1940 roku, pod nazwą Kliniki Lwowskiego Państwowego Instytutu Medycznego, weszły w skład tej instytucji edukacyjnej.

W rzeczywistości zreorganizowano 13 oddziałów szpitala i osiem klinik wydziału medycznego oraz utworzono 17 klinik nowej instytucji edukacyjnej o łącznej pojemności 1 839 łóżek. Każda klinika powstała na bazie dawnego oddziału/kliniki lub połączono te jednostki w jedną.

W czasie okupacji niemieckiej szpital kontynuował swoją działalność, zapewniając nie tylko opiekę szpitalną, ale też ambulatoryjną, a także przyjmując pacjentów, którzy zostali zabrani karetką pogotowia.

W 1959 roku klinika została zreorganizowana wraz z utworzeniem Lwowskiego Obwodowego Szpitala Klinicznego. Główny szpital Lwowa odzyskał swój status.

²⁵ M. Madurowicz, *O szpitalnictwie w Małopolsce. Księga informacyjna król. Stól. Miasta Lwowa i czterech południowo wschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej*, Polskie biuro podróży „Orbis”, Lwów 1924, s. 149–151.

²⁶ О. Гринишин, *Історична довідка Львівської обласної клінічної лікарні*, Архів ЛОКЛ, 1973, s. 1, 4, 6–9.

Lista wszystkich służb i specjalności, które miały swój początek i rozwijały się w naszym szpitalu jest długa. Początkowo były to: terapia, chirurgia, pediatria, psychiatria, dermatologia, położnictwo, ginekologia, okulistyka, neurologia, choroby zakaźne; później: urologia, otolaryngologia, onkologia, neurochirurgia, radiologia. Taki szeroki zakres działalności prowadzono tylko do 1939 roku.

Ze względu na brak listy personelu w okresie powojennym nie można ustalić, jakie zmiany strukturalne zaszły w szpitalu, ale z dokumentów wynika, że w 1945 roku utworzono oddział ortopedyczno-traumatologiczny w ramach odpowiedniej kliniki, a w 1951 roku klinika dermatologiczna wraz z oddziałem została wycofana z naszej instytucji i zmieniła adres.

W ciągu następnych ponad 60 lat funkcjonowania Lwowskiego Obwodowego Szpitala Klinicznego kontynuowano rozwój istniejącej struktury i organizację nowych oddziałów.

Niektóre służby przeniesione zostały z LOSK wraz z późniejszym utworzeniem nowych instytucji. Tak, w 1960 roku, oddziały chorób zakaźnych dla dzieci i dorosłych zostały wydzielone jako Lwowski Miejski Szpital Kliniczny Chorób Zakaźnych; w 1961 roku oddział gruźlicy LOSK przeniesiony został do 9. Miejskiego Szpitala Klinicznego; w 1970 roku oddział hematologii włączony został do 5. Miejskiego Szpitala Klinicznego. Podobny los spotkał oddziały płucne, ortopedyczno-traumatologiczne i neurochirurgiczne, które przyłączone zostały do innych instytucji.

W międzyczasie zorganizowano nowe struktury: oddział intensywnej terapii, proktologiczny, patologii zawodowej, kardiologii, chirurgii naczyniowej, hemodializy z przeszczepem nerki, oddział patologii wcześniaków itp.

Niewątpliwie jedno jest pewne: nawet krótka historia powstania szpitala pokazuje, że Lwowski Obwodowy Szpital Kliniczny był i jest medyczną marką Galicji.

Podsumowanie

Historia najstarszego szpitala w Galicji jest zdecydowanie warta zaprezentowania. Nie tylko dlatego, że placówka funkcjonuje nieprzerwanie od prawie 240 lat i w niej narodziły się wszystkie specjalności medyczne, ale także dlatego, że w jego murach pracowali niezwykli ludzie. Jeśli weźmiemy pod uwagę Lwów jako galicyjską stolicę medycyny, to Szpital Powszechny jest sercem i umysłem tej stolicy.

Nie da się wytłumaczyć tego zjawiska, ale historia pokazała, że Szpital Powszechny zawsze przyciągał utalentowanych specjalistów. Wraz z postępem nauki, z pewnymi ulepszeniami w jego strukturze organizacyjnej, począwszy od lat 30.–40. XIX wieku dla absolwentów wydziałów medycznych prestiżowe stało się odbycie stażu w Szpitalu Powszechnym. W późniejszym okresie staże w naszym szpitalu były obligatoryjne dla młodych lekarzy, jeśli w przyszłości planowali pracować w medycynie państwowej.

Potencjał intelektualny lekarzy szpitalnych zawsze był potężny, prezentowali oni wysoki poziom. Pomimo faktu, że we Lwowie nie było wydziału medycznego, szpital aktywnie prowadził działalność naukową, dzięki czemu istniał ciągły proces wprowadzania nowoczesnych metod badania i leczenia.

Z inicjatywy naszych lekarzy i przy szerokim wsparciu specjalistów z całej Galicji w 1867 roku udało się stworzyć Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich (TLG). Wszystkie osiągnięcia naukowe relacjonowano na zebraniach Towarzystwa. W trakcie dyskusji były one oceniane, wskazywano niedociągnięcia, doradzano zmianę toku postępowania oraz akceptowano sukcesy. Wnioski wyniesione z ww. dyskusji były niezmiernie istotne dla rozpoczynających karierę naukową. Prace naukowe opublikowane w czasopismach medycznych, obejmujące ocenę statystyczną, badania teoretyczne, obserwacje kliniczne, przez dziesięciolecia miały status źródła pierwotnego. To dzięki danym zawartym w tych publikacjach poznajemy pierwsze naukowe, praktyczne i kliniczne osiągnięcia lekarzy Szpitala Powszechnego. Lista jest imponująca i szkoda, że współcześni nie pamiętają swoich utalentowanych poprzedników. A było ich wielu.

Do najciekawszych postaci należy **Grzegorz Józef Wojciech Ziembicki (1849–1915)**, prymariusz oddziału chirurgicznego Szpitala Powszechnego w latach 1882–1915, faktyczny twórca lwowskiej szkoły chirurgicznej. Posiadał wyjątkowe zdolności organizacyjne i wizję perspektyw rozwoju chirurgii, co stanowiło jego wkład w poprawę świadczenia opieki chirurgicznej, w szczególności organizacji wąskich specjalności chirurgicznych: urologii i otolaryngologii. Na długiej liście jego znaczących osiągnięć jako najważniejsze można wskazać zaproponowaną w 1889 roku własną metodę operacji przetoki pęcherzowo-odbytniczej, która została przychylnie przyjęta przez europejskich ekspertów. Również jako pierwszy ze lwowskich

chirurgów zaczął stosować znieczulenie lędźwiowe kręgosłupa – styczeń 1901 roku²⁷.

Adam Zygmunt Czyżewicz (1841–1910), prymariusz oddziału położnictwa i ginekologii w latach 1871–1910, dyrektor szkoły położnych. Oprócz tego, że był doskonałym klinicystą i organizatorem szpitalnictwa, sfinansował rozwój Szpitala Powszechnego. Z jego prywatnych środków finansowych w 1874 roku opracowano szkice budynku dla regionalnego zakładu położniczego SP, a już podczas budowy w 1894 roku zainstalowano windę hydrauliczną.

Adam Jan Sołowij (1859–1941), prymariusz oddziału położnictwa i ginekologii w latach 1910–1930. Jego zasługą jest po raz pierwszy w Polsce użycie kleszczyków Kjellanda (1917). Operacje cesarskiego cięcia poprzedzał naukowymi wymogami i hospitalizacją, wspierał naturalny przebieg porodu.

Józef Drogosław Wiczkowski (1858–1924), prymariusz oddziału chorób wewnętrznych w latach 1900–1924. Rozwinął hematologię i onkohematologię jako odrębne specjalności. Był jednym z pierwszych, który zainicjował i rozwinął problematykę zachorowalności na gruźlicę w Galicji. Aktywny członek Towarzystwa Walki z Gruźlicą od samego początku jego istnienia i jego wieloletni przewodniczący, zainicjował budowę pierwszego sanatorium gruźliczego we Lwowie w Holosoku Wielkim (1909) i prowadzenie akcji przeciwegruźliczych wśród ludności.

Warto zwrócić uwagę na osiągnięcia naszych lekarzy, przy aktywnym udziale i inicjatywie których opracowano i wdrożono szereg nowych metod leczenia i interwencji chirurgicznych.

1867 – Józef Molendziński (Molędziński, 1839–1875), prymariusz oddziału chirurgicznego nr 2. w latach 1871–1875, jako pierwszy we Lwowie wprowadził litotrypsję w leczeniu chorób urologicznych²⁸.

1877 – Jan Szeparowicz (1843–1882), prymariusz oddziału chirurgicznego w latach 1875–1882, jako pierwszy opracował algorytm działań lekarza w celu zapobiegania powikłaniom i eliminowania ich podczas znieczulenia²⁹.

²⁷ J. Wiczkowski, Grzegorz Ziembicki, „Słowo Polskie” 1915, 1 maja, s. 2. B. Chwał, *Saga rodu Ziembickich Herbu Półkozic*, Opole 1991.

²⁸ J. Molędziński, *Przyczynek do rzeczy o litotrypsyi*, „Przegląd Lekarski” 1867, nr 26, s. 202–203; nr 27, s. 209–211; nr 28, s. 217–220.

²⁹ J. Szeparowicz, *Wiederbelebung von kranken im Stadium der Zirkulations- und Respirationspause*, „Wiener med. Wochenschrift” 1880, nr 21.

1881 – Oskar Widmann (1839–1900), prymariusz oddziału chorób wewnętrznych nr 2 w latach 1871–1900. Jako pierwszy w Europie, przedstawił opis wrodzonej wady serca znanej jako „Tetrada Fallo”³⁰.

1885 – Antoni Schattauer (1845–1886), prymariusz oddziału chirurgicznego Szpitala Dziecięcego św. Zofii w latach 1880–1886, wykonał pierwszą we Lwowie i trzecią w Polsce nefrektomię u 7-letniego pacjenta³¹.

1883 – Edward Strojnowski (1848–1926), prywatny lekarz i **Antoni Schattauer** dokonali pierwszej w Polsce udanej transfuzji z wykorzystaniem roztworu soli kuchennej dla ciężarnej kobiety z utratą krwi.

1898 – Wincenty Józef Arnold (1864–1942), prymariusz oddziału chorób zakaźnych w latach 1894–1925, opracował test chemiczny do wykrywania kwasu octowego w moczu, stosowany w niektórych chorobach zakaźnych.

1899 – Maksymilian Władysław Herman (1871–1919), adiunkt i profesor nadzwyczajny Kliniki Chirurgii w latach 1897–1904, autor pierwszego artykułu na temat zastosowania promieni rentgenowskich w urologii w diagnostyce kamicy moczowej³².

1900 – Emanuel Emeryk Machek (1852–1930), prymariusz oddziału chorób oczu w latach 1892–1927 i kierownik kliniki okulistycznej Wydziału Medycznego Uniwersytetu Lwowskiego Jana Kazimierza w latach 1898–1925. Jako pierwszy użył promieni rentgenowskich do ekstrakcji metalowych ciał obcych przy urazach oczu i oczodołu, co było szczególnie ważne dla medycyny przemysłowej i wojskowej.

1916 – Hilary Paulin Schramm (1857–1940), prymariusz oddziału chirurgicznego Szpitala św. Zofii w latach 1886–1910, późniejszy prymariusz oddziału chirurgii dziecięcej Szpitala Powszechnego w latach 1910–1921. Po raz pierwszy we Lwowie wykonał transfuzję krwi rannym żołnierzom³³.

³⁰ Francuski lekarz Etienne-Louis Fallo (Etienne-Louis Fallot) dopiero w 1888 r. opisał „siniczą chorobę”, wykazał, że może być ona zdiagnozowana dopiero po śmierci pacjenta i przyłączeniu czterech anatomicznych objawów tego schorzenia.

³¹ A. Schattauer, *Przyczynek do zaotrzewnowego wycięcia hydronefrozy*, „Przegląd Lekarski” 1886, nr 19, s. 257–258.

³² M. Herman, *O znaczeniu rozpoznawczem promieni Roentgena w kamicy nerkowej*, „Przegląd Lekarski” 1899, nr 6, s. 71–72.

³³ S. Laskownicki, *O przetaczaniu krwi*, „Polski Przegląd Chirurgiczny” 1926, t. 5, z. 1, s. 108–136; „Polska Gazeta Lekarska” 1927, nr 50, s. 1001–1003.

1924 – Stanisław Laskownicki (1892–1978), prymariusz oddziału urologicznego w latach 1928–1942, wprowadził elektrokoagulację w urologii³⁴.

1931 – prof. dr hab. inż. Roman Henryk Rencki (1867–1941), kierownik kliniki chorób wewnętrznych Wydziału Medycznego Uniwersytetu Lwowskiego, ma zasługi w rozwoju telefonendoskopu.

1935 – Marian Franke (1877–1944), kierownik Zakładu Patologii Powszechnej i Doświadczalnej Wydziału Medycznego Uniwersytetu Lwowskiego i **Witold Lipiński (1886–1955)**, prymariusz Zakładu Chorób Zakaźnych w latach 1926–1940. Wspólnie pracowali nad klinicznym zastosowaniem teleelektrokardiografii – po raz pierwszy w Polsce i na świecie³⁵.

Należy przypomnieć, że wraz z otwarciem klinik między personelem naukowo-pedagogicznym a lekarzami Szpitala Powszechnego powstał rodzaj rywalizacji, który skutkował pozytywnym rezultatem: lekarze konkurowali w osiągnięciach naukowych, wdrożeniach, ulepszeniach w organizacji pracy oddziałów itp. Poprawiła się jakość opieki medycznej, co przyniosło korzyści pacjentom.

Lista nazwisk lekarzy Szpitala Powszechnego i ich znaczące osiągnięcia może być kontynuowana w nieskończoność.

Dociekliwy czytelnik zauważy, że ta publikacja przedstawia osiągnięcia lekarzy, którzy pracowali w Szpitalu Powszechnym do 1939 roku.

Kolejne okresy funkcjonowania placówki (w ramach klinik lub samodzielnie) obfitują w różne wydarzenia, ale ogromna liczba faktów, nazwisk, a zwłaszcza ciągłych reorganizacji, które przeprowadziły władze radzieckie w szpitalu – nieuzasadniona zmiana nazw jednostek strukturalnych, otwieranie/zamykanie oddziałów, wycofywanie całych potężnych wyspecjalizowanych usług z LOSK – opis tego wszystkiego nie spełnia warunków obecnego krótkiego przeglądu historycznego, jednakże prawdopodobnie wpisze się w szczegółową historię Szpitala Powszechnego (LOSK), która jest przygotowywana do publikacji.

Jednocześnie informacje o odkryciach lub osiągnięciach naukowych dokonanych przez lekarzy radzieckich (a właściwie Rosjan,

³⁴ Idem, *W sprawie leczenia brodawczaków cewki i pęcherza moczowego zapotocznością elektrokoagulacji*, „Polska Gazeta Lekarska” 1926, nr 48, s. 911–912.

³⁵ А. Владзімірський, О. Стадник, М. Карлінська, *Перше застосування телемедицини в Україні*, Мар'ян Франке та Вітольд Ліпінські, „Український журнал телемедицини та медичної телематики” 2012, т. 10, nr 1, s. 15–22.

którzy zdominowali lwowską medycynę) wymagają szczegółowych badań, ponieważ przedstawiane fakty są bardzo kontrowersyjne i często wątpliwe.

Na koniec kilka słów o stwierdzeniu „po raz pierwszy w Polsce” czy „po raz pierwszy we Lwowie”, co do którego jestem pewna, ponieważ polscy historycy medycyny przeprowadzili kompleksowe badania nad tymi zagadnieniami, dlatego moje wnioski opierają się na wiarygodnych źródłach. W Ukrainie niestety nie ma dokładnych badań, które chronologicznie opisywałyby powstawanie i rozwój samej ukraińskiej medycyny – czy to w różnych miastach, czy w zakresie specjalności. Biorąc to pod uwagę, nie można mówić o żadnych porównaniach.

Oksana Stadnyk

Bibliografia

- Chwał Barbara, *Saga rodu Ziembickich Herbu Półkozic*, Opole 1991.
- Continuatio edictorum et mandatorum universalium Regnis Galiciae i Lodomeriae*, Leopoldis 1773–1818, *Extrakt Cyrkularzów, Uniwersałów, y powszechnych Ustaw od Naywyższych Cesarsko-Królewskich Rządów w Galicyi y Lodomeryi Królestwach wydanych od 1-go Maia aż do ostatniego Lipca Roku 1783*, Lwów 1772–1787, nr 14, 2.05.1783. (14.244).
- Dobieszewski Zygmunt, *Listy o szpitalach w ogólności i o szpitalu powszechnym lwowskim*, Lwów 1871.
- Herman Maksymilian, *O znaczeniu rozpoznawczem promieni Roentgena w kamicy nerkowej*, „Przegląd Lekarski” 1899, nr 6, s. 71–72.
- Historyczny pogląd na rozwój szpitali powszechnych w Galicyi*, Lwów 1894.
- Krajowy szpital powszechny we Lwowie. Instrukcje służbowe*, Lwów 1879.
- Laskownicki Stanisław, *O przetaczaniu krwi*, „Polski Przegląd Chirurgiczny” 1926, t. 5, z. 1, s. 108–136; „Polska Gazeta Lekarska” 1927, nr 50, s. 1001–1003.
- Laskownicki Stanisław, *W sprawie leczenia brodawczaków cewki i pęcherza moczowego zapomocą elektrokoagulacji*, „Polska Gazeta Lekarska” 1926, nr 48, s. 911–912.
- Madurowicz Maurycy, *O szpitalnictwie w Malopolsce. Księga informacyjna król. Stól. Miasta Lwowa i czterech południowo wschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej*, Polskie biuro podróży „Orbis”, Lwów 1924. s. 149–151.

- Mołedziński Józef, *Przyczynek do rzeczy o litotrypsyi*, „Przegląd Lekarski” 1867, nr 26, s. 202–203; nr 27, s. 209–211; nr 28, s. 217–220.
- Redzik Adam, *Academia Militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*, Wysoki Zamek, Kraków 2017.
- Schattauer Antoni, *Przyczynek do zaotrzewnowego wycięcia hydronefrozy*, „Przegląd Lekarski” 1886, nr 19, s. 257–258.
- Schematismus für die Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1794*, Lemberg 1794, s. 141–143.
- Schematismus für die Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1828*, Lemberg 1828.
- Szematyzm królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem krakowskiem na rok 1914, Lwów 1914.
- Szematyzm królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem na rok 1879, Lwów 1879.
- Szematyzm królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem na rok 1885, Lwów 1885.
- Szematyzm królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem na rok 1895, Lwów 1895.
- Szeparowicz Jan, *Wiederbelebung von kranken im Stadium der Zirkulations- und Respirationspause*, „Wiener med. Wochenschrift” 1880, nr 21.
- Wiczkowski Józef, Grzegorz Ziembicki, „Słowo Polskie” 1915, 1 maja.
- Ziembicki Witold, *Kartka z dziejów naszego szpitalnictwa*, Lwów 1925.
- Ziembicki Witold, *Założenie klasztoru i szpitala OO. Bonifratrów we Lwowie*, Lwów 1932.
- Владзімірський Антон, Стадник Оксана, Карлінська Марія, *Перше застосування телемедицини в Україні: Мар’ян Франке та Вітольд Лініньські*, „Український журнал телемедицини та медичної телематики” 2012, t. 10, nr 1, s. 15–22.
- Гринишин Олександр, *Історична довідка Львівської обласної клінічної лікарні*, Архів ЛОКЛ. 1973 (dokument wewnętrzny).
- Довбищенко Михайло, *Ченці-боніфратрії та поширення гуманістичних ідей на українській землях в першій половині 17 ст. (на матеріалах Волинського воєводства)*, Українознавчий альманах. Київський національний університет ім. Т. Шевченка, Вип. 5, s. 121–124, Київ 2005.
- Потімко Оксана, *Розвиток медицини у Львові в XIV–XVIII ст.: література, проблеми, дискусії*, Львів 2012, s. 99–101.
- Харчук Христина, *Колишня Колегія Піярів, 1762–1776 рр.*, Вісник 1996, nr 5, s. 69–70.

General Hospital in Lviv. A short history¹

Keywords

General Hospital in Lviv, decree of Emperor Joseph II, Order of Brothers Hospitallers, Society of Galician Physicians, famous doctors of the General Hospital in Lviv

Summary

The General Hospital in Lviv (SP) – the modern Lviv Regional Clinical Hospital (LOSK) – is considered the oldest functioning medical facility providing medical care to the population of Eastern Galicia. Its origins, not only in Lviv but also in Galicia, date back to the late 18th century, when, in 1783, by decree of Emperor Joseph II, the Hospital of the Brothers Hospitallers was established in the building of the Piarist College.

The aim of this paper is to provide the reader with a brief compendium of knowledge about the emergence and development of professional medicine in Lviv, particularly the history of the General Hospital, which was once the largest medical facility in Galicia. This article shows presents a brief history of this hospital: the years in which departments were organized, the names of renowned physicians, and their achievements. Beyond the narrative, there are many other equally fascinating facts about the history of hospital construction, the emergence of separate specialized services, the expansion of the organizational structure, charitable giving, the development of medical technology, infrastructure improvements (telephones, electrification, radio, etc.), and a whole host of physicians who made our hospital a renowned center of science and practice.

A detailed and accurate history, compiling incredibly fascinating information and comprehensively describing the activities of the General Hospital, is currently being prepared for publication.

¹ Tłumaczenie Lech W. Szajdak.

Janusz M. Paluch

Kwartalnik „Cracovia Leopoldis”

Stefan Berdak „Funio” (1927–2018). Lwowsko-krakowski artysta malarz

Słowa kluczowe

Stefan Berdak, Lwów, Kraków, Szkoła Sztuk Plastycznych, Akademia Sztuk Pięknych, malarstwo, grafika, dziennikarstwo

Streszczenie

Stefan Berdak był znanym artystą malarzem i grafikiem. Wybuch wojny w 1939 roku zastał go we Lwowie, gdzie kończył gimnazjum i był uczniem tamtejszej Szkoły Sztuk Plastycznych. Po wojnie, w 1945 roku, musiał opuścić rodzinne miasto, wraz z rodziną znalazł się w Opolu. Ukończył studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i z tym miastem związał się na resztę życia. Uprawiał malarstwo olejne i akrylowe, pastele, grafikę, rysunek, collage, drzeworyt, linoryt, gipsoryt, emalierstwo i grafikę użytkową. Był także aktywnym dziennikarzem i współtwórcą oprawy graficznej wielu krakowskich pism i magazynów.

Stefan Berdak był znanym krakowskim artystą malarzem i grafikiem, ale też dziennikarzem, zaliczanym do grupy twórców, lwowskich ekspatriantów, którzy drugi dom znaleźli po II wojnie światowej w Krakowie. Wśród nich byli rzeźbiarze Janina Reichert-Toth (1895–1986)¹ – nota bene jedna z pierwszych kobiet-studentek na krakowskiej ASP – jej mąż Fryderyk Toth (1896–1982)², artysta malarz

¹ K. Grodziska, *Zapomniana rzeźbiarka Janina Reichert-Toth (1895–1986) i jej twórczość*, Wyd. Karolina Grodziska, Kraków 2009.

² Eadem, *Fryderyk Toth (1896–1982). Życie i twórczość*, „Rocznik Krakowski” 2008, t. 74, s. 149–171.

– Juliusz Joniak (1925–2021)³, rodzeństwo Wanda Macedońska (1929–2013)⁴ – żona prof. Władysława Zalewskiego (1931–2020)⁵, wywodzącego się z tych lwowskich Zalewskich cukierników⁶ i Adam Macedoński (ur. 1931)⁷ – także znany działacz opozycji demokratycznej i honorowy obywatel miasta Krakowa. Do tego grona można też zaliczyć Witolda Skulicza (1926–2009)⁸, urodzonego wprawdzie w Krakowie. Wybuch wojny w 1939 roku zastał go we Lwowie, gdzie kończył gimnazjum i był uczniem lwowskiej Szkoły Sztuk Plastycznych.

W Krakowie, po ukończeniu studiów w Akademii Sztuk Pięknych, Stefan Berdak zamieszkał w dzielnicy Zwierzyńiec, na pięknym Salwatorze, przy ul. Gontyna 6. To miejsce pewnie przypominało mu ukochany Lwów, który musiał opuścić jako kilkunastoletni chłopak. Mieszkał tam do końca życia. W rozmowie, jaką miałem przyjemność przeprowadzić z nim dla kwartalnika „Cracovia Leopoldis”⁹, opowiadał, że rysowaniem i malowaniem interesował się od zawsze. Wspominał plac przed kościołem św. Mikołaja we Lwowie, który zawsze był wysypany piaskiem. I na tej, wielkiej wówczas dla niego, płaszczyźnie, wraz kolegą – synem gospodyni na probostwie, wytyczali szpulkami tory tramwajowe, a potem dorysowywali przystanki i domy stojące przy ulicach. Zdarzyło się, że w 1942 roku do Lwowa przyjechał niemiecki artysta malarz, który miał utrwalić na płótnach „stary niemiecki Lwów”, a pokłosie jego artystycznej pracy miało być pokazane we lwowskim Pałacu Sztuki – pewnie tym w Parku Stryjskim, który od czasów sowieckich pełni rolę pływalni. Miał malować kościół św. Mikołaja. W tym czasie

³ *Encyklopedia Krakowa*, t. 1, Wyd. Biblioteka Kraków i Muzeum Krakowa, Kraków 2023, s. 584.

⁴ P.D. Zalewski, *Album Zalewskich*, t. 2, Wyd. Paweł Daniel Zalewski, Kraków 2022, obszernie opisuje dzieje rodziny Macedońskich, w tym swej matki Wandy.

⁵ *Encyklopedia Krakowa*, t. 2, Wyd. Biblioteka Kraków i Muzeum Krakowa, Kraków 2023, s. 749.

⁶ P.D. Zalewski, *Album Zalewskich*, t. 1, Wyd. Paweł Daniel Zalewski, Kraków 2021, s. 149 i następne.

⁷ *Encyklopedia Krakowa*, t. 1, op. cit., s. 912.

⁸ *Encyklopedia Krakowa*, t. 2, op. cit., s. 454–455.

⁹ *Z artystą malarzem Stefanem Berdakiem rozmawia Janusz M. Paluch*, „Cracovia Leopoldis” 2003, nr 2(34), s. 19–24; J.M. Paluch, *Wczoraj i dziś. Polacy na Kresach*, Wydawnictwo Małe, Kraków 2013, s. 101–109 (rozmowa ze Stefanem Berdakiem).

Stefan został wezwany przez proboszcza ks. Władysława Makarczuka (1899–1979)¹⁰, który – jak wspominał w rozmowie – powiedział: „Słuchaj Stefcu, weźmiesz blok rysunkowy, swoje akwarelki, usiądziesz koło tego Niemca i też zaczniesz malować nasz kościół”. Miał wtedy 15 lat. Zrobił tak, jak prosił ksiądz. Usiadł na stołeczku koło Niemca i zaczął malować. Akwarelę maluje się szybko, więc efekty na kartce Berdaka widać było błyskawicznie. Za nimi – nie wiadomo skąd – zgromadziła się widownia. Zaczęli komentować, chwalić Stefana i śmiać się z niemieckiego artysty, który w końcu nie wytrzymał, zaczął kłać, kopać w stołek Stefana Berdaka, ostatecznie zwinął sztalugę i odszedł. Po czasie okazało się, że cała akcja była ukartowana przez ruch oporu, o czym pisać miała ukazująca się w podziemiu prasa. O tym wydarzeniu miał też wiedzieć prof. Kazimierz Hartleb (1886–1951)¹¹ – dyrektor przedwojennego Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie, mieszkający w tej samej kamienicy, co Berdakowie. Prof. Hartleb zaprzyjaźniony był ze znanym artystą, malarzem lwowskim, batalistą Stanisławem Kaczorem-Batowskim (1866–1946)¹², któremu opowiedział o całym zdarzeniu. Nastolatek został zaproszony do odwiedzenia pracowni malarza, w której spotkał też Romana Cieślewicza (1930–1996)¹³, po latach słynnego plakaciste. Kto wie, czy to spotkanie u Batowskiego nie zdecydowało o dalszych artystycznych losach Stefana Berdaka.

Po latach zapisał (niestety maszynopis nie jest datowany), tytułując tekst *Moje wspomnienia z chwil spędzonych z Romanem Cieślewiczem*:

Romka Cieślewicza poznałem w Stryjskim Parku we Lwowie, budując zamki i babki z piasku w parkowej piaskownicy. W słoneczne dni, wczesnym rankiem nasze kochane mamy prowadziły nas na świeże powietrze. Do parku wchodziliśmy od strony ulicy Pułaskiego. Zawsze przed godziną otwarcia kasy. Pani Cieślewiczowa miała zaprzyjaźnionego ogrodnika, który wpuszczał nas przez bramkę. Miał ciemno zielony

¹⁰ Władysław Makarczuk, <https://ordynariat.wp.mil.pl/internetowy-sloownik-kapelanow-slugby-stalej-i-rezerwy-wojska-polskiego-1921-1939/kapelani-1921-1939-biogramy-m/makarczuk-wladyslaw-1899-1979/> [dostęp: 18.07.2025].

¹¹ Kazimierz Hartleb, https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Hartleb [dostęp: 18.07.2025].

¹² *Encyklopedia Sztuki Polskiej*, Wydawnictwo Ryszard Kluszczyński, Kraków 2001, s. 43–45.

¹³ Ibidem, s. 99.

mundur i groźne sumiaste wąsy. Moja mama codziennie zadawała mu to samo pytanie: „Czy piasek w piaskownicy został wymieniony na nowy, bo w przeciwnym razie nasze pociechy mogłyby się nabawić gruźlicy czy psich robaków? Uśmiechając się spod wąsa ogrodnik odpowiadał: Tak szanowna paniusiu, ma się rozumieć, paniczki mogą bawić się spokojnie, *bihme*!¹⁴

„Funio” w 1942 roku dołączył do grupy kolegów pobierających lekcje malarstwa u Stanisława Kaczora-Batowskiego, ucznia samego Jana Matejki. Tak opisuje ten czas w swych wspomnieniach:

Spotkanie w pracowni tak słynnego batalisty było dla nas wszystkich zaskoczeniem. Gdyż każdy z nas w inny sposób znalazł się w pracowni profesora i traktował to jako wielkie wyróżnienie. Do Batowskiego uczęszczaliśmy dwa razy w tygodniu. Było nas czterech: Stefan Berdak, Roman Cieślewicz, Olek Kłoda (zastrzelony w 1943 roku), Leszek Piasecki¹⁵ (twórca panoramy odsieczy wiedeńskiej na Kalenbergu w Wiedniu). Przez krótki okres chodził też do pracowni Tadeusz Zipser (profesor na Politechnice Wrocławskiej). Batowski bardzo przestrzegał nas, byśmy przychodzili i wychodzili pojedynczo, w odstępach pięciominutowych. W czasie okupacji za prywatne nauczanie można było być aresztowanym.

Batowski poza lekcjami malarstwa u niego, polecił nam rysowanie z natury w Muzeum Historycznym Miasta Lwowa w kamienicy czarnej, przy Rynku. Rysowaliśmy zbroje rycerskie, szyszaki, miecze, misiurki, hełmy. Pod koniec 1943 roku malowaliśmy już sceny bitewne według własnych kompozycji¹⁶.

W niezwykle ciekawych okolicznościach Stefan Berdak został uczniem Szkoły Przemysłu Artystycznego we Lwowie w 1942 roku. Niemcy zreformowali szkolnictwo i za ich czasów wprowadzono szkoły 6-klasowe. Stefan Berdak miał właśnie iść do klasy siódmej, której już nie było. W takiej sytuacji trzeba było dostać się do szkoły o konkretnym kierunku, w przeciwnym przypadku należało podjąć pracę. Jak

¹⁴ *bihme* – przysięga, potwierdzenie, przekonanie kogoś, że mówi się prawdę, https://tyflomapy.pl/KRESOWIZMY_-_sownik_polszczyzny_kresowej.html [dostęp: 18.07.2025]; Stefan Berdak, *Moje wspomnienia z chwil spędzonych z Romanem Cieślewiczem*, s. 1, maszynopis w posiadaniu pani Luizy Berdak.

¹⁵ Leszek Piasecki (1928–1990), <https://e-antyki.com/pl/strona-glowna/2749-leszek-piasecki.html> [dostęp: 18.07.2025].

¹⁶ Stefan Berdak, op. cit.

opowiadał, inicjatywę przejęła matka kolegi – pani Kaczkowska, która zabrała syna i Stefana do szkoły w dzielnicy Snopków. Tam, w gabinecie dyrektorskim, nie owijając w bawełnę, wyjęła butelkę koniaku i powiedziała: „Ci dwaj chłopcy pięknie malują i chciałabym, aby obu przyjął pan do szkoły”. Zaskoczony dyrektor po chwili zawahania odpowiedział: „No tak! Z takim argumentem to muszą być przyjęci!”.

Stefan musiał być dobrym, zwracającym na siebie uwagę uczniem, bo już pod koniec roku, razem z kolegą Bronisławem Kocójem (1922–2012)¹⁷, otrzymali przyznawane przez Marię Obrębską-Stieberową (1904–1995)¹⁸ stypendium. Po wojnie Bronisław Kocój zamieszkał w Krakowie, został architektem, ukończywszy ten kierunek na krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Fundusze na stypendia dla uczniów wypracowywała pracownia włókiennicza Obrębskiej-Stieberowej oraz pracownia ceramiczna prof. Jerzego Włodzimierza Tyskiego (1901–1943)¹⁹. Po wojnie prof. Maria Obrębska-Stieber założyła i prowadziła Zakład Druku na Tkaninie przy Wydziale Włókienniczym Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi.

Po zakończeniu wojny w 1945 roku, wszyscy uczniowie i nauczyciele lwowskiej szkoły musieli opuścić ukochane miasto. Stali się nagle ekspatriantami, zmuszonymi organizować swe życie w zupełnie nowych warunkach. Stefan Berdak wraz z rodziną znalazł się w Opolu. Teresa Świeży (1928–2003)²⁰ – po mężu Klimicka – zamieszkała w Krakowie, gdzie w 1954 roku ukończyła ASP. Do tego grona zalicza się zdolny plastyk – jak twierdził Berdak – Artur Sobolewski²¹, związany z Wrocławiem. Tam zaznajomić się miał z Pabłem Picassem, gościem Światowego Kongresu Intelktualistów odbywającego się w 1948, z którym do końca swego krótkiego życia – zmarł młodo – miał utrzymywać kontakt listowny. Był też wśród nich Tadeusz Zipser (ur. w 1931 roku)²²

¹⁷ Bronisław Kocój, https://www.archimemory.pl/pokaz/bronislaw_kocoj,6010 [dostęp: 18.07.2025].

¹⁸ Maria Obrębska-Stieber, https://pl.wikipedia.org/wiki/Maria_Obrębska-Stieber [dostęp: 18.07.2025].

¹⁹ Jerzy Włodzimierz Tyski, https://www.archimemory.pl/pokaz/jerzy_wlodzimierz_tyski,78331 [dostęp: 18.07.2025].

²⁰ Teresa Świeży-Klimicka, https://pl.wikipedia.org/wiki/Teresa_Świeży-Klimicka [dostęp: 18.07.2025].

²¹ Nie udało się znaleźć żadnych informacji na temat tego twórcy.

²² Tadeusz Zipser, https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Zipser [dostęp: 18.07.2025].

– później profesor, architekt, związany z Politechniką Wrocławską. Do lwowskiej szkoły plastycznej uczęszczał tylko dlatego, by nie trafić na przymusowe roboty do Niemiec. Gdy jego ojciec – Kazimierz Zipser (1875–1961)²³, profesor Politechniki Lwowskiej – dowiedział się, że jego syn pobiera lekcje plastyki u Batowskiego, zamknął go w domu i zabronił dokądkolwiek wychodzić. Zaniepokojeni jego nieobecnością koledzy poszli po kilku dniach pod jego dom. Gdy go wywołali z ulicy, pokazał się w oknie smutny i zapłakany. Powiedział, że nie może wychodzić z domu. Natomiast Roman Cieślewicz wyjechał ze Lwowa później, w związku z chorobą siostry. W swych wspomnieniach Stefan Berdak pisze, że nie można było spotykać się z Zosią, siostrą Cieślewicza, bo chorowała na suchoty²⁴.

Dopiero w 1946 roku wraz z rodzicami dotarł do Opola. Będąc na wycieczce w Polanicy²⁵, spotkał swego lwowskiego nauczyciela historii sztuki – Włodzimierza Hodysa (1905–1987)²⁶, który od 1945 roku był już dyrektorem Państwowego Liceum Plastycznego w Krakowie. Miał wówczas z lwowska – jak opowiadał mi Stefan Berdak²⁷ – powiedzieć do Romana Cieślewicza: „Ta ściągaj wszystkich lwowiaków! Ta niech przyjeżdżają do mnie!”.

W swych wspomnieniach pisze:

Pierwszego września, objuczeni tobołkami, rysownicami, rulonami papieru, dotarliśmy, stojąc pomiędzy wagonami, do Krakowa. Na dworcu w Krakowie nikt nie wiedział, gdzie jest ulica Kołetek, przy której mieszkał Hodys. Aż jedna paniusia z walizkami usłyszała nasze pytania i powiedziała: *ja tam jadę taksówką, mogę was zabrać*. Adres był ten sam. Pani mieszkała od ulicy, a Hodys w oficynie. Kiedy weszliśmy na podwórko, Hodys stał w oknie, jakby czekał na nas. *Nu dobrze żeście przyjechali. Będziecie spać na podłodze, a jutro do szkoły na egzamin!* Późnym wieczorem odwiedził Hodysa profesor Eugeniusz Waniek, grafik i malarz. Hodys kazał nam pokazać nasze malunki profesorowi i zapytał: *No i co?*

²³ Kazimierz Zipser, https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Zipser [dostęp: 18.07.2025].

²⁴ Stefan Berdak, op. cit.

²⁵ W rozmowie ze mną wspominał, że spotkanie to miało miejsce w Cieplicach.

²⁶ Włodzimierz Hodys, https://pl.wikipedia.org/wiki/Włodzimierz_Hodys [dostęp: 18.07.2025].

²⁷ J.M. Paluch, op. cit., s. 101–109.

*No dobrze. Odrzekł profesor Hodys do nas: Nu to jesteście przyjęci, możecie spać spokojnie*²⁸.

W taki sposób Stefan Berdak i Roman Cieślewicz stali się na kilkanaście dni gośćmi państwa Hodysów. Później zamieszkali w krakowskiej bursie jezuitów przy ul. Skarbowej i zostali uczniami Państwowego Liceum Plastycznego w Krakowie. Tam uczyli się u wybitnych artystów plastyków – malarstwa u prof. Romana Orszulskiego (1887–1971)²⁹, rzeźby u prof. Romana Tarkowskiego (1912–1999)³⁰, a kompozycji graficznej u prof. Eugeniusza Wańka (1906–2009)³¹.

Po ukończeniu liceum i zdaniu matury w 1949 roku, Stefan Berdak wraz z Cieślewiczem podjęli studia na ówczesnej krakowskiej Akademii Sztuk Plastycznych, której właściwą nazwę – Akademia Sztuk Pięknych – przywrócono dopiero w 1957 roku. Studiował na Wydziale Grafiki w pracowni prof. Ludwika Gardowskiego (1890–1965)³². Absolwentem krakowskiej ASP został w roku 1955.

Jego styl artystyczny kształtować się zaczął już we Lwowie. Warto wspomnieć, że sąsiadem Berdaków w lwowskiej kamienicy był prof. Krzyżanowski³³ – wykładowca lwowskiego konserwatorium muzycznego, który miał piękną kolekcję obrazów. Wypożyczał obrazy Stefanowi, który wykonywał ich kopie. Potem oceniał pracę młodego artysty i toczyły się długie rozmowy na temat malarstwa. We Lwowie

²⁸ Stefan Berdak, op. cit.

²⁹ Roman Orszulski (ur. 1887 r. w Tarnowie, zm. w 1971 r.) w latach 1907–1912 studiował na krakowskiej ASP, m.in. u Józefa Mehoffera. Był nie tylko artystą malarzem, ale projektował także przedmioty użytkowe. W 1935 r. w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu miał swoją wystawę. Twórczość Orszulskiego, chociaż zaliczająca się do awangardy malarstwa międzywojennego, nie zerwała z figuratywnym przedstawianiem otaczającego go świata na rzecz pełnej abstrakcji, https://sosenkohomedecor.com/index.php?route=product/product&product_id=6096 [dostęp: 18.07.2025].

³⁰ Roman Tarkowski, https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Tarkowski [dostęp: 18.07.2025].

³¹ Eugeniusz Waniek, https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Waniek [dostęp: 18.07.2025].

³² Ludwik Gardowski, https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwik_Gardowski [dostęp: 18.07.2025].

³³ Zapewne chodzi o Czesława Krzyżanowskiego, który był wykładowcą przedmiotów teoretycznych w Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie w latach 1933–1936; L. Mazepa, *Szliach do Muzycznej Akademii u Lwowi*, t. 1, Lwów 2003, s. 195.

Berdak, pobierając lekcje u Batowskiego, był pod wpływem jego malarstwa batalistycznego, naturalnej kolorystyki. Z drugiej strony, jako uczeń kolorysty prof. Eustachego Wasilkowskiego (1904–1977)³⁴ – po wojnie związanego ze środowiskiem poznańskim – zachwycał się też propagowanym przez niego stylem. Z jednej strony surowa, filmowa wręcz batalistyka, z drugiej łagodne i ciepłe barwy kolorystów. Rzeźby uczył się u Mariana Wnuka (1906–1967)³⁵, który po wojnie współtworzył Państwowe Liceum Plastyczne w Sopocie.

Stefan Berdak uprawiał malarstwo olejne i akrylowe, pastele, grafikę, rysunek, collage, drzeworyt, linoryt, gipsoryt, emalierstwo i grafikę użytkową. Jego prace znajdują się w kolekcjach Muzeum Narodowego w Krakowie oraz Muzeum Krakowa, a także w warszawskich zbiorach Muzeum Narodowego, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Karykatury, Muzeum Sportu i Turystyki oraz w Belgradzie w Gallery Graphic Kollektive.

W 2005 roku, w Zwierzynieckim Salonie Artystycznym, obchodził jubileusz 50-lecia działalności artystycznej. Na zorganizowanej z tej okazji wystawie Janina i Stefan Berdakowie zaprezentowali prace artystyczne powstałe na przestrzeni ostatniego półwiecza XX wieku. O tej wystawie „eksponowanej od parteru po piętro (tym razem rozłączono wzorowe małżeństwo artystów: ona poszła górą, on – skromnie, doliną parteru)” – pisała Jolanta Antecką w „Dzienniku Polskim” – „powiało ciekawym czasem krakowskiej i polskiej sztuki. Lata, do których sięgnęli Berdakowie, to czas odreagowywania socrealizmu – obowiązkowego, acz z niespecjalną gorliwością praktykowanego w Krakowie, czas »Zebry«, poszukiwań, mierzeń się ze światem na nowo rozpoznawanym...”. A co z lwowskimi korzeniami

³⁴ Prof. Eustachy Wasilkowski, malarz-kolorysta, prof. PWSSP w Poznaniu (prowadził zajęcia z kompozycji malarskiej). Studiował w Wiedniu i Krakowie. Przed wojną tworzył we Lwowie, był członkiem grupy artystycznej „Linia”; od 1936 jeździł na plenery do Krzemieńca w ramach Rysunkowego Ogniska Wakacyjnego (blisko współpracował z E. Krchą, prowadził zajęcia w liceum krzemienieckim). W latach 1944–1945 mieszkał w Łańcucie (po wojnie uczestniczył w wystawach Rzeszowskiego ZPAP); specjalizował się w pejzażach (*Jezioro w Łagowie*) i martwych naturach (kwiaty); w 1994 wystawę jego prac zorganizowało Muzeum Narodowe w Poznaniu, <https://e-antyki.com/pl/malarstwo-polskie/224-wasilkowski-eustachy-malarzkolorysta.html> [dostęp: 18.07.2025].

³⁵ *Marian Wnuk*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Wnuk_\(rzeźbiarz\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Wnuk_(rzeźbiarz)) [dostęp: 18.07.2025].

artysty? Nie zapomniano o nich... „Trudno wyobrazić sobie jubileusz Funia Berdaka bez lwowskiego akcentu. Był, a jakże: przy fortopianie zasiadł na wernisażu Jerzy Bożyk. Czy trzeba coś jeszcze dodawać?”³⁶.

O jego twórczości artystycznej, przy okazji otwarcia retrospektywnej wystawy w 2013 roku w Galerii Białej Nowohuckiego Centrum Kultury, mówił i pisał w towarzyszącym wystawie katalogu Jerzy Madeyski (1931–2005)³⁷ – także lwowianin:

(...) Indywidualną cechą Stefana Berdaka jest zachowanie artystycznej młodości, czyli tego, co dla twórcy najcenniejsze. Nie uległ więc małej stabilizacji sztuki, równoznacznej ze stagnacją bądź autoakademizmem, nie rozproszył też swych poszukiwań wśród nęcących manowców „poszerzonego pola sztuki”. Rozwijając się nieustannie i udoskonalając środki zarówno formalne, jak wyrazowe, pozostał w głębi serca tym samym artystą jaki był lat temu dwadzieścia z okładem: wciąż poszukującym, bezinteresownym eksperymentatorem, dla którego przygoda artystyczna jest bodaj czy nie ważniejsza od uzyskiwania perfekcyjnych wyników, choć również one nie umykają z pola jego uwagi. Ta właśnie, ostatnia cecha, nadaje jego dziełom ów, tak rzadko spotykany, rys spontanicznej świeżości, jakże odmienny od obojętnego chłodu wydumanych osiągnięć współczesnych neoawangard. Berdak przeniósł bowiem w inne czasy reguły gry obowiązujące we wczesnych fazach rozwoju każdego nowego stylu lub prądu: jest nim zdecydowana przewaga konstrukcji w formalnym i wyrazowym znaczeniu nad dekoracją, przewagą tego, co w dziele istotne i nośne nad tym, co daje mu wyłącznie wizualnego splendoru. Stefan Berdak zajmował się i nadal zajmuje grafiką, malarstwem i emalią. Powyższa kolejność uprawianych przez niego dyscyplin nie jest przypadkowa: nie tylko je wylicza, lecz również obrazuje rozwój artysty od form najprostszych po złożone i technicznie skomplikowane do granic odrębnej, parainżynierskiej wiedzy³⁸.

Stefan Berdak to także aktywny dziennikarz i współtwórca oprawy graficznej wielu krakowskich pism i magazynów, były to m.in.

³⁶ AN, *Obrazy z lat młodości*, „Dziennik Polski”, <https://dziennikpolski24.pl/obrazy-z-lat-mlodosci/ar/1562884> [dostęp: 18.07.2025].

³⁷ Jerzy Madeyski, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Madeyski_\(historyk_sztuki\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Madeyski_(historyk_sztuki)) [dostęp: 18.07.2025].

³⁸ J. Madeyski, *Stefan Berdak malarstwo, rysunek, gipsoryt, collage, emalie – wystawa retrospektywna*, Katalog wystawy w Nowohuckim Centrum Kultury, Kraków 2013.

„Zdarzenia” (1958–1960), „Magazyn Kulturalny” (1972–1983)³⁹, „Czarno na Białym” (1957), „Zebra” (1957–1958)⁴⁰ i „KawRIOlet”⁴¹ (od 2000–2016) – wydawany przez redakcję skupioną wokół kultowej w Krakowie kawiarni „Rio” przy ul. św. Jana. W „Magazynie Kulturalnym” – wydawanym przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Krakowie oraz „Zebrze” współpracował z innym znanym lwowianinem, aktorem i poetą, Tadeuszem Śliwiakiem (1928–1994)⁴². W końcu, w 1971 roku trafił do tygodnika „Przekrój”⁴³, w którym zespołem grafików kierował Zygmunt Strychalski (1909–1986)⁴⁴, a głównym grafikiem był legendarny Daniel Mróz⁴⁵. Z tym pismem, jako projektant okładek i stałych działów tygodnika, związany był ponad trzydzieści, do czasu – jak mawiał – kiedy „Przekrój” zabrany został do Warszawy. W czasie swej artystycznej drogi uczestniczył w ponad 200 autorskich i zbiorowych ekspozycjach.

Lwowsko-krakowski artysta malarz, grafik i redaktor zmarł 27 listopada 2018 roku. Miał 91 lat. Odszedł cicho, niepostrzeżenie... Koledzy ze Stowarzyszenia Seniorów Prasy Krakowskiej, redakcji „Dziennika Polskiego” i Wydawnictwa Jagiellonia żegnali go w nekrologu opublikowanym na łamach „Dziennika Polskiego” ciepłymi słowy, informując, że odszedł: „artysta malarz, grafik, dziennikarz, serdeczny opiekun kolegów w potrzebie”. Spoczął niedaleko swej pracowni i domu, na krakowskim Cmentarzu Salwatorskim⁴⁶.

Janusz M. Paluch

³⁹ *Encyklopedia Krakowa*, t. 1, op. cit., s. 916–917.

⁴⁰ *Encyklopedia Krakowa*, t. 2, op. cit., s. 763.

⁴¹ *Kawriolet*, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Kawriolet> [dostęp: 18.07.2025].

⁴² *Encyklopedia Krakowa*, t. 2, op. cit., s. 562.

⁴³ *Ibidem*, s. 298–299.

⁴⁴ *Zygmunt Strychalski 1909–1986*, <https://przekroj.pl/archiwum/artykuly/90734> [dostęp: 18.07.2025].

⁴⁵ *Encyklopedia Sztuki Polskiej*, s. 419.

⁴⁶ K. Grodziska, A. Stengl, P. Tumidajski, *Mogiły Lwowian i Kresowian na cmentarzach Krakowa. Cmentarz Salwatorski*, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie, Kraków 2024, s. 11.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Berdak Stefan, *Moje wspomnienia z chwil spędzonych z Romanem Cieśle-
wiczem*, s. 1, maszynopis w posiadaniu pani Luizy Berdak.

Opracowania

Cmentarz Salvatorski, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie, Kraków 2024.

Encyklopedia Krakowa, t. 1, Wyd. Biblioteka Kraków i Muzeum Krako-
wa, Kraków 2023.

Encyklopedia Krakowa, t. 2, Wyd. Biblioteka Kraków i Muzeum Krako-
wa, Kraków 2023.

Encyklopedia Sztuki Polskiej, Wydawnictwo Ryszard Kluszczyński,
Kraków 2001.

Grodziska Karolina, *Fryderyk Toth (1896–1982). Życie i twórczość*,
„Rocznik Krakowski” 2008, t. 74, s. 149–171.

Grodziska Karolina, *Zapomniana rzeźbiarka Janina Reichert-Toth (1895–
1986) i jej twórczość*, Wyd. Karolina Grodziska, Kraków 2009.

Grodziska Karolina, Stengl Anna, Tumidajski Piotr, *Mogły Lwowian
i Kresowian na cmentarzach Krakowa. Cmentarz Salvatorski*, Towa-
rzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
Oddział w Krakowie, Kraków 2024.

Madeyski Jerzy, *Stefan Berdak malarstwo, rysunek, gipsoryt, collage,
emalie – wystawa retrospektywna*, Katalog wystawy w Nowohuc-
kim Centrum Kultury, Kraków 2013.

Mazepa Leszek, *Szliach do Muzycznej Akademii u Lwowi*, t. 1, Lwów 2003.

Paluch Janusz M., *Wczoraj i dziś. Polacy na Kresach*, Wydawnictwo
Małe, Kraków 2013.

Z artystą malarzem Stefanem Berdakiem rozmawia Janusz M. Paluch,
„Cracovia Leopoldis” 2003, nr 2 (34), s. 19–24.

Zalewski Paweł Daniel, *Album Zalewskich*, t. 1, Wyd. Paweł Daniel
Zalewski, Kraków 2021.

Zalewski Paweł Daniel, *Album Zalewskich*, t. 2, Wyd. Paweł Daniel
Zalewski, Kraków 2022.

Źródła internetowe

AN, *Obrazy z lat młodości*, „Dziennik Polski”, [https://dziennikpol-
ski24.pl/obrazy-z-lat-mlodosci/ar/1562884](https://dziennikpol-ski24.pl/obrazy-z-lat-mlodosci/ar/1562884) [dostęp: 18.07.2025].

- Bronisław Kocój*, https://www.archimemory.pl/pokaz/bronislaw_kocoj,6010 [dostęp: 18.07.2025].
- Eugeniusz Waniek*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Waniek [dostęp: 18.07.2025].
- https://tyflomapy.pl/KRESOWIZMY_-_sloownik_polszczyzny_kresowej.html [dostęp: 18.07.2025].
- Jerzy Madeyski*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Madeyski_\(historyk_sztuki\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Madeyski_(historyk_sztuki)) [dostęp: 18.07.2025].
- Jerzy Włodzimierz Tyski*, https://www.archimemory.pl/pokaz/jerzy_wlodzimierz_tyski,78331 [dostęp: 18.07.2025].
- Kawriolet*, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Kawriolet> [dostęp: 18.07.2025].
- Kazimierz Zipser*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Zipser [dostęp: 18.07.2025].
- Kazimierz Hartleb*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Hartleb [dostęp: 18.07.2025].
- Leszek Piasecki (1928–1990)*, <https://e-antyki.com/pl/strona-glowna/2749-leszek-piasecki.html> [dostęp: 18.07.2025].
- Ludwik Gardowski*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwik_Gardowski [dostęp: 18.07.2025].
- Maria Obrębska-Stieber*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Maria_Obrębska-Stieber [dostęp: 18.07.2025].
- Marian Wnuk*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Wnuk_\(rzeźbiarz\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Wnuk_(rzeźbiarz)) [dostęp: 18.07.2025].
- Roman Tarkowski*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_Tarkowski [dostęp: 18.07.2025].
- Tadeusz Zipser*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Zipser [dostęp: 18.07.2025].
- Teresa Świeży-Klimecka*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Teresa_Świeży-Klimecka [dostęp: 18.07.2025].
- Władysław Makarczuk*, <https://ordynariat.wp.mil.pl/internetowy-sloownik-kapelanow-sluzby-stalej-i-rezerwy-wojska-polskiego-1921-1939/kapelani-1921-1939-biogramy-m/makarczuk-wladyslaw-1899-1979/> [dostęp: 18.07.2025].
- Włodzimierz Hodys*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Włodzimierz_Hodys [dostęp: 18.07.2025].
- Zygmunt Strychalski 1909–1986*, <https://przekroj.pl/archiwum/artykuly/90734> [dostęp: 18.07.2025].



Stefan Berdak, 1935 r.

Wszystkie fotografie pochodzą
z rodzinnego archiwum
Luizy Berdak



Stefan Berdak, 1948 r.



W drodze na zamek w Tenczynku, czerwiec 1948 roku. Od lewej stoją: prof. Włodzimierz Hodys, Bogusia (siostrzenica Hodysa), Zofia Juszczyk, Roman Wołyniec, Roman Cieślewicz; od lewej siedzą: Ewelina Michalska (siostrzenica Hodysa), nieznana dziewczynka, Stefan Berdak



Stefan Berdak, 1951 r.



Stefan Berdak, Nysa, 1946 r.



Stefan Berdak, Kraków, ASP, 1952 r.



Stefan Berdak, Opole, 1947 r.



Stefan Berdak, 1946 r.



Stefan Berdak, Kraków, ASP, 1950 r.



Stefan Berdak i Donat Tucewicz,
Kraków, TPSP, 1948 r.



Stefan Berdak, Kraków, 1951 r.

Stefan “Funio” Berdak (1927–2018). A Lwów-native-turned-Kraków-resident painting artist

Keywords

Stefan Berdak, Lwów (Lviv), Kraków, School of Fine Arts (Szkola Sztuk Plastycznych), Academy of Fine Arts (Akademia Sztuk Pięknych), painting, graphic art, journalism

Summary

Stefan Berdak was a well-known painter and graphic artist. The outbreak of war in 1939 found him in Lwów, where he completed middle school and was a student of the local School of Fine Arts. After the war, in 1945, he was forced to leave his native city and eventually settled with his family in Opole. He graduated from the Academy of Fine Arts in Kraków and made that city his home for the rest of his life. He worked with oil and acrylic painting, pastels, graphic art, drawing, collage art, woodcut, linocut and plaster printmaking, enamelling and graphic design. He was also active as a journalist and co-author of artwork for numerous Kraków-based magazines and journals.

Jarosław Krasnodębski

Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej

ORCID: 0000-0003-1207-531X

Wystawa portretów Józefa Kidonia w Stanisławowie w 1939 roku

Słowa kluczowe

Stanisławów, Józef Kidoń, Tadeusz Kwaśniewski, wystawa, portrety, katalog, „Kurjer Stanisławowski”

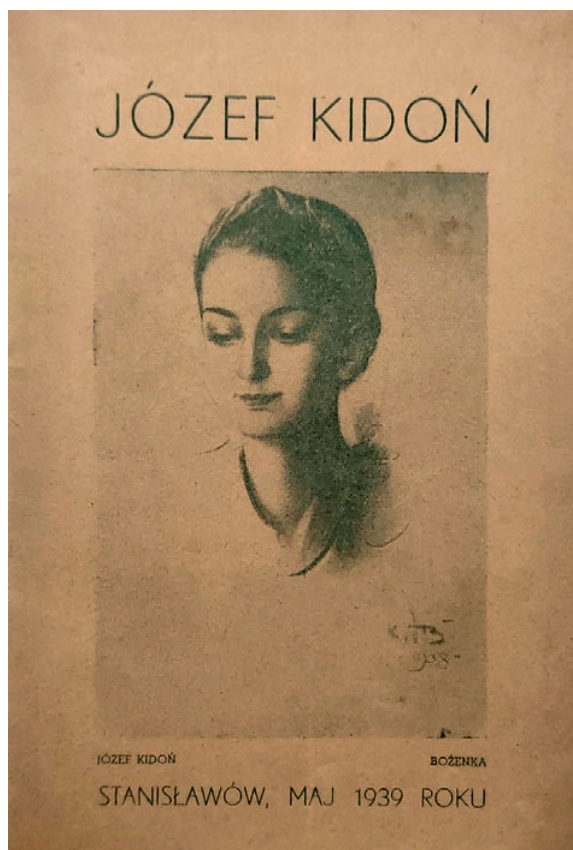
Streszczenie

Artykuł dotyczy wystawy prac Józefa Kidonia, zapomnianego portrecisty, która odbyła się w Stanisławowie na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej. Tekst przybliży sylwetkę malarza, ale również autora recenzji wystawy – Tadeusza Kwaśniewskiego, który opisał ją na łamach „Kurjera Stanisławowskiego”. Ważnym źródłem do badań jest zachowany katalog wystawy, zawierający odręczne notatki recenzenta. Praca ta stanowi pierwsze opracowanie tego zagadnienia.

Wstęp

Inspiracją do powstania artykułu było nabycie w jednym z warszawskich antykwariatów nieznanego szerzej katalogu wystawy malarza Józefa Kidonia w Stanisławowie¹. Cennym dodatkiem do nabytego egzemplarza są odręczne notatki na temat eksponowanych obrazów. Na podstawie badań porównawczych udało się zidentyfikować ich autora, którym jest Tadeusz Kwaśniewski, dziennikarz „Kurjera Stanisławowskiego”.

¹ Publikacja nienotowana w elektronicznym rejestrze bibliotek polskich (NUKAT).



Okładka *Katalogu wystawy portretów Józefa Kidonia 1939*, Drukarnia i Litografia Stanisław Chowaniec w Stanisławowie. Klisze wykonano w Zakładach Graficznych Redakcji „Polonii” w Katowicach, zdjęcia z portretów zrobił fotograf Czesław Datka z Katowic. Publikacja zawiera reprodukcje ośmiu prac: *Tadek Zabyszczyński, Poezja, Rafał – syn artysty, Amazonka, Janka Sokołowska, Szambelanowa Mysłowska, Macierzyństwo*, red. J. Smotrycki. Układ graficzny katalogu i czcionka są takie same jak w wydanym w 1938 roku katalogu wystawy Kidonia w Katowicach. Kolekcja Jarosława Krasnodębskiego

W niniejszym tekście podejmę próbę analizy wystawy Józefa Kidonia, która odbyła się w Stanisławowie w 1939 roku. Dodatkowym celem jest przybliżenie Czytelnikom sylwetki artysty. Z uwagi na wyjątkowy egzemplarz katalogu, nie sposób pominąć postaci red. Tadeusza Kwaśniewskiego.

Artykuł powstał głównie na podstawie zachowanego katalogu, roczników prasy polskiej oraz informacji zebranych w opracowaniach.

Zapomniany portrecista

Józef Kidoń to artysta wciąż mało znany, choć trzeba przyznać, że Muzeum Historii Katowic podjęło ważne kroki na drodze popularyzacji jego twórczości. W 2009 roku przygotowało wystawę monograficzną Kidonia oraz wydało towarzyszący jej katalog. Obecnie jest to jedyne tak obszerne opracowanie poświęcone malarzowi².



Józef Kidoń pozujący w swojej pracowni w Katowicach. Na ścianie wisi portret profesora Stanisława Estreichera, byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1931 rok. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

² E. Krzeszowska, *Józef Kidoń. Portret artysty*, Muzeum Historii Katowic, Katowice 2009.

Józef Kidoń urodził się 9 marca 1890 roku w Rudzicy, na Śląsku Cieszyńskim. Jak dotąd badacze nie ustalili, gdzie uczęszczał do szkoły. Z informacji podanych przez samego artystę wynika, że przed wybuchem I wojny światowej kształcił się w Wolnej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie u znanego batalisty Stanisława Kaczora-Batowskiego i Ludwika Kwiatkowskiego, który malował głównie portrety i pejzaże. W latach 1914–1918 służył jako oficer w armii austriackiej, a w 1919 roku uczestniczył w walkach z Ukraińcami o Lwów. Po I wojnie światowej Kidoń był związany najpierw ze Lwowem (1918–1922), a następnie mieszkał z przerwami w Warszawie (1922–1927), by później na kilkanaście lat, do 1939 roku, osiedlić się w Katowicach. To właśnie ten okres był kluczowy dla jego twórczości. W 1939 roku wyjechał do Lwowa, a na przełomie wiosny i lata przybył do Stanisławowa. Nie wiadomo, jak potoczyły się losy Kidonia w czasie II wojny światowej. Po wojnie artysta zamieszkał na stałe w Warszawie. W swoim życiu odbył kilka większych podróży artystycznych, podczas których odwiedził takie kraje, jak Holandia, Włochy, Francja i Niemcy³. Duży wpływ na jego twórczość wywarły obrazy holenderskich malarzy: Fransa Halsa i Rembrandta van Rijna⁴.

Artysta zmarł 10 marca 1968 roku, został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Choć Kidoń był przede wszystkim portrecistą, malował także martwą naturę i pejzaże. W jego twórczości dominowały portrety kobiet. Stworzył podobizny wielu znanych osób, co najmniej kilku przedwojennych czołowych polityków, w tym między innymi prezydenta Ignacego Mościckiego i premiera Władysława Grabskiego. Niestety, duża część obrazów, która się zachowała, przedstawia podobizny osób nieznanymi. Portrety wykonywał w technice olejnej i pastelu, pozostając wierny zasadom malarstwa tradycyjnego⁵.

Autor notatek

Tadeusz Kwaśniewski, który swoje uwagi dot. wystawy umieścił w katalogu, urodził się 28 sierpnia 1909 roku w Stanisławowie. W tym mieście spędził dzieciństwo oraz młodość. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie,

³ Ibidem, s. 4, 16–23, 51–53.

⁴ M. Skrudlik, [Przedmowa], [w:] *Katalog wystawy portretów Józefa Kidonia 1939*, Stanisławów 1939, s. 5.

⁵ E. Krzeszowska, op. cit., s. 19, 29, 32.

gdzie w latach 1929–1935 studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Jak pisał Sławomir Folfasiński, autor jego krótkiego biogramu: „Równocześnie, choć studiował nauki ścisłe, już w okresie wczesnej młodości skłaniał się do humanistyki i rozmyślał się w dziennikarstwie”⁶. Być może miał na to wpływ jego ojciec, Władysław Kwaśniewski, który przez długi czas (1922–1935) pełnił funkcję redaktora odpowiedzialnego „Kurjera Stanisławowskiego”⁷.



Bilet wizytowy Tadeusza Kwaśniewskiego z czasów gdy był studentem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, lata 1929–1935. Kolekcja Jarosława Krasnodębskiego

Tadeusz pierwsze szlify dziennikarskie zdobył w czasopiśmie lwowskich, takich jak: „Kurjer Lwowski” i „Wiek Nowy”. Jest autorem między innymi artykułu *Rzemiosło polskie w Stanisławowie kurczy się*⁸, który powstał w oparciu o jego własne badania przeprowadzone na potrzeby monografii *Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1868–1934*, redagowanej przez dr. Józefa Zielińskiego. W tej publikacji napisał rozdział dotyczący polskiego stanu posiadania pod kątem liczebności i sytuacji gospodarczej w 1934 roku⁹, a także krótki artykuł o Towarzystwie Katolicko-Narodowym pw. św. Józefa (s. 83–86).

⁶ S. Folfasiński, *Dziennikarz, literat, teatrolog Tadeusz Kwaśniewski*, „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1982, nr 3, s. 3–4.

⁷ Ustalenia własne na podstawie analizy roczników „Kurjera Stanisławowskiego”.

⁸ „Kurjer Lwowski” 1935, nr 66.

⁹ T. Kwaśniewski, *Mieszczaństwo polskie w chwili obecnej (Jego liczebność i siła gospodarcza)*, [w:] *Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1864–1934*, red. J. Zieliński, nakładem Zjednoczenia Mieszczan Polskich w Stanisławowie, Stanisławów 1935, s. 41–64.

W 1935 roku rozpoczął współpracę z Polskim Radiem Lwów, która trwała do 1939 roku¹⁰. Udało się ustalić, że był autorem przynajmniej dwóch audycji dotyczących Stanisławowa. 27 listopada 1938 roku planował wygłosić prelekcję na temat stanisławowskich malarzy i rzeźbiarzy zorganizowanych w Polskim Związku Artystów Plastyków i Miłośników Sztuki „Orion”, a 13 sierpnia 1939 roku miał przedstawić udział stanisławowian w walkach o odzyskanie przez Polskę niepodległości¹¹.

W lutym 1936 roku Kwaśniewski objął funkcję redaktora naczelnego „Kurjera Stanisławowskiego”. Według Sławomira Folfasińskiego na tym stanowisku pozostał „jeszcze w pierwszych tygodniach po wybuchu drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 roku”¹². Od lat 30. publikował w tym czasopiśmie artykuły z zakresu literatury, historii¹³; pisał też recenzje z wystaw dzieł sztuki¹⁴ i przedstawień miejscowego Teatru im. Moniuszki¹⁵.

Pod koniec II wojny światowej Kwaśniewski wraz z rodziną osiedlił się w Częstochowie, gdzie aktywnie zaangażował się w odbudowę życia kulturalnego tego miasta. Przez długi czas pełnił funkcję sekretarza redakcji „Życia Częstochowy”. W 1970 roku przeniósł się do Warszawy i został tam zatrudniony w „Biuletynie Stronnictwa Demokratycznego”. Jednocześnie, także w okresie poprzedzającym jego wyjazd, był członkiem tej partii, która działała w PRL jako satelicka wobec PZPR¹⁶.

Tadeusz Kwaśniewski zmarł 21 czerwca 1992 roku. Jego szczątki spoczęły na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie. Napis na jego nagrobku przypomina, że był między innymi redaktorem „Kurjera Stanisławowskiego”¹⁷.

¹⁰ S. Folfasiński, op. cit., s. 4.

¹¹ *Kronika*, „Kurjer Stanisławowski” 1938, nr 48; *Kronika*, „Kurjer Stanisławowski” 1939, nr 33.

¹² S. Folfasiński, op. cit., s. 4.

¹³ T. Kwaśniewski, *Bohater zawiedzionych nadziei...* (Smagłowski – Kordian), „Kurjer Stanisławowski” 1936, nr 6, nr 8, nr 10, nr 13.

¹⁴ (t. k.) [T. Kwaśniewski], *Salon jesienny „Orionu”*, „Kurjer Stanisławowski” 1936, nr 42.

¹⁵ t. k. [T. Kwaśniewski], *Traviata*, „Kurjer Stanisławowski” 1938, nr 25.

¹⁶ Więcej o nim pisze S. Folfasiński, op. cit., s. 4–6.

¹⁷ Grobonet cmentarz św. Rocha w Częstochowie, grób Tadeusz Kwaśniewskiego, sektor : 15, rząd: 5, nr grobu 7, <https://czestochowa.grobonet.com/grobonet/start.php?id=detale&idg=6717&inni=0&cinki=0>, [dostęp: 30.11.2024].

Wystawa

Twórczość Józefa Kidonia można było podziwiać w budynku Rady Miejskiej w Stanisławowie od 14 maja do 8 czerwca 1939 roku. Początkowo zakładano, że wystawa będzie otwarta do końca maja, jednak ze względu na duże zainteresowanie została przedłużona o kilka dni. Protektorat nad wystawą objął prezydent miasta Franciszek Kotlarczuk. Wstęp był płatny, cena biletu dla dorosłych wynosiła 50 gr, a dla młodzieży 20 gr. Cały dochód ze sprzedaży biletów artysta miał przeznaczyć na działalność miejscowego żłobka dla niemowląt, co spotkało się z dużym uznaniem¹⁸.

Miesiąc przed otwarciem ekspozycji prasa szumnie zapowiadała: „W najbliższym czasie zostanie urządzona w Stanisławowie wystawa portretów znakomitego polskiego malarza Józefa Kidonia, który jest jednym z najwybitniejszych portrecistów w Europie”¹⁹. W innym miejscu informowano, że w czasie wystawy Kidoń będzie malował portrety: „Będzie to więc sposobność, ażeby skorzystać z okazji pobytu Kidonia w Stanisławowie i mieć portret pędzla artysty, który stanął w pierwszym szeregu mistrzów plastyków”²⁰.

Dodatkową zachętą do obejrzenia wystawy był krótki tekst dr. Mieczysława Fiołka, autora artykułów o sztuce publikowanych w wychodzącym w Katowicach dzienniku „Polska Zachodnia”²¹. Fiołek z nieskrywaniem podziwem pisał o portretach Kidonia. Według niego „(...) są szczytowym punktem piękna, – tchnące prawdomównością wiernego odtworzenia jak i głębią wyrazu psychologicznego, co się harmonijnie uzgadniają, wdziękami czaru w subtelnej, miękkiej pastelii, czy antycznym oleju...”. „Kidoń – jak twierdził – jest wirtuozem w swoim kunszcie, a sztuka jego jest traktowana w najszlachetniejszym stylu”²². Takie słowa, nawet przesadzone, musiały na pewno wpłynąć na czytelników.

Wystawa cieszyła się wysoką frekwencją, zainteresowaniem zwiedzających i niesłabnącym powodzeniem wśród ludzi wykształconych. Odwiedzana była również przez liczne wycieczki szkolne. „Zaznaczyć należy, że tego rodzaju impreza zasługuje ze wszech

¹⁸ Józef Kidoń w Stanisławowie, „Kurjer Stanisławowski” 1939, nr 20.

¹⁹ Kronika, „Kurjer Stanisławowski” 1939, nr 16.

²⁰ t. k. [T. Kwaśniewski], *Przed wystawą Józefa Kidonia*, „Kurjer Stanisławowski” 1939, nr 18.

²¹ Vide: M. Fiołek, *Kobieta w sztuce J. Kidonia*, „Polska Zachodnia” 1936, nr 60.

²² Idem, *O portrecie Józefa Kidonia słów kilka*, „Kurjer Stanisławowski” 1939, nr 20.

miar na uznanie, bowiem jak najszerszy ogół mieszkańców ma możliwość zapoznania się z prawdziwą sztuką plastyczną, jaką Kidoń – jeden z czołowych artystów malarzy polskich w polskiej plastyce reprezentuje”²³.

Na wystawie zaprezentowano prace z różnych okresów twórczości artysty, część z nich była pokazywana na innych ekspozycjach. Łącznie w Stanisławowie znalazły się 42 obrazy, w tym 16 portretów męskich i 23 portrety kobiece i dziecięce, oraz trzy martwe natury. Wykaz obiektów poniżej:

1. Marszałek Polski Józef Piłsudski
2. Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły
3. Prezydent Miasta mgr Franciszek Kotlarczyk
4. Naczelnik w Izbie Skarbowej w Stanisławowie Zygmunt Bałaban
5. Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, były namiestnik Galicji hrabia Leon Piniński
6. Główny komendant Policji Województwa Śląskiego Józef Żółtaszek
7. Profesor Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Katowicach Józef Cetner
8. Rzeźbiarz ludowy z Zapad koło Skierniewic Adam Petryna
9. Inżynier budowy maszyn w Katowicach Aleksander Skrypczejko
10. Rafał, syn artysty
11. Artysta z fajką
12. Zadowolony
13. Mężczyzna w turbanie
14. Dwaj przyjaciele
15. Autoportret w żółtym płaszczu
16. Bronisława Eysmont
17. Stanisława Domiszewska
18. Poezja
19. Irena Kwiatkowska
20. Hiszpanka
21. Janka Sokołowska
22. Murdzińska
23. Amazonka
24. Li w białym szalu²⁴

²³ *Niebywały sukces artystyczny*, „Kurjer Stanisławowski” 1939, nr 22.

²⁴ Li, czyli Teofila Kopanicka, żona artysty, rzeźbiarka, urodzona w Stanisławowie.

25. Li z plec
26. Li w zadumie
27. Bożenka Śpiąca
28. Ogrodniczka
29. Przebudzenie wiosny
30. Żanette
31. Kleopatra
32. Uśmiech
33. Spoczynek
34. Nina Wajandowa
35. Kozłowska
36. Zaczytana
37. Dolce far niente
38. Macierzyństwo
39. Kwiaty I
40. Kwiaty II
41. Kwiaty III
42. Redaktor „Kurjera Stanisławowskiego” Tadeusz Kwaśniewski²⁵



Reprodukcja portretu
Amazonka.
Kolekcja
Jarosława Krasnodębskiego

²⁵ *Katalog wystawy...*, op. cit., s. nlb.

Przedmowę do katalogu napisał dr Mieczysław Skrudlik (1887–1941) – historyk sztuki, legionista, związany z obozem narodowym²⁶. W skrócie przedstawił życiorys Kidonia, zwracając uwagę na artystyczną wartość jego portretów w obliczu nowych kierunków postimpresjonistycznych. „W polskiej sztuce współczesnej – pisał Skrudlik – Kidoń reprezentuje pozycję tym mocniejszą, że samodzielna. Samodzielność ta wyraża się w[e] właściwościach formy i faktury malarza, w wielkim doświadczeniu zdobytym w studiach zagranicznych, w nawiązaniu kontaktu ze sztuką minioną, w pełnym wymowy plastycznej realizmie jego dzieł i krzepkości wewnętrznej”²⁷.

Tadeusz Kwaśniewski w recenzji opublikowanej w „Kurjerze Stanisławowskim” przywołał fragmenty przedmowy Skrudlika, a także dokonał własnej analizy wybranych obrazów. Podobnie jak Fiołek, przyjmował je często bezkrytycznie. „Bożenka (córka artysty) to portret o ujęciu klasycznym. Z obrazu bije miłość ojcowska, którą artysta włożył w swą pracę. To już nie portret lecz symfonia najwznioślejszych uczuć zaklętych w barwę i rysunek”. O portrecie Bałabana, pisał, że oddaje on „znakomicie podobieństwo, odznacza się świadomą i mocną fakturą człowieka, którego charakteryzuje wielka dobroć lecz zarazem stanowczość”. Z kolei „Skrzypek (prof. Cetner) malowany podczas gry, odznacza się znakomitą ujęciem ruchu, żywy w plastyce. Po prostu czeka na melodie skrzypiec, która powinna spłynąć z obrazu”²⁸.

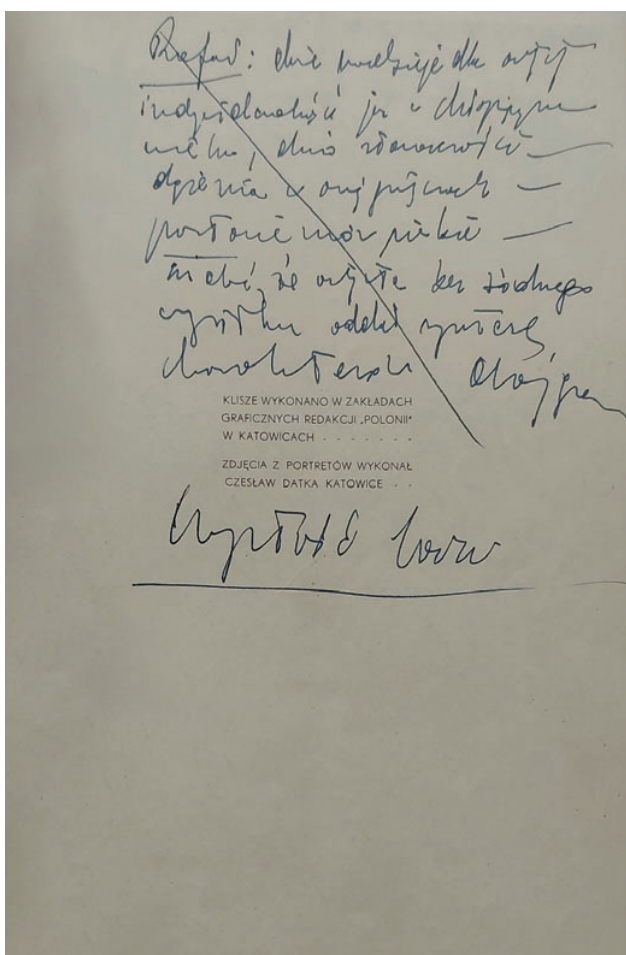
Wystawa spotkała się z bardzo dobrym odbiorem. Po jej zakończeniu w prasie została zamieszczona cenna, z punktu widzenia badacza, informacja. W trakcie wystawy Kidoń miał wykonać kilkanaście portretów, z uwagi na dużą liczbę zamówień „(...) zmuszony jest – jak pisano – pozostać jeszcze przez pewien czas w Stanisławowie. Pracownia artysty mieści się w budynku Rady Miejskiej na I p. wejście do gr. kat. Katedry. Dalsze zamówienia przyjmuje artysta codziennie w godzinach od 10-tej do 13-tej i od 16 do 19”²⁹. Trudno powiedzieć, jak długo Kidoń pozostał w Stanisławowie, ile portretów

²⁶ Vide: M. Knapikowa, *Mieczysław Skrudlik*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 38, red. A. Skarbek, J. Słomka, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk im. Tadeusza Manteuffla, Warszawa–Kraków 1997–1998, s. 404–406.

²⁷ M. Skrudlik, op. cit., s. 7.

²⁸ T. Kwaśniewski, *Piękno zaklęte w barwę i kształt*, „Kurjer Stanisławowski” 1939, nr 21.

²⁹ *Pokłosie wystawy portretów Kidonia*, „Kurjer Stanisławowski” 1939, nr 24.



Notatki Tadeusza Kwaśniewskiego zapisane w katalogu. W tym miejscu fragment dotyczący obrazu *Rafał, syn artysty*: „Odzwierciedla duszę i indywidualność już w chłopięcym wieku...”. Kolekcja Jarosława Krasnodębskiego

udało mu się namalować oraz kogo na nich przedstawił. Wiadomo, że wśród portretowanych był fotograf Marian Jędryk wraz z rodziną. Biorąc pod uwagę artystyczną działalność Kidonia, można przypuszczać, że artysta sportretował osoby z wyższym wykształceniem, zaangażowane w działalność kulturalną, związane z lokalną administracją samorządową, o lepszym statusie materialnym. Jak pokazuje przykład obrazu Mariana Jędryka, część portretów się zachowała i przechowywana jest w kolekcjach prywatnych.



Portret Mariana Jędryka (1898–1946), znanego fotografa Stanisławowa w II Rzeczypospolitej, właściciela zakładu fotograficznego, działającego w latach 30. przy ulicy 3 Maja 4, autorstwa Józefa Kidonia. Kolekcja Tomasza Jędryka

Podsumowanie

Wystawa twórczości Józefa Kidonia była ostatnią prezentacją prac tego artysty w dwudziestoleciu międzywojennym, a także jednym z ostatnich większych wydarzeń kulturalnych w Stanisławowie przed wkroczeniem do miasta Sowietów w 1939 roku. Na ekspozycji można było zobaczyć liczne portrety, zarówno kobiet, mężczyzn, jak i dzieci, w tym wizerunki kilku osób ze Stanisławowa. Ponadto zwiedzający wystawę mieli wyjątkową okazję, aby bliżej poznać malarza i zamówić na miejscu swój portret. Dzięki temu, w krótkim czasie, w prowizorycznej pracowni Kidonia w Stanisławowie, powstał jedyny w swoim rodzaju zbiorowy portret mieszkańców tego miasta.

Jarosław Krasnodębski

Bibliografia

Źródła drukowane

Katalog wystawy portretów Józefa Kidonia 1939, Stanisławów 1939.
Józef Kidoń. Studium, Katowice 1938.

Prasa

„Kurjer Stanisławowski” 1930–1939.
„Kurjer Lwowski” 1935, nr 66.
„Polska Zachodnia” 1936, nr 60.

Opracowania

Folfasiński Sławomir, *Dziennikarz, literat, teatrolog Tadeusz Kwaśniewski*, „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1982, nr 3.
Knapikowa Marta, *Mieczysław Skrudlik*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 38, red. A. Skarbek, J. Słomka, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk im. Tadeusza Manteuffla, Warszawa–Kraków 1997–1998.
Krzeszowska Ewelina, *Józef Kidoń. Portret artysty*, Muzeum Historii Katowic, Katowice 2009.
Kwaśniewski Tadeusz, *Bohater zawiedzionych nadziei... (Smągłowski – Kordian)*, „Kurjer Stanisławowski” 1936, nr 6, nr 8, nr 10, nr 13.

Kwaśniewski Tadeusz, *Mieszczaństwo polskie w chwili obecnej (Jego liczebność i siła gospodarcza)*, [w:] *Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1864–1934*, red. J. Zieliński, nakładem Zjednoczenia Mieszczan Polskich w Stanisławowie, Stanisławów 1935.

Kwaśniewski Tadeusz, *Towarzystwo Katol.-Narod. pod wezw. św. Józefa*, [w:] *Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1864–1934*, red. J. Zieliński, nakładem Zjednoczenia Mieszczan Polskich w Stanisławowie, Stanisławów 1935.

Źródła internetowe

Grobonet cmentarz św. Rocha w Częstochowie, <https://czestochowa.grobonet.com/grobonet/start.php> [dostęp: 30.11.2024].

Exhibition of Józef Kidoń's portraits in Stanisławów in 1939¹

Keywords

Stanisławów, Józef Kidoń, Tadeusz Kwaśniewski, exhibition, portraits, catalogue, „Kurjer Stanisławowski”

Summary

The article concerns the exhibition of works by the forgotten portraitist Józef Kidoń in Stanisławów, organized a few months before the outbreak of World War II. It also presents the figure of the painter and the author of the exhibition review – Tadeusz Kwaśniewski, who described it in the pages of “Kurjer Stanisławowski”. An important source for research is the preserved catalogue from the exhibition, with handwritten annotations by the reviewer. This is the first study of this subject.

¹ Tłumaczenie autora.

Marcin Łukasz Majewski

ORCID: 0000-0003-4483-6136

Genealogia Grzegorza Benedykta Nikorowicza ze Lwowa (1713–1789)

Słowa kluczowe

Nikorowiczowie, Lwów, Jazłowiec, genealogia, handel

Streszczenie

Artykuł, na podstawie źródeł rękopiśmiennych z XVII i XVIII wieku przechowywanych w archiwach i bibliotekach polskich i ukraińskich, przedstawia genealogię Grzegorza Benedykta Nikorowicza ze Lwowa – właściciela największej spółki handlowej zajmującej się w XVIII wieku handlem z Imperium Osmańskim.

Nikorowiczowie – szlachta pieczętująca się herbem o nazwie utworzonej od ich nazwiska¹ – należą do jednych z najstarszych rodzin ormiańskich w Polsce. Z rodziny tej pochodziło wiele ciekawych, mniej lub bardziej znanych osobistości, które na przestrzeni wieków odegrały znaczącą rolę w historii Polski i Europy. Byli wśród nich kupcy, urzędnicy, tłumacze, politycy, duchowni, wojskowi, działacze niepodległościowi i artyści. Bez wątpienia jednym z najbardziej znaczących przedstawicieli tego rodu był Grzegorz Benedykt Nikorowicz (1713–1789)²

¹ L. Korwin, *Ormiańskie rody szlacheckie*, Gebethner i Wolff, Kraków 1934, s. 133–137.

² W niektórych opracowaniach Grzegorza Benedykta Nikorowicza określa się także imionami Grzegorz Szymon. W takiej formie Nikorowicz jest wzmiankowany w kilku źródłach z epoki, aczkolwiek trzeba pamiętać, że nie nosił on imienia Szymon. W rzeczywistości jest to skrót od patronimiku Szymonowicz, czyli syn Szymona.

– twórca imperium handlowego³, który w czasach austriackich uzyskał nobilitację. Znaczenie Grzegorza Benedykta dla historii rodziny Nikorowiczów jest nie do przecenienia, gdyż to on położył silny fundament pod pozycję ekonomiczną i społeczną rodu. Dzięki niemu w wiek XIX Nikorowiczowie weszli jako rodzina niezwykle majątna, posiadająca szerokie wpływy i koneksje, a co ważniejsze należąca do warstwy uprzywilejowanej. Badanie genealogii tej rodziny nie należy do zadań łatwych, głównie ze względu na jej duże rozrodzenie oraz fakt niekompletności najważniejszego źródła wykorzystywanego w badaniach genealogicznych, czyli aktów metrykalnych. Dotyczy to zwłaszcza najwcześniejszego okresu w dziejach Nikorowiczów, czyli okresu staropolskiego, kiedy nie jako ziemianie, ale przedsiębiorczy kupcy wędrowali w Jazłowie, Lwowie i kilku innych miastach kresowych. Niniejszy artykuł nie jest całościowym opracowaniem genealogii Nikorowiczów, ale skupia się na najwcześniejszym okresie ich dziejów, przedstawiając pochodzenie Grzegorza Benedykta Nikorowicza oraz jego krąg rodzinny. Podstawę źródłową opracowania stanowią rękopisy znajdujące się w archiwach i bibliotekach polskich i ukraińskich, takie jak akta sądowe gmin ormiańskich w Jazłowie, Lwowie, Kamieńcu i Stanisławowie, rejestry podatkowe, materiały rodzinno-majątkowe, dokumenty handlowe, akta metrykalne oraz korespondencja. Ich uzupełnieniem są źródła wydane drukiem, wśród których największe znaczenie ma księga metrykalna katedry ormiańskiej we Lwowie z lat 1635–1732.

Podjęcie badań nad genealogią Grzegorza Benedykta Nikorowicza wydaje się zasadne z jednego ważnego powodu. Zawrotna kariera tego Ormianina, zwieńczona objęciem w 1775 roku stanowiska dyrektora Sądu Handlowego we Lwowie, zaś 6 lat później prezesury Trybunału Wekslowego oraz przede wszystkim uzyskaną w 1781 roku nobilitacją⁴, przyczyniły się do powstania wielu legend dotyczących początków tego ormiańskiego rodu.

Zgodnie z żywą do dziś tradycją rodzinną, Nikorowiczowie mieli wywodzić się ze starego rodu arystokratycznego Królestwa Armenii,

³ O działalności spółki Grzegorza Benedykta Nikorowicza w Rzeczypospolitej zob. M.Ł. Majewski, *Spółka handlowa ormiańskiej rodziny Nikorowiczów ze Lwowa i jej udział w handlu Rzeczypospolitej z Orientem w drugiej połowie XVIII wieku*, „Kwartalnik Kresowy” 2024, nr 1 (21), s. 9–58.

⁴ S. Barącz, *Żywoty sławnych Ormian w Polsce*, Wojciech Maniecki, Tarnopol 1869, s. 248.

noszącego pierwotnie nazwisko Avrabeci (Arwabeki)⁵. Owa legenda genealogiczna pojawienie się przodków Nikorowiczów w Polsce wiązała z emigracją rycerstwa ormiańskiego z Armenii, która miała miejsce w XI wieku po zajęciu Ani – stolicy ormiańskiej monarchii – przez Seldżuków i związanym z tym upadkiem państwa ormiańskiego⁶. Nie tylko Nikorowiczowie dopatrywali się średniowiecznych i rycerskich korzeni swojej rodziny, gdyż mit ten stał się co najmniej od XVI wieku podstawą tożsamościowej identyfikacji dla wielu Ormian polskich. W rzeczywistości teza o przybyciu ormiańskich rycerzy-arystokratów na Ruś w XI wieku była jedynie mitem genezyjskim Ormian polskich, wymyślonym przez nich w trakcie sporów, które toczyli w ciągu XVI stulecia we Lwowie z katolickimi mieszkańcami miasta⁷. W świetle badań nie ulega natomiast wątpliwości, że zorganizowana akcja osadnicza Ormian na Rusi zaczęła się w XIV wieku, a głównym rejonem, z którego migrowali nie były ziemie dawnego Królestwa Armenii, ale Krym⁸. Wiązanie Nikorowiczów z tą falą najstarszej migracji jest jednak również nieuzasadnione, a pojawiające się hipotezy o ich przybyciu do Polski już w średniowieczu są jedynie mitem genealogicznym.

Nazwisko rodziny jest patronimiczne, wywodzi się od imienia protoplasty rodu – Nikora, który do Rzeczypospolitej przybył na początku XVII wieku. Na tle imion noszonych przez Ormian polskich imię Nikor, a zatem i utworzone od niego nazwisko Nikorowicz,

⁵ P. Piniński, *Ostatni sekret Stuartów. Dzieci Karoliny księżnej Albany*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2001, s. 154.

⁶ K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1, *Galicja (1843–1880)*, Ossolineum, Wrocław 1951, s. 214. Polski pisarz, historyk kultury i pamiętnikarz Kazimierz Chłędowski wspominając przyjaźń z kompozytorem Józefem Nikorowiczem, o usłyszonym od przyjaciela wywodzie genealogicznym Nikorowiczów pisał następująco: „Nikorowicz był Ormianinem, a jego przodkowie (nazywali się Arwabeki) należeli do tych kilku rycerskich ormiańskich rodzin, które w czasie jakiejś domowej rewolucji emigrowały do Polski i dostały tutejszy indygenat. Późniejsi Ormianie, którzy licznie napłynęli na Pokucie, byli kupcami albo handlarzami wołów. Nikorowicz lubił wspominać swe rycerskie pochodzenie i chętnie się przeciwstawiał kołomyjskim wolarzom”, zob. *ibidem*, s. 214 i n.

⁷ K. Stopka, *Ormianie polscy – początki*, [w:] *Ormianie*, red. B. Machul-Telus, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2014, s. 15–17.

⁸ A. Drozd, M.Ł. Majewski, *Ormianie w procesie przepływu kultury Orientu muzułmańskiego do dawnej Rzeczypospolitej*, [w:] *Transfer kultury arabskiej w dziejach Polski*, t. 2, *Ogniwa transferu. O roli pośredników między kulturą arabską a polską*, [red.] A.S. Nalborczyk, M. Switat, Dialog, Warszawa 2019, s. 56 i n.

jest jednak nietypowe. Osiedli w Polsce Ormianie nosili imiona wywodzące się z trzech kręgów kulturowych. Pierwszym był naturalnie krąg kultury ormiańskiej, stąd wielu osadników tej nacji nosiło typowe ormiańskie imiona jak Wartan, Kirkor czy Toros. Ponieważ część przybyszy, zwłaszcza od XVI wieku, migrowała do Polski także z miast Imperium Osmańskiego i Persji, wielu nosiło także imiona charakterystyczne dla tradycji krajów islamskich np. Murat, Sołtan, Sinan. Ostatnia grupa nosiła imiona polskie, czy też precyzyjniej rzecz ujmując, polskie odpowiedniki imion ormiańskich np. Mardyrosa nazywano Markiem, a Owanesa Janem. W późniejszym czasie, kiedy stopień asymilacji ormiańskich osadników był mocno zaawansowany, nadawane Ormianom imiona miały już polskie brzmienie. Imię Nikor nie było jednak używane przez polskich Ormian.

Nietypowość tego imienia budziła naturalną ciekawość, przede wszystkim członków rodziny Nikorowiczów, zainteresowanych pochodzeniem swojego nazwiska. Pod względem naukowym jego etymologię, a zarazem genezę nietypowego imienia Nikor próbował przedstawić nestor polskiej armenistyki – Andrzej Pisowicz. Według badacza protoplasta rodu Nikorowiczów tak naprawdę nosił typowo ormiańskie imię Nikołajos, czyli Mikołaj. Imię to było zapisywane w formie „Nikoghajos”, zaś w XVII wieku, kiedy proces przechodzenia Ormian polskich na język polski był coraz bardziej zaawansowany, zdaniem Pisowicza zaczęli oni mieć trudności z wymówieniem głoski „gh”. Rozwiązaniem było więc jej zastąpienie francuskim „r”, z czego miała powstać forma Nikor⁹. Hipoteza ta nie jest przekonująca. Imię Nikołajos (zapisywane w źródłach także w formach Nigol, Nikol) było popularnym imieniem wśród Ormian polskich. Dość powiedzieć, że imię to nosił sam arcybiskup ormiański Mikołaj Torosowicz i wielu innych Ormian ze Lwowa, Kamieńca, Jazłowca czy Zamościa. W ich przypadku nie doszło jednak do przekształcenia formy imienia. W samym Jazłowcu, w czasie kiedy mieszkał tam Nikor, żyli też, lub stawali przed tamtejszym sądem, inni Ormianie noszący imię Nikołajos (Nigol/Mikołaj), mimo to nie zapisywano ich w jakiejś nietypowej formie¹⁰. Jest więc nieprawdo-

⁹ A. Pisowicz, *O nazwisku Nikorowiczów*, [w:] idem, *Armeno-Iranica. Wspomnienia orientalisty*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2023, s. 86.

¹⁰ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Archiwum Sanguszków, cz. 3: Archiwa Podhoreckie II (dalej: AP II), sygn. 65, Akta sądu wójtowskiego ormiańskiego 1648–1669, s. 291, 297, 344, 382.

podobne, żeby jedynie w przypadku protoplasty Nikorowiczów jego współziomkowie mieli problem z wymówieniem tego imienia.

Pisowicz miał jednak słuszność, uważając, że imię to jest formą imienia Mikołaj. W Rumunii imię Mikołaj – po rumuńsku Nicolae – spotykamy także w zdrobniałej formie Nicușor i najprawdopodobniej to od tej formy pochodzi niespotykane w Polsce imię Nikor. Taka forma imienia wskazuje na kierunek, z którego Nikor przybył do Polski, czyli gospodarstwo Mołdawii. Według Piotra Pinińskiego Nikorowiczowie wywodzili się z wioski lub majątku ziemskiego Arsabeg (Arvabec/Arwabek) w Mołdawii, od której pochodził ich pierwotny przydomek. Jego założycielem, zdaniem tego badacza, miał być właśnie Nikor, od którego imienia nazwę wioski przemianowano na Nicorești¹¹. Tu pojawiają się jednak wątpliwości. Piniński identyfikuje wspomnianą wioskę jako leżącą we współczesnym rumuńskim okręgu Gałac. Problem polega na tym, że w czasach Nikora wioska ta od dawna nosiła nazwę Nicorești. Miano to miała otrzymać już w drugiej połowie XV wieku na część dowódcy wojsk hospodara Stefana Wielkiego – Nikora. Nawet jeśli przekaz ten jest legendarny, nie ulega wątpliwości, że w dokumentach z lat 1591 i 1605 wieś występuje pod nazwą Nicorești¹². Wątpliwości budzi również sam fakt wiejskiego pochodzenia Nikora. Biorąc pod uwagę, że zajmował się handlem, należy raczej przypuszczać, że był mieszczaninem, co jednak nie wyklucza ewentualności posiadania przez niego jakiegoś, choćby przedmiejskiego, folwarku. Hipoteza o przemianowaniu nazwy wsi na cześć Nikora opiera się najprawdopodobniej na dużo późniejszym przekazie z lat 80. XVIII wieku, w którym Grzegorz Nikorowicz przedstawiał w liście do cesarza Józefa II genealogię swojej rodziny. Nikorowicz mógł albo streszczać monarsze opowieści rodzinne, które zasłyszał w ciągu swojego życia, albo celowo zmieniać fakty w ten sposób, by dowieść starodawnej szlacheckości swojego rodu. Z całą jednak pewnością imię Nikor wskazuje na pochodzenie tej rodziny z terenów Mołdawii. Możliwe więc, że Nikor wywodził się z jakiejś miejscowości niedaleko Nicorești, być może wspomnianego, ale niemożliwego dziś do zidentyfikowania Arsabegu. Warto jednak w tym miejscu zaznaczyć, że wszystkie źródła dotyczące Nikora z czasów jego życia wymieniają go jedynie z imienia oraz

¹¹ Informacje uzyskane od dr. Piotra Pinińskiego.

¹² <https://www.bvau.ro/infohid/index.php/Nicore%C5%9Fti?utm> [dostęp: 22.08.2025].

patronimiku, żadne z nich natomiast nie odnotowuje przypisanego przez tradycję przydomka Avrabeci.

Na temat protoplasty Nikorowiczów zachowało się niezbyt wiele informacji. Wiadomo, że był synem jakiegoś Symeona (Szymona), ale okoliczności jego przyjazdu i osiedlenia się w Rzeczypospolitej nie są znane¹³. Biorąc pod uwagę, że trudnił się handlem, zaś Ormianie zarówno z Polski, jak i Mołdawii byli silnie zaangażowani w handel między oboma krajami, można przypuszczać, że do Rzeczypospolitej przeniósł się w związku z prowadzonymi interesami kupieckimi. Być może czynnikiem sprzyjającym przeprowadzce była prowadzona na przełomie XVI i XVII wieku akcja kolonizacyjna polskich magnatów, w wyniku której starali się oni o sprowadzenie do zakładanych przez siebie miast nacji zaangażowanych w handel z muzułmańskim Wschodem¹⁴. Wydaje się, że Nikor nieprzypadkowo osiadł w Jazłowcu, którego właściciele w 1615 roku wydali przywilej gwarantujący Ormianom bardzo atrakcyjne warunki osiedlenia¹⁵. Bez względu na przyczynę wybrania akurat Jazłowca, Nikor musiał zbić na swej działalności pokaźny majątek, skoro należał do ormiańskiego patrycjatu. W latach 1648–1649¹⁶, 1654 i 1656 zasiadał jako ławnik we władzach gminy ormiańskiej w Jazłowcu, zaś w 1656 roku został wybrany kościelnym jerespochanem¹⁷.

Według Piotra Pinińskiego po wybuchu wojny Rzeczypospolitej z Imperium Osmańskim i zajęciu w 1672 roku Jazłowca przez wojska osmańskie, Nikor uciekł do Lwowa, gdzie za bliżej nieznane zasługi

¹³ ANK, AP II, sygn. 65, s. 308, 310, 322, 352.

¹⁴ M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie w dawnej Polsce*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982, s. 30.

¹⁵ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Archiwum Potockich z Łańcuta (dalej: APzŁ), sygn. 4830, Jan Jerzy Radziwiłł kasztelan trocki i jego żona Eleonora z Ostrogskich potwierdzają przywilej dla Ormian jazłowieckich, nlb.

¹⁶ ANK, AP II, sygn. 65, s. 26, 36, 37, 40, 48, 83, 143. Za odszukanie wzmianek o Nikorze w części akt sądu ormiańskiego spisanych w języku ormiańskim składam serdeczne podziękowania pani dr Piruz Mnatsakanyan z Instytutu Matenadaran im. św. Mesropa Masztoca w Erywaniu.

¹⁷ Центральний державний історичний архів України м. Київ (dalej: ЦДАУК), Магістрат м. Кам'янець Подільського (dalej: МКП), ф. 39, оп. 1, спр. 41, Актова книга Кам'янець-Подільського вірменського війтівського суду 1653–1657, к. 62v., ANK, AP II, sygn. 65, s. 308, 310, 322, 346, 352, 372, 382, 383.

miął zostać nobilitowany¹⁸. Znany pisarz ormiańskiego pochodzenia – Kornel Krzczunowicz – w pięknej książce opowiadającej o losach jego rodziny, wskazał rok 1672 jako datę uzyskania szlachectwa przez Nikora¹⁹. W świetle przeprowadzonych badań źródłowych informacje te muszą ulec znacznej weryfikacji. Nikorowiczowie zostali nobilitowani dopiero w 1781 roku i wcześniej żaden przedstawiciel tej rodziny nie był przyjęty do stanu szlacheckiego. Po drugie, zachowane źródła dowodzą, że Nikor nie mógł przenieść się w czasie wojny polsko-osmańskiej do Lwowa. Inwentarz osiadłości miasta Jazłowca spisany 21 maja 1672 roku, a więc tuż przed wybuchem wojny, wymienia wśród jego mieszkańców dwóch synów Nikora, ale nie jego samego. Ponadto w spisie odnotowano także Margosa zamieszkałego w dzielnicy ormiańskiej, przy którego imieniu poczyniono uwagę, że był on zięciem „nieboszczyka Nikory”, a więc Nikor zmarł jeszcze przed zajęciem Jazłowca przez wojska osmańskie²⁰. Choć ustalenie dokładnej daty jego śmierci jest niemożliwe, wydaje się, że mogło to nastąpić jeszcze w latach 50. XVII wieku. W tym czasie był już w zaawansowanym wieku, co sugeruje pewien akt z początku kwietnia 1656 roku, w którym Nikor został określony przydomkiem „stary”²¹. Znamienne, że zapiski z lat 50. XVII wieku są ostatnimi wzmiankami o Nikorze, po których znika on ze źródeł. Nawet jeśli żył nieco dłużej, a brak wzmianek był spowodowany faktem niemożności dalszego pełnienia ważnych funkcji w gminie ormiańskiej z powodu zaawansowanego wieku lub choroby, śmierć Nikora bez wątplenia nastąpiła najpóźniej w pierwszej połowie 1672 roku.

Nikor pozostawił po sobie co najmniej pięcioro dzieci, które dożyły wieku dorosłego – synów Wartana, Symeona (Szymona), Dżerika i Mardyrosa (Marka) oraz nieznaną z imienia córkę poślubioną niejakiemu Margosowi – Ormianinowi z Jazłowca²². Jako synów Nikora Piotr Piniński wymienia także Mikołaja i Grzegorza, ale podaną przez autora informację trudno jest zweryfikować²³. O Mikołaju

¹⁸ P. Piniński, op. cit., s. 154.

¹⁹ K. Krzczunowicz, *Historia jednego rodu*, LTW, Łomianki 2016, s. 58.

²⁰ Львівська національна наукова бібліотека ім. В. Стефаника (dalej: ЛННБУВС), Відділ Рукописів (dalej: ВР), ф. 5, оп. 1, спр. 1485, Документи Язловця, к. 86v.

²¹ ANK, AP II, sygn. 65, s. 372.

²² ЛННБУВС, ВР, ф. 5, оп. 1, спр. 1485, к. 86–86v, 197.

²³ P. Piniński, op. cit., s. 154 i n. Autor wymienia tylko trzech synów Nikora: Szymona, Grzegorza i Mikołaja.

wspomina w swej pracy o. Sadok Barącz, ale jego krótki biogram oparł jedynie na zasłyszanej tradycji ustnej²⁴. Duchowny nie wspominał zresztą, by ów Mikołaj był synem Nikora. Równie dobrze mógł być bowiem jego wnukiem lub nawet prawnukiem, co zresztą jest bardziej prawdopodobne jeśli weźmiemy pod uwagę podaną przez Baracza informację, że był on szambelanem króla Augusta III²⁵. Jeśli tak, to raczej ów Mikołaj był tożsamy z urodzonym w 1715 roku młodszym bratem Grzegorza Benedykta²⁶. Również Grzegorza nie możemy uznać z całkowitą pewnością za jednego z synów Nikora, choć za tą hipotezą mogłaby przemawiać pewna przesłanka. Sadok Barącz wspomina, że Grzegorz wspólnie z Szymonem jeździli do Stambułu w celach handlowych oraz w misjach dyplomatycznych²⁷. Z kolei przywoływany już spis mieszkańców Jazłowca z 1672 roku wymienia mieszkającego w dzielnicy ormiańskiej Szymona Nikorowicza z „rodzonym”²⁸. Pod tym pojęciem należy rozumieć brata, być może w tym czasie jeszcze nieletniego. Czy jednak bratem tym był Grzegorz, trudno powiedzieć, ponieważ równie dobrze mogło chodzić o Marka, również niewymienionego w spisie. Warto jednak zwrócić uwagę, że w przygotowanej przez Baracza notce biograficznej Grzegorza i Szymona Nikorowiczów wspomina on o ich udziale w poselstwach do Stambułu w 1712 roku²⁹. Wiadomo jednak, że w legacji tej uczestniczył Szymon Nikorowicz – ojciec Grzegorza Benedykta. Wzmiankowany przez Baracza Grzegorz był więc bratem Szymona Nikorowicza i stryjem Grzegorza Benedykta, po którym najwidoczniej odziedziczył imię.

Po śmierci Nikora jego potomkowie nie utracili osiągniętej przez ojca pozycji. Najpewniej wszyscy zajmowali się handlem, przy czym jedynie w przypadku Wartana, Szymona i Marka zachowały się bezpośrednie wzmianki o prowadzonych przez nich transakcjach. W 1658 roku Szymon Nikorowicz pożyczył 530 talarów lewkowych kupcowi jazłowieckiemu Owanisowi Asłanowiczowi³⁰. Pożyczka,

²⁴ S. Barącz, op. cit., s. 254.

²⁵ Ibidem.

²⁶ *Metryka katedry ormiańskiej we Lwowie za lata 1635–1732 w opracowaniu Krzysztofa Stopki (część kipczacka) i Marcina Łukasza Majewskiego (część polska i łacińska)*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2020, s. 626.

²⁷ Ibidem, s. 244.

²⁸ ЛННБУВБ, ВР, ф. 5, оп. 1, спр. 1485, к. 86v.

²⁹ S. Barącz, op. cit., s. 244 i n.

³⁰ ANK, AP II, sygn. 65, s. 419.

która miała zostać spłacona w trzech ratach, jeszcze w tym samym roku została zabezpieczona na domu pożyczkobiorcy³¹. Z kolei w 1669 roku Wartan Nikorowicz wszedł w posiadanie folwarku Kirkora *mahdesi* i jego żony Marianny, którzy mieli problemy ze spłaceniem zaciągniętego u niego długu³². Przed 1671 rokiem udzielił kilku wysokich kredytów na łączną sumę 1 660 złotych bliżej nieznanemu kupcowi ormiańskiemu z Jazłowca – Owanesowi³³. Ten nie zdążył spłacić Nikorowicza przed śmiercią, zaś wdowa po nim – Zofia – nie miała środków, by uregulować dług. W związku z tym sąd przyznał Wartanowi Nikorowiczowi prawo do zajęcia połowy domu dłużniczki³⁴. Egzekucja tego długu była dla Ormianina niezwykle istotna, nie tylko ze względu na jego wielkość, ale również na fakt, że przez zwłokę Owanesa i jego żony sam nie mógł uregulować własnych zobowiązań dłużnych. Doprowadziło to jego wierzyciela – Andrzeja Sahajramowicza – do wytoczenia Nikorowiczowi w grudniu 1671 roku procesu sądowego. Winny Sahajramowiczowi 100 bitych talarów Nikorowicz zeznał, że jego wierzyciel musi poczekać na zwrot, ponieważ Wartan nie ma teraz pieniędzy³⁵.

Aktywność na rynku kredytowym, a przede wszystkim wielkość udzielanych pożyczek świadczy o posiadaniu przez Nikorowiczów znacznego majątku. Część pieniędzy, które zarabiali na handlu, lokowali w nieruchomościach. Ze spisu osiadłości miasta Jazłowca wiadomo, że Wartan Nikorowicz posiadał dom przy Rynku Polskim³⁶ oraz, jak wspomniano, użytkował czasowo folwark Kirkora *mahdesi* oraz połowę domu wdowy po Owanesie. Ten ostatni mieścił się w Rynku Polskim, dwa domy przed nieruchomością Wartana Nikorowicza³⁷. Szymon był zaś właścicielem domu położonego w tzw. Mieście Ormiańskim, czyli dzielnicy ormiańskiej Jazłowca, gdzie mieszkał wspólnie ze swym bratem³⁸.

³¹ Ibidem. Pierwszą ratę w wysokości 30 talarów lewkowych Asłanowicz miał spłacić na Zielone Świątki, drugą w wysokości 250 talarów lewkowych na najbliższym jarmarku jazłowieckim, zaś ostatnią na święto św. Michała według kalendarza greckiego.

³² АННБҮВС, ВР, ф. 5, оп. 1, с. 1485, к. 188.

³³ Ibidem, k. 218.

³⁴ Ibidem.

³⁵ Ibidem, k. 220.

³⁶ Ibidem, k. 86.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem, k. 86v.

Pozycja majątkowa umożliwiła Nikorowiczom także utrzymanie osiągniętej przez Nikora pozycji we władzach gminy ormiańskiej w Jazłowcu. Wartan Nikorowicz, podobnie jak wcześniej jego ojciec, piastował urząd ławnika. Funkcję tę sprawował w latach 1661, 1669 i 1671³⁹. Status majątkowy i społeczny rodziny był zabezpieczany również przez odpowiednie koligacje rodzinne. Według Piotra Pinińskiego już Nikor miał skoligacić się z jedną ze znaczniejszych rodzin ormiańskich w Jazłowcu, poślubiając córkę wójta ormiańskiego Teodora (Bogdana) Seferowicza-Spendowskiego⁴⁰. W rzeczywistości to nie Nikor, ale jego syn Marek pojął za żonę córkę Spendowskiego – Katarzynę⁴¹. Synem tej pary był urodzony w 1684 roku Deodat Grzegorz Nikorowicz – późniejszy absolwent kolegium teatyńskiego we Lwowie i duchowny posługujący w tamtejszej katedrze ormiańskiej⁴². Drugi z synów Nikora – Dżerik – skoligacił się z rodziną ormiańską z Mołdawii, poślubiając nieznaną nam z imienia córkę Wartana Manugiewicza, kupca z Seretu⁴³. Nie wiadomo nic o dzieciach z tego związku, poza córką Margaretą wydaną przed 1660 rokiem za Jana Donigiewicza (Augustyna Bogdanowicza)⁴⁴. Nieznane pozostaje również imię małżonki Wartana Nikorowicza. Wiadomo jedynie, że była siostrą jakiegoś Owanesa⁴⁵. Małżeństwo to doczekało się na pewno przynajmniej dwóch córek – Nastazji i Heleny⁴⁶. Wartan wydał Nastazję za pewnego Ormianina jazłowieckiego. W spisie osiadłości tego miasta, jako właściciel jednej z nieruchomości w dzielnicy

³⁹ Ibidem, k. 218, 220, ANK, AP II, sygn. 65, s. 462, 477, 507.

⁴⁰ P. Piniński, op. cit., s. 154.

⁴¹ *Metryka...*, op. cit., s. 580.

⁴² Ibidem, s. 47 i n. Deodat Grzegorz Nikorowicz został przyjęty do kolegium Teatynów 23 kwietnia 1698 r. w wieku 11 lat i pobierał w nim nauki do 1708 r. W 1713 r. był wikarym katedry ormiańskiej we Lwowie, a w 1717 r. nauczycielem w szkole przykatedralnej. W 1720 r. był prepozytem kościoła ormiańskiego w Śniatynie, w 1725 r. także prepozytem katedralnym. W 1728 r. pełnił funkcję prepozyta klasztoru św. Anny na Krakowskim Przedmieściu we Lwowie. Od 1729 r. proboszcz katedry lwowskiej i promotor bractwa Matki Boskiej Jazłowieckiej, następnie dziekan i oficjał katedralny. Zmarł w 1757 r.

⁴³ ЛННБУБС, BP, ф. 5, оп. 1, члп. 1485, k. 197.

⁴⁴ Ibidem, k. 190, 197.

⁴⁵ Ibidem, k. 86v.

⁴⁶ Biblioteka Narodowego Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: BZNiO), Dział Rękopisów (dalej: DR), sygn. 1590/II, Akta sądu ormiańskiego w Stanisławowie z lat 1692–1702, k. 530v–531, 834v–835.

ormiańskiej, widnieje „Szahin Wartanow Zienc”⁴⁷. O tym, że to właśnie za Szahina została wydana Nastazja Nikorowiczówna świadczy akt sprawy majątkowej toczącej się przed sądem ormiańskim w Stanisławowie 12 czerwca 1700 roku. Stroną powodową była Nastazja Szahinowa, córka nieżyjącego już wtedy Wartana Nikorowicza z Jazłowca⁴⁸. Druga z córek była dwukrotnie mężatką. Nie znamy nazwiska jej pierwszego męża, natomiast po raz drugi została wydana za Sahaka Kolcanowicza, ormiańskiego kupca ze Stanisławowa⁴⁹. Ostatni ze znanych nam synów Nikora, Szymon, poślubił Zofię Torosowiczównę, córkę Ormianina brodzkiego Chaczka⁵⁰.

Na dalsze losy braci Nikorowiczów wpłynęła wojna polsko-osmańska. Tylko Dżerik nie dożył tego wydarzenia, umierając wiele lat wcześniej. Z aktu zawartego przed sądem ormiańskim w Jazłowcu między Wartanem Manugowiczem a Szymonem i Markiem Nikorowiczami wynika, że Dżerik nie żył już na początku 1660 roku⁵¹. W 1672 roku, po opanowaniu przez wojska osmańskie Jazłowca, Nikorowiczowie uciekli z miasta. Wartan osiadł z rodziną w Podhajcach⁵², zaś Szymon i Marek wyjechali do Brodów⁵³. O dalszych losach Marka nie udało mi się odnaleźć żadnych informacji, natomiast Wartan zmarł między 1685 a 1697 rokiem⁵⁴.

Dla dalszych rozważań najistotniejsze znaczenie ma postać Szymona Nikorowicza, to jego bowiem w dotychczasowej literaturze uznawano za ojca Grzegorza Benedykta. Rzeczywiście ojciec właściciela spółki handlowej, która w połowie XVIII wieku zdominowała handel z muzułmańskim Wschodem, nosił imię Szymon, ale analiza

⁴⁷ ЛННБУВС, БР, ф. 5, оп. 1, спр. 1485, к. 86v.

⁴⁸ BZNiO, DR, sygn. 1590/II, k. 834v–835.

⁴⁹ Ibidem, k. 529–531.

⁵⁰ *Metryka...*, op. cit., s. 437, 818.

⁵¹ ЛННБУВС, БР, ф. 5, оп. 1, спр. 1485, к. 197.

⁵² BNZiO, DR, sygn. 1359/II, Akta prawa uprzywilejowanego ormiańskiego w Stanisławowie 1681–1689, s. 333.

⁵³ ЛННБУВС, Рукописи Національного інституту ім. Оссолінських (dalej: PHIO), ф. 5, оп. 1, спр. 1651/II, Historia obrazu cudownego Najświętszej Panny Maryi jazłowieckiej, tudzież ustawy i fundusze bractwa jazłowieckiego we Lwowie, k. 5v.

⁵⁴ BNZiO, DR, sygn. 1359/II, s. 333, sygn. 1590/II, k. 531. Z akt sprawy toczącej się przed sądem ormiańskim w Stanisławowie w 1685 roku, a dotyczącej wnuka Wartana Nikorowicza, wiadomo, że Wartan jeszcze żył. Z kolei spisany 26 listopada 1697 roku pierwszy testament jego zięcia Sahaka Kolcanowicza wzmiankuje, że Wartan Nikorowicz już nie żył.

źródeł prowadzi do wniosku, że nie był on tożsamy z Szymonem Nikorowiczem synem Nikora z Jazłowca. Wiadomo, że ojciec Grzegorza Nikorowicza ze związków z dwiema żonami doczekał się aż trzynastorga dzieci, które przychodziły na świat między 1699 a 1728 rokiem⁵⁵. Tymczasem pierwsza wzmianka o Szymonie synu Nikora pochodzi z 1658 roku. Jak pamiętamy Szymon udzielił wtedy pożyczki Owanesowi Asłanowiczowi. W spisany wówczas akcie występował samodzielnie⁵⁶, co oznacza, że musiał być w tym czasie człowiekiem dorosłym, bowiem w przeciwnym razie w czynności tej musiałby mu towarzyszyć prawny opiekun. Skoro posiadał zdolność do czynności prawnych musiał mieć minimum 20 lat. Przyjmując tę minimalną granicę wieku Szymona oraz zakładając, że był ojcem Grzegorza Benedykta Nikorowicza, należałoby stwierdzić, że swoje pierwsze dziecko Nikorowicz spłodził w wieku minimum 61 lat, Grzegorza kiedy miał co najmniej 75 lat, zaś ostatnie dziecko gdy miał 90 lat. Jest to oczywiście niemożliwe. Ojcem Grzegorza Nikorowicza nie był więc syn Nikora, ale jakiś inny Szymon, najpewniej jeden z wnuków Nikora.

Na podstawie zachowanych źródeł nie można w sposób jednoznaczny stwierdzić czyim potomkiem był Szymon. Pewną wskazówką może być kronikarski przekaz dotyczący historii obrazu Matki Boskiej Jazłowieckiej i okoliczności, w których znalazł się we Lwowie. Ze źródła tego dowiadujemy się, że w 1672 roku, po zajęciu Jazłowca przez Osmanów obraz został wywieziony do Brodów i umieszczony w tamtejszym kościele farnym. W czasie pożaru miasta i świątyni cudowny wizerunek został uratowany przez Ormianina Szymona Pirzadego i czasowo umieszczony w sklepie w kamienicy Marka Nikorowicza. Tam zarówno we dnie, jak i w nocie zapalano lampy i czuwano przy obrazie aż do czasu kiedy fara została odbudowana⁵⁷. Dalej wspomniano, że w 1692 roku obraz został przewieziony do katedry ormiańskiej we Lwowie. Dostarczył go tam Szymon Nikorowicz, który wkrótce został zresztą prowizorem założonego przy świętym wizerunku bractwa Matki Boskiej Jazłowieckiej. Wiadomo, że chodziło tutaj nie o syna Nikora, ale ojca Grzegorza Nikorowicza, ponieważ w źródle sprecyzowano, że ów Szymon był ojcem Grzegorza

⁵⁵ *Metryka...*, op. cit., s. 570, 578–579, 585, 616, 626, 633, 641, 648–649, 656, 662, 669, 673.

⁵⁶ ANK, AP II, sygn. 65, s. 419.

⁵⁷ ЛННБУВС, РНІО, ф. 5, оп. 1, спр. 1651/II, к. 5v.

Szymonowicza Nikorowicza⁵⁸. Prawdopodobna wydaje się więc hipoteza, że Szymon Nikorowicz urodził się w Brodach i był synem Marka. Swoje imię zresztą najpewniej otrzymał po swoim stryju, który jak pamiętamy w 1672 roku wraz z Markiem uciekł z Jazłowca do Brodów.

Od lat 90. XVII wieku Szymon Nikorowicz związany był ze Lwowem⁵⁹, choć tutejsze prawo miejskie przyjął dopiero 30 września 1702 roku⁶⁰. W owym czasie nie należał, jak się wydaje, do grupy najbiedniejszych obywateli miasta. Wskazuje na to wysokość zapłaconej przez niego składki na kontrybucję nałożoną przez armię szwedzką na mieszczan lwowskich po zdobyciu miasta we wrześniu 1704 roku. Ze sporządzonej w 1763 roku kopii taksy okupu danego Szwedom przez samych Ormian w 1704 roku wiadomo, że Nikorowicz zapłacił jedynie 60 talarów, czyli 480 zł⁶¹. Znajdował się więc w grupie najuboższych członków gminy, mogących wyłożyć na okup mniej niż 100 talarów⁶². Nikorowicz trudnił się handlem, ale niski datek na okup nie musiał oznaczać i zapewne nie oznaczał, że działalność Ormianina była nie dochodowa. Wielka wojna północna w poważny sposób ograniczyła kupcom możliwość prowadzenia działalności, co przekładało się bezpośrednio na osiągnięte w tym czasie dochody⁶³. Również rekwizycje oraz zwyczajne rabunki armii walczących stron znacząco wpływały na pogorszenie kondycji materialnej kupców, nie tylko lwowskich⁶⁴. We Lwowie Nikorowicz nie posiadał własnej nieruchomości, ale był współwłaścicielem kamienicy Hrehorowiczowskiej wraz ze Stefanem Nikorowiczem, być może jego rodzonym bratem⁶⁵.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ *Metryka...*, op. cit., s. 249 i n.

⁶⁰ *Album Civium Leopoliensium. Rejestry przyjęć do prawa miejskiego we Lwowie 1388–1783*, t. 1, wyd. A. Janeczek, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań–Warszawa 2005, s. 355.

⁶¹ BNZiO, DR, sygn. 1646/II, *Dzieje Ormian lwowskich od roku 1649 aż do roku 1713*, k. 203.

⁶² J. Kopczyński, *Struktura i finanse gminy ormiańskiej we Lwowie w świetle rękopisu „Dzieje Ormian lwowskich od roku 1649 aż do r. 1713”* (Ossolineum NR 1646/II), „Lehahayer” 2017, t. 4, s. 54.

⁶³ M.Ł. Majewski, *Udział kupców ormiańskich w handlu winem w Piotrkowie w XVII i XVIII wieku*, „Lehahayer” 2018, t. 5, s. 151 i n.

⁶⁴ Idem, *Węgrzy, Szkoci i Ormianie. Studia nad składem etnicznym mieszkańców Piotrkowa przyjętych do prawa miejskiego w okresie staropolskim*, Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, Warszawa 2017, s. 90.

⁶⁵ ЛННБҮС, PHIO, ф. 5, оп. 1, спп. 395/II, Akta podatkowe miasta Lwowa 1716, k. 12v–13.

Najpóźniej w pierwszym kwartale 1699 roku Nikorowicz poślubił Konstancję Anczkównę, z którą doczekał się czwórki dzieci: Wiktorii, Katarzyny, Józefa i Marcina⁶⁶. Konstancja zmarła jednak między 1705 a 1712 rokiem, zaś Nikorowicz zaczął rozglądać się za kolejnym ożenkiem. Jego wybór padł na córkę Zachariasza Bernatowicza – Rozalię (Różę). Z przywoływanej już taksy okupu dla armii szwedzkiej z 1704 roku wynika, że Bernatowicz, choć zaliczał się w tym czasie do grona zbiedniałych członków gminy, był bogatszy od przyszłego zięcia. Na kontrybucję wpłacił wtedy 100 talarów, czyli równowartość 800 złotych⁶⁷.

Małżeństwo z córką Bernatowicza mogło przynieść Nikorowiczowi wiele korzyści, przyszły teść należał bowiem do elity władzy w gminie ormiańskiej. Od 1699 roku nosił tytuł sekretarza królewskiego⁶⁸, zaś od 1702 roku piastował urząd starszego gminy Ormian lwowskich⁶⁹. Miał więc wszelkie predyspozycje, by pomóc zięciowi zarówno w pomnożeniu majątku, jak i poprawie jego pozycji społecznej. Obaj Ormianie stawili się 24 marca 1712 roku przed sądem ormiańskim we Lwowie, by wpisać do akt krorąk⁷⁰. Ojciec panny młodej ofiarował jej bogatą wyprawę ślubną, na którą składały się ubiory i biżuteria o wartości 1 620 złotych oraz 1 800 złotych w gotówce⁷¹.

Ślub z Bernatowiczówną pozwolił Szymonowi Nikorowiczowi na wejście do kręgu ormiańskiego patrycjatu. W latach 1715 i 1718 został wybrany exactorem odpowiedzialnym za pobór podatków⁷². Co najmniej od 1718 roku był również członkiem lwowskiego bractwa kurkowego⁷³. Do samej śmierci był też pierwszym prowizorem i promotorem Bractwa Matki Boskiej Jazłowieckiej przy katedrze

⁶⁶ *Metryka...*, op. cit., s. 567, 570, 578–579, 585.

⁶⁷ BNZiO, DR, sygn. 1646/II, k. 203.

⁶⁸ S. Barącz, op. cit., s. 78.

⁶⁹ *Metryka...*, op. cit., s. 579.

⁷⁰ Krorąk – ormiańska umowa przedślubna.

⁷¹ BNZiO, DR, sygn. 1731/II, Protokół testamentow, krorąkuw, pierścieni, poświęcenia y innych spraw duchownych natyey ormien[skiej] lwowskiew w residentyey ślachtetnych ichmm. pp. sędziow teyże natyey odprawuiących się ab Anno D[omi]ni 1702 ad 1728, s. 106 i n.

⁷² ЛННБѸBC, PHIO, ф. 5, оп. 1, с. 1725/II, Protokół aktów rezydencyi ślachtetnych ichmość panów sędziów nacyej ormiańskiej odprawujących się w latach 1719–1735, k. 32v, 40.

⁷³ Ibidem, k. 174v, 176–177.

ormiańskiej. Jego działalność na tym stanowisku była bardzo dobrze oceniana przez członków konfraterni. Po śmierci Nikorowicza z pewną nostalgią wspominano, że dzięki jego osobistym staraniom, pomimo skromnych funduszy, udało się odpowiednio rozpropagować działalność bractwa i kult Najświętszej Marii Panny⁷⁴.

Według kroniki opisującej historię obrazu Matki Boskiej Jazłowieckiej Szymon Nikorowicz zmarł w 1729 roku⁷⁵. Musiała to być jednak pomyłka pisarza, ponieważ jeszcze 2 września 1730 roku Nikorowicz trzymał do chrztu córkę Stefana Nikorowicza i jego żony Eufrozyny⁷⁶. Zmarł jednak niedługo potem, skoro w spisie z 28 marca 1731 roku wymieniona została Szymonowa Nikorowiczowa wdowa⁷⁷. Ze związku z Rozalią Szymon Nikorowicz doczekał się aż dziewięciorga dzieci: Grzegorza Benedykta, Mikołaja Józefa, Anny Marianny, Katarzyny Zofii, Krzysztofa Franciszka, Ignacego Antoniego, Heleny Justyny, Antoniego Paschalisa i Dominika Kajetana⁷⁸. Piotr Piniński do dzieci Szymona Nikorowicza zalicza ponadto Urszulę Ludwikę z Nikorowiczów Łazarowiczową – znaną postać warszawskiego patrycjatu przełomu XVIII i XIX wieku. Według ostrożnej hipotezy Pinińskiego Szymon Nikorowicz miał po raz kolejny owdowieć i wyjechałszy do Warszawy, pojąć za żonę Ormiankę Annę Jędrzejowiczównę⁷⁹. Hipoteza ta jest całkowicie chybiona, ponieważ nie ma najmniejszych wątpliwości, że Rozalia z Bernatowiczów Nikorowiczowa przeżyła swojego małżonka, który jak wiemy zmarł w 1730 lub 1731 roku. Z pewnością nie może być tu mowy o żadnej pomyłce, czego jednoznacznie dowodzi krorak córki Szymona i Rozalii Nikorowiczów – Anny, spisany 22 stycznia 1735 roku. Stroną w przypadku panny młodej nie był ojciec, tak jak to było w zwyczaju, ale matka, a jako opiekun prawny towarzyszył jej syn Grzegorz

⁷⁴ ЛННБҮBC, PHIO, ф. 5, оп. 1, спр. 1651/II, к. 12v.

⁷⁵ Ibidem, k. 6.

⁷⁶ *Metryka...*, op. cit., s. 681.

⁷⁷ ЛННБҮBC, PHIO, ф. 5, оп. 1, спр. 1727/II, Acta residentiae privilegatae nobilium et honoratorum dominorum Judicum nationis Armenae Leopoliensis 1731, k. 28.

⁷⁸ *Metryka...*, op. cit., s. 616, 626, 633, 641, 648–649, 656, 662, 669, 673.

⁷⁹ Informacja od dr. Piotra Pinińskiego. O Urszuli jako córce Szymona Nikorowicza badacz wzmiankuje również w przywoływanej już publikacji, jednak za matkę Urszuli uznawał wtedy Rozalię Bernatowiczównę, zob. P. Piniński, op. cit., s. 155.

Benedykt⁸⁰. Urszula natomiast urodziła się w Warszawie w październiku 1748 roku⁸¹. Nie wiadomo jaki stopień pokrewieństwa łączył ją z Grzegorzem Benedyktem ani z której linii Nikorowiczów wywodził się jej ojciec. W akcie chrztu starszej siostry Urszuli – Anny Concordii – urodzonej w 1747 roku, odnotowano, że była córką Szymona Mikołaja Nikorowicza⁸². Nie wiadomo, czy imię Mikołaj było jego drugim imieniem, imieniem bierzmowanym czy też skróconym patronimikiem. Jeśli w grę wchodziłaby ostatnia możliwość oznaczałoby to, że ów Szymon był synem jakiegoś Mikołaja Nikorowicza. Nie jest to jednak pewne, a nawet jeśli rzeczywiście ojcem Szymona był Mikołaj, to i tak nie wiadomo skąd pochodził. Z całą pewnością nie mógł to być młodszy brat Grzegorza Benedykta – Mikołaj Józef – ponieważ ten urodził się, jak pamiętamy, w 1715 roku, więc nie mógł mieć w 1747 roku dorosłego syna, który w dodatku miał już własne dzieci. Kwestia pokrewieństwa łączącego Urszulę Łazarowiczową i Grzegorza Benedykta Nikorowicza musi więc póki co pozostać bez odpowiedzi.

Celem niniejszego artykułu jest co prawda przedstawienie genealogii Grzegorza Benedykta Nikorowicza, jednak wydaje mi się zasadnym poruszenie na zakończenie jeszcze jednego wątku niezwiązanego z przodkami lwowskiego Ormianina, ale z jego potomkami. Ze sprawą tą również związane są pewne kontrowersje dotyczące jego najstarszego syna – Szymona. Grzegorz Benedykt Nikorowicz był żonaty z Anną Zachariaszewicz Kopczyk, z którą spłodził kilkoro dzieci⁸³. Jeśli chodzi jedynie o męskich potomków, według Piotra Pinińskiego małżeństwo doczekało się czterech synów: Jana, Marka, Pawła i Józefa⁸⁴, natomiast zdaniem tego badacza Grzegorz Benedykt nigdy nie miał syna Szymona. Twierdzenie to Piniński opiera na bardzo wiarygodnym źródle – liście Grzegorza Benedykta do cesarza Józefa II z początku lat 80. XVIII wieku, w którym pisze o swojej rodzinie, wymieniając z imienia swoich synów, a tych jest tylko

⁸⁰ ЛННБУС, Колекція Олександра Чоловського, ф. 141, оп. 3, спр. 369, Materiały rodzinno-majątkowe Nikorowiczów, nlb.

⁸¹ Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie (dalej: AAW), Metrykalia (dalej: Met.), sygn. 120, Liber baptisatorum Eccle[siae] Metropolitana 1744–1751, k. 58.

⁸² AAW, Met., sygn. 120, k. 248.

⁸³ F. Wasyl, *Ormianie w przedautonomicznej Galicji. Studium demograficzno-historyczne*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2015, s. 228.

⁸⁴ P. Piniński, op. cit., s. 156 i n.

czterech i rzeczywiście nie ma wśród nich Szymona⁸⁵. Trudno przecież uznać, że Ormianin nie wiedział ilu ma synów, albo że wymieniając ich kolejno, zapomniałby o swoim pierworodnym. O istnieniu Szymona Nikorowicza był jednak mocno przekonany historyk sztuki Tadeusz Mańkowski. W swej klasycznej monografii o wpływach sztuki islamu w dawnej Rzeczypospolitej pisze o synu Grzegorza – Szymonie, który miał być bliskim współpracownikiem ojca w prowadzeniu ich rodzinnej spółki handlowej⁸⁶. Badacz nie zawsze opatrywał podawane informacje przypisami, więc nie wiadomo, czy było mu znane jakieś źródło wymieniające Szymona jako syna Grzegorza Nikorowicza. O tym jednak, że Grzegorz w istocie miał jeszcze jednego męskiego potomka świadczy wzmianka w księdze handlowej przedsiębiorstwa Nikorowiczów. Dnia 8 lutego 1756 roku na jej kartach został wpisany rejestr pieniędzy, które z Polski miały zostać przewiezione do Stambułu. O tym, że autorem owego rejestru był syn Grzegorza Nikorowicza świadczy zapiska informująca, że jego ojciec powierzył mu 30 dukatów, które ten miał przetransportować wraz z resztą gotówki do Stambułu⁸⁷. Skoro jednak w źródle nie pada imię syna Grzegorza, to czy mógł nim być nie Szymon, a któryś z czterech potomków wymienionych przez Nikorowicza w liście do cesarza? Odpowiedź musi być przecząca. Najstarszy z przywoływanych w liście synów – Jan – urodził się w 1746 roku, zaś jego młodsi bracia kolejno w latach 1749, 1751 i 1757⁸⁸. Najmłodszego nie było więc jeszcze na świecie, kiedy syn Grzegorza Nikorowicza wyruszał z pieniędzmi w podróż do osmańskiej stolicy, zaś pozostali byli jeszcze małymi dziećmi. O istnieniu jeszcze jednego, najstarszego syna wskazują też inne wzmianki. W liście napisanym 27 stycznia 1762 roku do hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego Grzegorz Nikorowicz dziękował mu za wydanie jego wyruszającemu do Stambułu po towary synowi asygnaty⁸⁹. Nie mógł mieć na myśli Jana, Marka, Pawła lub Józefa, bo ci byli nieletni. Jan liczył w tym czasie 16 lat, w świetle prawa ormiańskiego i jakiegokolwiek

⁸⁵ Informacja od dr. Piotra Pinińskiego.

⁸⁶ T. Mańkowski, *Sztuka Islamu w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1935, s. 62–63, 65–68, 88.

⁸⁷ ЛННБУВС, Архів Дідушицьких, ф. 45, оп. 1, спр. 125, Rachunki i zapiski kupieckie domu handlowego Nikorowiczów we Lwowie 1753–1773, k. 9v.

⁸⁸ P. Piniński, op. cit., s. 156 i n.

⁸⁹ AGAD, Archiwum Roskie, sygn. 1/14.71, s. 7.

innego nie był więc pełnoletni i nie jest możliwe, by samodzielnie podróżował w celach handlowych do Stambułu.

O synu będącym współnikiem w interesach Grzegorz Nikorowicz wspominał także w innych listach, choć nigdy nie wymieniał go z imienia. Interesujący fragment pojawia się jednak w liście pisanym ze Lwowa 20 stycznia 1768 roku, który dotyczy zakupu w Stambule koni tureckich. Nikorowicz poruszając ten wątek, informował: „pisałem do syna mego w Stambule będącego który tam dość znajomości z Panami Tureckimi ma aby się o konie piękne z wolna przepytował (...)”⁹⁰. W 1768 roku syn Nikorowicza Jan miał 22 lata, więc teoretycznie to on mógł być wzmiankowany w tym liście. Należy jednak zadać pytanie, czy dopiero co osiągnąwszy dorosłość, miałby już tak szerokie i bliskie kontakty z przedstawicielami osmańskiej arystokracji? Jest to dalece wątpliwe.

W świetle przedstawionych faktów nie ulega wątpliwości, że Grzegorz Nikorowicz miał jeszcze jednego, najstarszego syna, a skoro tak, to rodzi się pytanie, dlaczego ojciec nie wymienił go w adresowanym do cesarza liście? Odpowiedź wydaje się oczywista – w chwili pisania listu pierworodny syn już nie żył. Zmarł na pewno przed 1781 rokiem, być może w drugiej połowie lat 70. XVIII wieku. Mógłby na to wskazywać interesujący list z 22 listopada 1779 roku, którego kopię w archiwum w Suczawie odnalazł Marcin Marynowski. W tym związanym z ormiańskimi planami kolonizacyjnymi w Suczawie i na Bukowinie liście pojawia się informacja o przyjeździe do Suczawy Bernarda Bogdanowicza i Jana Nikorowicza – syna ormiańskiego kupca ze Lwowa⁹¹. Bez wątpienia chodzi tutaj o Grzegorza Benedykta Nikorowicza. Powierzenie tak ważnej misji Janowi, nie zaś jak dotychczas Szymonowi, bardziej doświadczonemu i odpowiedzialnemu za prowadzenie filii przedsiębiorstwa w Stambule, zdaje się sugerować, że w tym czasie Szymon Nikorowicz już nie żył.

W drugiej połowie XVIII wieku Nikorowiczowie zdominowali handel z Imperium Osmańskim, stając się głównymi importerami wyrobów wschodniego rzemiosła artystycznego do Rzeczypospolitej.

⁹⁰ AGAD, Archiwum Warszawskie Radziwiłłów, sygn. 5/10496, s. 22.

⁹¹ M. Marynowski, *Kupcy z Polski na mołdawskich i siedmiogrodzkich szlakach handlowych w XV–XVIII wieku. Historiografia i źródła rumuńskojęzyczne*, Wydawnictwo Naukowe Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu, Przemyśl 2018, s. 129.

Kiedy na początku XVII wieku ich protoplasta Nikor przekraczał granicę mołdawsko-polską, by osiąść na stałe w Jazłowcu, nie mógł przypuszczać, że da początek nie tylko bogatej i wpływowej rodzinie kupieckiej, ale prawdziwej ormiańskiej dynastii, która by zapisać się złotymi zgłoskami w historii Polski i Europy, nie będzie potrzebowała mitu o książęcym średniowiecznym rodowodzie.

Marcin Łukasz Majewski

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie (AAW)
Metrykalia, sygn. 120

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD)
Archiwum Potockich z Łańcuta, sygn. 4830
Archiwum Roskie, sygn. 1.14/71
Archiwum Warszawskie Radziwiłłów, sygn. 5/10496

Archiwum Narodowe w Krakowie (ANK)
Archiwum Sanguszków, cz. 3: Archiwa Podhoreckie, sygn. 65

Biblioteka Narodowego Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu
(BNZiO)
Dział Rękopisów, sygn. 1359/II, 1590/II, 1646/II, 1731/II

Центральний державний історичний архів України м. Київ
(ЦДІАУК)
Магістрат м. Кам'янець Подільського, ф. 39, оп. 1, спр. 41

Львівська національна наукова бібліотека ім. В.Стефаника (ЛН-НБУВС)
Архів Дідушицьких, ф. 45, оп. 1, спр. 125
Відділ Рукописів, ф. 5, оп. 1, спр. 1485
Колекція Олександра Чоловського, ф. 141, оп. 3, спр. 369
Рукописи Національного інституту ім. Оссолінських, ф. 5, оп. 1, спр. 1651/II, 395/II, 1725/II, 1727/II

Źródła drukowane

- Album Civium Leopoliensium. Rejestry przyjęć do prawa miejskiego we Lwowie 1388–1783*, t. 1, wyd. A. Janeczek, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań–Warszawa 2005.
- Chłędowski Kazimierz, *Pamiętniki*, t. 1, *Galicja (1843–1880)*, Ossolineum, Wrocław 1951.
- Metryka katedry ormiańskiej we Lwowie za lata 1635–1732 w opracowaniu Krzysztofa Stopki (część kipczačka) i Marcina Łukasza Majewskiego (część polska i łacińska)*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2020.

Opracowania

- Barącz Sadok, *Żywoty sławnych Ormian w Polsce*, Wojciech Maniecki, Tarnopol 1869.
- Drozd Andrzej, Majewski Marcin Łukasz, *Ormianie w procesie przepływu kultury Orientu muzułmańskiego do dawnej Rzeczypospolitej*, [w:] *Transfer kultury arabskiej w dziejach Polski*, t. 2, *Ogniwa transferu. O roli pośredników między kulturą arabską a polską*, red. A.S. Nalborczyk, M. Switat, Dialog, Warszawa 2019, s. 55–170.
- Kopczyński Jakub, *Struktura i finanse gminy ormiańskiej we Lwowie w świetle rękopisu „Dzieje Ormian lwowskich od roku 1649 aż do r. 1713” (Ossolineum NR 1646/II)*, „Lehahayer” 2017, nr 4, s. 5–69.
- Korwin Ludwik, *Ormiańskie rody szlacheckie*, Gebethner i Wolff, Kraków 1934.
- Krzeczunowicz Kornel, *Historia jednego rodu*, LTW, Łomianki 2016.
- Majewski Marcin Łukasz, *Spółka handlowa ormiańskiej rodziny Nikorowiczów ze Lwowa i jej udział w handlu Rzeczypospolitej z Orientem w drugiej połowie XVIII wieku*, „Kwartalnik Kresowy” 2024, nr 1 (21), s. 9–58.
- Majewski Marcin Łukasz, *Udział kupców ormiańskich w handlu winem w Piotrkowie w XVII i XVIII wieku*, „Lehahayer” 2018, nr 5, s. 147–158.
- Majewski Marcin Łukasz, *Węgrzy, Szkoci i Ormianie. Studia nad składem etnicznym mieszkańców Piotrkowa przyjętych do prawa miejskiego w okresie staropolskim*, Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, Warszawa 2017.
- Mańkowski Tadeusz, *Sztuka Islamu w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1935.
- Marynowski Marcin, *Kupcy z Polski na mołdawskich i siedmiogrodzkich szlakach handlowych w XV–XVIII wieku. Historiografia i źródła*

- rumuńskojęzyczne*, Wydawnictwo Naukowe Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemysłu, Przemysł 2018.
- Piniński Piotr, *Ostatni sekret Stuartów. Dzieci Karoliny księżnej Albany*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2001.
- Pisowicz Andrzej, *O nazwisku Nikorowiczów*, [w:] A. Pisowicz, *Armeno-Iranica. Wspomnienia orientalisty*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2023, s. 85–87.
- Stopka Krzysztof, *Ormianie polscy – początki*, [w:] *Ormianie*, red. B. Machul-Telus, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2014.
- Wasył Franciszek, *Ormianie w przedautonomicznej Galicji. Studium demograficzno-historyczne*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2015.
- Zakrzewska-Dubasowa Mirosława, *Ormianie w dawnej Polsce*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982.

Źródła internetowe

Nicorești, <https://www.bvau.ro/infoghid/index.php/Nicore%C5%9Fti?utm> [dostęp: 22.08.2025].

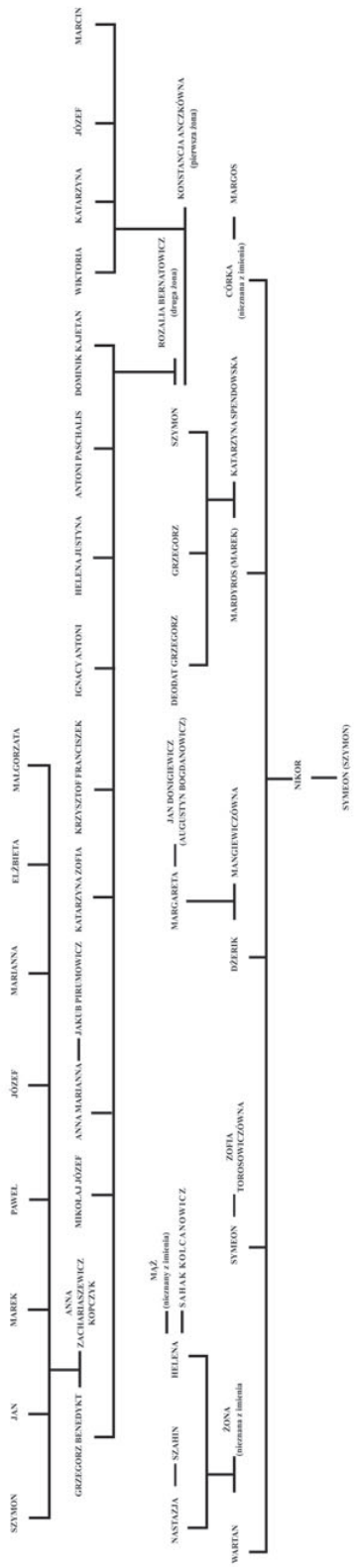
The genealogy of Grzegorz Benedykt Nikorowicz of Lwów (1713–1789)

Keywords

the Nikorowicz family, Lwów (Lviv), Jazłowiec (Yazlovets), genealogy, trade

Summary

This article presents the genealogy of Grzegorz Benedykt Nikorowicz of Lwów, the owner of the largest mercantile company engaged in trade with the Ottoman Empire in the 18th century, based on manuscript sources from the 17th and 18th centuries in Polish and Ukrainian archives and libraries.



Piotr Olechowski

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego w Warszawie

ORCID: 0000-0003-4108-2682

Przegląd współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych, dotyczących dziejów byłej Galicji w okresie międzywojennym

Słowa kluczowe

rozprawy naukowe, II Rzeczpospolita, prace doktorskie, Ukraina, Galicja
Wschodnia, partie polityczne

Streszczenie

Tekst poświęcony został analizie zawartości dwóch rozpraw naukowych, dotyczących historii II Rzeczypospolitej, przygotowanych i obronionych przez badaczy ukraińskich w ostatnich latach. Tym razem dotyczy to prac odnoszących się do pojęcia „Galicja” oraz działalności partii politycznej Sel-Sojuz (Związek Wiejski) w okresie międzywojennym. Publikacja tego rodzaju zestawienia ma na celu przede wszystkim zaprezentowanie polskiemu czytelnikowi najnowszych wyników badań ukraińskich historyków, dostępnych w całości w zasobach internetowych. To z kolei może doprowadzić nie tylko do podjęcia stosownej polemiki z zaprezentowanymi ustaleniami, ale także posłużyć jako istotna wskazówka źródłowa/bibliograficzna w kontekście prowadzenia zbliżonych tematycznie badań.

Uwagi wstępne

Prowadzony systematycznie już od kilku lat na łamach „Kwartalnika Kresowego” przegląd najnowszych ukraińskich rozpraw naukowych, dotyczących historii Polski, dowodzi, że największą

popularnością wśród tamtejszych badaczy niezmiennie cieszy się okres międzywojenny. Nie powinno to jednak dziwić, jeśli wziąć pod uwagę przede wszystkim fakt pozostawienia większości źródeł normatywnych w miejscu ich wytworzenia, a więc na terenie byłych województw południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej, wchodzących obecnie w skład państwa ukraińskiego. To samo dotyczy również prasy codziennej, która w komplecie zachowała się w zasobach dawnego Ossolineum we Lwowie (obecnie udostępniana jest w Oddziale Periodyków Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka). Dlatego też, ukraińscy historycy systematycznie – mimo trwającej wojny z Rosją – prowadzą nowe badania nad zagadnieniami w dużej mierze właśnie z okresu międzywojennego. Pomimo znacznych postępów w tym zakresie, nie wydaje się, aby tendencja ta w najbliższych latach miała ulec daleko idącym zmianom.

Tym razem uwadze czytelników polecam analizę dwóch dysertacji naukowych obronionych w 2025 roku na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie we Lwowie oraz w tamtejszym Instytucie Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Pierwsza z nich dotyczy stosowania pojęcia „Galicja” w okresie międzywojennym na łamach gazety codziennej „Dilo”¹, druga zaś działalności partii politycznej Sel-Sojuz (Związek Wiejski) w polskim parlamencie w latach dwudziestych XX stulecia².

Termin „Galicja” w sferze publicznej Lwowa na łamach gazety „Dilo”

Dyskusje pomiędzy historykami na temat zasadności używania terminu „Galicja Wschodnia” w odniesieniu do międzywojennych województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego trwają od wielu lat. Faktem jest, że w ówczesnej rzeczywistości polska administracja zalecała stosowanie w oficjalnej dokumentacji określenia „Małopolska Wschodnia”, co wynikało przede wszystkim

¹ Р. Мельник, *Функціонування терміну «Галичина» у публічній сфері Львова: за матеріалами газети «Діло» (1923–1939 рр.)*, Кваліфікаційна наукова праця на правах рукопису, Дисертація на здобуття наукового ступеня доктора філософії за спеціальністю 032 «Історія та археологія», Львів 2025, ss. 276.

² Т. Бортнік, *Партія «Селянський союз» в суспільно-політичному житті Західної України в 1920-х рр.*, Дисертація на здобуття наукового ступеня кандидата історичних наук за спеціальністю 07.00.01 – історія України, Львів 2025, ss. 237.

z konieczności utrwalenia polskiej państwowości w tym regionie. Strona ukraińska natomiast zdecydowanie odrzucała tego rodzaju postanowienia, podobnie jak forsowany przez polską administrację termin „Rusin” zamiast „Ukrainiec”. W środowisku tej mniejszości narodowej usiłowano stosować zapis „Zachodnia Ukraina”, który jednak był w ówczesnych warunkach politycznych jednoznacznie nieuprawniony, albowiem przedmiotowe ziemie wchodziły w skład niepodległego państwa polskiego, uznanego przecież na arenie międzynarodowej.

Najważniejszym medium mniejszości ukraińskiej w analizowanym okresie międzywojennym pozostawała prasa codzienna. Wśród ukazujących się tytułów w języku ukraińskim zdecydowanie wiodącą rolę odgrywała gazeta „Dilo” („Діло”) – dziennik wydawany we Lwowie, który z czasem stał się nieoficjalnym organem prasowym partii politycznej UNDO (Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne).

Stosowaniu terminu „Galicja” (Wschodnia) na łamach powyższego tytułu poświęcona została rozprawa doktorska, autorstwa Romana Melnyka, obroniona w 2025 roku w Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie we Lwowie, pod kierunkiem Jarosława Hrycaka. Maszynopis dysertacji liczy 276 stron, zaś jej strukturę tworzą cztery rozdziały. Co istotne, już we wstępie Autor zauważa, iż pojęcie „Galicja Wschodnia” faktycznie przestało istnieć wraz z początkiem okresu międzywojennego, w kolejnych latach natomiast stało się przedmiotem licznych debat i propozycji, jakim określeniem można by je zastąpić³.

Pierwsza część rozprawy poświęcona została kwestiom metodologicznym, historiograficznym, a także charakterystyce wykorzystanej bazy źródłowej. Zgodnie z przyjętym tytułem, podstawowym materiałem, który poddano analizie były poszczególne roczniki gazety „Dilo”, ukazującej się od kwietnia 1923 roku do września 1939 roku. Dlatego też pozostała baza źródłowa, mająca charakter dokumentów archiwalnych, wygląda nad wyraz skromnie, gdyż obejmuje zaledwie zasoby Centralnego Historycznego Archiwum Ukrainy we Lwowie oraz dostępne w sieci internetowej stenogramy z posiedzeń polskiego Sejmu w okresie międzywojennym⁴. W żadnym razie nie można jednak traktować tego w sposób jednoznacznie negatywny,

³ Р. Мельник, *op. cit.*, s. 3–4.

⁴ Ibidem, s. 245–246.

gdyż zgodnie z przyjętymi założeniami, rozprawa poświęcona została badaniom z zakresu prasoznawstwa. Potwierdzenie takiego podejścia znaleźć można zresztą, patrząc na spis wykorzystanych tytułów gazet codziennych i tygodników, w którym oprócz przedmiotowego „Dila”, znajdziemy aż 42 oddzielne materiały prasowe (większość zresztą w języku polskim). Dostatecznie wygląda również wykaz wykorzystanej literatury przedmiotu, obejmujący nieco ponad 200 pozycji.

Zamykając pierwszy rozdział dysertacji, R. Melnyk przeanalizował również funkcjonowanie pojęcia „Galicja Wschodnia” na przestrzeni 150 lat, od 1772 do 1923 roku. Jego zdaniem, owa jednostka terytorialna została stworzona przez Austriaków po pierwszym rozbiórce Rzeczypospolitej w sposób sztuczny, niemający żadnego odwołania do tradycji historycznej. Miało to na celu mocniejsze przywiązanie mieszkańców do nowej prowincji, a co za tym idzie, także do samej ówczesnej państwowości austriackiej⁵. W dalszej części rozdziału zapoznać się można ze znaczeniem określenia „Galicji Wschodniej” dla poszczególnych narodów, zamieszkujących jej obszar, a także roli, jaką odegrała ona w kształtowaniu nowoczesnego pojęcia nacji od połowy XIX stulecia.

Treść drugiego rozdziału analizowanej pracy stanowią przemyslenia Autora nad istotą stosowania po 1923 roku pojęcia „Galicja Wschodnia” oraz pojawiającego się coraz częściej w powszechnym użyciu określenia „Małopolska Wschodnia”. R. Melnyk zauważa, iż od decyzji Rady Ambasadorów z marca 1923 roku, na mocy której przedmiotowy obszar został uznany za pełnoprawną część międzywojennej Polski, przedstawiciele obu narodów zaczęli podchodzić do kwestii nazewnictwa regionu w sposób zgoła odmienny. Jeśli dodać do tego fakt, iż właśnie po tej decyzji władze polskie zgodziły się na kontynuację wydawania gazety „Dilo” (wcześniej zawieszanej), nie może dziwić, że to ten organ prasowy stał się miejscem prowadzenia debat nad przedmiotowym pojęciem. Zdaniem Autora, polski dyskurs i dążenie do rozpowszechnienia nazwy „Małopolska Wschodnia” wynikał z potrzeby nadania regionowi charakteru narodowego, silnie związanego z II Rzeczpospolitą. Stąd też, celowo starano się unikać nazwy „Galicja”, odrzucając ją jako spuściznę po upadłej monarchii austro-węgierskiej. Ukraińcy z kolei mieli

⁵ Ibidem, s. 50.

rozumieć to pojęcie jako część własnej historii, dającej im prawo do przedmiotowego regionu, także w kontekście wspomnień „lepszych czasów”, jakie przeżywali do wybuchu I wojny światowej. Jednocześnie na łamach „Dila” często podnoszono, iż ludność ukraińska zamieszkała w Galicji Wschodniej stanowić miała swego rodzaju wzór dla pozostałych przedstawicieli tego narodu, w kontekście utworzenia własnego państwa⁶. To oczywiście nie było możliwe, biorąc pod uwagę wskazane wyżej uznanie na arenie międzynarodowej przynależności regionu do międzywojennej Polski.

W trzecim rozdziale Autor próbuje legitymizować stosowane często we współczesnej ukraińskiej historiografii pojęcie „Zachodniej Ukrainy” w odniesieniu do analizowanego obszaru w latach międzywojennych. Mało tego, dodaje, że po 23 marca 1923 roku „ukraińskie etniczne ziemie: Wołyń, Polesie, Podlasie i Chełmszczyzna wraz z Galicją Wschodnią zostały połączone w składzie jednego państwa”. Podsumowując jednak cały okres międzywojenny, R. Melnyk stwierdził, że piszący na łamach „Dila” ukraińscy autorzy pojęcie „Zachodniej Ukrainy” ograniczali wyłącznie do ziem dawnej Galicji Wschodniej, bez pozostałych obszarów⁷. W tym kontekście wypada jedynie raz jeszcze stwierdzić, że stosowanie tego rodzaju określeń wobec terenów wchodzących w skład niepodległej II Rzeczypospolitej nie powinno występować w dyskursie naukowym (nikt w Polsce nie określa przecież międzywojennego Wrocławia mianem „Zachodniej Polski w składzie Niemiec”).

Ostatni, czwarty rozdział analizowanej dysertacji Autor poświęcił kwestii podejście do pojęcia „Galicji Wschodniej” przez ludność ukraińską zamieszkałą poza jej obszarem. W tym kontekście wyróżnił rolę regionu w zakresie politycznym, cywilizacyjnym oraz kulturowym. Zauważył, że na łamach międzywojennego „Dila” dominował dyskurs wywodzący się jeszcze z XIX stulecia, według którego region miał szansę odegrać istotną rolę w tworzeniu ukraińskiej państwowości, jednak wyłącznie w przypadku pozbycia się wielu elementów świadczących niekiedy o jego zacofaniu⁸.

We wnioskach końcowych R. Melnyk stwierdził, iż historia pojęcia „Galicja Wschodnia” stanowi przykład walki dwóch konkurencyjnych koncepcji, reprezentowanych przez przedstawicieli

⁶ Ibidem, s. 118.

⁷ Ibidem, s. 167.

⁸ Ibidem, s. 227–228.

odrębnych narodów (w tym przypadku: Polaków i Ukraińców). Jego zdaniem, mimo późniejszego podziału na trzy województwa w składzie II Rzeczypospolitej (lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie), region był w stanie zachować swą odrębność i wiele cech charakterystycznych dla siebie w okresie gdy był częścią Austro-Węgier. Wzajemne przeciwstawianie „Małopolski Wschodniej” i „Zachodniej Ukrainy” miało – zdaniem Autora – wynikać z odmiennych celów, jakie postawili sobie, a następnie realizowali przedstawiciele obu narodów⁹. Dość kontrowersyjnie brzmi jednak w tym kontekście stwierdzenie R. Melnyka, jakoby wspomniana „Zachodnia Ukraina” odgrywała w okresie międzywojennym rolę podtrzymującą związek ze „swoją zewnętrzną ojczyzną za Zbruczem”¹⁰. Trudno przecież uznać ten obszar za samodzielne państwo, gdyż była to jedynie republika wchodząca w skład Związku Radzieckiego. Jeśli natomiast wziąć pod uwagę późniejszą politykę Sowietów wobec ludności ukraińskiej na obszarze „za Zbruczem” (Wielki Głód, operacje narodowościowe), naprawdę warto zastanowić się nad krytyką sytuacji Ukraińców w granicach II RP. Tego jednak w omawianej rozprawie nie znajdziemy.

Interesująco wyglądają natomiast zamieszczone na końcu pracy dodatki statystyczne, w których wykazano częstotliwość używania terminu „Galicja”/„Małopolska Wschodnia” na łamach poszczególnych tytułów prasowych. Wynika z niego, że „Dilo” w latach 1923–1939 ponad 20 tys. razy stosowało pierwszą formę, podczas gdy drugą zaledwie w 339 wypadkach. Zupełnie inaczej natomiast sytuacja wyglądała w prasie polskojęzycznej Lwowa – przykładowo w „Dzienniku Polskim” tylko w latach 1935–1939, aż 1 692 razy stosowano pojęcie „Małopolska”, zaś „Galicja” jedynie 252¹¹.

Podsumowując zatem powyższą analizę dokonaną przez Romana Melnyka w ramach przygotowanej dysertacji doktorskiej, wypada stwierdzić, że Autor dokonał gruntownej analizy przedmiotowego pojęcia na łamach gazety „Dilo” w okresie międzywojennym. Nie ustrzegł się jednak przy tym pewnych niedoskonałości, które u nieznaącego szerszy kontekst historyczny czytelnika, mogą spowodować niewłaściwy odbiór wielu wydarzeń, związanych z funkcjonowaniem mniejszości ukraińskiej w II Rzeczypospolitej.

⁹ Ibidem, s. 234.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem, s. 273.

Działalność partii Sel-Sojuz w życiu społeczno-politycznym w latach dwudziestych XX wieku

Działalność ukraińskich partii politycznych w systemie parlamentarnym II Rzeczypospolitej od wielu lat jest przedmiotem dociekań historyków po obu stronach granicy. Nie oznacza to jednak, że przedmiotowe zagadnienie można uznać za całkowicie wyczerpane pod względem dalszej naukowej eksploracji. Dobrym przykładem nowych badań w tym zakresie jest dysertacja autorstwa Tetiany Bortnik, dotycząca działalności partii Sel-Sojuz w latach dwudziestych XX stulecia. Licząca 237 stron praca, przygotowana pod kierunkiem Oresta Krasińskiego, obroniona została wiosną 2025 roku w lwowskim Instytucie Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Uwagę przykuwa jednak sformułowanie tytułu rozprawy, który odnosi się do działalności wspomnianej partii „w latach dwudziestych XX wieku na terenie Zachodniej Ukrainy”, podczas gdy takie państwo ani też region zwyczajnie wówczas nie istniały. Analogicznie zatem jak w przypadku przeanalizowanej wyżej pracy doktorskiej Romana Melnyka, należy jednoznacznie krytycznie ocenić stosowanie tego rodzaju sformułowań w oficjalnym dyskursie naukowym.

Strukturę rozprawy T. Bortnik tworzą cztery rozdziały, uzupełnione o wstęp, wnioski, bibliografię oraz dodatki, wśród których nie umieszczono jednak niczego oprócz wykazu dotychczasowych publikacji Autorki. Pierwszy rozdział analizowanej dysertacji dotyczy tradycyjnie kwestii metodologicznych, bazy źródłowej oraz dotychczasowych osiągnięć historiografii w przedmiotowym zakresie. Mając na uwadze wykorzystane materiały archiwalne, Autorka sięgnęła do zbiorów instytucji ukraińskich w Kijowie (Centralne Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych i Ukraińców w Kijowie) i we Lwowie (Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego oraz Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy), a także polskich (Archiwum Akt Nowych w Warszawie i Archiwum Państwowe w Lublinie). Wykorzystała również rękopisy przechowywane w zasobach warszawskiej Biblioteki Narodowej oraz w Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. Całość uzupełniają stenogramy z posiedzeń polskiego parlamentu, a także licznie wykorzystana prasa codzienna z epoki oraz szereg wspomnień i opracowań¹².

W rozdziale drugim Autorka skupiła się na analizie przebiegu procesów społeczno-politycznych na Wołyniu, Chełmszczyźnie,

¹² Т. Бортнік, *op. cit.*, s. 210–218.

Polesiu oraz Podlasiu na początku lat dwudziestych XX stulecia. Zauważa przy tym, że dzięki umiejętności współpracy i konsolidacji własnych sił politycznych, mimo pewnych różnic, Ukraińcy zamieszkujący wspomniane tereny byli w stanie wprowadzić swą reprezentację do polskiego parlamentu już w 1922 roku, wchodząc w skład Bloku Mniejszości Narodowych. Inaczej wyglądała wówczas sytuacja w dawnej Galicji Wschodniej, gdzie tamtejsza ludność ukraińska zbojkotowała wybory, licząc wciąż na utworzenie własnego państwa na analizowanym obszarze. Tym niemniej, to właśnie przedstawiciele Wołynia, Chełmszczyzny i Podlasia jako pierwsi publicznie podnosili kwestie związane z potrzebami Ukraińców na arenie polskiego parlamentu. Nie byli jednak w stanie dłużej utrzymać jednoci we własnym gronie, rozpadając się na kilka mniejszych frakcji¹³.

Trzeci rozdział dotyczy okoliczności utworzenia partii Sel-Sojuz w połowie lat dwudziestych XX stulecia. T. Bortnik przeanalizowała w nim zarówno podstawy formułowania programu politycznego i wewnętrznych zasad organizacyjnych, jak również późniejszą aktywność formacji w ławach parlamentarnych. Dotyczyła ona przede wszystkim kwestii socjalnych oraz spraw związanych z prawami mniejszości narodowych: dostępu do szkolnictwa różnego typu, otwarcia zamkniętych wcześniej cerkwi prawosławnych czy też odbudowy zniszczeń z lat I wojny światowej. Zasadnicze znaczenie miała także przeciągająca się reforma rolna, która w założeniu powinna przynieść poprawę losu najuboższych rolników. Wyraźną cezurę Autorka ustanowiła w 1926 roku, związanym z dokonaniem wówczas przewrotem majowym, po którym – jej zdaniem – ludność ukraińska straciła już wszelkie iluzje dotyczące zmiany własnego położenia w II Rzeczypospolitej. Dodatkowo wewnętrzne kłótnie z przedstawicielami UNDO nie prowadziły do możliwości zawarcia konsensusu wśród polskich parlamentarzystów narodowości ukraińskiej. Kres działalności Sel-Sojuzu przyniósł natomiast koniec kadencji parlamentu w 1927 roku, po którym partia w dotychczasowej formie zakończyła działalność¹⁴.

Rozdział czwarty poświęcony został właśnie kwestiom związanym z podziałem w łonie partii już w drugiej połowie lat dwudziestych XX stulecia, a także udziałem w zmodyfikowanej formie w wyborach w 1928 roku. Nie przyniosły one oczekiwanego sukcesu, na co – zdaniem T. Bortnik – złożyło się kilka przyczyn. Po pierwsze,

¹³ Ibidem, s. 107.

¹⁴ Ibidem, s. 145–146.

wynikało to z coraz silniejszych tendencji do tworzenia mniejszych frakcji wewnątrz partii, po drugie zaś narastających ciągłych wewnętrznych kłótni wśród jej członków. Zasadnicze znaczenie miała także niechęć do współpracy z siłami politycznymi wywodzącymi się z Galicji Wschodniej. W efekcie tego, w nowym Sejmie zasiadło zaledwie trzech posłów dawnego Sel-Sojuzu. Rozwiązanie polskiego parlamentu w 1930 roku w połączeniu z ogólnoświatowym kryzysem rok wcześniej, przyniosło całkowity kres aktywności tego ruchu w ówczesnym życiu politycznym. Autorka trafnie zauważyła, że od tego momentu zdecydowanie większa sympatia ludności ukraińskiej zaczęła być kierowana w stronę nielegalnej, z punktu widzenia polskiego prawa, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów¹⁵.

We wnioskach końcowych T. Bortnik stwierdziła, że po wprowadzeniu własnych posłów do polskiego parlamentu w 1922 roku, ludność ukraińska zamieszkała na Wołyniu, Chełmszczyźnie, Podlasiu i Polesiu zyskała szansę na stałe przedstawianie swych problemów na arenie ogólnokrajowej. Wzrosły one jeszcze bardziej po wyjściu grupy parlamentarzystów narodowości ukraińskiej z Bloku Mniejszości Narodowych (gdzie funkcjonowali jako Ukraiński Centralny Komitet Wyborczy) i utworzeniu Sel-Sojuzu. Już wówczas za jedną z najistotniejszych reform politycy tej partii uważali konieczność przeprowadzenia parcelacji dotychczasowych posiadłości państwa, Kościoła i wielkich gospodarstw prywatnych na rzecz przekazania ziemi wszystkim potrzebującym chłopom. Mimo ambitnych planów, partia nie była jednak w stanie zachować wewnętrznej jedności, co doprowadziło do jej rozpadu, a z czasem całkowitego zniknięcia z polskiej sceny politycznej okresu międzywojennego¹⁶.

Podsumowując treść rozprawy T. Bortnik, trzeba zauważyć, że mimo wskazanych błędów metodologicznych, można z jej lektury wyciągnąć wiele interesujących wniosków. Dlatego też, praca warta jest polecenia wszystkim polskim historykom, prowadzącym badania nad parlamentaryzmem czy też dziejami mniejszości narodowych okresu międzywojennego. Ma to tym większe znaczenie, jeśli wziąć pod uwagę datę obrony dysertacji (wiosna 2025 r.), gdyż zawiera ona najnowsze zestawienie bibliograficzne analizowanego zagadnienia.

Piotr Olechowski

¹⁵ Ibidem, s. 201–202.

¹⁶ Ibidem, s. 203–209.

Bibliografia

Niepublikowane maszynopisy rozpraw naukowych

Бортнік Тетяна Володимирівна, *Партія «Селянський союз» в суспільно-політичному житті Західної України в 1920-х рр.*, Дисертація на здобуття наукового ступеня кандидата історичних наук за спеціальністю 07.00.01 – історія України, Львів 2025, сс. 237, /<https://www.inst-ukr.lviv.ua/download.php?downloadid=968> [dostęp: 22.05.2025].

Мельник Роман Станіславович. *Функціонування терміну «Галичина» у публічній сфері Львова: за матеріалами газети «Діло» (1923–1939 рр.)*, Кваліфікаційна наукова праця на правах рукопису. Дисертація на здобуття наукового ступеня доктора філософії за спеціальністю 032 «Історія та археологія», Український Католицький Університет, Львів 2025, https://chtyvo.org.ua/authors/Melnyk_Roman_Stanislovovych/Funkcionuvannia_terminu_Halychyna_u_publichnii_sferi_Lvova_zamaterialamy_hazety_Dilo_1923-1939_rr/ [dostęp: 22.05.2025].

Review of contemporary Ukrainian academic dissertations on the history of the former Galicia in the interwar period

Keywords

academic dissertations, the Second Polish Republic, doctoral theses, Ukraine, Eastern Galicia, political parties

Summary

The text analyses the content of two dissertations on the history of the Second Polish Republic prepared and defended by Ukrainian researchers in recent years. This time, the focus is on papers referring to the concept of 'Galicia' and the activity of the political party Sel-Soyuz (The Peasants' Union) in the interwar period. The publication of such a compilation is primarily aimed at presenting to the Polish reader the latest research results of Ukrainian historians, available in their entirety in online resources. This may in turn spark a proper critical debate over the findings presented as well as provide a significant source of reference for research with similar interest.

Пйотр Олеховський

Сілезький університет у Катовицях

Інститут військових втрат ім. Яна Карського у Варшаві

ORCID: 0000-0003-4108-2682

Огляд сучасних українських наукових праць з історії колишньої Галичини у міжвоєнний період

Ключові слова

дисертації, довоєнна Польща, докторські дисертації, Україна, Східна Галичина, політичні партії

Анотація

Стаття присвячена аналізу змісту двох дисертацій з історії довоєнної Польщі, підготовлених та захищених українськими дослідниками впродовж останніх років. На цей раз розглядаються праці, присвячені терміну «Галичина» та діяльності політичної партії «Селянський союз» у міжвоєнний період. Метою публікації насамперед є ознайомлення польської академічної спільноти з актуальними дослідженнями українських істориків, роботи яких були в повному обсязі викладені в інтернет-ресурсах. Це може не лише стати підґрунтям для наукової дискусії щодо представлених висновків, але й послужити важливим джерелом/бібліографічним орієнтиром для подальших тематично споріднених досліджень.

Вступ

Систематичний огляд сучасних українських праць з історії Польщі, який уже кілька років здійснюється на сторінках видання «Kwartalnik Kresowy», слугує доказом, що міжвоєнний період незмінно користується найбільшою увагою серед українських дослідників. Це закономірно, адже більшість нормативних джерел збереглися саме там, де вони й були створені, тобто на території колишніх південно-східних воєводств довоєнної Польщі, які нині входять до складу Української Держави. Те саме стосується й щоденної преси, яка повністю збереглася у фондах колишнього Інституту Осолінських у Львові (зараз це зібрання доступне у відділі періодичних видань Львівської національної наукової бібліотеки ім. Василя Стефаника). Саме з цього приводу, попри триваючу війну з Росією, українські історики й надалі активно проводять нові дослідження у сферах, що стосуються історії міжвоєнного періоду. І хоча вже досягнуто значного прогресу, очевидно, що ця тенденція не зміниться і в найближчі роки.

Цього разу увазі читачів пропонується аналіз двох наукових дисертацій, захищених у 2025 році в Українському католицькому університеті у Львові та в Інституті українознавства НАН України. Перша з них стосується використання терміну «Галичина» у міжвоєнний період на сторінках щоденної газети «Діло»¹, натомість друга присвячена діяльності політичної партії «Селянський союз» у польському парламенті в 1920-х роках².

Функціонування терміну «Галичина» у публічній сфері Львова: за матеріалами газети «Діло»

Дискусії серед істориків щодо доречності використання терміна «Східна Галичина» для позначення міжвоєнних Львівського, Тернопільського та Станіславівського воєводств тривають уже

¹ Р. Мельник, *Функціонування терміну «Галичина» у публічній сфері Львова: за матеріалами газети «Діло» (1923–1939 рр.)*, Кваліфікаційна наукова праця на правах рукопису, Дисертація на здобуття наукового ступеня доктора філософії за спеціальністю 032 «Історія та археологія», Львів 2025, сс. 276.

² Т. Бортнік, *Партія «Селянський союз» в суспільно-політичному житті Західної України в 1920-х рр.*, Дисертація на здобуття наукового ступеня кандидата історичних наук за спеціальністю 07.00.01 – історія України, Львів 2025, сс. 237.

багато років. Проблема полягає в тому, що польська адміністрація того часу наполягала на застосуванні в офіційній документації назви «Східна Малопольща». Така практика була покликана передусім підкреслити належність регіону до польської держави. Українська сторона, своєю чергою, категорично відкидала як сам термін «Східна Малопольща», так і адміністративне нав'язування етноніма «русин» замість «українець». Водночас у середовищі української національної меншини робилися спроби ввести у вжиток назву «Західна Україна», однак таке визначення в тодішніх політичних умовах не могло вважатися коректним, адже йшлося про землі, що входили до складу незалежної Польщі, яка одержала міжнародне визнання.

Найважливішим інструментом формування громадської думки української меншини в міжвоєнний період залишалася щоденна преса. Серед україномовних видань провідне місце займала львівська газета «Діло» — щоденник, який із часом фактично перетворився на неофіційний друкований орган Українського національно-демократичного об'єднання (УНДО).

Особливості вживання терміна «Галичина» («Східна Галичина») на сторінках цього видання стали предметом докторської дисертації Романа Мельника, захищеної у 2025 році в Українському католицькому університеті у Львові під науковим керівництвом Ярослава Грицака. Дисертація обсягом 276 сторінок складається з чотирьох розділів. Що важливо, вже у вступній частині автор наголошує, що термін «Східна Галичина» практично вийшов із ужитку на початку міжвоєнного періоду, поступово перетворившись на предмет інтенсивних дискусій і численних спроб пошуку відповідних заміників³.

Перша частина дисертації присвячена методологічним та історіографічним питанням, а також характеристиці використаної джерельної бази. Згідно з обраною темою, основним матеріалом для аналізу стала газета «Діло», яка виходила з квітня 1923 року до вересня 1939 року. Саме тому решта джерельної бази, яка має характер архівних документів, займає у праці значно скромніше місце й представлена матеріалами з Центрального державного історичного архіву України у Львові та доступними онлайн стенограмами засідань польського Сейму міжвоєнної доби⁴. Проте

³ Р. Мельник, *op. cit.*, с. 3–4.

⁴ Там само, с. 245–246.

така обмеженість не може розглядатися як абсолютний недолік, адже у підстав цієї дисертації лежали дослідження у галузі пресознавства. Цей підхід підтверджується широким використанням додаткових періодичних видань: окрім «Діла» бібліографія містить ще 42 пресові джерела (здебільшого, польськомовних). Перелік використаної наукової літератури також виглядає достатньо репрезентативним і налічує більше 200 позицій.

Завершуючи перший розділ, Р. Мельник також проаналізував історію функціонування терміна «Східна Галичина» впродовж 150 років — від 1772 до 1923 року. На його думку, ця адміністративна одиниця була створена австрійською владою після першого поділу Речі Посполитої штучно, без спирання на історичну традицію. Її поява мала на меті прив'язати населення до новоутвореної провінції й тим самим посилити легітимність австрійської влади⁵. Далі в цьому розділі піддається аналізу значення терміна «Східна Галичина» для різних народів, що проживали на цій території, а також його ролі у формуванні сучасного поняття нації із середини ХІХ століття.

Зміст другого розділу дисертації становить аналіз уживання після 1923 року терміна «Східна Галичина» та дедалі ширшого поширення поняття «Східна Малопольща». Р. Мельник наголошує, що після рішення Ради послів Антанти у березні 1923 року, яким спірні території були остаточно визнані частиною міжвоєнної Польщі, представники обидвох народів принципово по-різному підходили до питання назви регіону. Якщо додати до цього факт, що саме після ухвалення цього рішення польська влада дала згоду на відновлення видання газети «Діло» (яка раніше перебувала під заборонаю), стає очевидно, саме цей щоденник перетворився на головний майданчик дискусій щодо описуваного поняття. На думку автора, польський дискурс та поширення терміна «Східна Малопольща» впливало з прагнення надати регіону виразно національного характеру, тісно пов'язаного з польською державою. Отже, вживання назви «Галичина» свідомо уникалося, адже вона асоціювалася з історичною спадщиною зниклої Австро-Угорської монархії. Українці, навпаки, сприймали термін «Східна Галичина» як частину власної історичної традиції, що символічно підтверджувало їхнє право на

⁵ Там само, с. 50.

цей регіон, також у контексті спогадів про «світле минуле», які мали місце до Першої світової війни. Водночас на сторінках «Діла» часто наголошувалося, що українське населення краю повинно стати прикладом для решти народу в процесі утворення власної державності⁶. Утім, у реальних політичних умовах така перспектива була нереальною з огляду на міжнародне визнання приналежності цього регіону до Польщі.

У третьому розділі дисертації автор намагається легітимізувати поняття «Західна Україна», яке в сучасній українській історіографії часто застосовується стосовно цього регіону у міжвоєнний період. Він навіть зазначає, що після 23 березня 1923 року *«українські етнічні території – Волинь, Полісся, Підляшшя та Холмищина разом із Східною Галичиною увійшли до складу однієї держави»*. Водночас, підбиваючи підсумки міжвоєнної доби, Р. Мельник констатує, що публіцисти «Діла» обмежували поняття «Західна Україна» виключно територією колишньої Східної Галичини, не включаючи інші землі.⁷ У цьому контексті справедливо зауважити, що застосування подібних термінів щодо територій, які входили до складу довоєнної Польщі, не може вважатися коректним у науковому дискурсі (ніхто в Польщі не називає міжвоєнний Вроцлав «Західною Польщею у складі Німеччини»).

Останній, четвертий розділ аналізованої дисертації присвячено аналізу ставлення до поняття «Східна Галичина» українського населення, що проживало поза межами цього регіону. У цьому контексті автор підкреслює його політичне, цивілізаційне та культурне значення. Він зазначає, що на шпальтах міжвоєнного «Діла» домінував дискурс, який походив ще з 19 століття, згідно з яким Галичина розглядалася як потенційний осередок формування української державності, проте лише за умови подолання окремих рис, які вважалися ознаками його відсталості⁸.

У висновковій частині Роман Мельник наголошує, що історія терміна «Східна Галичина» є прикладом змагання двох історичних концепцій, які просуваються представниками двох народів (у даному випадку – поляків та українців). На його думку, попри адміністративний поділ на три воєводства у складі довоєнної Польщі (Львівське, Станіславівське та Тернопільське), регіон

⁶ Там само, с. 118.

⁷ Там само, с. 167.

⁸ Там само, с. 227–228.

зміг зберегти свою самобутність та чимало рис, успадкованих ще з австро-угорської доби. Протиставлення понять «Східна Мало-польща» та «Західна Україна» автор пояснює відмінними цілями, які ставили перед собою та до яких прагнули поляки й українці⁹. Водночас твердження Р. Мельника про те, що концепт «Західної України» у міжвоєнну добу символізував підтримку зв'язків із «зовнішньою батьківщиною за Збручем», є дискусійним¹⁰. Зрештою, важко вважати цю територію незалежною державою, адже вона являла собою лише республіку в складі Радянського Союзу. Якщо ж врахувати подальшу радянську політику щодо українського населення на теренах «за Збручем» (Голодомор чи теж операції, спрямовані проти окремих національних груп), то варто переглянути критичні заяви щодо становища українців у межах довоєнної Польщі. Однак таких міркувань у дисертації бракує.

Цікавим доповненням до основного тексту є статистичні таблиці, що ілюструють частоту використання термінів «Галичина» та «Східна Мало-польща» у окремих періодичних виданнях. Він показує, що «Діло» застосувало перший термін понад 20 000 разів у 1923–1939 роках, тоді як другий варіант був використаний лише 339 разів. У польськомовній пресі Львова ситуація була протилежною: до прикладу, у газеті «Dziennik Polski» лише між 1935 і 1939 роками поняття «Мало-польща» вживалося 1 692 рази, тоді як «Галичина» – лише 252¹¹.

Підсумовуючи цей аналіз, справедливо визнати, що дисертація Романа Мельника становить ґрунтовне дослідження вживання терміну «Східна Галичина» на шпальтах газети «Діло» у міжвоєнний період. Водночас у своїй дисертації автор не уникнув певних недоліків, які у читачів, недостатньо обізнаних із ширшим історичним контекстом, можуть спричинити неправильне сприйняття багатьох подій, пов'язаних з життям української меншини в довоєнній Польщі.

Партія «Селянський союз» в суспільно-політичному житті Західної України в 1920-х рр.

Діяльність українських політичних партій у парламентській системі довоєнної Польщі вже багато років перебуває в полі

⁹ Там само, с. 234.

¹⁰ Там само.

¹¹ Там само, с. 273.

зору дослідників по обидва боки кордону. Проте це аж ніяк не означає, що питання можна вважати остаточно виснаженим із наукової точки зору. Яскравим прикладом нових студій у цій галузі є дисертація Тетяни Бортнік, присвячена історії партії «Селянський союз» у 1920-х рр. Праця обсягом 237 сторінок, підготовлена під науковим керівництвом Ореста Красівського, була захищена навесні 2025 року у Львівському інституті українознавства НАН України. Увагу привертає формулювання назви дисертації, де йдеться про діяльність партії «у 1920-х роках на території Західної України», адже ні держави, ні регіону з такою назвою в той час просто не існувало. Як і у випадку з аналізованою вище дисертацією Романа Мельника, такі формулювання в офіційному науковому дискурсі, безсумнівно, слід оцінювати критично.

Структурно праця Т. Бортнік складається з чотирьох розділів, доповнених вступним словом, висновками, бібліографією та додатками, які, однак, обмежуються лише переліком попередніх публікацій авторки. Перший розділ аналізованої дисертації традиційно присвячений методологічним питанням, джерельній базі та здобуткам історіографії у досліджуваній сфері. Серед архівних джерел, використаних авторкою в праці, є матеріали з фондів українських установ у Києві (Центральний державний архів громадських організацій та українців) та Львові (Державний архів Львівської області, Центральний державний історичний архів України у Львові), а також польські архіви (Архів нових актів у Варшаві та Державний архів у Любліні). Дослідниця також залучила рукописи з фондів Національної бібліотеки у Варшаві та Львівської національної наукової бібліотеки імені Василя Стефаника. Джерельну базу доповнюють стенограми засідань польського парламенту, а також численні видання щоденної преси 1920-х років, мемуарна література й сучасні праці¹².

У другому розділі авторка зосередила увагу на аналізі суспільно-політичних процесів на Волині, Холмщині, Поліссі та Підляшші, що відбувалися на початку 1920-х років. Вона підкреслює, що завдяки здатності до співпраці та консолідації політичних сил, попри існуючі відмінності, українцям, які проживали на цих територіях, вдалося забезпечити власне представництво

¹² Т. Бортнік, *op. cit.*, с. 210–218.

у польському парламенті вже у 1922 році, увійшовши до складу Блоку національних меншин. Інша ситуація склалася натомість у колишній Східній Галичині, де українське населення бойкотувало вибори, сподіваючись на створення незалежної держави на цих землях. Тим не менш, саме депутати з Волині, Холмщини та Підляшшя першими порушували в польському сеймі питання, пов'язані з потребами українців. Водночас вони не змогли зберегти внутрішньої єдності, згодом розпавшись на кілька менших фракцій¹³.

Третій розділ дисертації присвячено обставинам створення партії «Сель-Союз» у середині 1920-х рр. Т. Бортнік проаналізувала як принципи формування політичної програми та організаційні засади партії, так і її подальшу діяльність на парламентській ниві. Основна увага приділялася соціальним проблемам і захисту прав національних меншин: доступу до освіти різного рівня, відновленню діяльності закритих православних храмів, та ліквідації наслідків Першої світової війни. Особливе місце в програмі партії посідала земельна реформа, покликана поліпшити становище найбідніших селян, запровадження якої постійно гальмувалося. Важливою віхою авторка вважає 1926 рік, коли травневий переворот, на її думку, остаточно позбавив українське населення ілюзій щодо можливості змінити власне становище в межах польської держави. Крім того, додатковим чинником дестабілізації стали постійні конфлікти з представниками УНДО, які унеможливлювали досягнення консенсусу між українськими депутатами в польському парламенті. Кінець діяльності «Сель-Союзу» настав наприкінці парламентської каденції в 1927 році, коли партія фактично припинила існування в попередній формі¹⁴.

Зміст четвертого розділу зосереджений на внутрішніх розколах конфліктах у партії, які тривали вже в другій половині 1920-х років та її участі у виборах 1928 року вже в новій формі. Участь у виборах не принесла очікуваних результатів., що, на думку Т. Бортнік, було зумовлено кількома чинниками. По-перше, це було пов'язано з посиленням тенденції до менших дрібних фракцій всередині партії, а по-друге, з постійними наростанням внутрішніх конфліктів між її членами. Важливим чинником була

¹³ Там само, с. 107.

¹⁴ Там само, с. 145–146.

також відсутність бажання до співпраці з політичними силами, що представляли Східну Галичину. В ефекті, в новому складі парламенту опинилися лише три депутати, пов'язані з колишнім «Селянським союзом». Остаточний занепад руху в політичному житті країни був пов'язаний із розпуском польського сейму у 1930 році, що збігся у часі зі світовою економічною кризою. Влучним є спостереження авторки, що відтоді значно більше симпатій серед українського населення викликала нелегальна, з точки зору польського законодавства, Організація українських націоналістів¹⁵.

У заключному слові Т. Бортнік підкреслила, що після здобуття представництва у польському парламенті 1922 року українське населення Волині, Холмщини, Підляшшя та Полісся отримало можливість на постійних засадах порушувати свої проблеми на загальнодержавному рівні. Цей процес активізувався ще більше після виходу групи українських депутатів із Блоку національних меншин (де вони діяли як Український центральний виборчий комітет) та утворення власної партії — «Сель-Союзу». Вже тоді одним із ключових пунктів програми партії її члени вважали необхідність проведення земельної реформи: поділ та розпаювання державних, церковних та великих приватних маєтків із передачею землі найбіднішим жителям села. Проте, попри масштабні плани, партія не змогла зберегти внутрішньої єдності, що призвело до її розколу, а згодом — до її повного зникнення з політичної сцени міжвоєнної Польщі¹⁶.

Підсумовуючи зміст дисертації Т. Бортнік, слід зазначити, що, незважаючи на виявлені методологічні неточності, праця містить багато цінних спостережень та висновків. Саме з цього приводу її варто порекомендувати для ознайомлення польським історикам, які досліджують історію парламентаризму та національних меншин у міжвоєнний період. З огляду на час захисту дисертації (весна 2025 року), ця праця має особливу цінність, адже вона містить найактуальнішу бібліографічну базу з аналізованої проблематики.

Пйотр Олеховський

¹⁵ Там само, с. 201–202.

¹⁶ Там само, с. 203–209.

Бібліографія

Неопубліковані машинописи наукових праць

Бортнік Тетяна Володимирівна, *Партія «Селянський союз» в суспільно-політичному житті Західної України в 1920-х рр.*, Дисертація на здобуття наукового ступеня кандидата історичних наук за спеціальністю 07.00.01 – історія України, Львів 2025, сс. 237, [/https://www.inst-ukr.lviv.ua/download.php?downloadid=968](https://www.inst-ukr.lviv.ua/download.php?downloadid=968) [доступ: 22.05.2025].

Мельник Роман Станіславович. *Функціонування терміну «Галичина» у публічній сфері Львова: за матеріалами газети «Діло» (1923–1939 рр.)*, Кваліфікаційна наукова праця на правах рукопису. Дисертація на здобуття наукового ступеня доктора філософії за спеціальністю 032 «Історія та археологія», Український Католицький Університет, Львів 2025, https://chtyvo.org.ua/authors/Melnyk_Roman_Stanislovovych/Funktsionuvannia_terminu_Halychyna_u_publichnii_sferi_Lvova_z_materialamy_hazety_Dilo_1923-1939_rr/. [доступ: 22.05.2025].

Krzysztof Bakała

Muzeum Niepodległości w Warszawie

ORCID: 0000-0002-8713-5711

Trzy życia Felicji Polkowskiej. Cz. I

Słowa kluczowe

Felicja Polkowska, II wojna światowa, deportacje, kołchozy, los polskich nauczycieli, Polonia brytyjska

Streszczenie

Tematyka dotycząca tragicznych losów ludności polskiej zamieszkującej wschodnie tereny II RP, po zajęciu ich przez Związek Radziecki, doczekała się niemałej już literatury. Dramat tysięcy rodzin zesłanych na „nieludzką ziemię” jest coraz powszechniej znany, zwłaszcza dzięki relacjom osób, którym udało się przeżyć tę gehennę. Każde z tych wstrząsających świadectw jest jedyne w swoim rodzaju. Nieczęsto jednak się zdarza, by przeżycia te spisane zostały w innym niż polski języku. A taki właśnie przykład stanowią wspomnienia Felicji Polkowskiej wydane w 2000 roku w języku angielskim przez Derbyshire Country Council Libraries & Heritage Department, zatytułowane *The Undeclared War*. Nie były one efektem dociekań badawczych prowadzonych przez historyków, genealogów czy też biografów. Intencje autorki w przedmowie przedstawiła Jenny Edgar, redagująca wspomnienia, wyrażając przekonanie o ich wartości i znaczeniu dla wielu osób. Podkreślić też należy ich niebagatelną wartość historyczną, polegającą na dokładnym opisie miejsc, w których autorka przebywała, a także czynności, które wykonywała. Wspomnienia Felicji Polkowskiej nie miałyby większych szans na popularyzację wśród czytelników, zwłaszcza polskojęzycznych, gdyby nie poszukiwania genealogiczne, które przeprowadziła jej wnuczka Linda Polkowski. Sprawili, że odnalazła swych krewnych w Polsce, którzy żywo zainteresowali się ich treścią. W następstwie tego jej polska kuzynka Grażyna Liana, mając świadomość ich wartości, postanowiła z powodzeniem zainteresować nimi redakcję „Kwartalnika Kresowego”. Tym oto sposobem przedstawiamy je czytelnikom jako ważny przyczynek historyczny.

Tematyka dotycząca tragicznych losów ludności polskiej zamieszkującej wschodnie tereny II RP, po zajęciu ich przez Związek Radziecki, doczekała się niemałej już literatury. Dramat tysięcy rodzin zesłanych na „nieludzką ziemię” jest coraz powszechniej znany, zwłaszcza dzięki relacjom osób, którym udało się przeżyć tę gehennę. Każde z tych wstrząsających świadectw jest jedyne w swoim rodzaju. Nieczęsto jednak się zdarza, by przeżycia te spisane zostały w innym niż polski języku. A taki właśnie przykład stanowią wspomnienia Felicji Polkowskiej wydane w 2000 roku w języku angielskim przez Derbyshire Country Council Libraries & Heritage Department, zatytułowane *The Undeclared War*¹.

Nie były one efektem dociekań badawczych prowadzonych przez historyków, genealogów czy też biografów. Intencje autorki w przedmowie przedstawiła Jenny Edgar² redagująca wspomnienia, pisząc:

W czerwcu 1999 roku poproszono mnie o przeczytanie rękopisu z myślą o jego publikacji przez Derbyshire Library Service Publications Programme. Został on napisany przez Felicję Polkowską, która wraz z rodziną przybyła do Anglii w maju 1948 roku. Jej najmłodszy syn, który urodził się po wojnie, wielokrotnie prosił ją o napisanie opowieści o życiu jego rodziny w ogarniętej wojną Polsce. Felicja Polkowska w końcu zgodziła się na jego prośbę i w 1992 roku, w wieku osiemdziesięciu pięciu lat, zaczęła pisać historię ich rodziny. Po przeczytaniu zaledwie kilku stron wiedziałam, że historia, która się rozwija, będzie bardzo interesująca dla wielu osób. Ukończenie rękopisu zajęło Felicji Polkowskiej kilka lat, a efektem jest żywy, wzruszający i odważny portret jej życia w Polsce podczas II wojny światowej i długiej podróży jej rodziny przez kontynenty, aby dotrzeć do bezpiecznej Anglii. Felicja, używając swojego drugiego języka, wnosi do swojego pisanego uroku i autentyczność, a ja redagowałam tekst z delikatnością, aby zachować te cechy.

Wyrażając, podobnie jak Jenny Edgar, przekonanie o zainteresowaniu się wspomnieniami Felicji Polkowskiej wielu osób, podkreślić też należy ich niebagatelną wartość historyczną. Polega ona na dokładnym opisie miejsc, w których autorka przebywała, a także czynności, które wykonywała.

Warto zaznaczyć, że wspomnienia Felicji Polkowskiej nie miałyby większych szans na popularyzację wśród czytelników, tym bardziej

¹ *The Undeclared War* by Felicja Polkowska, Derbyshire Country Council Libraries & Heritage Department, 2000.

² W tym czasie Specjalistka ds. rozwoju literatury Derbyshire County Council.

polskojęzycznych, gdyby nie poszukiwania genealogiczne, które przeprowadzała jej wnuczka Linda Polkowski. Sprawily, że odnalazła swych krewnych w Polsce, którzy żywo zainteresowali się wspomnieniami. W następstwie tego jej polska kuzynka Grażyna Liana, mając świadomość ich wartości, postanowiła z powodzeniem zainteresować nimi redakcję „Kwartalnika Kresowego”. Tym oto sposobem przedstawiamy ich treść czytelnikom jako ważny przyczynek historyczny.

Moim pragnieniem jest udostępnienie tekstu możliwie najbliższego intencjom autorki, co zważywszy na fakt podwójnego przekładu, stanowi pewną trudność. Do tekstu włączono niezbędny aparat naukowy. Bez zmian pozostawiono tytuły poszczególnych rozdziałów.

Krzysztof Bakała

WSTĘP

W 1939 r. nasza rodzina mieszkała w miasteczku Baranowicze położonym we wschodniej części Polski, niedaleko granicy z Rosją. Północną część tego terytorium zamieszkiwała mieszanica narodowości. Miasta zamieszkiwali głównie Polacy; były tam duże społeczności żydowskie, wielu Białorusinów, trochę Litwinów, Tatarów i innych małych grup etnicznych. Ortodoksyjni Białorusini zamieszkiwali wioski. Majątki ziemskie i małe gospodarstwa należały do polskiej i białoruskiej szlachty.

Pierwszego września 1939 r. Niemcy bez ostrzeżenia zaatakowały Polskę od południa i zachodu. W sojuszu z Niemcami Armia Czerwona Związku Radzieckiego przekroczyła wschodnią granicę 17 września 1939 roku i zajęła całe duże wschodnie terytorium Polski. W październiku okupanci przyłączyli je do Związku Radzieckiego.

Wielu polskich mężczyzn zostało aresztowanych i skazanych na pracę w kopalniach i lasach. Zostali uwięzieni w obozach jenieckich w dalekiej północnej Rosji. Tysiące polskich rodzin, prawie połowa ludności anektowanego terytorium, zostało przetransportowanych na Syberię i na wschód do Kazachstanu, Kirgizji i północnej Azji. Wielu Rosjan zostało wysłanych do Polski, aby się tam osiedlić i rządzić. Tysiące polskich oficerów i żołnierzy oraz wielu cywilów zostało aresztowanych i zabitych w więzieniach w Rosji – Katyniu, Charkowie, Miednoje i innych miejscach.

WOJNA 1939

Luty tego roku był bardzo zimny i ponury. Zima w północno-wschodniej części Polski zawsze była surowa. Jednak ta zima była zimniejsza niż jakakolwiek inna, którą pamiętam. Pewnej nocy na niebie pojawiły się niezwykle zjawiska. Duże, ruchome, wibrujące wiązki światła pokryły niebo ogromnym półkolem. Były przerażające. Niebo było płonącym rozbłyskiem. Światła pojawiały się przez kilka nocy, a potem znikwały. Ludzie we wsi zaczęli mówić o znakach i omenach pojawiających się przed katastrofą narodową. Nikt nigdy nie widział odbicia „Zorzy Polarnej” ani nie słyszał, żeby świeciła na polskim niebie. Upływ czasu przesłonił jakoś w pamięci to przeczucie niepokoju. Wszyscy w domu zapomnieli prawie o tym zjawisku. Wkrótce na pierwszy plan wysunęła się bardzo ważna zmiana w życiu naszej rodziny.

W końcu nasz plan przeprowadzki do własnego domu w mieście Baranowicze stał się rzeczywistością. Mój mąż i ja byliśmy nauczycielami i pracowaliśmy we wsi przez dziesięć lat. W 1937 roku mój mąż kupił działkę w Baranowiczach i materiały budowlane od Nadleśnictwa w Kołpienicy³, a także zawarł umowę z budowniczym. Sami zaplanowaliśmy dom ze wszystkimi szczegółami. Pamiętam, jak bardzo byliśmy podekscytowani, jak bardzo byliśmy zadowoleni, że nasze plany zostały zaakceptowane przez miejskiego architekta.

W 1938 roku dom został wybudowany z myślą o przyszłej rozbudowie w dwupiętrowy budynek. Do tego czasu miał dwa mieszkania na parterze. Każde składało się z trzech pokoi, łazienki, kuchni, spiżarni i piwnicy. Jedno mieszkanie wynajęliśmy nauczycielowi w średnim wieku z gimnazjum. Był żonaty z wdową, która miała jednego dorosłego syna pracującego w biurze. Wprowadzili się kilka miesięcy przed nami. Pod koniec czerwca 1939 roku przeprowadziliśmy się do naszego nowego domu w mieście. Byliśmy bardzo zajęci i szczęśliwi. Dzieci były podekscytowane. Mieliśmy dwóch synów; Jan miał osiem lat, a Zdzisław⁴ pięć. Józef, siostrzeniec mojego męża, miał dwanaście lat. Opiekowaliśmy się nim w ostatnim semestrze szkolnym, mając nadzieję, że pomożemy mu, dopóki nie skończy

³ Lasy należące do Nadleśnictwa Kołpienica okalały Baranowicze od północy, wschodu i południa. Nadleśnictwo położone było na północ od miasta, nieopodal folwarku Kołpienica.

⁴ W oryginalnym tekście używano „Geesław”.

szkoły. Wkrótce chłopcy, w nowym miejscu, mieli nowych przyjaciół i razem z nimi zwiedzali miasto.

Nasz dom znajdował się blisko centrum miasta, ale nieopodal otwartej przestrzeni. W pobliżu znajdowały się sklepy oferujące szeroką gamą towarów. Miasto się rozrastało i modernizowało. Powstawały nowe sklepy, a przemysł się rozwijał. Miasto było czyste. Nowe przepisy dotyczące malowania domów według podanej palety kolorów sprawiły, że ulice wyglądały estetycznie i radośnie. Rzędy młodych drzew wzdłuż chodników rosły z zadziwiającą szybkością, dając chłodny cień i świeże powietrze.

Dni mijały szybko. Były po brzegi wypełnione aktywnością naszego nowego trybu życia. Zamiast lamp naftowych mieliśmy elektryczność, a zamiast czerpać wodę z wiadra wiszącego na linie, co wymagało pełnej siły naszych rąk, mieliśmy pompę zasysającą wodę ze studni. Miasto właśnie zaczęło budować system kanalizacyjny więc w łazienkach i kuchniach ścieki miały odpływ.

Zamówiliśmy nowy zestaw jadalny, nowe zasłony do wszystkich dużych, nowoczesnych okien i kolorowe dywany uszyte przez kobietę ze wsi. Mój mąż kupił motocykl i nowe radio. Byliśmy zajęci pielęgnacją ogrodu, odwiedzaniem sklepów i planowaniem naszej przyszłości, a także przyszłości naszych chłopców. Napawała nas nadzieja. Życie miało nowy wymiar i tak szerokie możliwości. Na początku lipca nasza pomoc domowa poprosiła o miesięczny urlop, aby pomóc rodzicom przy zbiorach w swojej wiosce. Pojechała i nigdy już nie wróciła. Coś niepokojącego zaczęło się dziać się w naszej miejscowości. Prowadzono dziwne rozmowy, szerzyła się propaganda obcych, którzy przychodzili nocą i znikali przed świtem.

Sierpień przyniósł na wsi wiele zmian, chociaż wtedy nie byłam ich świadoma. Lubiłam zajmować się domem, zajmować rodziną, gotować, robić zakupy, wymieniać książki w bibliotece i zajmować się ogrodem. Prawie każdego dnia mój mąż jechał motocyklem do wiejskiej szkoły, aby dopilnować postępów w wykańczaniu i konserwacji naszego nowego budynku szkolnego, a także opiekować się swoimi pszczołami. Kiedy zaczynał się nowy semestr, zabierał mnie do szkoły każdego dnia. Nie mogłam się doczekać przejażdżki.

W mieście były dwa kina. Tak się składało, że wyświetlały dobre filmy. Lubiśmy chodzić do kina wieczorami, podczas gdy dzieci bezpiecznie spały w łóżkach. Całkowicie zapomniałam o czytaniu gazet, podczas gdy mój mąż z niepokojem zaczął zwracać uwagę na

bieżące wiadomości. Nie były dobre, zwłaszcza od naszych zachodnich sąsiadów. Niemcy przygotowywały się do wojny. Przeciwno komu? Polska miała ważny traktat z Niemcami, więc nie było się czego obawiać. Byliśmy bezpieczni. Jak się okazało poczucie bezpieczeństwa było fałszywe i wkrótce musiałam obudzić się z moich złudzeń.

W lipcu otrzymaliśmy list z Kuratorium Oświaty z poleceniem zapisania się na zajęcia z Obrony Cywilnej. Wszyscy nauczyciele z okręgu, z wyjątkiem mężczyzn, którzy musieli dołączyć do ćwiczeń wojskowych, spotykali się w klasie.

Uczono nas pierwszej pomocy, dowiedzieliśmy się o gazach bojowych, jak używać masek gazowych, jak chronić żywność przed skażeniem i jak zadbać o bezpieczeństwo naszych domów. W tym czasie wydano też rozkaz budowy schronów w przydomowych ogródkach. Na ulicach można było spotkać mężczyzn z czerwonymi opaskami na rękawach. Byli członkami Obrony Cywilnej.

Wydawało się, że wojna jest nieunikniona, ale w tamtym czasie wciąż wydawała się nierealna i odległa. Mimo to wpłynęła już na każdą sferę codziennego życia. Zniszczyła radość, oczekiwania i nadzieję. Stworzyła niepewność. W sierpniu mój mąż został powołany do wojska. Został zakwalifikowany do służby w pospolitym ruszeniu⁵ i dlatego został przeznaczony do ochrony obiektów o znaczeniu wojskowym. Z małą grupą mężczyzn, został wysłany do ochrony jednej ze stacji kolejowych.

Ludzie zaczęli ustawiać się w kolejkach do banków. Udało mi się wypłacić nasze oszczędności z poczty w ostatniej chwili. Nie można było jednak odzyskać pieniędzy z dziecięcych książeczek „Premium” i pieniądze te przepadły. Z rosnącym niepokojem czekałam na list z Kuratorium Oświaty. Nie było żadnych instrukcji dotyczących rozpoczęcia roku szkolnego, pomimo zbliżającej się daty jego rozpoczęcia.

1 września przyniósł katastrofalne wieści; armia niemiecka przedarła się przez południową i zachodnią granicę z wieloma czołgami i samolotami. Zaatakowali bez ostrzeżenia. Zrzucili ogień z nieba na ziemię. Pomimo bohaterskich bitew, nic i nikt nie mógł ich powstrzymać. Spowodowali spustoszenie i chaos, atakując cały kraj. Polska nie była

⁵ W dwudziestoleciu międzywojennym była to kategoria C, którą przyznawano osobom zdolnym do wzięcia udziału w pospolitym ruszeniu, lecz nie do pełnienia służby w czasie pokoju.

gotowa na ten atak. Francja i Anglia nie chciały pomóc Polsce. Opóźnili swoją pomoc, pozostawiając Polskę na pewną śmierć.

Za naszymi plecami Niemcy zawarły pakt ze Związkiem Radzieckim, z którym Polska również podpisała traktat. Nasi dwaj sąsiedzi zawarli umowę o dzieleniu się podbitą Polską. Związek Radziecki, w nowym sojuszu z Niemcami, zaatakował Polskę od wschodu. W kraju ustała wszelka komunikacja. Tylko nasza stacja radiowa w Baranowiczach nadal wysyłała nam raporty o sytuacji w kraju. Niemieckie samoloty latały nisko, zabijając podróżujących w pociągach lub samochodach cywilów, a nawet ludzi biegających w panice pieszo lub jadących na wozach. Strzelali do cichych wiosek, zabijając wszystkich mieszkańców. Zaczęłam zakrywać szyby w oknach paskami papieru. Moje ręce się trzęsły. Jakoś udało mi się wykonać to zadanie. Robiłam wszystko jak automat bez myślenia, z czystego nawyku codziennej rutyny. Podobnie jak wszyscy robiłam zakupy, gromadząc większe zapasy artykułów spożywczych, przechowując na teraz i trochę na zimę. Martwiłam się o męża i o dzieci. Józef bardzo pomagał w zakupach i był dobrym bratem dla chłopców.

W pierwszych dniach września odwiedziły mnie dwie osoby. Jedną z nich była młoda Julia, żona leśniczego, mieszkająca we wsi Grabowiec⁶. Przywiozła dwa kufry, prosząc o przechowanie ich, dopóki jej brat nie odbierze. Jej mąż został powołany do wojska. Bała się mieszkać sama z małą córeczką w wiosce, która stała się nieprzyjazna⁷. Zorganizowała podróż, miała bilet kolejowy i małą walizkę z pieluchami dla dziecka. Nie było czasu, aby zostać dłużej. Bez wahania wniosłam jej kufry do sypialni. Pożegnałyśmy się pocałunkiem. Poszła z dzieckiem na rękach i walizką w rękę. Następnego dnia złożyła mi wizytę druga, starsza pani, obładowana kilkoma walizkami. Była to matka młodego nauczyciela, Witolda, którego dobrze znaliśmy. Pracował w szkole w Grabowcu. Nie dałaby rady sama wnieść bagażu do pociągu. Przepraszając mnie za kłopoty, poprosiła, abym zajęła się bagażem, dopóki nie będzie można go odebrać. Po krótkiej rozmowie i życzeniach rozstaliśmy się. Później przyszła odebrać rzeczy syna, gdy ten był w wojsku.

Kilka dni później przyjechał brat Julii. Opowiedział mi, jakie miała szczęście, uchodząc z życiem ze strzelaniny Niemców, którzy dwa

⁶ Położona na południe od Baranowicz.

⁷ Zapewne chodzi tu o oddziaływanie komunistycznej propagandy szerzonej za pośrednictwem agitatorów.

razy zaatakowali pociąg. Zorganizował taksówkę, podziękował mi za pomoc i odjechał na stację.

W drugim tygodniu września mój mąż wrócił do domu. Jaka ulga! Och, jak bardzo się cieszyłam, że go widzę. Szczęśliwa? Nie na długo. Wojna przynosiła mojemu krajowi rozpacz, udrękę i smutek. Trzynastego września nasze miasto zostało zaatakowane z powietrza. Miejscowa jednostka wojskowa⁸ próbowała uratować miasto, ale bez większego powodzenia.

Pojedyncze strzały naszych żołnierzy nie mogły niczego wskórać. Co gorsze, wskazywały wrogowi pozycję obrony i Niemcy ją niszczyli. By ratować życie, uciekliśmy do naszego schronu. Siedząc blisko siebie, słuchaliśmy przerażających odgłosów bombardowania. Długo? Wydawało się, że trwa to w nieskończoność. Zdzisław tak się przestraszył, że zaczął się jękać. Kilka lat zajęło mu to, by się wyleczyć.

Wieczorem szkarłatne płomienie w wielu miejscach rozpałały niebo na czerwono. Nie chciałam już zostać w mieście. Błagałam męża, aby znalazł jakiś środek transportu, by opuścić miasto. Wynajął człowieka z koniem i wozem z jednym snopem słomy na spodzie. Wyszliśmy z domu, siedząc na słomie i patrząc na miasto za nami. Było zasnuwane chmurami dymu i ognia. Nasza stacja radiowa została zniszczona. Nie było już żadnych wiadomości. Zostaliśmy odcięci od kraju. Znaleźliśmy schronienie poza miastem w małym gospodarstwie niedaleko lasu. Gospodarz pozwolił nam zatrzymać się w swojej stodole. Spędzaliśmy dni i noce, patrząc na nasze miasto z odległości siedmiu kilometrów. Każdego dnia wybuchały nowe płomienie. Słyszeliśmy ciężki dźwięk rozbijających się pocisków lecących z nieba. Zginęło wiele osób. Wielki blask pozostał w pamięci na zawsze.

Kim byli ci ludzie, Aniołowie Śmierci? Czy byli Niemcami czy Rosjanami? Siedemnastego września bombardowanie ustało. Postanowiliśmy wrócić do domu. Był wczesny poranek. Mój mąż wynajął naszego gospodarza, aby nas odwiózł. Kiedy byliśmy gotowi do wyjazdu, przy bramie pojawili się dwaj młodzi mężczyźni z bronią przypiętą do paska. Rozkazali mężowi oddać rewolwer i naboje. Mój mąż bez słowa oddał im rewolwer. Mogliśmy iść. Oboje nie mogliśmy mówić. Byliśmy całkowicie zdezorientowani i przygnębieni.

⁸ We wrześniu 1939 roku w Baranowiczach stacjonował 78. pułk piechoty podporządkowany dowództwu 20. Dywizji Piechoty.

Komuniści we wsiach byli dobrze zorganizowani w konspiracji i dobrze poinformowani o ruchach Armii Czerwonej. Byli gotowi przejąć władzę, gdy tylko Armia Czerwona przekroczy wschodnią granicę. Ci dwaj młodzi mężczyźni byli członkami nowej lokalnej milicji zorganizowanej wcześniej i gotowej do ochrony nowego reżimu.

WEJŚCIE ARMII CZERWONEJ

Dzień był jasny, z migoczącym światłem, a pajęczyna wznosiła się długimi srebrnymi smugami. Było tak cicho, jakby ziemia i niebo były zleknione. Nie było ani spokoju, ani pogody ducha właściwych dla września; zastąpił je niepokój. Droga w kierunku miasta była bardzo zatłoczona. Mieszkańcy miast wracali ze swoich schronień, a mieszkańcy wsi, Białorusini, również pędzili do miasta. Czułam napięcie i oczekiwanie w powietrzu. Ludzie spieszyli się, biegli, żeby „coś złapać”. Skąd ten gorączkowy pośpiech? Kiedy dotarliśmy do miasta, zobaczyliśmy sowiecki czołg powoli jadący drogą. Na szczycie czołgu wetknięto czerwone kwiaty. Białorusini głośno wiwatowali. Niektórzy przeciskali się przez tłum, żeby czule dotknąć czołgu. Salutowali żołnierzom i głośno wiwatowali. Serce mi zamarło. Drżałam... zrozumiałam... wiedziałam, że nic nie może odwrócić katastrofy i że mój kraj stracił wolność.

Trzydziestego września mój mąż został aresztowany. Stało się to we wsi na terenie szkoły. Mąż zabrał Józefa, aby pomógł mu przenieść ule do ogrodu w naszym domu. Komunistyczna milicja aresztowała go i dostarczyła do N.K.W.D. w Baranowiczach. Józef wrócił do domu pieszo, płacząc przez całą drogę. Był zmęczony i przestraszony. Powiedziałam dzieciom, żeby zostały w domu, podczas gdy ja udałam się do siedziby N.K.W.D., która później stała się KGB.

Zajęli duży budynek Banku Polskiego. Kilka kobiet czekało na swoich mężów, którzy również zostali aresztowani. Zgłosiłam się do recepcji. Boczne drzwi otworzyły się, umożliwiając wejście dwóm mężczyznom w mundurach, a mój mąż stał między nimi. Podał mi swoją obrączkę ślubną, mówiąc: „Mogę ją zgubić, zachowaj ją dla mnie”. Poprosił mnie, żebym poszła do wszystkich rodziców dzieci szkolnych we wsiach i poprosiła ich o podpisanie petycji w sprawie jego uwolnienia. Twarz mojego męża była blada i niespokojna, głos miał chrapliwy. Co oni mu zrobili? Ledwo mogłam rozpoznać

człowieka, który był taki stanowczy. Czy był torturowany? Obiecałam zrobić wszystko, o co poprosił. Krótkie spotkanie dobiegło końca. Pocałowaliśmy się; mężczyźni go zabrali.

To była długa, bardzo długa droga do domu. Czułam, jak ciężar mnie przygniata. W połamanych fragmentach rozproszone myśli biegały mi po głowie. Jedyłą nadzieją na pomoc mężowi było zorganizowanie petycji. Czy to pomoże? Muszę to zrobić. Okazało się jak mało rozumieliśmy sposób działania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości. Najwyraźniej z powodu petycji mój mąż zaczął być uważany za niebezpiecznego człowieka, który miał wpływ na ludzi. Skąd ktokolwiek mógł to wiedzieć? Zamiast mu pomóc, pogorszyłem sprawę.

Następnego dnia, w zimny, suchy poranek, jechałam drogą na rowerze. Miałam gotową petycję do podpisania. Kiedy przejeżdżałam przez las, spotkałam jednego ze znajomych mieszkańców wioski. Zatrzymał się na pogawędkę, a ja powiedziałam mu, jaki jest cel mojej wizyty w wiosce i że zamierzam dowiedzieć się czegoś o pracy w szkole. Podczas gdy rozmawialiśmy, dogonił nas starszy mężczyzna, niemy żebrak. „Czy chcesz, żebyś przepowiedział ci przyszłość?” – zapytał mieszkaniec wioski – „Ten człowiek potrafi przepowiedzieć przyszłość jak prorok”. Przystałam na tę propozycję. Żebrak przepowiadał przyszłość gestami, które mieszkaniec wioski interpretował słowami. Powiedziano mi, że zostanę zabrana do odległych krajów. Miałam przepłynąć wielkie, wielkie morza i nigdy nie wrócić. Powinnam dbać o nogi i zdrowie. Będę bogata. Dałam żebrakowi trochę pieniędzy i rozstaliśmy się.

Posłałam do sklepu w naszej wsi. Sklepikarzami byli Polacy. Przywitali mnie serdecznie, a ja zapytałam o szkołę. Tak się złożyło, że wieczorem miało się odbyć zebranie w naszej szkole, aby omówić nowy marksistowski sposób nauczania i zorganizować otwarcie szkoły. Sklepikarze zaprosili mnie, abym została do wieczora. Rozmawialiśmy prawie szeptem. Zapytałam, dlaczego mówimy tak cicho. Wyjaśnili, jak łatwo można zostać aresztowanym za wypowiedzenie kilku nieostrożnych słów skargi na panujący nowy porządek. W wiosce byli ludzie, którzy szpiegowali, podsłuchiwali za oknami, aby złożyć raport milicji. Zebrałam kilka podpisów pod moją petycją i wróciłam do sklepu, gdzie zostałam do wieczora. W towarzystwie sklepiarzy, których dzieci były w wieku szkolnym, zostałam wpuszczona do klasy na zebranie. Na ścianie wisiał tylko wielki

portret Stalina. Zapytałam, czy mogłabym zacząć uczyć z nowym zespołem nauczycieli. Odpowiedź przewodniczącego była szokująca. „Czasy się zmieniły – powiedział. Szkoła będzie naszą białoruską szkołą z naszym językiem i komunistycznymi metodami nauczania i wychowywania naszych dzieci. Nie będzie pukania do drzwi sal lekcyjnych ani do gabinetu dyrektora i wołania »Panie, Pani«. Odtąd będą zwroty: »Towarzyszu« i »Obywatelu«. W naszej szkole nie ma miejsca dla polskiego nauczyciela”. Wyszłam. Było późno i moi dobrzy przyjaciele, sklepikarze, zaprosili mnie do siebie na noc. Przyjęłam ich ofertę z wdzięcznością. O świcie ruszyłam do domu. Po drodze myślałam o naszej szkole. Zmieniała się dramatycznie w tak krótkim czasie. Wyglądała brudno i pusto. Na ścianach nie było żadnych obrazów, na półkach żadnych książek. Na dużym placu zabaw zauważyłam pozostałości dużego ogniska. Spłonęły książki, obrazy i sprzęt. Jakie to dziwne, że aby promować nowe, trzeba zabijać, wymazywać, burzyć stare, a potem zaczynać od zera, aby zbudować nowego człowieka i nową kulturę Wschodu, bez religii i etyki. Nie dekalog, ale zasady partyjne będą naszymi nowymi przykazaniami. Mieli rację; w ich szkole nie było dla mnie miejsca. Miałam przed oczami ogromny portret Stalina wiszący na ścianie klasy. Patrzył z niego surowo i był zdecydowany zwyciężyć i zniszczyć.

Następnego dnia udało mi się odwiedzić jeszcze dwie wsie i zakończyć w Gliniszczach⁹, gdzie zachorowałam. Byłam w takim stanie, że nie było mowy o jeździe na rowerze. Miałam wysoką temperaturę. Ostatni wieśniak, który podpisał petycję, zabrał mnie do domu swoim wozem. Kilka dni wcześniej dostałam zakażenia na palcu w wyniku przypadkowego przekłucia palca igłą podczas szycia ciepłej kamizelki dla męża. Zaniechałam założenia opatrunku i zastosowania środka dezynfekującego. Kiedy dotarłam do domu, byłam półprzytomna. Józef pobiegł po moją siostrę Janinę, która mieszkała w wynajętym mieszkaniu niedaleko. Siostra zadzwoniła do lekarza, który przepisał antybiotyki. W tamtym czasie brakowało leków i moja siostra z kuzynką Marią rozpoczęły ich poszukiwanie. Odwiedziły każdą aptekę w mieście i otrzymały przepisaną ilość tabletek. Janina i Maria opiekowały się mną i chłopcami.

Przypadkiem spotkałam młodą dziewczynę, która była moją uczennicą. Poprosiła mnie, abym pozwoliła jej zamieszkać z nami,

⁹ Położona na bagnistym terenie wieś, na południe od Baranowicz, nieopodal wspomnianego wcześniej Grabowca.

a w zamian pomogłaby w pracach domowych. Chętnie się zgodziłam. Nina była dobrą i kochaną dziewczyną. Dobrze było ją mieć, ale z czasem stwierdziłam, że nie mogę jej zatrzymać. Nie miałam dość pieniędzy, żeby wykarmić jeszcze jedną osobę. Musiałam rozstać się z Niną. Kiedy jeszcze leżałam w łóżku, odwiedziła mnie żona naszego szkolnego woźnego. Widząc mnie w łóżku, zmienioną przez chorobę, rozpłakała się. Opowiedziała mi, jak ludzie byli zawiedzeni komunistami. Nie spodziewali się, że dzień po dniu będą pracować dla nowego reżimu za darmo. Ludzie na wsiach byli biedniejsi niż wcześniej i bali się. Kiedy temperatura wróciła do normy, przeszłam operację palca.

Podczas mojej choroby dzieci były bardzo dobre i pomocne. Rozumiały trudności w naszym życiu. Próbowaly posprzątać dom, a nawet pomagały w gotowaniu. Godzinami stały w długich kolejkach po nasze zakupy. Jednak nikt nie był w stanie pomóc z największym problemem: pieniądze. Jak mogłabym dla nas zarobić na życie? Gdy tylko mogłam się poruszać po domu, przekazałam petycję do N.K.W.D. Poinformowali mnie, że mój mąż przebywa w więzieniu. Miał proces i został skazany na dziesięć lat ciężkich robót w obozie jenieckim daleko na północy Rosji, ponieważ był wrogiem państwa.

Aby dać mu paczkę, musiałabym uzyskać pozwolenie. Od tego momentu zaczęły się moje niekończące się podróże od N.K.W.D. po przepustkę, aby później dojść pieszo do odległego więzienia na obrzeżach miasta. Czasami chłopcy szli ze mną, a kilka razy Józef szedł sam, aby dostarczyć paczkę. Nie mogłam mu dać nic poza kawałkiem chleba z masłem i ręcznie uszytą ciepłą bielizną. Nigdy nie mogliśmy go zobaczyć. Paczki oddawano strażnikowi przy bramie więzienia. Bardzo potrzebowałam pieniędzy, więc wynajęłam frontowy pokój w swoim mieszkaniu dwóm paniom, nauczycielkom, narodowości ukraińskiej. Pracowały we wsi oddalonej o dziewięć kilometrów od Baranowicz. Codziennie dojeżdżały do szkoły na rowerach. Wieczorami rozmawialiśmy. To były długie rozmowy. Dziewczyny otwarcie przyznały się do rozczarowania komunistami. Oczekiwały podniesienia całej Ukrainy do rangi suwerennego państwa. „Wy, Polacy, straciliście swój kraj, a my nic nie zyskaliśmy” – mówiły. Pogoda w październiku zmieniła się w mroźną mżawkę i wiatr. Po kilku tygodniach rzuciły pracę i wróciły na południe Polski, gdzie miały lepsze warunki. Mieszkanie nad nami było puste, kiedy profesor przeprowadził się z rodziną do Warszawy. Zostało

zarekwirowane dla członka N.K.W.D. Zajęli mieszkanie bez mojej zgody. Wkrótce z Rosji przyjechała do niego jego żona z dzieckiem. Straciłam wszelkie prawa do tej części mojego domu.

REFERENDUM

W październiku 1939 roku obywatele otrzymali dowody osobiste i zostali wezwani do lokali wyborczych, aby głosować za przyłączeniem wschodniej części Polski do Związku Radzieckiego. Grabieże komunistów musiały zostać usankcjonowane przez naród. Obywatele polscy musieli prosić o wzięcie ich pod władzę Związku Radzieckiego. Następnie, już jako obywatele Związku Radzieckiego, każdy musiał ubiegać się o rosyjski paszport. Jakoś mi się to nie udało.

Zima 1939–40 była ponura i smętna. Średnia temperatura wynosiła minus 40 stopni. Od listopada padał gęsty śnieg. Miasto uległo całkowitej przemianie. Od końca września na ulicach pojawiło się wielu obcych ludzi. Byli to żołnierze Armii Czerwonej. Byli przeważnie niscy i mieli szarą cerę niedożywionych ludzi. Nosili kudłate szare mundury i karabiny przymocowane na sznurkach. Palili ręcznie robione papierosy, zawijając tytoń w kawałek gazety. Rozmawiali z miejscową ludnością o wolności i szczęśliwym życiu w Związku Radzieckim. Dowodem ich wysokiej kultury był sposób, w jaki wycierali nos dwoma palcami, trzymając głowę zwróconą w stronę chodnika, a następnie kończąc ceremonię wycierania nosa chusteczką. W porze posiłków żołnierze okupowali wszystkie restauracje i stołówki. Kupowali zegarki, aparaty fotograficzne, galanterię i artykuły spożywcze, a zakupy wysyłali do rodzin w Związku Radzieckim.

Wkrótce kolejna „armia” wkroczyła do Baranowicz. W swoich tanich, obskurnych garniturach wyglądali żałośnie. Armia ta miała spełniać główne zadanie ogołocenia Polski z kapitalizmu. Byli to wszelkiego rodzaju prowokatorzy, urzędnicy, nauczyciele i instruktorzy. Oczywiście przywozili ze sobą także rodziny. Ochotniczą armią milicji zastąpiono polską policję. Mieli przy sobie broń i mieli na sobie cywilne ubrania. Liczba mieszkańców miasta wkrótce się zmniejszyła. Z kolei w więzieniu liczba ta podwoiła się, a nawet potroiła. Partie więźniów wysyłano w sposób ciągły, za każdym razem, daleko na wschód i północ Związku Radzieckiego. Ludzie w panice uciekali do zachodniej części Polski okupowanej przez Niemcy, gdzie spotkali się z takim samym terrorem. Niektórzy zostali złapani

przez Armię Czerwoną podczas przekraczania granicy i wysłani najpierw do więzienia, a następnie skierowani na Syberię.

W krótkim czasie towar w sklepach został wyprzedany. Gospodynie domowe kupowały wszystko, co mogło się przydać. Przed sklepami od wczesnego rana ustawiały się długie kolejki. Codziennie. Nasz rynek przestał funkcjonować. Wszystkie stoiska były zamknięte. W trosce o zdrowie naszych dzieci biegałam po całym mieście w poszukiwaniu oleju z wątroby dorsza. Kupiłam zapas na całą zimę. W momencie kiedy najbardziej martwiłam się brakiem warzyw, zdarzył się cud. Młody Białorusin, były uczeń mojego męża, przywiózł dwa worki ziemniaków, dużą piękną białą kapustę, duży kosz ogórków i drugi wypełniony cebulą i burakami. Zapłaciłam za całość i byłam zdumiona jego odwagą, z uwagi na to, że dostarczanie żywności polskiej żonie aresztowanego męża mogło być uznane za zdradę stanu. Czy zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa? Ktoś z jego wioski mogłaby go oskarżyć. Taka pomoc miała ogromne znaczenie; dla nas była to kwestia przetrwania. Ostrożnie przechowywałam warzywa w naszej piwnicy. Zrobiłam kapustę kiszoną i ukisiłam ogórki.

Stopniowo nowy reżim ustanowił pewien porządek. W ciągu dwóch miesięcy po wkroczeniu Armii Czerwonej kilku chłopów wróciło na rynek z workami ziemniaków, odrobiną słoniny, kurczakami, mlekiem i jajkami. Handlowali ze swoich wózków. Jedzenie zostało sprzedane w ciągu kilku minut. Od tego dnia można było kupić żywność w czwartek, który był dniem targowym. Ludzie czekali nocami na rynku, żeby jako pierwsi mogli coś zgarnąć. Niedobór żywności sprawił, że wszyscy byli wobec siebie szorstcy i surowi. Byłam wdzięczna naszemu byłemu żydowskiemu sklepikarzowi, który przysłał swoją córkę z informacją o adresie, pod którym mogę kupić kaszę perłową i mąkę gryczaną.

Miasto ze swoimi zaspami i brudem, którego nikt nie chciał uprzątnąć, straciło swoją godność. Młode drzewa zostały połamane przez nieostrożnych kierowców jadących saniami po chodnikach pokrytych grubą warstwą śniegu. Wandale zburzyli piękny klub „Ognisko”¹⁰. Niszczyli książki, obrazy i meble. Wandalizm był odpowiedzią na deklarację, że Związek Radziecki przyniósł wolność i pokój. Gorący wiatr wiejący ze wschodu stał się nierozzerwalnie związany ze złem okupanta. Mieszczanie stracili elegancję. Zamiast

¹⁰ Do 1939 roku w Baranowiczach istniały dwa kluby piłkarskie WKS Baranowicze oraz Ognisko Baranowicze.

ładnych czapek kobiety nosiły chusty i szale. Nagle wszyscy wyglądali brzydko i biednie, nie mając nic przyzwoitego do ubrania. Ostatniego szlif tego obrazu dodawały kolejki przed w połowie pustymi sklepami. Józef lubił chodzić na zakupy. Oznaczało to co prawda stanie w kolejce, ale dobrze się tam bawił. Był niskiego wzrostu, co pozwalało mu wśliznąć się na początek kolejki. Za każdym razem miał szczęście i kupował to co chciał. Czasem potrafił kupić bochenek chleba dwa razy, stojąc w tej samej kolejce.

Od najmłodszych lat mój mąż hodował gołębie i króliki. Swojemu hobby oddawał się aż do dorosłości. Gołębie były różnego rodzaju. Były bardzo piękne i pełne wdzięku. Króliki były srebrzystoszare i miały długie, miękkie futro. Kiedy wyszłam za mąż, mój mąż miał dużą skrzydlatą rodzinę na poddaszu i liczne czworonożne rodziny w szopie. Kiedy przeprowadził się do miasta, zabrał ze sobą tylko gołębie. Trzymane były w dużych klatkach w szopie na tyłach domu. Któregoś dnia podjęłam decyzję, że gołębie „muszą odejść”. Nie mogłam ich już karmić. Poza tym potrzebowaliśmy ich mięsa. Zebrawszy się na odwagę, wzięłam topór z szopy. Potem złapałam gołębia w klatce. Trzymając ptaka mocno w lewej ręce, podniosłam topór. Po chwili wahania, zaciskając mocno zęby, uderzyłam ptaka toporem, odcinając mu głowę. Upuściłam trzepoczące ciało gołębia i topór. Moje serce biło szaleńczo. Zrobiło mi się tak słabo, że nie mogłam się ruszyć. Po prostu oparłam się o ścianę szopy. To było moje pierwsze „morderstwo”. Później mogłam zabijać już łatwiej. Można powiedzieć, że przyzwyczaiłam się do tej pracy. Jednakże nienawidziłam tego robić. Gołębie karmiły nas przez prawie trzy tygodnie. Zabiłam je wszystkie.

MARKSIZM W EDUKACJI

Nie tylko jedzenie nas zajmowało. Zmieniano także nasze metody nauczania, aby dostosować je do nowego reżimu. Na zebranie w siedzibie Kuratorium Oświaty wezwano wszystkich polskich nauczycieli z Okręgu. Nowy kurator, były nauczyciel szkoły powiatowej, poinformował nas, że musimy poznać marksistowską metodę nauczania¹¹. Dlatego polecił nam, abyśmy odbyli kurs reedukacji. Obiecano nam

¹¹ W celu sowyetyzacji otwarty został w tym czasie w Baranowiczach instytut nauczycielski.

niewielką pensję w trakcie kursu i nominację do pracy po jego ukończeniu. Od grudnia do końca stycznia 1940 roku uczęszczałam na kurs. Naszymi nauczycielami byli Rosjanie i to oni nauczyli nas społecznej metody wychowania. Większość zajęć dotyczyła marksizmu.

W tym czasie zetknęłam się z nowym podejściem ludzi do siebie nawzajem. Nikt nikomu nie ufał, nawet dobremu znajomemu, którego znało się jeszcze przed wojną. To było najgorsze, co komunizm zrobił ludziom. Napięcie, strach, podejrzliwość podyktowały nową mądrość w stosunkach z przyjaciółmi, bo każdy może być donosicielem N.K.W.D.

Po Bożym Narodzeniu mój mąż został wysłany z grupą więźniów na Syberię w północnej Rosji. Ceny rosły. Moje zarobki w grudniu i styczniu nie wystarczyły na wyżywienie rodziny. Zaczęłam sprzedawać swój majątek. Najpierw sprzedawałam motocykl męża, potem swój najlepszy lniany komplet obrusów. Następnie przyszedł czas na sprzedaż narzut i radia. W sprzedaży tych artykułów pomogli mi przyjaciele. Wschodni wiatr przyniósł prawdziwy arktyczny chłód i zmusił mnie do szukania opału. Przy odrobinie szczęścia kupiłam ładunek torfu w ceglach. Na moim podwórku po budowie domu zostało pięć dużych pni drzew. Jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogę je wykorzystać na opał.

Później – nareszcie praca. Na początku lutego 1940 roku zostałam powołana do gimnazjum jako nauczycielka geografii i gimnastyki. Szkoła nie posiadała dwóch klas starszych. Była to jedyna szkoła, w której lekcje odbywały się w języku polskim. W innych szkołach posługiwano się językiem rosyjskim i białoruskim. Wszystkie szkoły przyjęły nową linię nauczania. Pojawiły się zupełnie nowe podręczniki. Kiedy uczyłam „Geografii Europy”, głównym krajem, który studiowano szczegółowo, była Rosja, podczas gdy inne kraje europejskie, w tym Polska, były nauczane jedynie na poziomie informacji ogólnych. Odtąd naszą „ojczyzną” była Rosja, a nie Polska.

Opieka nad dziećmi, które w ramach protestu przeciwko uzurpatorom odmawiały nauki geografii Rosji, była niezwykle ciężka. Trzeba było uważać na każde słowo, starając się nie przekazywać „cudów” Rosji, a jednocześnie zachować obiektywizm i nie wypowiadać się przeciwko temu krajowi. Co więcej, nie wolno nam było porównywać Rosji z naszą kulturą i osiągnięciami. Nad naszą pracą czuwała „szara eminencja” – woźny naszej szkoły. Często stawał za drzwiami klasy i słuchał. Brał także udział w zebraniach nauczycieli. Wielką pomocą było to, że w takich okolicznościach grono

pedagogiczne było przyjazne i lojalne, służyło wsparciem i dobrymi radami.

Szkoła znajdowała się daleko od mojego domu. Rano miałam zajęcia z małymi dziećmi, a po południu ze starszymi klasami, mając jedną przerwę w południe. Zbyt mało było czasu, żeby wrócić do domu. Zajęcia mojego syna Jana odbywały się rano, a Józefa po południu. Zdzisław zostawał w domu sam do godziny dwunastej, ponieważ Józef rano robił zakupy. Zwykle przygotowywałam posiłek wcześniej rano i trzymałam go w piekarniku. W południe wszyscy chłopcy jedli razem ciepły posiłek, a ja wracałam do domu o piątej wieczorem. W styczniu przydzielono mi lokatora do pokoju od frontu. Ten pan, narzeczony przyjaciółki mojej siostry, był leśniczym i nazywał się Isajewicz. Prawie nie wiedzieliśmy, że tam mieszkał, ponieważ długie godziny pracował w biurze leśnym.

Czasami jego nastoletni brat przychodził spać na noc. Ten młody człowiek, uczeń szkoły, zajmował się przemytem. Zawoził towary do strefy niemieckiej, a stamtąd przywoził artykuły do sprzedaży w mieście. Wielu młodych ludzi opuściło szkołę, aby wykonywać to ryzykowne zajęcie. Na granicy musieli przekupywać strażników po obu stronach, by zapewnić sobie bezpieczne jej przekroczenie. Dołączyli także do tajnego stowarzyszenia, którego zadaniem była walka z Niemcami i Rosjanami poprzez sabotaż. Siali niepokój i wyrządzali szkody siłom okupacyjnym.

Któregoś dnia rano, przed szkołą, poszłam na rynek i szczęśliwie udało mi się kupić kawałek świeżej słoniny. Po szkole pokroiłam tłuszcz w drobną kostkę i podsmażyłam na dużej patelni. Kiedy zdjąłem patelnię z kuchenki i szłam postawić ją na stole, tłuszcz wciąż bulgotał. Nagle zderzyłem się z nadbiegającym Zdzisławem z takim impetem, że z moich drżących rąk bardzo gorący tłuszcz rozlał się po jego nodze. Nie płakał, kiedy zakładałam opatrunek. Długo trwało leczenie jego nogi.

Józef zachorował na jaglicę, chorobę oczu. Dzięki temu, że chłopcy mieli swoje własne ręczniki, nikt inny nie zachorował na tę okropną dolegliwość¹². Józef regularnie uczęszczał do kliniki i z czasem wyleczył się całkowicie.

Zajmowałam się domem, opiekowałam się synami, ale wokół nas miały miejsce wydarzenia, które na zawsze zmieniły nasze życie. Rankiem 10 lutego zauważyłem dwóch nieznajomych, a raczej

¹² Jaglica jest groźną chorobą zakaźną mogącą doprowadzić do ślepoty.

grasujących włóczęgów, niosących jakieś meble i sprzęt ogrodowy z domu po przeciwnej stronie ulicy.

Zastanawiało mnie, co stało się z rodziną, która tam mieszkała. Zналиśmy ich dobrze, a moi chłopcy bawili się z ich synem. Następnie po mieście rozeszła się wieść o wielkim pojmaniu ludności cywilnej, które miało miejsce poprzedniej nocy. Były to przeważnie rodziny żołnierzy, policjantów, leśników i właścicieli ziemskich.

Pewnej nocy we wschodniej części Polski przyłączonej do Związku Radzieckiego w 1939 roku aresztowano dużą liczbę osób. Wiele pociągów z Polakami załadowanymi do bydłych wagonów wyruszyło na Syberię, a niektóre na stepy Kazachstanu i Kirgizji. Mój ojczym został aresztowany, a matka została wywieziona na Wschód. Krewni i przyjaciele śpieszyli się tej nocy na stację kolejową, aby podać swoim bliskim chleb lub pieniądze. Wszystkich pogrążył smutek.

Nasz lokator zniknął przed tą pamiętną nocą. Nigdy nie wrócił ze swojego biura. Nigdy też nie dowiedziałam się, co się z nim stało. Jego narzeczona przyszła odebrać rzeczy.

Po tej okropnej nocy moja siostra postanowiła u nas codziennie nocować. Chciałyśmy być razem w razie gdyby komuniści przyszli po nas.

Zdzisław dostał swędzącej wysypki. Lekarz stwierdził, że to świerzb. Co wieczór zmieniałam mu ubranie, myłam i nacierałam ciało paskudnym, śmierdzącym, tłustym, szarym kremem. Rano wymieniłam całą jego pościel na czystą. Codziennie nagromadzało się dużo prania. Było to czasochłonne, a dziecko cierpiało. Po upływie dwóch tygodni nie widziałam żadnej poprawy. Zabrałam go do kliniki dziecięcej. Tam lekarz określił jego dolegliwość jako alergię. Poradził mi, abym wyeliminowała z jego diety jajka i mleko. Dzięki lekowi i diecie Zdzisław wyzdrowiał.

Stopniowo, zajęte problemami i codziennymi obowiązkami, obie z siostrą zapomniłyśmy o panice. Życie stało się prawie normalne i zaczęłyśmy wierzyć, że jesteśmy bezpieczne. Na początku kwietnia razem z siostrą uznałyśmy, że nie ma już potrzeby zostawiania jej u nas na noc, a stan Zdzisława też się poprawiał.

Tej nocy obudziło mnie głośnie pukanie w przednią szybę. W słabym świetle rozpoznałem żołnierza z bronią i milicjanta. Szybko się ubrałam i otworzyłam drzwi. Wchodząc do pokoju zażądali okazania wszystkich moich dokumentów i zdjęć. Poinformowali mnie o transporcie mojej rodziny i dali mi godzinę na przygotowanie się do opuszczenia domu. Pomogłam dzieciom się ubrać i zaczęłam się

pakować. Na moje pytanie, dokąd mnie zabierają, powiedziano mi: „Na Wschód, gdzie będziesz pracowała tak samo, jak tutaj. Nie powinnaś się martwić, ponieważ tam będziesz miała wszystko, czego potrzebujesz. Spotkasz swojego męża”. W pośpiechu spakowałam wszystkie ubrania i pościel w prześcieradła, wiążąc je w tobołki.

Po masowym wywozie w lutym ludzie rozmawiali i rozpowszechniali plotki. Przerażona i nieświadoma myślałam, że nie wolno pakować się w walizki i kufry. Nawet smalec wyjęłam z drewnianej skrzynki i zawiązałam go w tobołek. Spakowałam piec primus¹³, naftę, spirytus, zapalki, patelnie, czajnik i kilka sztućców. Nasz dobytek uzupełniały kubki, talerze, dwa wiadra, duża miska, siekiera i piła. Brakowało nam jedzenia i pieniędzy. Zanim komuniści przejrzeliby dokumenty, byliśmy już gotowi. Oddali wszystkie papiery, zabierając część fotografii. Wyszliśmy z domu, zamknęłam drzwi i dałam klucz żołnierzowi. Załadowano nas do ciężarówki i po raz ostatni w życiu przejechaliśmy ciemnymi uliczkami Baranowicz.

Dowieźli nas na stację, gdzie było już dużo ludzi z miasta i powiatu. Załadowano nas do bydłowych wagonów z uchylonymi drzwiami. W wagonie znaleźliśmy miejsce na deskach blisko małego okna wysoko na ścianie. Ciemność nocy zmieniła się w szary świt. Do wnętrza wkradł się poranny chłód. Na zewnątrz pociągu panował gwar, wielu ludzi komenderowanych przez strażników poruszało się pospiesznie. W ciągu dnia ludzie stale przybywali i wypełniali wagony bardzo długiego pociągu.

Potem usłyszałam zamieszanie przy wejściu do wagonu. Dwie kobiety i starszy mężczyzna kłócili się z naszym strażnikiem. Wszystko wskazywało na to, że jedna z kobiet, żona oficera, była w ciąży. Błagali, żeby nie zmuszać jej do podróży, bo w każdej chwili może urodzić dziecko. Po długiej kłótni strażnik zabrał ich na stację. Wrócili bez brzemiennej kobiety. Mogła pozostać w domu. Nigdy nie ujawnili w jaki sposób udało im się przekonać N.K.W.D.

Drzwi wagonu zamknęły się z hałaśliwie dudniąc. Byliśmy w pełni załadowani. Nagle na peron wtargnął ogromny tłum ludzi. Poruszali się szybko, wykrzykując nazwiska, pukając do zamkniętych drzwi, szukając przyjaciół i swoich bliskich. Chłopcy wyglądając przez okno, zauważyli moją siostrę. Zaczęliśmy do niej krzyczeć. Usłyszała, podeszła do naszego wagonu i podała przez okno pieniądze i duży bochenek chleba. Żołnierze odpychali ludzi. Ją też

¹³ Rodzaj przenośnego palnika na paliwo płynne.

popchnęli. Pociąg ruszył i wszyscy zrobili znak krzyża. Pociąg wyjechał ze stacji, w pewnej odległości zmienił tor i wrócił na stację. Żołnierze otworzyli drzwi i wezwali ochotników do przyniesienia przegotowanej wody. Pod okiem żołnierzy po dwie osoby z każdego wagonu poszły na stację z dwoma wiadrami. Napełnili wiadra wrzącą wodą z kranu umieszczonego na zewnętrznej ścianie.

Wszyscy starali się sobie pomóc. Dzieliśmy się wodą i parzyliśmy herbatę lub kawę z naszego zapasu żywności. Pozwolono nam na wiadro pełne zimnej wody na cały dzień. Podczas podróży powtarzaliśmy tę procedurę każdego ranka. Bardzo późno w nocy zjedliśmy miskę zupy. Po śniadaniu drzwi zamykane były szczelnie. Pociąg jechał szybko. Mijaliśmy wiele znanych stacji, zmierzając w kierunku wschodniej granicy. Potem pozostała już tylko ostatnia polska stacja.

Byłam oszołomiona. Wszystko działo się bez naszej woli, jakbyśmy byli przedmiotami, którymi można się bawić. Nie mogłam pojąć całej tragedii tej sytuacji, bo byłam oszołomiona i miałam pustkę w głowie. Patrzyłam na innych, i oni również byli zdezorientowani. Patrzyłam na nasz „obecny dom”. Na dwóch końcach znajdowały się podesty przypominające drugą kondygnację lub podest z drewnianych desek. Siedzieliśmy i spaliśmy na górze, a ludzie przechowywali swoje rzeczy pod spodem.

Otwór w podłodze naprzeciwko drzwi wejściowych miał służyć jako toaleta. Korzystanie z niej wobec innych osób było krępujące. Wyciągnęłam więc z bagażu prześcieradło i powiesiłam je jako parawan wokół otworu.

Zatrzymaliśmy się w pierwszym większym mieście, Mińsku, żeby zaczerpnąć wody. Później pociąg nigdy nie zatrzymywał się na dużych stacjach; te mijaliśmy w nocy. Mniejsze stacje, na których się zatrzymywaliśmy robiły smutne wrażenie. Były odrapane. Od czasu rewolucji nigdy ich nie remontowano.

Rosjanie sprzedawali mleko, bo nie mieli nic innego do zaoferowania. Monotonne krajobrazy, stare budynki, biedni i smutni ludzie tworzyli obraz życia ciężkiego i beznadziejnego. Jechaliśmy dzień i noc z taką szybkością, jak gdyby nasz bydlęcy pociąg był ekspresem. Pilnowali nas żołnierze i poza nosicielami wody strażnicy i nikomu nie pozwalali wyjść z wagonów. Drzwi były zawsze zamknięte.

Ludzie wewnątrz zaczęli rozmawiać, poznawać się. Nie zapamiętałam ich ani też nie pamiętam ilu ludzi było w wagonie. Chłopcy byli bardzo spokojni, spędzali dni, wpatrując się w dziwny krajobraz, jak w wielki film na kinowym ekranie.

Pewnego dnia wjechaliśmy w łańcuch Uralu – granicę Europy. Pociąg jechał pod górę. Widok był niezwykle piękny. Opuszczaliśmy Europę, jadąc drogą, którą nasi przodkowie stąpali pieszo w łańcuchach, popychani przez żołnierzy na śmierć w kopalniach ołowiu lub by zginąć w okropnych warunkach. Ich grzechem była miłość do ojczyzny.

Dlaczego wszyscy pasażerowie tego pociągu zostali zmuszeni do wyjazdu w nieznane, rozdzieleni z ojcami, mężami, braćmi, którzy zostali skazani na ciężką pracę na północy Związku Radzieckiego? Bo byli Polakami.

Kiedy minęliśmy Ural, pociąg zatrzymał się na pustkowiu. Jak okiem sięgnąć roztaczał się step. Żołnierze otworzyli drzwi. Pozwolono nam wyjść. Ludzie wbiegali w step i nie zważając na to, że inni ich widzieli, załatwiali swoje potrzeby. Potem raz dziennie pozwolono nam wyjść do toalety na zewnątrz. Zaczęliśmy też codziennie dostawać kawałek chleba. Dzieci dostawały pół litra mleka dziennie. Czternastego dnia wjechaliśmy do Pietuchowa w północnym Kazachstanie.

Był poranek. Policja i członkowie N.K.W.D sprawdzili każdy wagon w długim pociągu. Zaczęli przeładunek stopniowo wagon po wagonie. Podczas procedury inny pociąg zatrzymał się na stacji tylko na kilka minut, po czym odjechał. Ludzie stojący na peronie zaczęli krzyczeć. Kobiety krzyczały. Wkrótce wszyscy dowiedzieli się o tragicznym wypadku. Młoda kobieta, żona polskiego oficera, popełniła samobójstwo rzucając się pod nadjeżdżający pociąg. Zginęła natychmiast. Zostawiła dwójkę małych dzieci, którymi nikt nie mógłby się zająć, więc trafiły pod opiekę miejscowego sierocińca.

Nasz pociąg odjechał bez nas. Na peronie pozostał tłum dzieci, kobiet i starców. Niektórzy udali się na stację w poszukiwaniu jedzenia. Nie było żadnego. Mieliśmy mnóstwo przegotowanej wody z kranu na stacji. Na koniec podzielono nas na grupy, które miały zostać rozdzielone do jednostek gminnych zwanych kołchozami i gospodarstw rządowych zwanych sowchozami. O zmroku nasza grupa została załadowana na dużą ciężarówkę i ruszyliśmy do celu. W kwietniu noce są bardzo zimne. Ciężarówka jechała szybko, a prędkość wzmagająca chłód wiatru wdzierającego się przez nasze ubrania. Całą noc jechaliśmy pozornie niewidzialną drogą. Na rozległym dywanie stepu pozostawał tylko ciągnący się po horyzont ślad po ciężkich kołach pojazdów. Miejscami rosły, nękanie ciągnął wiatrem, małe brzoźowe laski o poskręcanych pniach.

Rano dotarliśmy do Sowchozu N2, gdzie produkowano mięso i mleko. Zakład znajdował się w rejonie presnowskim w obwodzie pietropawłowskim w północnym Kazachstanie.

Sztywni i zmarznięci zeszliśmy z ciężarówki przed klubem. Weszliśmy do dużego pokoju bez żadnych mebli. Na ścianie wisiał duży portret Stalina. Usiedliśmy na podłodze w grupach rodzinnych i podano nam przegotowaną wodą do zaparzenia herbaty. W pobliskim sklepie za kilka rubli można było kupić bochenek chleba. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się toaleta do użytku publicznego, wykonana z nieobrobionych desek z dziurą w środku. Był to jedy-ny „egzemplarz” w całym gospodarstwie. Wszyscy bardzo potrzebowaliśmy porządnej kąpieli i zmiany ubrania. Ludzie z sowchozu patrzyli na nas z ciekawością, niektórzy ze złością. Powiedziano im, że przybyliśmy do nich z własnej woli, aby poprawić swój standard życia. Byli źli, że przyszliśmy jeść „ich” chleb, którego sami często nie mieli dość.

W ciągu kilku następnych dni osoby samotne i małe rodziny zostały umieszczone w rodzinach rosyjskich i ukraińskich robotników. Dla większych rodzin zaadoptowano do zamieszkania starą dużą stodołę. Rodziny zajmowały jej część stosownie do liczby swoich członków. Podłoga była goła z twardej ziemi, w dachu były dziury, a dwa małe pojedyncze piece pośrodku pokoju były zrobione z cegieł i trzeba było z nich korzystać wspólnie. Kilka osób, mających pieniądze, połączyło siły, aby kupić małe, jednoizbowe domy od wyjeżdżających robotników rolnych. Jeden pokój oznacza, że w domu było tylko jedno pomieszczenie do zamieszkania i gotowania. Nic więcej.

Moją czteroosobową rodzinę wraz z siedmioosobową rodziną Czapskich przeniesiono do mniejszego pomieszczenia, jakim była biblioteka klubowa.

Korzystając z pomocy kierownika klubu, sprzedałam garnitur męża dyrektorowi, który załatwił mi też dołączenie do jednego z robotników jadących do kołchozu. Kupiłam tam ziemniaki, masło, kilka warzyw i kawałek mięsa wieprzowego. Ugotowałam nasz posiłek na primusie. Był to pierwszy posiłek, jaki jedliśmy, od opuszczenia domu.

Podczas pobytu w klubie postanowiłam dowiedzieć się o możliwość zatrudnienia na stanowisku nauczyciela. Spotkałam jeszcze trzech polskich nauczycieli. Dwóch z nich, tak jak ja, pracowało w Polsce w szkołach wiejskich, trzeci był matematykiem zatrudnionym w miejskim gimnazjum. Najpierw pojechaliśmy do miejscowej szkoły, żeby porozmawiać z dyrektorką. Poinformowała nas, że

Powiatowy Kurator Oświaty zajmuje się pozyskiwaniem i nominacją nauczycieli do szkół. Podała nam jego adres w Presnówce. Następnie udaliśmy się do gabinetu dyrektora, aby poprosić o transport. Wyjaśniliśmy, z jakiego powodu chcieliśmy jechać do Presnówki. Nasza prośba została spełniona. Dyrektora ds. oświaty wyraźnie rozbawiła nasza nadzieja na zatrudnienie w szkole. Jakkolwiek grzecznie powiedział „Bardzo się cieszę, że mogę zaoferować wam godną pracę w szkole. Właśnie budujemy nową szkołę i potrzebujemy pracowników do kopania rowów pod bazę”. Podziękowaliśmy mu za ofertę pracy, jednak odmówiliśmy jej przyjęcia. To był koniec iluzji znalezienia pracy na miarę naszych możliwości. Wracając do sowchozu, nie rozmawialiśmy. Każdy z nas żałował, że nie ma innych przydatnych kwalifikacji.

Wkrótce zauważyłam, że na właściwych stanowiskach zatrudniani są ludzie posiadający odpowiednie umiejętności. Polka księgowa dostała pracę w biurze dyrektora i mieszkanie dla swojej rodziny. W warsztacie zatrudniono mechanika; pielęgniarki i siostry pracowały w szpitalach. Tylko nauczyciele byli na czarnej liście i wiedzieliśmy dlaczego. Nie nadawaliśmy się do szkół w Związku Radzieckim.

Przez kolejne dni miałam okazję poznać lepiej gospodarstwo. Była to duża osada rolnicza zbudowana wokół obszernego placu, który miał dwie długie ulice biegnące równolegle, a pomiędzy nimi rósł niewielki las.

Wzdłuż tych ulic w domach z darni mieszkali robotnicy. Wokół placu znajdowały się ważne urzędy; dyrekcja, administracja, Sielso-wiet¹⁴, szkoła, przychodnia, sklep, klub i murowane domy dla personelu.

W gabinecie pierwszej pomocy udzielała młoda Rosa, asystentka chirurga narodowości kazachskiej. Była córką zmarłego dyrektora, którego za zasługi upamiętnił pomnik na placu. Klub znajdował się na końcu dolnej ulicy. Za klubem, wzdłuż ulicy, znajdowała się piekarnia i pomieszczenie, w którym samotni pracownicy mogli zjeść obiad. Następnie rozciągał się długi rząd domów robotniczych. Po przeciwnej stronie klubu znajdował się warsztat stolarski, jedyna publiczna toaleta, studnia, łazienka, dom brygadiera i domy robotnicze. Ścieżka przez las prowadziła do górnej ulicy, która wychodziła z drugiego rogu placu. Po tej stronie znajdowała się „Radiotoczka” i we wszystkich domach w gospodarstwie zamontowano głośniki,

¹⁴ Rada wiejska.

aby można było słuchać jedynie audycji nadawanych przez lokalne radio, głównie ze Świerdłowska.

Liczne stajnie, obory i wybiegi dla cieląt tworzyły duży kompleks blisko studni z kołem na wysokim maszcie w stylu amerykańskim i długimi poidłami dla bydła. W okolicy znajdowały się także stodoły i mleczarnia produkująca ayran, czyli sfermentowane mleko o niskiej zawartości tłuszczu oraz abrat, mleko bez śmietanki, a także masło. Na obrzeżach folwarku rozsiane były jednostki usługowe, m.in. młyn, warsztat naprawy maszyn rolniczych, cegielnia produkująca cegły prymitywną metodą oraz laboratorium sztucznego zapłodnienia bydła. Na samym końcu, za górną ulicą, w lesie znajdowało się ambulatorium dla chorych zwierząt oraz dom weterynarza i pasterza.

Nasze gospodarstwo N2 było gospodarstwem głównym, do którego przynależały N1 i N3. Na koniec przenieśli nas do naszych kwater mieszkalnych, urządzonych w dawnej oborze.

Dom stał niedaleko górnej ulicy, blisko rzadkiego lasu brzoźowego; od dolnej ulicy oddzielały go niewielkie krzewy. Długi korytarz dzielił wnętrze budynku na dwie części. Na korytarzu znajdowały się drzwi do jednopokojowych mieszkań, każde z jednym oknem i dużym rosyjskim piecem. Ściany wewnętrzne wykonano ze skręconych gałązek pokrytych grubo tynkiem z błota i krowiego łajna. Nasz pokój znajdował się na końcu korytarza, miał okna po obu stronach, mały stolik i trzy ławki. Musieliśmy się tym podzielić z rodziną Czapskich. Miałam trzech chłopców, a ona dwie niezamężne siostry w średnim wieku i cztery córki. Pokój był za mały, aby pomieścić jedenaście osób. Na podłodze nie było wystarczająco dużo miejsca do spania. Czapska zajęła część pokoju z piecem i dwie ławki. Dzień po naszej przeprowadzce wezwano wszystkich Polaków do biura brygadzysty, gdzie zapoznano nas z zasadami życia panującymi w tym miejscu.

„Kto nie pracuje, ten nie będzie jadł. Dlatego od jutra zaczniecie pracować z całą swoją rodziną. Będiesz pracowała na polu, pieląc pszenicę” – zakończył zarządca.

Już od wczesnego rana pod przewodnictwem brygadzystki, kobiety w średnim wieku, którą nazwalibyśmy „osobą dowodzącą”, odchwaszczaliśmy pszenicę na dużym obszarze pól. To był bardzo gorący majowy dzień i wszyscy byliśmy spragnieni. Na końcu pola w małym zagłębieniu zacienionym przez małe krzewy było trochę wody. Ponad nim unosiły się różne owady, niektóre ślizgały się po powierzchni. Woda falowała od aktywności małych stworzeń. Patrzyłam na wodę z suchością w ustach i nie miałam odwagi pić. Inne

kobiety i brygadzystka podeszły bliżej. – „Z wodą nie ma nic złego. Użyj chusteczki i pij przez nią. Przyzwyczaisz się do picia za pomocą rąk” – powiedziała. Poszłam za jej radą. Inni też. Woda była zimna i smaczna. Przez około dwa tygodnie kontynuowaliśmy odchwaszczanie w różnych częściach gospodarstwa.

Od pierwszej nocy w naszym „domu” dopadła nas plaga wszy. Poprzedni lokatorzy pozostawili je ukryte w pomieszczeniu. Teraz głodne zaatakowały nas wszystkich. Trudno było pozbyć się szkodników. Codziennie dokładnie sprawdzałam nasze ubrania i głowy. Zabijałam je i usuwałam jajka.

Od dnia, w którym rozpoczęliśmy pracę, zmieniły się warunki naszego życia w sowchozie. Tylko robotnicy mogli kupować w sklepach swoją porcję chleba (lecz nie cały bochenek), mielić pszenicę w młynie, zbierać suche drewno na opał i korzystać z innych obiektów. Przestaliśmy być „gośćmi” i zaczęto nas traktować „na równi z obywatelami Związku Radzieckiego”. Praca była słabo opłacana. Pieniądze, które uzyskałam ze sprzedaży garnituru, zniknęły zbyt szybko. Wspomagałam się sporadyczną sprzedażą swoich ubrań w gospodarstwie lub na targu w Presnówce – albo za pieniądze, albo w zamian za żywność w kołchozie. Pokonywałam długie dystanse, wracając niosłam ziemniaki, chleb, mąkę, a czasem zboże.

Pewnego dnia wydarzył się cud. Moja mama przyjechała, żeby do mnie dołączyć. Znalazła nas przez moją siostrę, do której regularnie pisałam. Moja mama uzyskała zgodę N.K.W.D. na przyłączenie się do mnie i zapewniono jej jakiś transport. To było zrządzenie opatrności, że moja siostra została w Polsce. Bez niej nigdy nie moglibyśmy skontaktować się z moim mężem, ojczymem czy mamą. Jednak jeszcze jedna osoba w pokoju spowodowała, problemem ze spaniem. Zdzisław, który dzielił ze mną ławkę, musiał spać na stole. Jan i Józef spali na podłodze, a moja mama i ja na wąskiej ławce. I mieliśmy więcej „gości” – pluskwy. Były koszmarem. Nie mieliśmy światła ani lamp, więc moja mama jedną wymyśliła. Użyła małej butelki z naftą i knota zrobionego ze zwiniętych włókien bawełny. W nocy dawało to trochę światła, aby sprawdzić, czy nie ma pluskiew.

Molestowały moich chłopców, zwłaszcza Zdzisława śpiącego na stole. Chowały się w szczelinach stołu i chłopiec stawał się łatwą ofiarą. Kilka razy w nocy zapalaliśmy z mamą lampę, żeby złapać owady na jego ciele. Zdzisław zachorował na biegunkę, na którą Rosa, asystentka chirurga, nie miała lekarstwa, gdyż przyczyną choroby była woda ze studni. Minerale rozpuszczone w wodzie miały

właściwości przeczyszczające. Chłopiec bardzo osłabł i musiałam go często wynosić na dwór, aby mógł korzystać z toalety za krzakami. Wszyscy ludzie korzystali w tym celu z naturalnego środowiska. Brak toalety stał się problemem zimą. Zdzisław chorował aż do pierwszego śniegu. Mama zaczęła podawać mu przegotowaną wodę ze stopionego śniegu, a potem suszone jeżyny, które przysłała mi siostra. To pomogło mojemu chłopcu w całkowitym wyzdrowieniu. Z czasem przyzwyczał się do wody ze studni i jej soli mineralnych. Tak jak my wszyscy.

OPOWIEŚĆ MOJEJ MATKI 1939–1940

Przez długie tygodnie dowiadywałam się od mamy, co się z nimi stało, gdy Armia Czerwona wkroczyła do Polski. Oto co mi powiedziała:

W ciągu ostatnich kilku lat na białoruskich wsiach prowadzono silną propagandę, mającą na celu wzbudzenie nienawiści do Polaków. Agenci komunistyczni organizowali szerokie sieci tajnych komitetów, które działały stopniowo, ogarniając całe społeczności wiejskie. Gdy tylko Armia Czerwona przekroczyła granicę wzdłuż wschodniej części Polski, rozpoczęła się akcja przeciwko narodowi polskiemu.

W naszym sąsiedztwie była mała wioska Romaszki¹⁵. Jej mieszkańcami byli Białorusini, którzy zawsze utrzymywali dobre relacje z naszym gospodarstwem. Pomagaliśmy sobie nawzajem. Chłopi wykorzystywali nasze pastwiska do wypasu krów, płacąc za to kilkudniową pracę na polu w czasie żniw. Dzielili część naszych pól uprawnych, siejąc kukurydzę i odpłacając się częścią swoich plonów. Dzięki tym ustaleniom wszyscy byli zadowoleni. Zналиśmy każdą rodzinę w Romaszkach. Mieliśmy wśród nich naprawdę prawdziwych przyjaciół. Oczywiście wioska odwiedzana też była przed podżegaczy, lecz nie odnieśli oni większego sukcesu.

Od 17 września, czyli od dnia wkroczenia Armii Czerwonej, mieszkańcy wsi zaczęli atakować polskich właścicieli ziemskich,

¹⁵ Folwark Romaszki położony był około 20 km na wschód od Baranowicz, nad jednym z dopływów rzeczki Wiedźmianka.

niezależnie od tego, czy był to duży majątek ziemski, małe gospodarstwo czy gospodarstwo rolne. Niszczyli dobytek i zabijali właścicieli.

Słyszeliśmy o tych okropnych czynach i zdaliśmy sobie sprawę, że to może nas spotkać w każdej chwili. Pewnej nocy rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Drzwi otworzył mój mąż, żeby wpuścić wieśniaka, naszego znajomego z Romaszek. Był w stanie wielkiego wzburzenia.

– Duży tłum wieśniaków zaczął atakować polskich rolników w pobliskich gospodarstwach. Mój syn słyszał, że dzisiaj jadą do was. Przyjdźcie do mojego domu. Musicie się ukryć dopóki zły czas nie minie – błagał.

Pospiesznie spakowaliśmy kilka rzeczy do tobołków, zabraliśmy trochę jedzenia, po czym obudziliśmy pannę Józefę, starszą mieszkankę. Miała ponad dziewięćdziesiąt lat i była lekko zdezorientowana. Kiedy rozpoznała wieśniaka, pozwoliła mu się nieść bez obaw. Nasi pachołkowie uciekli.

Ukryliśmy się na strychu w domu wieśniaka. Rano przybył tłum szalejących chłopów pod wodzą komunistów. Z krzykiem i hałasem zaczęli niszczyć Dwór. Wyważono drzwi, wybito okna. Włamali się do domu i zdewastowali go, zabierając dla siebie wszystko, co mogło im się przydać. Doszczętnie zdewastowali spiżarnię i kuchnię. Następnie rozpoczęli dzieło zniszczenia całej posiadłości. Zabrali maszyny, zwierzęta i drób.

Hałas wywołał zamieszki we wsi Trubowicze po drugiej stronie rzeki. Przybiegli, by dołączyć do dewastacji. Opróżnili stodołę z kukurydzy, siana i słomy. Wykopali ziemniaki, które przechowywano na zimę.

Jakby tego było mało, w nowym sadzie wycięto kilka młodych drzewek owocowych. Był już zmierzch, gdy wandale odeszli, pozostawiając po sobie zdewastowaną posiadłość.

Kolejne dwa dni spędziliśmy w ukryciu, aby upewnić się, że żaden z wandali nie czai się w okolicy. Potem wróciliśmy do domu.

Grupa wieśniaków, mężczyzn i kobiet, poszła za nami z ciekawości. Kobiety najpierw zajrzały do kuchni i spiżarni. Widok pustych i zdewastowanych wnętrz wprowadził niektóre z nich w osłupienie. Spokojnie rozchodziły się do swoich domów, po czym wracały, przynosząc nam wszystko, co im pozostało; chleb, mąkę, ziemniaki, kaszę perłową, kawałek słoniny, warzywa i kilka patelni. Mężczyźni zabezpieczali okna przybijając deski. Udało im się także naprawić drzwi. Był już późny wieczór, gdy zostaliśmy sami.

Dzięki naszym białoruskim sąsiadom nie byliśmy głodni. Jednak życie wydawało się beznadziejne.

Komuniści stworzoną przez siebie sytuację wykorzystali w ciągu kilku pierwszych tygodni dla własnych celów. W swoich planach reformy rolnej zamierzali naszą ziemię przekształcić w rządowy folwark, sowchoz. Aby to zorganizować nakazali, pod groźbą surowej kary, oddanie żywego inwentarza oraz maszyn.

Stopniowo życie zaczęło być jakoś znośne dzięki pomocy naszych sąsiadów, ale w lutym 1940 roku mój mąż został aresztowany, a mnie wywieziono do Północnego Kazachstanu. Tej pamiętnej nocy próbowałam uratować pannę Józefę przed wywiezieniem na Wschód. Błagałam milicjantów, żeby ją oszczędzili. Była bardzo słaba. Mogła umrzeć w drodze na stację kolejową. O świcie zgodzili się ją puścić. Co więcej, przekazali ją naszym sąsiadom, Karczewskim, po tym jak zgodzili się ją przyjąć.

Niestety, nie miałam czasu na spakowanie się przed długą podróżą. Zabrano mnie, gdy stałam bez niczego, co mogłabym nazwać „moim bagażem”. Moja podróż w bydłym wagonie do Kazachstanu była podobna do Twojej, z tym wyjątkiem, że umarłabym, gdyby nie pomogli mi Polacy w wagonie. Dzielili się ze mną jedzeniem, a w kołchozie ubierali mnie.

Pracowałam na polach gminnych i mieszkalam w domu rosyjskiej rodziny. Gdy tylko dostałam Twój adres od Janiny, zwróciłam się do władz kołchozu i także Sielsowietu z prośbą o pozwolenie na opuszczenie kołchozu. Spełnili moją prośbę. Potem długo czekałam na zgodę Okręgowego N.K.W.D. Dali mi pozwolenie i transport. „I oto jestem” – podsumowała moja mama.

ŻYCIE W KOŁCHOZIE

Po jakimś czasie otrzymałam list z N.K.W.D. Przysłali mi dwadzieścia siedem rubli jako zapłatę za dom w Baranowiczach, w którym urządzono teraz biuro. Podpisałam pokwitowanie i wzięłam pieniądze. Bardzo mnie to zdenerwowało, jednak nie miałam środków do życia. Potrzebowałam każdego miedziaka, jaki mogłam zdobyć. Zostałam okradziona przez Związek Radziecki w najstraszniejszy sposób. To był legalny rabunek! Nie będzie powrotu do mojego domu.

Kiedy praca w polu dobiegła końca, zostałam wezwana z kilkoma Polkami do biura administracji. Dyrektor zakomunikował nam

o naszym nowym obowiązku, jakim było dojenie krów. Moje towarzyszki zgodziły się. Powiedziałam, że ze względu na niedawną operację prawej ręki, nie mogę doić. Lekarz powiedział mi, żebym nie nadwyrężała ręki przynajmniej przez trzy lata. Zarządca poprosił o zaświadczenie od lekarza. Nie miałam takiego.

Wysłali mnie do Presnówki do lekarza w Ośrodku Zdrowia. Po wysłuchaniu mojej historii Pani Doktor zbadała rękę. Następnie oświadczyła, że nie ma uprawnień do wydawania zaświadczeń w takich przypadkach. Po powrocie od razu udałem się do biura administracji.

Tam powiedziano mi, że jeśli odmówię dojenia krów, zostanę ukarana grzywną. Mogłabym też pójść do więzienia. Skorzystałam z prawa do odwołania, ale i ono zostało odrzucone. Od lekarza nie dostałam żadnego zaświadczenia potwierdzającego niezdolność do pracy, musiałam więc rozpocząć pracę następnego dnia.

O trzeciej nad ranem następnego dnia rozpoczęłam nową pracę jako dojarka. Obora była długim budynkiem, a pośrodku znajdowała się mała komórka magazynowa z małym stołem i jedną ławką. W sumie były nas cztery dojarki. Musiałam opiekować się dziesięcioma krowami. Do moich obowiązków należało zaprowadzenie wszystkich krów z naszej obory do poidła i obserwowanie, czy piją, a następnie odprowadzenie ich z powrotem. Po zabezpieczeniu krów na swoich miejscach, musiałam rozdzielić im paszę, umyć wymiona i ręcznie je doić. Mleko przekazywałam opiekunce. Następnie sprzątałyśmy kabinę. Po południu odbywało się drugie dojenie. Generalnym sprzątaniem zajmował się pasterz, który dostarczał także paszę. Część obory zajmowały młode krowy do jednego roku życia. Obawiałam się ich. Były takie porywiste. Musiałam się między nimi poruszać, żeby zabezpieczyć je łańcuchami. Światło w środku było bardzo słabe. Jedna lampa naftowa wisząca pośrodku nie mogła rozproszyć ciemności.

Cierpiałam na ataki kamieni żółciowych. Pomimo bólu zawsze byłam w pracy na czas. Mój budzik o to zadbał. Dzięki temu zajęciu nabyłam przywileje pracownika.

Możliwość zakupu jednego kilograma chleba dziennie ratowała życie. Jednak zarobki nie były wystarczające. Musiałam dodatkowo wspomagać się, wymieniając i sprzedając swoje rzeczy. Rosjanie i Ukraińcy hodując kury i krowy, radzili sobie o wiele lepiej. Pozwolono im też uprawiać ogródki warzywne.

Z czasem poznałam naszych lokatorów. Obok naszego pokoju mieszkała rodzina listonosza. Byli Kazachami. Rozmawiałam z tą

kobietą, kiedy spotykaliśmy się na korytarzu. Mieli dwie urocze dziewczynki. Listonosz opowiedział mi o ich życiu przed rewolucją. Wszyscy Kazachowie byli wolnymi ludźmi. Byli bogaci. Mieli wiele koni, duże stada bydła i liczne owce. Na rozległym stepie było wystarczająco dużo trawy, aby nakarmić te zwierzęta.

Ludzi szanowano za ich bogactwo. Ich domy były pokryte dywanami tkanymi przez kobiety. Krewni listonosza nadal mieszkali w tej samej wiosce, w której mieszkali ich dziadkowie. Ale wszystko się zmieniło. Teraz byli biedni. Pozwolono im trzymać tylko jedną krowę, owcę i kilka kurczaków.

W naszym domu mieszkało też kilku samotnych Irańczyków, a wśród nich mułła, który był niezdarnym starcem ubranym w długą białą suknię. Nie nadawał się do ciężkiej pracy w gospodarstwie. Moja matka zlitowała się nad nim i codziennie dawała mu miskę zupy. Bardzo wierzyła, że gdzieś, ktoś również pomoże naszym mężczyznom.

W gospodarstwie mieszkało więcej Irańczyków; szewc, garncarz, ogrodnik i kilku młodych mężczyzn, którzy pracowali na roli. Nie wszyscy byli wykształceni, byli to prości ludzie. Pierwotnie wszyscy Irańczycy mieszkali przy południowej granicy w pobliżu Iranu i posiadali obywatelstwo irańskie. Zostali oskarżeni o szpiegostwo i skazani na dożywotnie wygnanie. Ich żony i dzieci deportowano do Iranu, mężczyzn zaś deportowano na północ.

Mieszkało też wśród nas czterech Ormian, przebywających najkrócej na wygnaniu. Byli wykształceni. Jeden z nich pracował jako opiekun klubu, a dwaj żonaci w biurze dyrektora na stanowiskach księgowego i urzędnika do spraw planowania. Para w średnim wieku pracowała w szopie. Biuro administracyjne zatrudniało Rosjan.

Wśród pracowników rolnych znajdowali się zarówno ludzie wolni, jak i skazani na zesłanie. Miejscowi Kazachowie byli zatrudnieni głównie w stajniach i oborach.

Pewnego dnia listonosz zaprosił mnie, abym odwiedziła wieś, w której mieszkali jego krewni. Musiał tam załatwić pewne sprawy. Przyjęłam zaproszenie z nadzieją, że uda mi się tam kupić trochę jedzenia. Wieś położona była niedaleko. Po upływie jakiejś godziny zatrzymaliśmy się przed domem jego wujka. Był to mały domek, składający się z jednego pokoju i szopy dla zwierząt znajdującej się przy tylnej ścianie domu.

W pomieszczeniu podłoga wyłożona była gliną, a pośrodku paliło się małe ognisko. Nad ogniem w dużym garnku gotowała się

woda. Dym trafiał prosto do dziury w dachu i znikał w powietrzu. Drzwi były bardzo niskie. Na przeciwległej ścianie znajdowało się małe okienko, a pod nim podest z desek pokrytych kilkoma baraniami skórami. Było to miejsce do siedzenia i spania. Na podeście siedziało kilku starszych Kazachów ubranych w futrzane płaszcze i czapki. Kobiety w spodniach i długich sukienkach krzątały się wokół ogniska. Ich dobytek wraz z baraniami skórami zawieszony był na ścianach pod dachem.

Stara kobieta nalewała herbatę do czaszki, czyli małej drewnianej miski pomalowanej w kolorowe wzory. Wszystkim podała herbatę. Powoli piliśmy herbatę, podczas gdy listonosz załatwiał swoje sprawy. Po rytualnym wypiciu herbaty wyszliśmy. W tym domu nie było nic do kupienia. Wracając zerknęłam na osadę. Było w niej około trzydziestu domów zbudowanych z darni. Żadnych ogrodów, żadnych kwiatów, żadnych drzew. Jeden z budynków był większy i zbudowany na wzór dużego stogu siana. To był ich dawny meczet. Obecnie służył do innego celu. Wszyscy mieszkańcy byli muzułmanami. Żyli we własnym kraju, ale nie mieli żadnych praw. Ich religia była prześladowana, a wolność ograniczona.

Teraz moja matka mieszkała z nami, dzieląc nasze ciasne mieszkanie i dzieląc się jedzeniem, które byłyśmy w stanie zdobyć. Była wielką pomocą w opiece nad rodziną. W sierpniu 1940 roku do folwarku przybyły dwie rodziny rosyjskie w poszukiwaniu pracy i mieszkania. Mama poznała je. Postanowiliśmy zawrzeć umowę z tymi ludźmi, że wspólnie zbudujemy dom dla nas wszystkich. Matka bardzo mi pomogła w negocjacjach z mężczyznami. Oba małżeństwa miały dzieci w tym samym wieku co moi chłopcy. Dyrektor przekazał nam teren i pozwolenie na budowę domu. Moją najlepszą suknię wieczorową sprzedałem żonie dyrektora, za pieniądze wystarczające na opłacenie pracy wykonywanej przez dwóch mężczyzn.

Uzyskaliśmy pozwolenie na użycie wołów i pługą do ścinania darni na stepie oraz cięcia drewna na belki dachowe i gałęzi na ściany wewnętrzne.

Przydzielono nam miejsce na końcu górnej ulicy prowadzącej na otwarty teren ze wznoszącym się na pagórku stepem. Z tyłu mieliśmy drewno. Najbliższa studnia znajdowała się niedaleko klubu, na dolnej ulicy.

Mężczyźni wytyczyli długi, podłużny kształt będący obrysem przyszłych ścian. Potem zaczęli kosić trawę. Ich żony, moja matka, ja i wszystkie nasze dzieci znosiliśmy kawałki darni, układając je

starannie wzdłuż wyznaczonej linii, omijając przy tym trzy inne naniesione znaki oznaczające miejsce na drzwi. Konstrukcja wznosiła się warstwa za warstwą aż do wysokości okien. Pozostawiając wolne miejsca na okna ułożyliśmy ściany aż po dach. Mężczyźni zamontowali belki, po czym przykryli je gałęziami i wykończyli warstwą darni. Następnie podzielili wnętrze na trzy pomieszczenia. Wewnętrzne ściany zbudowali z gałęzi.

Zadaniem kobiet było tynkowanie. Razem z mamą otynkowałyśmy nasz pokój, który znajdował się pośrodku. Pokryłyśmy podłogę błotem i krowim łajnem. Rosyjskie rodziny zajęły pomieszczenia po bokach budynku.

Dostałam pozwolenie na zlecenie stolarzowi wykonania drzwi i okna. Za te prace zapłaciłam w biurze dyrektora. Prywatnie poprosiłam stolarza o wykonanie stołu, dwóch ławek i trzech szerokich ław do wykorzystania jako łóżka. Zrobił to i dostarczył je w nocy. Był to zwyczajowy sposób zdobywania niezbędnych artykułów i zarabiania przez stolarza dodatkowych pieniędzy, które uzupełniały jego skromną pensję. Zaprzyjaźniliśmy się z rodziną stolarza. Był żonaty, miał dwie córki i syna. Zaczęliśmy kupować od nich codziennie pół litra mleka i wymieniać je na sukienki, które pasowały na ich dziewczynki. Ilekroć stolarz jechał do kołchozu, pytał, czy chciałabym z nim pojechać po żywność. Dwukrotnie skorzystałam z okazji. W czasie podróży opowiedział swoją historię. Pochodził z rosyjskiej rodziny mieszczańskiej i był wykształcony, ale wolno mu było wykonywać jedynie prace fizyczne. Stało się tak, ponieważ podczas rewolucji służył w „Białej Armii”, walcząc z bolszewikami na granicy z Chinami. Jego rodzice zginęli podczas rewolucji.

Nauczycielka języka polskiego, Pani Dynkawas, mieszkała u rodziny ukraińskiej, jednej z wielu, które w 1930 roku Związek Radziecki przesiedlił z domów we wschodniej części Ukrainy do Kazachstanu. Opowiedziała mi historię wielkiego głodu w roku 1930. Było to w czasie przekształcania prywatnych gruntów w gminy. Ludzie byli temu przeciwni. Głód został wywołany przez komunistów celowo. Ludzie na wsiach byli tak głodni, że tłum włamywał się do domów i zabijał kozę lub krowę ukrytą w spiżarni. Rozcinano żywe zwierzę na kawałki, nie zostawiając nic dla właściciela. Zjedzenie martwego dziecka nie należało do odosobnionych przypadków. Ukraińcy przeszli piekło. Stracili dobytek, niektórzy stracili członków rodziny. Tutaj zaakceptowali nowy sposób życia, osiedlili się, próbowali żyć i wychowywać swoje dzieci. Czy nas też czeka taka przyszłość?

Dom był gotowy, abyśmy mogli się do niego wprowadzić. Potrzebowaliśmy jeszcze pieca do gotowania, pieczenia chleba i ogrzewania pokoju. Z zakupem cegieł nie było problemu, tyle że musiałam je sama zrobić. Wyrabiałam je w każdej wolnej chwili przez dwa tygodnie. Stary irański garncarz wykonał piec według mojego projektu. W końcu się wprowadziliśmy i nadeszła też zima. Zimy przychodzą tam wcześniej. Pod koniec września zaczął padać śnieg. Moja mama z pomocą chłopców zbudowała małą szopę przymocowaną do tylnej ściany naszego domu. Użyli gałązek, a chłopcy zajęci byli zbieraniem suchego drewna. Zebrali znaczny zapas na zimowe gotowanie.

Jesienią sprowadzono stado młodych, pięknych czerwonych krów ze znanej hodowli w Polsce. Polecano je jako „świetnych producentów mleka”.

Aby uzyskać ilość mleka potrzebną do realizacji planu, krowy dojono cztery lub pięć razy dziennie. Te piękne zwierzęta stały się wymizerowane i chude.

W październiku dojarki rosyjskie z podeksytowaniem opowiadały o stachanówce¹⁶ z innej obory, która jedzie do Moskwy po nagrodę i wyróżnienia. Zazdrościły swojej towarzyszce, która zobaczy paradę w Moskwie i weźmie udział w obchodach Rewolucji Październikowej. To było marzenie każdej rosyjskiej dojarki z wyjątkiem Tasi.

– To nie dla mnie, grzesznicy, nawet gdybym wydoiła dwa razy więcej niż wymagana norma – powiedziała mi.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Och, jestem złą dziewczynką, potępioną na zawsze. Zakochałam się w żonatym mężczyźnie. Mam córeczkę. Jego bezdietna żona mnie nienawidzi i skreśliła moje nazwisko z listy ubiegającej się o jakąkolwiek nagrodę.

Lubiłam Tasie. Była szczerą. Inne dojarki prawie ze mną nie rozmawiały.

Dostałam parę wołów i sanie, więc poprosiłam starego pana Jasińskiego o pomoc przy wyrębie drewna w lesie. Udało mu się wraz z Józefem wyciąć kilka brzoź. W zamian za pomoc pan Januski¹⁷ wziął jedną trzecią drewna. Reszta została starannie pocięta i bezpiecznie umieszczona w szopie. Byliśmy przygotowani do zimy.

¹⁶ Stachanowiec – w czasach ZSRR termin określający osobę przekraczającą ustalone normy pracy.

¹⁷ Tak w tekście. Wydaje się jednak, że chodzi o wymienione wcześniej nazwisko Jasiński. Tym bardziej, że Januski nie figuruje w indeksie nazwisk zamieszczonym na końcu publikacji.

W trakcie sezonu krowy były zabierane przez pasterza do laboratorium w celu sztucznej inseminacji. Kiedy jedna z moich krów zaczęła się dziwnie zachowywać, nie było nikogo, kto mógłby ją zaprowadzić na oddział. Musiałam ją sama zabrać. Dowiozłam ją bezpiecznie do zakładu, gdzie dwóch techników przywiązało moją krowę do mocnej belki w kojcu w pierwszym pomieszczeniu. Wkrótce pasterz przyprowadził groźnie wyglądającego byka i „procedura” rozpoczęła się. Kiedy było już po wszystkim, technik zabrał większość pozostałych plemników do banku znajdującym się w lodowce w drugim pokoju. Ten tak zwany proces naukowy został przeprowadzony w poważny sposób, z wyjątkiem zachowania się pasterza. Był podekscytowany i zachowywał się w obrzydliwy sposób. Musiałam go surowo zganić.

Podczas pobytu w klubie zaprzyjaźniłam się z Marią B., która była ode mnie kilka lat starsza. Mieszkała w domu z Rosjanami. Była samotna i nieszczęśliwa, mieszkając z obcą rodziną, traktując ją jak służącą. Cierpiała na silny ból pleców. Spanie na podłodze pogłębiało jej cierpienie. Kiedy przeprowadziliśmy się do naszego domu, odwiedziła nas. Widząc, że cała moja rodzina zarządza codziennym życiem w zorganizowany sposób, zapytała, czy pozwolimy jej u nas zamieszkać. Przyjęliśmy ją. Józef spał na dwóch wąskich ławkach zamienionych w łóżko. Jan i Zdzisław dzielili szeroką ławkę, a mama zostawiła swoją ławkę Marii i dzieliła łóżko ze mną.

Wraz z postępującą zimą coraz trudniej było nosić wodę ze studni. Niesienie pełnych wiader po wąskiej, śliskiej ścieżce nie było łatwe, ale dawałam radę nieść małe wiadro. Jan pomagał nosić duże wiadro, trzymając za koniec drążka, w który ono uderzało. Współlokatorzy mojego domu przewidzieli problem z wodą. Kiedy dom był już ukończony, zaczęto z tyłu kopać studnię. Okazało się jednak, że musiałyby być bardzo głęboko wykopana aby sięgać poziomu wody, a co za tym idzie zbyt kosztowna, by wykończyć jej boki i górę betonowymi pierścieniami. Zaniechali więc dalszych prac i pozostawili wykopaną dziurę bez zabezpieczenia.

Temperatura gwałtownie spadała. Burze śnieżne przyniosły temperatury minus 45 stopni i sprawiły, że poranne pojenie bydła stało się koszmarem. Zwierzęta dygotały z zimna i nie chciały wychodzić z obory. Poza tym były głodne. Dostawały coraz mniej pożywienia, ponieważ agronom nie przygotował wystarczającej ilości paszy. Przed Bożym Narodzeniem 1940 roku poprosiłam dyrektora o zwolnienie mnie od dojenia krów. Moje ręce były spuchnięte.

Ledwo mogłam ścisnąć wymię, ale on odmówił. Krowy rodziły cielęta i dawały coraz mniej mleka. Nie mogłam więc wyrządzić im krzywdy, nawet jeśli nie byłam w stanie efektywnie doić.

Po Bożym Narodzeniu przyszedł czas na cielenie. „Noworodka” musiałam nosić na rękach do obory dla cieląt. Mało się nie zabiłam, spiesząc się z tymi „dziećmi”, bojąc się, że mroźny wiatr może im zaszkodzić.

Kiedy „wszystkie dzieci” się urodziły, nastąpił istny potop mleka. Najcięższy był koniec stycznia i luty 1941 roku. Nie byłam w stanie wydoić całego mleka. Po prostu nie mogłam. Moje dłonie były jak dwie duże grudy bez uchwytu. Zwierzęta cierpiały głód i ból. Ich wymiona były pokryte pęcherzami, a z mlekiem leciały krople krwi. Paszy brakowało tak bardzo, że krowy zjadały nieliczne żdźbła słomy z podłogi. W południe pasterz dawał im garść młodych pędów brzoź, by mogły przetrwać.

Do nieszczęścia doszła bruceloza. Mleko było skażone. W rezultacie wśród ludzi w gospodarstwie zdarzały się przypadki zarażenia tą śmiertelną chorobą. Zachorowała też młodsza córka ormiańskiego księgowego. Nie było wówczas leku na brucelozę.

Takiemu stanowi rzeczy nie pomogło zwolnienie agronoma. Na jego miejsce zatrudniono młodego mężczyznę, który skończył studia rolnicze na uniwersytecie, ale urodził się w mieście. Był zszokowany, gdy dowiedział się, dlaczego w gospodarstwie byli Polacy. Traktował Polaków z szacunkiem, podziwiał naszą determinację w przetrwaniu i miłość do Polski. Wszyscy zauważyli moje ręce. Dojarki i pasterz zgłosili to zootechnikowi, który powiadomił zarządcę. W rezultacie zostałam wezwana do biura dyrektora. Patrząc na moje ręce, powiedział, że przeniesie mnie do innej pracy. Od marca 1941 pracowałam głównie przy maszynach do sortowania kukurydzy, pszenicy i nasion słonecznika.

Czasem musiałam chodzić do stodół na polach daleko poza gospodarstwo. Zwykle pracowałam w zespole z pięcioma Polkami. Pracowałam też w oborach na farmie, przewracając dużą łopatą stopy pszenicy w celu jej wysuszenia. Pod hałdami kiełkowały ziarna pszenicy. Wszędzie w gospodarstwie dochodziło do marnotrawstwa spowodowanego zaniedbaniami. Głodowaliśmy podobnie jak zwierzęta, a plony, które mogłyby nas wyżywić, szły na marne.

Tłumaczenie i opracowanie Krzysztof Bąkała

The three lives of Felicja Polkowska. Part I

Keywords

Felicja Polkowska, Word War II, deportations, kolkhozes, fate of Polish teachers, Polish diaspora in Britain

Summary

Themes surrounding the tragic fate of Polish people living in the eastern territories of the Second Polish Republic following the invasion by the Soviet Union have already been addressed by a considerable body of literature. The tragedy of families deported to an 'inhuman land' has become increasingly common knowledge, especially through accounts of those who managed to survive the ordeal. Each such harrowing account is unique. However, it is uncommon for such survivor stories to be written in a language other than Polish. One such rare example is the memoirs of Felicja Polkowska, published in English under the title *The Undeclared War* by Derbyshire Country Council Libraries & Heritage Department in 2000. These memoirs were not a result of investigative research by historians, genealogists or biographers. The author's intentions were laid out in the foreword by Jenny Edgar, the memoirs' editor, expressing her confidence in their value and importance for many people. The substantial historical value of these memoirs must also be highlighted as they provide a detailed record of the places where the author stayed and the things that she did. The memoirs of Felicja Polkowska would not have had much chance of reaching a wider audience, especially Polish-speaking readers, had it not been for the genealogical research undertaken by her granddaughter Linda Polkowski. It led her to find her relatives in Poland, who took a keen interest in the memoirs. As a result, her Polish cousin, Grażyna Liana, aware of their value, decided to bring them to the attention of the editors of the *Kwartalnik Kresowy* quarterly journal, and succeeded. Thus, we are presenting them to our readers as an important contribution to the recorded history.

Mateusz Ratyński

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

ORCID: 0000-0002-8346-5254

Wileńskie wspomnienia Wacława Bitnera

Słowa kluczowe

Wacław Bitner, Kresy, Wilno, zabory, Filareci, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej „Wyzwolenie”

Streszczenie

Artykuł zawiera wspomnienia Wacława Bitnera poświęcone jego młodości, edukacji i działalności niepodległościowej w Wilnie. Wielokulturowe miasto, nazywane Jerozolimą Północy, miało głębokie tradycje romantyzmu wywodzące się jeszcze z ruchu filareckiego Adama Mickiewicza.

Wacław Bitner (1893–1981) był politykiem chrześcijańskiej demokracji, aktywnym adwokatem i pisarzem. W okresie zaborów czynnie działał w organizacjach niepodległościowych i katolickich na terenie Rosji. W II RP należał do liderów chadecji, w latach 1922–1935 piastował mandat posła na Sejm RP. W trakcie II wojny światowej sprawował funkcje radcy prawnego Prezydium Rady Ministrów oraz dyrektora Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej w Chicago. Po zakończeniu wojny związany był z antykomunistyczną opozycją, adwokat w wielu głośnych procesach politycznych, rehabilitacyjnych i kryminalnych¹.

¹ Zob. Mateusz Ratyński, *Wacław Bitner (1893–1981). Chadek, prawnik, pisarz z Wilna*, „Kwartalnik Kresowy” 2024, nr 4 (24), s. 107–126.

Wilno, miejsce narodzin Wacława, odegrało niezwykle ważną rolę w historii kultury litewskiej, polskiej i żydowskiej. Najstarsze ślady osadnictwa sięgają XI wieku, natomiast pierwsza wzmianka piśmienna o Wilnie pochodzi z 1323 roku, z listu wielkiego księcia litewskiego Giedymina do papieża Jana XXII. Nazywane Jerozolimą Północy, stanowiło początkowo stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego, następnie było jednym z głównych miast Rzeczypospolitej szlacheckiej. W Wilnie, obok Krakowa i Lwowa, działał jeden z najważniejszych polskich uniwersytetów założony w 1579 roku przez króla Stefana Batorego.

W okresie zaboru rosyjskiego Wilno stanowiło stolicę guberni, było częścią Ziem Zabrzanych. Pełne sentymentu do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wielokulturowości i wieloduchowości, dało początek polskiemu romantyzmowi. To właśnie w Wilnie Adam Mickiewicz opublikował w 1822 roku *Ballady i romanse*.

Atmosfera miasta wpłynęła na Bitnera. Rodzinne historie i tradycje niepodległościowe ukształtowały psychikę i charakter młodego chłopaka. W latach 1902–1911 Bitner uczył się w II Gimnazjum w Wilnie. Niepodatny na rusyfikację, zaangażował się w działalność patriotyczną i samokształceniową. Czytał dużo książek, szczególnie wpływ miała na niego literatura romantyczna z dziełami Adama Mickiewicza na czele. W 1905 roku Bitner został członkiem Związku Filaretów, organizacji nawiązującej do tradycji mickiewiczowskich oraz wyznającej zasadę „ojczyzna, nauka, cnota”. Dwa lata później, w 1907 roku, współtworzył wraz z przyjaciółmi, m.in. z Józefem Żmitrowiczem, Mirosławem Arciszewskim, Bronisławem Taraszkiewiczem, Mieczysławem Niedziałkowskim i Jerzym Czeszejko-Sochackim Zjednoczenie Młodzieży Polskiej „Wyzwolenie”. Nowe stowarzyszenie, opierające się na hasłach filareckich, zrzeszało postępową młodzież wileńską i kresową².

Relacja Bitnera przedstawia w ciekawy sposób atmosferę Wilna jako miasta, ale też stolicy ruchu filareckiego. Jest fragmentem większej pracy spisanej w okresie Polski Ludowej – *Dramat Drugiej Rzeczypospolitej*, znajdującej się w zbiorach Biblioteki Narodowej (sygn. Rps 10447 III). Źródło zostało poprawione oraz opracowane pod kątem przypisów.

Mateusz Ratyński

² Szerzej o Związku Filaretów oraz Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej „Wyzwolenie”, zob. Konstanty Turowski, „Odrodzenie”. *Historia Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1987.

* * *

W Wilnie, mieście o żywych tradycjach filareckich, zamieszkali moi rodzice w końcu XIX wieku i tam się urodziłem za czasów carskiej niewoli w 1893 roku.

Już od dzieciństwa przebywałem w atmosferze niepodległościowej – ojciec mój, Ryszard³, za udział w demonstracjach młodzieży akademickiej w Petersburgu został aresztowany i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej⁴. Po zakończeniu śledztwa dano mu do wyboru albo osiedlenie na Syberii, albo zsyłkę w sołdaty na lat 25.

Ojciec, jak się później okazało, szczęśliwie dla siebie wybrał zsyłkę w sołdaty. Pułkownik formacji wojskowej, do której ojciec został wcielony, okazał się liberałem, ojca polubił i użył wszelkich starań, aby go umieścić w Szkole Wojskowej Topograficznej. Ojciec szkołę tę ukończył chlubnie, otrzymał stopień praporszczyka, czyli najniższy stopień oficerski.

Stryj Karol⁵ należał do socjalistów wileńskich, współpracował z Piłsudskim⁶ i należał do przywódców tej organizacji. I właśnie z tą działalnością wiąże się jedno z moich ciekawszych wspomnień dzieciństwa.

Po zamachu bezdańskim⁷ Piłsudski szukał schronienia w domu stryja, który mieszkał wówczas na Antokolu, przedmieściu Wilna. Wówczas stryj przeprowadził ogrodami Piłsudskiego do naszego mieszkania. Ojciec, wówczas już kapitan w wojsku rosyjskim, nie był na liście podejrzanych, więc wydawało się, że u nas rewizja nie będzie dokonana.

Późnym wieczorem, około godziny 11, układałem się do snu,

³ Ryszard Bitner (1867–1935) – wojskowy, pułkownik Armii Imperium Rosyjskiego, generał brygady WP, mąż Aliny z domu Zatorskiej (1872–1948).

⁴ Twierdza w Petersburgu założona przez cara Piotra I w 1703 r. na Wyspie Zajęcej. Pełniła funkcję więzienia politycznego, byli tam osadzeni m.in. Tadeusz Kościuszko, Włodzimierz Lenin, Michaił Bakunin.

⁵ Karol Bitner – lekarz, śpiewak, działacz niepodległościowy i socjalistyczny.

⁶ Józef Piłsudski (1867–1935) – polityk, wojskowy, działacz socjalistyczny w okresie zaborów, komendant I Brygady Legionów Polskich w trakcie I wojny światowej, Naczelnik Państwa (1918–1922), marszałek WP od 1920 r., premier (1926–1928 i 1930), minister spraw wojskowych (1918, 1926–1930, 1931–1935), po zamachu majowym 1926 r. dyktator.

⁷ Akcja pod Bezdanami – atak na rosyjski pociąg pocztowy, który przewoził pieniądze z Królestwa Polskiego do Petersburga, przeprowadzony 26 IX 1908 r. w Bezdanach przez grupę bojowców Organizacji Bojowej PPS dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego.

a ojciec siedział w pokoju jadalnym, pisząc wiersze (wydane później u Wojnara w Krakowie pt. *Braciom*⁸), gdy rozległ się gwałtowny dzwonek u drzwi wejściowych. Ojciec szybko drzwi otworzył, po czym, wprowadziwszy gościa do saloniku, wszedł do mego pokoju i oświadczył tonem stanowczym, żebym się nie ważył wychodzić z pokoju, a dla pewności zamknął na klucz drzwi pokoju.

Następnego dnia ojciec surowo zakazał mi komukolwiek mówić o bytności w naszym domu kogokolwiek obcego. Sam zaś o tej gościnie zachowywał całkowite milczenie, nawet w okresie niepodległości Polski.

I dopiero przypadkiem dowiedziałem się, kto u nas wówczas nocował, z relacji posła Polakiewicza⁹ w okresie procesu brzeskiego. Otóż poseł Polakiewicz opowiadał, że ja również figurowałem na liście posłów, których minister Składkowski¹⁰ proponował osadzić w Brześciu.

Ale gdy listę tę przedstawił marszałkowi Piłsudskiemu do zatwierdzenia, Marszałek skreślił moje nazwisko na liście, oświadczając:

– Bitnerowie dali mi schronienie w czasie, gdy byłem ścigany przez carskich żandarmów i gdyby nie ich ówczesna pomoc – może nie znalazłbym się obecnie w Belwederze. Nie zapomnę tego nigdy i póki żyję, nie pozwolę aresztować żadnego z Bitnerów.

Tak więc skorzystałem z odwagi mego ojca i stryja oraz z wdzięczności Marszałka w 30 lat później.

Była to znamienna cecha charakteru Marszałka, boć przecież występowałem w sejmie z ostrą nieraz krytyką jego polityki wewnętrznej.

⁸ Mowa o dwutomowym zbiorze poetyckim wydanym w 1910 r. w Krakowie, autorstwa R. Bitnera, który występował pod pseudonimem „Mieczysław Zaduma”. Wydawcą był K. Wojnar.

⁹ Karol Polakiewicz (1893–1962) – polityk ruchu ludowego i sanacji, prawnik, wojskowy, w czasie I wojny światowej oficer Legionów Polskich, kapitan WP w II RP, poseł na Sejm RP (1922–1935) z PSL „Piast”, PSL „Jedność Ludowa”, ZPSL „Wyzwolenie i Jedność Ludowa”, Sch i BBWR, wicemarszałek Sejmu RP (1930–1935).

¹⁰ Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962) – polityk sanacji, wojskowy, lekarz, żołnierz Legionów Polskich, generał dywizji WP, komisarz rządu w Warszawie w 1926 r., minister spraw wewnętrznych (1926–1929, 1930–1931 i 1936–1939), po śmierci Piłsudskiego związany z obozem Edwarda Rydza-Śmigłego, premier (1936–1939).

Zresztą nie tyle może sam fakt udzielenia schronienia, ile konsekwencje tego dla mego stryja stały się powodem wykreślenie mnie z listy Składkowskiego.

Mimo braku dowodów stryj Karol został aresztowany i oskarżony przed sądem o dopomaganie „bandytom” spod Bezdán.

Moi dziadkowie zwrócili się o obronę w procesie do znakomitego adwokata petersburskiego, który wspaniale bronił i uzyskał wyrok uniewinniający.

Mimo to stryj w trybie administracyjnym został wydalony z Wilna i otrzymał zakaz zamieszkiwania na ziemiach polskich i *siewiero-zapadnowo kraja*¹¹.

Zmuszony do znalezienia źródła zarobków, stryj Karol przyjął na wygnaniu stanowisko lekarza epidemiologa, zaraził się tyfusem i umarł, pozostawiając żonę i dwóch synów.

Ojciec znalazł się też w podejrzeniu, ale wobec braku jakiegokolwiek śladu działania czy współdziałania z Piłsudskim, sprawę przeciwko ojcu umorzono.

Piłsudski wczesnym rankiem, lasami przylegającymi prawie do naszego domu, wymknął się obławie carskich szpiclów i zniknął.

Atmosfera niepodległościowa panowała wówczas we wszystkich niemal domach inteligencji polskiej na Litwie. Obchodzono uroczystości rocznicę Konstytucji 3 maja i powstania styczniowego, szczególnie pamiętnego na Litwie na skutek bestialskiego terroru Murawiewa-wieszatiela¹². Śpiewano pieśni powstańcze z 1831 i 1863 roku, omawiano nieszczęsny los powstańców, zamordowanych lub zesłanych do ciężkich robót w kopalniach syberyjskich, opisywano krzywdy wyrządzone narodowi przez carów od chytrej Katarzyny aż po Mikołaja II¹³, deklamowano wiersze historyczne, oglądano i podziwiano wizerunki królów polskich.

Toteż już jako dwunastoletni chłopak wraz z najbliższymi kolegami dyskutowaliśmy nad sposobami obalenia carskiej niewoli. Doszliśmy do przekonania, że należałoby wstąpić do wojskowych szkół rosyjskich, osiągnąć stopnie generalskie i spowodować klęskę tych wojsk w czasie nowego powstania.

¹¹ Kraj Zabraný (Ziemia Zabraná), wschodnie województwa I Rzeczypospolitej wchłonięte przez Rosję.

¹² Michaił Nikołajewicz Murawjow (1796–1866) – rosyjski polityk konserwatywny, minister skarbu (1857–1862), generał-gubernator wileński w czasie tłumienia Powstania Styczniowego (1863–1865), hrabia.

¹³ Ostatnim carem Rosji był Mikołaj II Romanow (1868–1918).

Dziecinny plan wallenrodyczny, mimo iż nie czytaliśmy *Konrada Wallenroda*¹⁴, rozwiął wkrótce mój ojciec. Powiedział mi, że osiągnięcie stopnia generalskiego dla Polaka w armii rosyjskiej jest prawie niemożliwe, a już z pewnością rząd rosyjski nie postawi generała polskiego pochodzenia na czele wojsk walczących z powstańcami.

W tym mniej więcej czasie, gdy uczyłem się w klasie trzeciej czy czwartej gimnazjum, zdarzył się epizod, który omal nie skończył się wylaniem ze szkoły – wzięliśmy do niewoli oficera rosyjskiego.

A stało się to tak: Góra Zamkowa z ruinami zamku Giedymina znajduje się w środku miasta¹⁵. Pewnej śnieżnej zimy komuś z uczniów II Gimnazjum przyszło do głowy urządzać walkę o zdobywanie tej góry w czasie tak zwanej długiej przerwy w lekcjach.

Nasze II Gimnazjum, jako najbliższe Góry Zamkowej, pędem biegło na górę, budowało forty ze śniegu, a później broniło fortecy przed atakiem I Gimnazjum i szkoły realnej, położonych dalej od góry.

Pewnego razu w czasie zażartej walki atakujący zaczęli rzucać na obrońców śnieżki maczane w wodzie, mające tedy konsystencję lodu. Groziło to nawet ciężkim uszkodzeniem ciała.

W tym czasie nadszedł przypadkowo oficer rosyjski w mundurze, a widząc, co się dzieje, wezwał do zaprzestania walki, nieposłusznych zaś zaczął płażować szablą. Miał oczywiście rację.

Walczący trzecio i czwartoklasiści, nieraz dobre osiłki, uznali to za akt wrogi, rzucili się na oficera i pomimo jego dzielnej obrony pochwycili i odebrali szablę, po czym umieszczono go jako jeńca pod strażą w jednej z naszych fortec.

Hałas w tym czasie był tak niesamowity, że wkrótce nadbiegła policja, a nasze straże czuwające w czasie walk dały odpowiednie sygnały. Wówczas obie walczące armie znanymi sobie przejściami wycofały się z placu boju, a ich uczestnicy przedostali się do swoich szkół i siedzieli jak trusie na dalszych lekcjach.

¹⁴ *Konrad Wallenrod* – poetycka powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich napisana przez Adama Mickiewicza na zysłce w Moskwie, ukazała się 1828 r. Tytułowy bohater młody Litwin Walter-Alf inspirowany przez ludowego barda Halbana, przybiera maskę prawowierznego rycerza i zdobywa zaufanie wrogów – Zakonu Krzyżackiego. Po osiągnięciu najwyższego stanowiska, celowo w czasie nieudolnie prowadzonej wyprawy wojennej doprowadza do klęski.

¹⁵ Wieża zamku Giedymina jest jedyną zachowaną wieżą obronną Zamku Górnego z 1409 r.

Zanim policja zorientowała się w sytuacji, nie zastała nikogo z bojowników na górze zamkowej. Obrażony i gniewny oficer złożył skargę na gwałt na osobie i obrazę munduru, ale nawet uczniowie Rosjanie nie ujawnili nazwisk ani jednego z Polaków, biorących udział w uwięzieniu oficera. Sprawę umorzono. Jednak walki na Górze Zamkowej, zakończone zwycięstwem nad przedstawicielem armii, musiały ustać, bo władze surowo zakazały tak chuligańskich czynów i zagroziły wydaleniem ze szkoły uczniowi, który by poważił się złamać rozkaz przełożonych.

Na tym incydencie zakończyły się lata dziecinne i wszedłem w pierwszy okres młodości.

Piąte klasa gimnazjum stała się przełomową w moim życiu intelektualnym i, jeśli się można tak wyrazić, politycznym.

Nie wiem w jaki sposób dotarły wiadomości o moich poglądach niepodległościowych do tajnej organizacji ZET¹⁶. Ale pewnego dnia zostałem zaproszony przez ucznia ósmej klasy, Stanisława Burhardta, do mieszkania ucznia bodaj ósmej klasy Ludwika Chomińskiego¹⁷ (późniejszego posła z Wileńszczyzny), na konferencję, jak określił Burhardt, w sprawach polskich.

Nieco tym zaproszeniem zdziwiłem się, ale oświadczyłem, że chętnie przyjdę. Czułem się zaszczycony zaproszeniem przez uczniów tak wysokich klas.

Chomiński i Burhardt mieli uroczyste twarze i oświadczyli, że po zapoznaniu się z moimi poglądami i zasięgnięciu opinii o mnie

¹⁶ Związek Młodzieży Polskiej „Zet” – tajna trójzaborowa organizacja niepodległościowa założona w 1886 r., działająca w szkołach średnich i na uczelniach. Program Związku wzywał młodzież do walki o niepodległą, zjednoczoną, demokratyczną, samorządną, sprawiedliwą społecznie oraz tolerancyjną Polskę. „Zet” dążąc do wpływu na młodych Polaków, prowadził działalność polegającą na zakładaniu i inspirowaniu związków akademickich, uczniowskich, młodzieży robotniczej i chłopskiej. Działacze „Zetu” utworzyli szereg ekspozytur, m.in. Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej za Granicą, Związek im. Jana Kilińskiego, Organizację Młodzieży Narodowej. „Zet” był początkowo związany z Ligą Polską i Ligą Narodową, w 1909 r. doszło do jego usamodzielnienia.

¹⁷ Ludwik Chomiński (1890–1958) – polityk ruchu ludowego, publicysta, wydawca, założyciel Polskiego Związku Ludowego „Odrodzenie” na Wileńszczyźnie w 1919 r., poseł Litwy Środkowej i Sejmu Ustawodawczego w 1922 r., poseł na Sejm RP z PSL „Wyzwolenie”, ZPSL „Wyzwolenie i Jedność Ludowa” i Partii Pracy (1922–1927), po II wojnie światowej urzędnik związany z „lubelskim” SL i ZSL.

postanowili zaproponować, abym przystąpił do starej organizacji walczącej o niepodległość Polski, założonej przez powstańca 1863 roku, płk. Jeża-Miłkowskiego¹⁸, który był twórcą kierunku niepodległościowego na emigracji. Chomiński zapytał, czy zechcę brać udział w walce o wolność i niepodległość. Odpowiedziałem, że rozmyślałem wiele nad tym, jakby można było w obecnych warunkach zmierzać do tego celu.

– A więc wskażemy ci drogę, gdy włączysz się do akcji niepodległościowej, ale przed tym musisz złożyć przysięgę na tajemnicę tej pracy... Czy jesteś gotów?

Bez wahania odpowiedziałem, że chciałbym walczyć o niepodległość, a więc chętnie przysięgę złożę.

Chomiński udał się do innego pokoju, przyniósł jakiś tekst, polecił mi wstać i powtarzać formułę przysięgi.

Tekstu przysięgi już nie pamiętam. Była bardzo uroczysta, powtarzałem ją z głębokim skupieniem i emocją. Dotyczyła ona oddania wszystkich sił i życia w służbie Polsce i w walce nad osiągnięciem niepodległości, która była treścią prac i wysiłków organizacji.

Przez cały rok następny pilnie uczęszczałem na zebrania PET¹⁹, czyli uczniowskiej organizacji Związku Młodzieży Polskiej im. Adama Mickiewicza, w skrócie ZET.

Zebrania odbywały się najczęściej w lokalu Burhardta na rogu Placu Katedralnego i Alei Mickiewicza, noszącej wówczas nazwę Georgiewski Prospekt. Pamiętam jedno takie zebranie, na które przybył z Warszawy Melchior Wańkowicz²⁰, podówczas student Uniwersytetu, entuzjasta Związku, świetny mówca i wyznawca narodowej demokracji. ZET znajdował się pod pieczęcią tego stronnictwa do czasu rozłamu, który

¹⁸ Zygmunt Miłkowski, ps. Teodor Tomasz Jeż (1824–1915) – polityk niepodległościowy i liberalny, powieściopisarz, publicysta, emisariusz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na Bałkanach, w Stambule i Galicji, pułkownik Powstania Styczniowego, jeden z liderów ruchu niepodległościowego na emigracji, rzecznik romantycznej tradycji powstań narodowych, współzałożyciel i prezes Ligi Polskiej w 1887 r., autor licznych powieści. Popularność przyniosły mu w szczególności utwory z dziejów walk wolnościowych na Bałkanach i Węgrzech.

¹⁹ „Pet” („Przyszłość”) – tajna organizacja młodzieży szkół średnich ZMP „Zet”, założona w 1899 r. Naczelnym hasłem „Petu” była walka o narodową samodzielność Polski i jej rozwój ekonomiczny. Uczestniczyła w strajku szkolnym 1905 r., a następnie była rzecznikiem bojkotu rosyjskich szkół rządowych w Królestwie Polskim.

²⁰ Melchior Wańkowicz (1892–1974) – pisarz i dziennikarz, uważany za jednego z najwybitniejszych reportażystów w historii literatury polskiej.

nastąpił w latach 1914–1920. Zainteresowałem się poważnie odczytem Wańkowicza, który między innymi zaznaczył, że centrala organizacji znajduje się w Krakowie i popularnie nazywają ją „ciotką”.

Na początku 1909 roku zostałem zaproszony przez jednego z moich przyjaciół na ulicę Baksztę w Wilnie²¹, gdzie miał wygłosić odczyt o trzech wieszczach student Józef Żmitrowicz²², późniejszy adwokat w Wilnie. Był to człowiek głęboko ideowy, poświęcał wszystkie swoje siły na odtworzenie ruchu na zasadach dawnej Filarecji²³ i swym entuzjazmem porywał młodzież kresową.

Jego odczyt zachwycił mnie, pozostając w pamięci na długi okres życia. Żmitrowicz wyjaśniał i formułował ideały trzech wieszczów ze szczególnym podkreśleniem *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa* Mickiewicza²⁴, *Króla-Ducha* Słowackiego²⁵ i *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego²⁶. Jako syntezę swoich wywodów Żmitrowicz wskazał, że tylko duchowe odrodzenie człowieka i narodu doprowadzić może do odzyskania niepodległości.

„W kim wstaje duch wyzwolony, w tym wstaje z martwych Ojczyzna”²⁷ – tą sentencją uwieńczył przemówienie Żmitrowicz.

²¹ Przy ulicy Bakszta mieściła się biblioteka kółka samokształceniowego „Spójnia”, założonego przez gimnazjalistów – braci Bronisława i Józefa Piłsudskich.

²² Józef Żmitrowicz (1879–1980) – polityk konserwatywny, prawnik, nauczyciel, działacz niepodległościowy, poseł na Sejm RP (1919–1922) oraz Sejm Wileński w 1922 r.

²³ Filarecja – tajne patriotyczne stowarzyszenie młodzieży polskiej istniejące w Wilnie w latach 1820–1823.

²⁴ Adam Mickiewicz (1798–1855) – poeta, najwybitniejszy przedstawiciel romantyzmu. *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* były utworem poetycko-publicystycznym wydanym w 1832 r. w Paryżu (bezimiennie i nakładem autora), adresowanym do emigrantów przybyłych po Powstaniu Listopadowym. Mickiewicz odnosi się w nim do emigracyjnych sporów politycznych.

²⁵ Juliusz Słowacki (1809–1849) – poeta, przedstawiciel romantyzmu. Nieukończony *Król-Duch* należy do najważniejszych wypowiedzi poetyckich Słowackiego, ponieważ zawiera podsumowanie wielu jego wcześniejszych myśli i poglądów, szczególnie w zakresie filozofii mistycznej. Padają tutaj pytania o pochodzenie, naturę i przeznaczenie człowieka i narodu.

²⁶ Zygmunt Krasiński (1812–1859) – poeta, dramaturg i prozaik. W utworze *Nie-Boska komedia* z 1835 r. zawarta została krytyka romantyzmu i zmian społecznych.

²⁷ Fragment wiersza poety Józefa Zaleskiego z zbioru – *Duch od stępu. Przygawka do nowej poezji*.

Rozmyślając nad treścią odczytu, postanowiłem przystąpić do Wyzwolenia²⁸ – organizacji, którą właśnie założył i rozwijał Żmitrowicz. Doszedłem do wniosku, że organizacja młodzieży narodowej ZET nie miała tak wyraźnie wytkniętej drogi i głębszej pracy nad odbudową Polski, jak Wyzwolenie.

Nie wiedziałem, że organizacja ta jest pierwszym stopniem, że drugim stopniem filareci, a trzecim filomaci.

Należałem początkowo do koła Kazimierza Massijewskiego i tam zetknąłem się z braćmi Chmielewskimi²⁹, z których młodszy był artystą muzykiem, rozmiłowanym w utworach Szopena³⁰. Byli obaj bardzo wartościowi, ale niestety zmarli młodo.

Do tego koła należał również jakiś czas Bolesław Małecki, uczeń szkoły realnej.

Massijewski – romantyk, Małecki – realista, toteż sporo dyskusji w Kole i pojedynków słownych odbywało się między nimi. Były to postacie mocno zarysowane, oryginalne, toteż posiadały duże wpływy wśród ówczesnej młodzieży wileńskiej.

W Wyzwoleniu skupiła się znaczna część młodzieży kresowej, szukającej nie tylko akcji w imię niepodległości, ale pragnącej życia szlachetnego i wzniosłego pod filareckim hasłem: „Ojczyzna, nauka i cnota”. W dążeniu do wolności ojczyzny miano przede wszystkim na celu stworzenie legionu mocnych, ofiarnych i szlachetnych mężczyzn i niewiast.

Tym zasadom starałem się być wierny i nie zmieniałem idei młodości ani w dniach zwycięstw, ani w dniach klęski.

Wyzwolenie niewątpliwie dopomogło do ukształtowania się charakterów wielu wybitnych jednostek. Zdołały one osiągnąć przodujące stanowiska w odrodzonym państwie, jak na przykład: Mirosław Arciszewski³¹ – dyplomata i wiceminister spraw wewnętrznych,

²⁸ Mowa o związanym z ZMPW „Zet” Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej „Wyzwolenie”.

²⁹ Mowa najpewniej o braciach Janie i Zygmuncie Chmielewskich.

³⁰ Fryderyk Chopin (1810–1849) – kompozytor i pianista, współtwórca europejskiego romantyzmu.

³¹ Mirosław Arciszewski (1893–1963) – dyplomata, poseł RP w Rydze (1929–1932) i Bukareszcie (1932–1938), wiceminister spraw zagranicznych (1938–1939), delegat ds. uchodźców polskich w Rumunii (1939–1940), poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny RP przy rządach Argentyny, Boliwii, Paragwaju i Urugwaju (1942–1946).

Bronisław Taraszkiewicz³² – przywódca Białorusinów, rozstrzelany w Rosji, Mieczysław Engel³³ – znakomity adwokat wileński, zamordowany przez Niemców, Janowicz (imienia nie pamiętam) – generał Zakonu Ojców Michaelitów, uważany przez wielu za świętego³⁴, Jerzy Czeszejko-Sochacki³⁵ – początkowo wybitny katolik, a później komunista, poseł na sejm i pierwszy sekretarz partii komunistycznej, który zginął w okolicznościach dramatycznych w Rosji. Przez pewien czas należał do nas również Mieczysław Niedziałkowski³⁶, ale później założył Związek Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej³⁷, w którym dążył do zharmonizowania ideałów filareckich z socjalizmem.

³² Bronisław Taraszkiewicz (1892–1938) – białoruski polityk komunistyczny, językoznawca, tłumacz, działacz społeczny, poseł na Sejm RP (1922–1927), lider Białoruskiego Klubu Poselskiego, następnie twórca w 1925 r. komunistycznej Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady, więzień polityczny (1928–1933), następnie w ZSRR, ofiara czystek stalinowskich. Twórca systemu ortografii białoruskiej potocznie nazywanego taraszkiewiczą, autor pierwszego podręcznika języka białoruskiego dla szkół średnich.

³³ Mieczysław Engel (1890–1943) – polityk chrześcijańskiej demokracji, działacz niepodległościowy, prawnik, urzędnik, zamordowany przez Niemców.

³⁴ Zgromadzenie Świętego Michała Archaniola – wspólnota kapłanów i braci zakonnych założona na początku XX w. przez bł. ks. Bronisława Markiewicza. Patronem Zgromadzenia jest św. Michał Archanioł. Organizacja niosła pomoc dobroczynną i wychowawczą na rzecz dzieci i młodzieży.

³⁵ Jerzy Czeszejko-Sochacki (1892–1933) – polityk socjalistyczny i komunistyczny, nauczyciel, publicysta, współtwórca Związku Zawodowego Robotników Rolnych, sekretarz generalny PPS w latach 1918–1920, przeciwnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., związany później z KPP, poseł na Sejm RP (1926–1927), po 1930 r. w ZSRR, popełnił samobójstwo w okresie czystek.

³⁶ Mieczysław Niedziałkowski (1893–1940) – polityk socjalistyczny, publicysta, działacz niepodległościowy, urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w rządzie Moraczewskiego, współautor ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, poseł na Sejm RP z PPS (1919–1935), redaktor dziennika „Robotnik”, jeden z twórców Polskiego Państwa Podziemnego, zamordowany przez Niemców w Palmirach.

³⁷ Unia Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Niepodległościowej (do 1911 r. Związek Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej) – organizacja młodzieżowa o charakterze lewicowym i socjalistycznym, działająca do wybuchu I wojny światowej.

Należeli również artyści, muzycy, malarze i poeci, nieco mniej znani: Woźnicki³⁸, Pilecki³⁹, Chmielewski⁴⁰ i inni.

Arciszewski i Taraszkiewicz byli moimi najbliższymi przyjaciółmi w czasach gimnazjalnych, a z Mirkiem Arciszewskim przesiedziałem przez cztery lata na jednej ławie szkolnej i łączyła nas przyjaźń wierna aż do jego śmierci.

Jak wynika z podanych wyżej nazwisk, członkowie Wyzwolenia znaleźli się z czasem w rozmaitych, nawet zwalczających się organizacjach politycznych. Można by z tego wyciągnąć wniosek, że Wyzwolenie nie miało żadnego programu. Wniosek ten byłby wszakże błędny – wszystkich nas łączył głęboki humanizm, umiłowanie zasady *honeste vivere*⁴¹, jak pisał Cyceon⁴², chęć służenia Polsce, choćby za cenę życia.

Dramatyczna śmierć Bronka Taraszkiewicza i Jerzego Czeszejko-Sochackiego stanowiła wspaniały dowód ich wierności zasadom Wyzwolenia.

Wyzwolenie ustaliło ogólne zasady życia szlachetnego, ale nie precyzowało drogi wiodącej do tego ideału. Toteż nawet, gdy w konkretnych okolicznościach życia drogi się rozchodziły – Wyzwoleńcy pozostawali przyjaciółmi szanującymi się wzajemnie.

Nigdy nie spotkałem młodzieży, która byłaby tak zachłanna na wiedzę, jak uczniowie szkół z Wyzwolenia. Mieliśmy tygodniowe zebrania poświęcone najczęściej odczytywaniom czy komentowaniu dzieł wielkich romantyków, przede wszystkim Mickiewicza – *Księgi narodu i pielgrzymstwa*, Słowackiego – *Król-Duch* i *Anhelli*, Krasińskiego *Nieboska komedia*. Prócz tego odbywały się zebrania i prace w sekcjach, których było cztery – społeczna, historyczna, literacka i filozoficzna.

Największe zainteresowanie wzbudzały zagadnienia i dyskusje sekcji społecznej. Studiowaliśmy z zapałem nauki społeczno-gospodarcze, poszukując odpowiedzi i rozwiązania zagadnień ludu pracującego. Były toczzone długie dyskusje na ten temat, aż wyłoniły się

³⁸ Przypuszczalnie Stanisław Woźnicki (1893–1940) – architekt, krytyk sztuki i redaktor pism artystycznych.

³⁹ Przypuszczalnie Gustaw Pielcki (1892–1982) – malarz, konserwator.

⁴⁰ Przypuszczalnie Zygmunt Chmielewski – malarz.

⁴¹ Z łac. żyć uczciwie.

⁴² Cyceon (106–43 p.n.e.) – rzymski polityk, prawnik, filozof, pisarz, lider stronnictwa demokratycznego.

dwa zasadnicze stanowiska. Nie było wątpliwości, że ustroj kapitalistyczny winien ulec zmianie, ale kierunek tej zmiany wywoływał kontrowersje. Jedni uważali, że należy prowadzić tak politykę gospodarczą państwa, aby osiągnąć uwłaszczenie pracujących, inni, że należy wywłaszczyć kapitalistów i upaństwowić środki produkcji. Nawet i po skrystalizowaniu się tych zasadniczych poglądów rozpatrywano możliwość konkretyzacji tak daleko idących przemian, metody ich przeprowadzenia oraz dodatnich czy ujemnych skutków przebudowy ustroju.

Pierwsi, z Mieczysławem Englem, Wacławem Bitnerem i innymi, założyli później chrześcijańską demokrację i Chrześcijańskie Związki Zawodowe. Do nich grawitował też Józef Żmitrowicz, założyciel Wyzwolenia.

Drudzy, z Bolesławem Wałęckim, Jerzym Czeszejko-Sochackim, a w późniejszym czasie Henrykiem Dębińskim, połączyli się z ruchem komunistycznym i zajmowali tam poczesne miejsce. Obie grupy zachowywały przyjazne stosunki osobiste i obie z czasem pracowały nad polepszeniem doli i dobrobytu pracujących.

Sekcja literacka i historyczna zajmowały się systematycznie studiowaniem polskiej historii i literatury, ale na posiedzeniach i tych sekcji zdarzały się kontrowersje.

Pewnego wieczoru, któryś z kolegów wygłosił referat o twórczości Sienkiewicza⁴³, podkreślając nie tylko jej wartość literacką i artystyczną, lecz również jej walor i znaczenie dla utrzymania ducha narodowego i przetrwania wiary w społeczeństwie w możliwość odzyskania niepodległości. Referat stanowił niewątpliwie apologię Sienkiewicza, lecz nie podobał się niektórym członkom sekcji. Wówczas wystąpił jeden z kolegów (jeśli mnie pamięć nie zawodzi, Bolesław Małecki) jako przeciwnik Sienkiewicza; przedstawił, że Sienkiewicz był apologetą szlachetczyzny i warstw posiadających, że jego historiografia, ukrywając prawdziwy stan rzeczy, przyniosła szkodę społeczeństwu polskiemu; że jego filozofia stała na poziomie dewotki, że jego język był dziwną mieszaniną współczesnej i starej polszczyzny, a treść utworów szukała łatwej sensacyjności opowiadania. Argumentacja była zręczna i wypowiedziana z dużym aplombem, nosząc przy tym charakter nieco demagogiczny. Uczniowie nie

⁴³ Henryk Sienkiewicz (1846–1916) – pisarz, publicysta, jeden z najpopularniejszych polskich autorów przełomu XIX i XX w. Laureat literackiej Nagrody Nobla w 1905 r. za całokształt twórczości.

umieli znaleźć odpowiedzi na te zarzuty i wyrobić własnego zdania o pozytywnym czy negatywnym wpływie Sienkiewicza na życie społeczeństwa polskiego.

Na zebraniu był obecny profesor Stanisław Kościałkowski⁴⁴, późniejszy również profesor na Uniwersytecie Wileńskim. Uczniowie zwrócili się do niego z prośbą o wypowiedzenie swojej opinii o Sienkiewiczu. Profesor Kościałkowski na skutek tej prośby zabrał głos w króciutkim przemówieniu:

– Nie jestem krytykiem literackim i nie posiadam tak wysokiego poziomu wiedzy, jak mój przedmówca, więc nie odważę się podać swojej własnej oceny Sienkiewicza. Nadmienię wszakże, że Akademia Szwedzka nadała Sienkiewiczowi Nagrodę Nobla za najwyższy artyzm jego dzieł, że Sienkiewicz był tłumaczony na kilkaset języków. Chyba więc był kimś większym niż dewociarzem, obrońcą szlachetczyzny i marnym literatem, jeśli tego rodzaju skutki uwieńczyły jego dzieła.

Głośny śmiech i oklaski zebranych stwierdziły zgodność ich poglądów z wypowiedzią profesora. Krytyk Sienkiewicza wyszedł nieco skonfundowany z zebrania.

Na posiedzeniach Sekcji Literackiej zdarzały się i produkcje humorystyczne. Jedna z nich zepsuła mi humor doszczętnie.

Poroniłem kiedyś utwór patetyczny, pisany białym wierszem, a wydrukowany w „Pobudce”⁴⁵ – piśmie młodzieżowym wileńskim.

Utwór ten podobał się w kołach uczniowskich, a ponieważ nigdy przedtem nie występowałem jako „poeta”, dociekano pilnie, kto był autorem utworu podpisanego inicjałami W.B.

Koleżanki z Sekcji Literackiej doszły jednak przez niedyskrecję redakcji „Pobudki”, że to ja właśnie byłem autorem wiersza. Zwróciły się więc do mnie, aby wiersz był zadeklamowany na posiedzeniu Sekcji Literackiej, bo one nie chcą, aby został przypisany Władysławowi Bondy⁴⁶, uznanemu poecie wileńskiej młodzieży, ponieważ ich zdaniem Bondy takiego utworu nie napisał i nie mógł napisać.

Nie oparłem się tym naleganiom i zgodziłem się na deklamację wiersza na posiedzeniu Sekcji Literackiej. Deklamacja nie wypadła dobrze, dostałem skąpe oklaski i tyle.

⁴⁴ Stanisław Kościałkowski (1881–1960) – profesor historii, badacz dziejów Litwy.

⁴⁵ „Pobudka” – miesięcznik wydawany w Wilnie w latach 1908–1914, przeznaczony dla młodzieży.

⁴⁶ Władysław de Bondy – poeta, pisarz, urzędnik państwowy.

Zaraz po tej deklamacji kolega Dederko zadeklował utwór humorystyczny *Czy to pies, czy to bies*. Deklamacja była tak świetna, że rozbawieni zebrani przez kilka minut domagali się powtórzenia utworu, śmiejąc się i kleszcząc. Zebrany było wesoło, ale kontrast pomiędzy wierszem patetycznym a humorystycznym był tak wielki, że opuściłem zebranie urażony takim zestawieniem na posiedzeniu.

Pocieszałem się, wróciwszy do domu, przekładem wiersza Lermontowa⁴⁷, którego stawiałem nawet wyżej od Puszkina⁴⁸, pt. *Modlitwa*:

W minutę życia trudną,
Gdy serce ściska żal
Jedną modlitwę cudną
Szepczę z pamięci w dal.
Jest siła niepojęta
W harmonii żywych słów
I tchnie z nich dziwnie święte
Czarowne piękno snów.
Już duszy brzemię tracę,
Daleko zwątpień dni
I wierzę już, i płaczę,
I lekko, lekko mi⁴⁹.

Ale już nigdy więcej nie deklamowałem moich wierszy na posiedzeniu Sekcji Literackiej Wyzwolenia.

W tym okresie czasu zbliżyli się do młodzieży wileńskiej dwaj artyści – Ferdynand Ruszczyc⁵⁰, znakomity malarz i Stanisław Rogowski, poeta liryczny. Wzięli oni udział w organizowaniu młodzieży polskiej w tzw. Izbę Gwiazdzistą.

Myśl stworzenia podobnej organizacji podał uczeń Kazimierz Gulbin. Twierdził on, że skoro nie można uzyskać zezwolenia na

⁴⁷ Michaił Lermontow (1814–1841) – rosyjski pisarz, prozaik, dramaturg, przedstawiciel romantyzmu.

⁴⁸ Aleksander Puszkina (1799–1837) – rosyjski pisarz, poeta, przedstawiciel romantyzmu, reformator języka.

⁴⁹ Wiersz został napisany w 1829 r.

⁵⁰ Ferdynand Ruszczyc (1870–1936) – polski malarz, grafik, rysownik, scenograf, pedagog, przedstawiciel Młodej Polski.

szkołę polską w Wilnie i na Litwie, należy zorganizować tajne nauczanie historii i literatury polskiej oraz nauk społecznych, bo tych przedmiotów nie wykładano w szkole rosyjskiej.

Podjąłem tę myśl i zwróciłem się do trzech wileńskich organizacji młodzieżowych – Wyzwolenia, ZET i socjalistów. Zorganizowały one wspólnie Izbę Gwiazdzistą, symbol współpracy całej młodzieży polskiej niezależnie od ideologii poszczególnych odłamów.

Izba ta wezwała młodzież polską do wzięcia udziału w tajnej szkole polskiej, mającej za zadanie zapoznawanie młodzieży z historią ojczystą i tradycjami myśli polskiej. Należy podkreślić, że ani jeden uczeń Polak nie wyłamał się z tego nakazu, mimo że wzięcie udziału w tej pracy groziło wydaleniem na zawsze ze szkół rosyjskich, i to na terytorium całego państwa rosyjskiego.

Był tylko jeden wypadek, że rodzice ucznia L. zgłosili się do mego ojca o wpłynięcie na mnie celem zwolnienia przez zarząd szkoły ich syna od brania udziału w tajnym nauczaniu. Państwo L. byli wizytowo ubrani, jakby się udawali co najmniej do dyrektora szkoły i motywowali swoją prośbę tym, że pan L. jest urzędnikiem wojskowym i że syn był nieostrożny w rozmowach. Jest przeto prawdopodobnie śledzony, co może spowodować fatalne skutki dla rodziny, a co więcej może narazić całą organizację.

Oczywiście wobec takiej sytuacji kolega L. został zwolniony od uczęszczania do tajnej szkoły polskiej.

Nauka odbywała się w sobotę i w niedzielę w domach prywatnych po dokładnym sprawdzeniu, czy nie grozi wpadka. Nie było ani jednej zdrady tajemnicy, chociaż do organizacji tajnej należało około 500 uczniów i uczennic.

Mimo wszelkich środków ostrożności dwukrotnie o mało nie nastąpiło wykrycie organizacji.

Moja klasa zbierała się w pokoju Wacława Łubieńskiego, w mieszkaniu całkowicie zabezpieczonym, w którym wykłady odbywały się od dłuższego czasu.

Pewnej soboty miałem tam wykład na temat osoby i twórczości Mickiewicza. Prelekcja i dyskusja zabrały około dwóch godzin, po czym zebrani zaczęli się rozchodzić. Gospodarz lokalu, Łubieński, zaproponował mnie i dwóm innym kolegom grę w preferansa.

Gra przeciągnęła się do późna i nie została zakończona, wobec czego mnie oddano zapis preferansowy do przechowania.

W parę dni później zostałem wezwany do inspektora szkolnego

Zienkiewicza, nie przyznającego się do polskiego pochodzenia. Inspektor z widocznym wzburzeniem oświadczył:

– Co ty wyrabiasz, jełopie. Bierzesz udział w tajnej organizacji. Czy ty nie rozumiesz, że będziemy musieli wydalić ciebie ze szkoły, a skończy się to dramatycznie i dla tej organizacji, i dla nas personelu szkoły.

Ostatnie słowa napełniły mnie otuchą, bo widocznym było, że Inspektor chciałby zatuszować sprawę. Odpowiedziałem więc bez wahania:

– To nie jest prawdą, nie brałem żadnego udziału w jakimś tajnym zebraniu.

Inspektor jakby z lekka odtajał, ale dalej stawiał zarzuty:

– Jak to nie brałeś udziału, mówiłeś tam o Mickiewiczu. Doniósł o tym urzędnik poczty, Rosjanin, który tego właśnie dnia wniósł się do sąsiedniego z Łubieńskim pokojem i podsłuchiwał was zza ściany.

Szczegóły były tak podane, aby je można było obalić. Odpowiedziałem:

– Sądzę, że urzędnik ten albo nie zna dobrze języka polskiego, albo przez ścianę źle było słyhać, nie rozumiał więc, o co w rzeczywistości chodziło. Prawdą jest, że rozmawialiśmy o Mickiewiczu, ale przecież jest to przyjaciel Puszkina i poeta słowiański, nie tylko polski. Natomiast zebraliśmy się, aby zagrać w preferansa i graliśmy do 1 w nocy.

– Bardzo źle, żeście tak długo grali, ale jaki masz dowód na swoje twierdzenie? – twarz inspektora rozpogodziła się, ale jeszcze ujawniał on zaniepokojenie.

– Oto proszę mam akurat przy sobie dowód – zapis preferansowy.

Zienkiewicz kazał dać papier z zapisem i studiował go uważnie przez czas dłuższy. Trochę medytował, aż wreszcie powiedział:

– No, masz szczęście, że trzeba było zachować ten zapis. Ja się znam na tej grze, musiała ona rzeczywiście trwać około pięciu godzin. Już ja to wyjaśnię żandarmerii. Swoją drogą nie graj więcej w preferansa u Łubieńskiego.

Inspektor przekonał żandarmów i burza nad nami bokiem minęła.

W tym wypadku kierownictwo szkoły chciało nam uwierzyć we własnym interesie i mimo że powątpiewało prawdopodobnie z lekka co do moich wyjaśnień, sprawę starannie zatuszowało.

Niemniej wpłynęło to na podwojenie ostrożności w organizowaniu naszych zebrań, ale i w wysiłkach poszukiwawczych żandarmerii.

W kilka dni później omal nie wpadła w ręce żandarmerii organizacja naszych koleżanek. Tylko szczęśliwy traf uchronił organizację od wpadki.

Nasze koleżanki, oprócz pracy we własnym gronie, nawiązały kontakt z młodymi robotnicami i uczyły ich języka, historii i literatury polskiej. Zebrania odbywały się w jednym z klasztorów żeńskich.

Pewnego dnia w czasie, gdy właśnie odbywały się wykłady, wpadła zdyszana do klasztoru jedna z uczennic, powiadamiając, że żandarmeria jest na tropie i że za chwilę zjawi się w klasztorze.

W gmachu klasztornym znajdował się pokój obity tapetami, a drzwi prowadzące do dalszych pomieszczeń były tak szczelnie dopasowane do ścian, że na oko stały się niewidoczne. Robotnica i uczennice pośpiesznie schroniły się w tym pokoiku razem z wykładownicą – Walentyną Moksiewiczówną⁵¹.

W minutę później żandarmeria pośpiesznie wtargnęła do klasztoru, minęła pokój, w którym siedziały jak trusie młode konspiratorki, i dokonała dokładnej rewizji pomieszczeń w całym klasztorze. Nic jednak nie wykryła.

Był również wypadek, że w czasie organizowania zjazdu naszych koleżanek z całej Litwy któraś z dziewczyn kupowała produkty żywnościowe, a sklepowa owinęła zakup w jakiś zapisany papier. Nabywczyni, rzuciwszy okiem na zapis, zauważyła z drżeniem, że dotyczy on projektowanego zjazdu wyzwolank.

Był to donos jakiegoś szpicla, wskazujący dokładnie datę i miejsce zjazdu. Nie było już możliwości uprzedzić wszystkie uczestniczki zjazdu o jego odwołaniu. Wobec tego na skrzyżowaniu ulic prowadzących do domu zjazdowego ustawiono czaty, które zdołały poinformować uczennice zmierzające na zjazd o sytuacji. Toteż gdy policja zjawiała się w lokalu zjazdu, obsadziwszy podejrzany teren, nie zastała tam nikogo. Lokal był pusty, a stara służąca nie umiała i nie mogła dostarczyć żadnych informacji na temat zjazdu.

Jeśli ktoś z dzisiejszej młodzieży weźmie moje wspomnienia do ręki, nabierze może wrażenia, że uczniowie z tamtych czasów byli to jacyś smutni sensaci, filozofowie i społecznicy, pogrążeni we wzniosłych rozważaniach a pobawieni radości życia i niezdolni do zabawy. Byłby to wniosek błędny. Umieliśmy się bawić, uciekaliśmy z lekcji na wagary – latem na górę Bekeszową, gdzie znajdował się plac tenisowy, zimą na bilard w znanej cukierni Strahla.

⁵¹ Walentyna Bitner z domu Moksiewicz (1890–1967) – lekarka, nauczycielka, żona Wacława.

Organizowaliśmy wieczorki uczniowskie i bale, na których tańczyliśmy do upadłego.

Władysław Raczkiewicz⁵², zetowiec, późniejszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji, zaliczał się za młodych lat do znakomitych tancerzy i wodzirejów balowych. Ja zaś tańczyłem tak wytrwale, że z mundurka uczniowskiego można by po wieczorku wyciskać wodę, a kołnierzyki, podówczaś mocno krochmalone, musiałem zmieniać dwa do trzech razy w czasie nocy, bo zwisały jak łachmany. Ówczesne tańce – mazur, oberek, galopada – wymagały dużego wysiłku.

Wieczorki uczniowskie w tamtych czasach miały zgoła inny charakter, niż tzw. prywatki w dobie obecnej.

Zapraszający na wieczorek uczeń czy uczennica działali w porozumieniu z rodzicami. Rodzice mieli za zadanie zorganizować muzykę (tapera)⁵³, przygotować pomieszczenie do tańca oraz skromną czy bardziej wystawną wieczerzę dla młodych gości. Młodzież traktowała rodziców jak miłych gospodarzy, a rodzice z całą serdecznością ją podejmowali. Nikomu nie przychodziło na myśl urządzenie wieczorków bez porozumienia i obecności rodziców. Byłoby to bowiem potraktowane jako obraza zaproszonych kolegów i koleżanek. Bawiono się zawsze wesoło, nawiązywały się sympatie, które w późniejszym czasie często kończyły się małżeństwem.

Poza wieczorkami odbywały się bale.

Bale były imprezą płatną. Wynajmowano w tym celu którąś z dużych sal wileńskich, angażowano orkiestrę, a komitet balowy rozsyłał zaproszenia i wybierał wodzireja wieczoru. Wszystkie panny ubierały się na białe w długie suknie, a kawalerowie we fraki lub mundury studenckie i uczniowskie.

Bale miały z góry ustalony porządek – rozpoczynały się polonezem, w którym brali udział starsi panowie i panie, później tańczono walca, a po walcu mazura z figurami. Koronną figurą w mazurze była figura krakowska. Cztery tańczące pary ustawiano w rogu

⁵² Władysław Raczkiewicz (1885–1947) – polityk sanacji, prawnik, urzędnik samorządowy, działacz ZMP „Zet” i oficer rosyjski w okresie zaborów, porucznik WP, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., minister spraw wewnętrznych (1921, 1925–1926 i 1935–1936), wojewoda nowogródzki (1921–1924), wileński (1926–1931), krakowski (1935) i pomorski (1936–1939), senator RP z BBWR, w tym marszałek Senatu (1930–1935), prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, prezydent Polski w latach 1939–1947.

⁵³ Taper – w niemym kinie osoba grająca na pianinie lub organach teatralnych, improwizująca podkład muzyczny do wyświetlanych scen.

sali, a tancerze z hołupcami posuwali się do środka. Ambicją było, aby tupnięcia zlewały się w jeden stuk. Następnie panowie krzyżowali ręce wpół i dokonywali kilku obrotów, po czym każdy z nich podlatywał do damy z przeciwka, z nią dokonywał obrotów tanecznych i przy niej pozostawał. Gdy dwie pozostałe pary wykonały krakowską figurę, wszystkie cztery pary tańczyły razem, albo panie dobierały panów według swego uznania. Czasem po mazurze tańczono raczej dla wypoczynku lżejsze tańce – jak menuet, pas de quatre, krakowiaka lub taniec gruziński chiowatę. Bal zaczynał się o godzinie 10 wieczorem, a około północy tańczono kadryla figurowego. Dostyc często w czasie kadryla był zwyczaj, że panie wybierały tancerzy i dekorowały ich orderami przygotowanymi przez siebie. Kto zdobył najwięcej orderów chodził dumny jak paw, a gdy ktoś nie zdobył ani jednego orderu – miał twarz smutną i omal łzy nie kręciły mu się w oczach wobec strasznej porażki w sali tanecznej. Bal kończył się białym mazurem nieodzownie z melodią:

Jeszcze jeden mazur dzisiaj, choć poranek świta.

– Czy pozwoli panna Krysia? – młody ułan pyta.

I nie próżno błaga, prosi, boć to w polskiej ziemi.

W pierwszą parę ją unosi, a sto par za niemi⁵⁴.

Czasami balowicze przygotowanymi końmi jechali kuligiem do znajomych w pobliżu Wilna. Kulig zaś musiał się wyszumieć i kończył się galopadą, w morderczym wprost tempie. Myślę, że ognista młodzież z owych czasów patrzyłaby z przymrużonym okiem na współczesne tańce i nie chciałaby brać udziału w tanecznej tłóce postępującej zwolna w takt jazzowej murzyńskiej melodii.

Ale moda wszystko może – nawet bale w stylu polskim zmienić na styl murzyński.

W czasie tych wieczorków i bali nie widziałem nigdy pijanych młodzieńców czy tym bardziej nieskromnie zachowujących się koleżanek – wszak chcieliśmy być pokoleniem ludzi mocnych i ideowych, zdolnych do walki o niepodległość, oddanych nauce i cnocie.

⁵⁴ Mowa o pieśni pt. *Jeszcze jeden mazur dzisiaj* (*Ostatni mazur*). Autorem słów jest Ludwik Ksawery Łubieński (1839–1893), zaś muzykę skomponował Fabian Tymulski.

Ośrodek wileński Wyzwolenia był najsilniejszy na Litwie zarówno liczebnie, jak i jakościowo. Podobne wszakże organizacje istniały w Kownie, Lipawie, Dyneburgu, Mińsku i w wielu innych miastach kresowych.

Również i cała Polska w trzech zaborach mogła się poszczycić setkami, jeśli nie tysiącami tajnych kół młodzieżowych, działających pod rozmaitymi nazwami i o rozmaitych ideologiach, ale wszystkie nieodmiennie miały na celu walkę o niepodległość.

Sądzę nawet, że w charakterze i zamiłowaniach młodzieży w końcu XIX i początku XX wieku tai się jedna z głównych przyczyn szybkiego odrodzenia i odbudowania Polski w latach 1918–1920.

Ofiara świadoma z krwi i życia tysięcy młodych ludzi w tych latach pozwoliła zdobyć i ugruntować niepodległość państwa. Praca zaś setek tysięcy młodych, dzielnych o szerokich horyzontach społecznych, gorąco oddanych krajowi młodych ludzi, którzy stanęli do odbudowy kraju, pozwoliła na szybkie zagojenie ran zadanych krajowi przez dwie wojny. Ale pewien może nadmierny romantyzm, brak doświadczenia i tradycji politycznych po stuletniej niewoli spowodowały może błędną ocenę trudnej sytuacji politycznej w czasie II wojny światowej.

Nie wykonałbym należycie zadania opisu atmosfery i dążeń młodzieży z moich czasów wileńskich, gdybym nie przedstawił programu Wyzwolenia i jego stosunku do innych organizacji.

Wyzwolenie zapoczątkował zorganizowany wcześniej Związek Neofilaretów. Związek ten był tajny nawet dla niższej rangą organizacji Wyzwolenia. Oprócz zasad, które odnajdziemy w programie Wyzwolenia, członkowie Filarecji byli zobowiązani do poczwórnej wstrzeźliwości – tj. od nielegalnych związków seksualnych, od tytoniu, alkoholu i gier hazardowych. Obowiązywała ich cnota, ojczyzna i nauka. Umyślnie przedstawiam te hasła, ponieważ na cnotę Związek Filaretów kładł szczególny nacisk, uważając ją za fundament odrodzenia narodu i warunek zdobycia niepodległości przez mocnych cnotą ludzi.

Żmitrowicz, entuzjastyczny inicjator Neofilarecji, człowiek kryształicznego charakteru, zrozumiał wszakże dość wcześnie, że tak wygórowane wymagania etyczne uniemożliwiają przyciągnięcie szerszych kół młodzieży, nawet o szlachetnych tendencjach, ale nie znajdujących się jeszcze na szczytach rozwoju duchowego. Założony przez niego Związek Filaretów był nieliczną i ekskluzywną

organizacją, ponieważ przyjęcie nowego członka wymagało zgody wszystkich „braci”, a w szczególnych wypadkach – najwyższego organu Neofilarecji: Rady Dozorczej.

Toteż po paru latach pracy w szczupłym gronie wybranych Żmিতrowicz postanowił założyć szerszą organizację – Wyzwolenie.

Cel ogólny organizacji – ojczyzna, nauka, cnota – był identyczny, ale nie żądano od członków Wyzwolenia zachowywania poczwórnej wstrzemięźliwości.

Statut Wyzwolenia głosił:

- § 1. Celem Wyzwolenia zbliżyć i połączyć kształcącą się młodzież polską pod hasłem – ojczyzny, nauki i cnoty.
- § 2. Wyzwolenie jednoczy w sobie młodzież ożywioną szczerym dążeniem do poznania prawdy i urzeczywistnienia w życiu ideału dobra.
- § 3. Stosunki między członkami Wyzwolenia opierać się powinny na prostocie, serdeczności i przyjaźni.
- § 4. Prace i zabiegi członków Wyzwolenia skierowują się do harmonijnego rozwoju wszystkich władz, zasobów i zdolności ludzkich oraz ułatwienia przysposobienia się do pracy czynnej na polu społeczno-narodowym.
- § 5. Zasadnicza dążność Wyzwolenia ma na względzie:
 - a) wyrobienie szerokiego, wzniosłego a praktycznego poglądu na świat i na ludzi,
 - b) poznanie politycznych i kulturalnych dziejów ojczystych i zadań społeczno-narodowych,
 - c) kształcenie w każdym czystego i silnego charakteru,
 - d) pielęgnowanie ducha wolności przez umiłowanie szczytnych ideałów i służenie im w życiu czynnym,
 - e) przyzwyczajanie do stałego wysiłku i dążenie naprzód,
 - f) utwierdzenie wiary w niechybne zwycięstwo prawdy, sprawiedliwości i miłości.
- § 6. Pracowitość i powściągliwość uważamy za siły realizujące podstawowe założenia Wyzwolenia oraz kierujące postępowaniem jego członków.

Streściłem główne założenia programowe Wyzwolenia. Oprócz programu istniał odpowiedni statut ułożony przez filaretę Miecysława Engla.

Nie będę opisywał prac Filarecji, ponieważ ja do tej organizacji nie wstąpiłem.

Mądrze i słusznie postąpił Żmitrowicz, zakładając Wyzwolenie, odpowiednik w pewnym stopniu dawnej organizacji Promienistych, i – że w tej organizacji nie stawiał młodzieży tak wielkich wymagań, jak w Filarecji.

Mnie zresztą wydawało się, że wymagania Neofilarecji znajdowały się niejako w sprzeczności z atmosferą starej Mickiewiczowskiej Filarecji i były wprowadzone raczej pod wpływem filozofa Wincen-
tego Lutosławskiego⁵⁵ i Eleusis⁵⁶.

Boć przecież surowym wymogom Neofilarecji nie sprostałby może i sam Mickiewicz. I zarówno on, jak i niemal wszyscy Filareci z jego czasów obcieliby się na egzaminie z cnoty przed Radą Dozorczą Neofilarecji.

Dostatecznie przytoczyć na dowód treść pieśni Filareckiej:

W ksiąg greckich, rzymskich steki
Wlaześ nie, żebyśgnił.
Byś bawił się jak Greki,
a jak Rzymianin bił.

Po sławnej zwrotce głoszącej „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił” i po streszczaniu filozofii filareckiej w ustępie:

Tam, gdzie się serca palą
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechne skalą,
Jedność większa od dwóch

następuje czterowiersz określający stosunek dawnej Filarecji do życia:

⁵⁵ Wincenty Lutosławski (1863–1954) – profesor filozofii, poliglota, publicysta, działacz społeczny i narodowy, pionier jogi w Polsce.

⁵⁶ Eleusis – stowarzyszenie o zabarwieniu religijno-filozoficznym (nawiązujące w nazwie do greckiego miasta Eleusis, słynnego z kultu Demeter i Persefony). Założone przez Wincentego Lutosławskiego oraz Joachima Sołtysa w 1902 r., miało wpływ na powstałe później harcerstwo.

Hej użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz,
Tu stoi czara złota,
A wnet przeminie czas⁵⁷.

Nie będę już cytował Rady Filareckiej dla chemików, jak i skąd wyciągnąć pierwiastek słodczy, aby nie zadrażniać stosunków z jeszcze żyjącymi moimi przyjaciółmi neofilaretami.

Zresztą, jeśli chodzi o naukę Chrystusa, to chyba nie uczyniłby pierwszego cudu – przemiany wody w wino – gdyby chciał zalecać absolutną abstynencję od alkoholu.

A przecież Chrystus był bardzo wymagający w swojej nauce, zalecając na przykład czystość i pochwalając celibat.

Toteż zachowując wielki szacunek i uznanie dla Rady Dozorczej Neofilarecji, byłem zwolennikiem raczej stosunku do życia zalecanego przez starą Mickiewiczowską Filarecję.

Wolno się było bawić, ale jednocześnie poważnie wykonywać obowiązki osobiste i narodowe, można było wypić czarę złocistego wina, choćby na uroczystości ślubu (jak w Kanie Galilejskiej), ale nie należało nigdy przeciągać struny, dochodząc do stanu podchmieleńia i opilstwa; taniec na balu czy wieczorku nie był czymś zakazanym, byle traktować koleżanki jako człowieka-przyjaciela, a nie jako powabną samiczkę.

Byłem i jestem zdania, że wystarczy stosować zasady ewangeliczne (nie przydając większych ciężarów), które można by streścić w formie krótkich maksym – miłości Boga i człowieka, czystości obyczajów i sprawiedliwości społecznej.

W podobny sposób ujmował sens życia i poganin, lecz człowiek sprawiedliwy, Cyceon, zalecając: *honeste vivere, neminem laedere, suum quique tribuere*⁵⁸.

Jeśli do tego wypracowanego przez filozofię starego Rzymu zalecenia dołączymy miłość w rozumieniu apostołów świętego Jana i Pawła, zbudujemy fundament dla życia kulturalnego wszystkich czasów.

Neofilarecja znajdowała się, jak wspomniałem, pod niemal magicznym wpływem znanego i popularnego na początku XX wieku

⁵⁷ Wiersz autorstwa Adama Mickiewicza pt. *Pieśń Filaretów*, napisany w 1820 r., był hymnem wileńskiego Zgromadzenia Filaretów.

⁵⁸ Z łac.: Zasady prawa są te: żyć uczciwie, drugiemu nie szkodzić, oddać każdemu, co mu się należy.

filozofa i mistyka Wincentego Lutosławskiego. Przebywał on dłuższy czas w Indiach, studiował metody doskonalenia się wśród jogów, po czym po latach pracy w uniwersytetach angielskich wrócił do Polski i osiadł w Krakowie. Tam założył stowarzyszenie Eleusis, w którym propagował kształcenie silnej woli, stosowanie poczwórnej wstrzemięźliwości i studiowanie dzieł wielkich poetów romantyków.

Wszystko to razem miało posłużyć do wytworzenia nowego pokolenia mocnych ludzi. Tacy dopiero mogliby się porwać na zdobycie niepodległości Polski.

Lutosławski odwiedził Wilno około 1909 roku. Miał tu wykłady swojej filozofii. Urządził również parodniowe prelekcje dla młodzieży gimnazjalnej. Zebrania te odbywały się, począwszy od godziny 5 rano. Wymagało to już wysiłku woli, aby się zbudzić i podążyć na przemówienie Lutosławskiego w podziemiach kościoła św. Jana⁵⁹. Uczęszczałem na nie pilnie. Zawierały one streszczenie poglądów Lutosławskiego wykładanych zresztą w wielu dziełach o przeznaczeniu człowieka, wyrabianiu silnej woli i rozwoju duchowym.

Szczególnie utkwił mi w pamięci jego wykład o reinkarnacji, w którym – powołując się m.in. na Słowackiego i jego poetyczne twierdzenie, że wiele grobów znajdzie się z czasem pustych, bo ludzie w nich grzebani odrodzą się w nowych ciałach – z zapałem i entuzjazmem dowodził istnienia reinkarnacji.

Głosząc tę teorię, Lutosławski uporczywie wpatrywał się we mnie, mówiąc, że na tej sali znajduje się również człowiek żyjący już w trzecim wcieleniu. Za tym człowiekiem widzi wielkie szeregi, powołane przez niego do akcji.

Nie wierzyłem wszakże, aby ktokolwiek z ludzi trzykrotnie przychodził na ziemię, ani w ogóle żeby reinkarnacja była zjawiskiem możliwym. Jest zresztą sprzeczne to twierdzenie z nauką Kościoła i z Ewangelią.

W każdym razie czy Lutosławski miał rację w swoim systemie filozofii życia, czy też błdził i wskazywał nierealną drogę, była to indywidualność oryginalna i potężna, zdolna do porywania ludzi, zwłaszcza młodych, do wzniosłych zadań społeczno-narodowych.

Po tych odczytach, mających sugestywny wpływ na młodzież wileńską, Lutosławski założył w Wilnie Koło Eleusis, do którego

⁵⁹ Kościół Świętego Jana znajduje się na Starym Mieście w Wilnie, jego budowa rozpoczęła się w 1387 r.

wstąpili niektórzy bliscy mi i przyjaźni koledzy. Ja nie ubiegałem się o wstąpienie do Eleusis, jak i do Neofilarecji, myśląc że to za wysokie progi na moje chudopacholskie nogi.

W latach 1905 do 1908 Neofilarecja weszła w przyjazne stosunki z prądowncami (od tygodnika „Prąd”⁶⁰), organizacją stworzoną w Warszawie, która później przyjęła nazwę Odrodzenie. Na czele tego Związku stał inicjator, Tadeusz Błażejewicz⁶¹. Ideały Odrodzenia i Filarecji były pokrewne, toteż już w owych latach myślano o połączeniu tych dwóch organizacji. Zwołano nawet w Warszawie zjazd obu organizacji, ale do połączenia nie doszło, ponieważ żandarmeria rosyjska wdarła się na posiedzenie zjazdu.

Stało się to w czasie rozpraw i wygłaszania referatu przez odrodzeńca Bronisława Załuskiego⁶². Do lokalu wpadło kilkunastu carskich szpiclów i policjantów i z miejsca zabrano wszystkich członków zjazdu do więzienia, m.in. Żmitrowicza i Błażejewicza – inicjatorów dwóch organizacji. Dopiero po kilku miesiącach starań hr. Zyberk-Platerówny Cecylii⁶³, założycielki znanego gimnazjum w Warszawie przy ul. Pięknej, wykorzystującej w tym celu wszelkie swoje koneksje, udało się zwolnić aresztowanych z więzienia. Cecylia Platerówna była poza tym szczerą przyjaciółką młodzieży i stale interesowała się jej życiem i ideami.

Dopiero w czasie wojennej zawieruchy i po wojnie doszło do połączenia tych organizacji.

Struktura ideowa Odrodzenia miała charakter może mniej podniosły aniżeli Filarecja, była natomiast bardziej realistyczna i dążyła do stworzenia programu mającego szanse realizacji w życiu społecznym.

Ujawniło się to zresztą po powstaniu niepodległego państwa polskiego, gdy Neofilarecja utraciła swe wpływy, a Odrodzenie

⁶⁰ Członkowie przyszłego Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży „Odrodzenie” wywodzili się ze środowisk polskiej młodzieży działającej przed I wojną światową. Przede wszystkim były to: ruch prądowy – „Prądownicy” z Warszawy, ruch filarecki z Wilna oraz „Polonia” z Krakowa.

⁶¹ Tadeusz Błażejewicz (1880–1966) – polityk chadecji, prawnik, działacz oświatowy, nauczyciel, przewodniczący Zarządu Głównego Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy (1922–1923), poseł na Sejm RP (1922–1927).

⁶² Bronisław Załuski (1888–1963) – działacz katolicki, nauczyciel, doktor nauk rolniczych, dyrektor gimnazjum w Warszawie, błogosławiony Kościoła katolickiego.

⁶³ Cecylia Plater-Zyberk (1853–1920) – działaczka społeczna, pedagog, publicystka, założycielka szkół i towarzystw społecznych.

przetrwalo wojnę i stało się zaczynem ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Polsce.

W 1911 roku niemal wszyscy wybitni działacze Wyzwolenia ukończyli szkoły średnie: m.in. Massijewski, Małecki, Czeszejko-Sochacki, Arciszewski, Taraszkiewicz, Moksiewiczówna, Niementowiczówna i kilku innych. Na jesieni przed rozjechaniem się do uniwersytetów został urządzony zjazd ze wszystkich ośrodków Wyzwolenia.

Z Dyneburga przybył m.in. Jerzy Czeszejko-Sochacki, podówczas reprezentujący raczej skrajnie ortodoksyjny kierunek katolicki.

W czasie dyskusji na temat dalszej pracy Wyzwolenia pomiędzy Czeszejko-Sochackim i moją osobą wynikł ostry zatarg polemiczny, w którym Jerzy zarzucił mi w zapale krasomówczym, że reprezentuję poglądy postępowo-modernistyczne, uznawane wówczas za godne potępienia przez ortodoksów katolickich. Ale ja pozostałem na stałe w ruchu katolicko-społecznym, Czeszejko zaś, po paru latach studiów w Krakowie, wstąpił do szeregów socjalistycznych. A ponieważ pryncypialność i krańcowość stanowiły istotny element jego psychiki, stał się wkrótce komunistą równie gorliwie ideowym, jak poprzednio był – wyznawcą ortodoksji katolickiej.

Niestety nie osiągnął uznania w Moskwie, będącej Mekką komunizmu światowego, bo miał duszę prawdziwie polską, a więc rogatą, niezdolną do kompromisów i czołobitności.

Wpadł w jakieś podejrzenia, wytoczono mu proces, był w sposób poniżający traktowany w śledztwie, wobec czego wyskoczył podczas badań z okna i poniósł śmierć.

Zresztą i w Rosji przyznano się po dłuższym czasie do błędu i gdzieś w latach 1957/58 Czeszejko-Sochacki został zrehabilitowany przez Sąd Najwyższy ZSRR.

Nie mniej tragiczny los spotkał mego najbliższego po Arciszewskim przyjaciela z czasów gimnazjalnych, Bronka Taraszkiewicza. Był on sądzony w Polsce za zdradę państwa i dążenia do połączenia Białej Rusi z Rosją i został osądzony na kilkunastoletnie więzienie, uciekł więc do Rosji, a tam został rozstrzelany za zdradę komunizmu.

Prześląknięty romantyzmem Białorusin chciał, jak mi mówił, zbudować niezależne państwo białoruskie, bo sądził, że Białoruś nie oprze się kulturze polskiej i zostanie w krótkim czasie spolonizowana. Natomiast wierzył święcie, że Białorusini nie ulegną rusyfikacji, bo lud białoruski uważa się za coś lepszego od „kacapów”. Taraszkiewicz zmierzał do nawiązania bliższych stosunków z Ukraińcami

i sądził, że stworzenie tych dwóch państw pozwoli na załagodzenie stosunków pomiędzy Rosją i Polską, bo staną się one z jednej strony buforem, a z drugiej pomostem pomiędzy tymi starymi rywalami w świecie słowiańskim.

Biedny romantyku białoruski, zapłaciłeś życiem za swoje niezbyt realne poglądy.

Mijały czasy gimnazjalne i nadszedł rok 1911, rok składania egzaminów maturalnych. Nie obeszło się bez większych emocji w czasie tych egzaminów. Z jednego przedmiotu nauczyłem się tylko jednego biletu, bo system składania polegał na wyciągnięciu przygotowanych biletów z treścią materiału, którą podać i rozwinąć miał uczeń. Szczęśliwie jednak wyciągnąłem właśnie ten pierwszy bilet. Nie będę podawał, o jaki przedmiot chodziło, bo jeszcze dotąd od czasu do czasu śnię, że nie zdałem matury.

Natomiast z historii, którą lubiłem i znałem celująco, wyciągnąłem 39. bilet, a umiałem 38. Wiedziałem jednak trochę na temat materiału egzaminacyjnego, ale raczej z historii prawa. Profesor historii, który mnie lubił i zawsze stopnie celujące stawiał, zorientował się w lot, że opowiadam z jakiegoś innego podręcznika czy nawet przedmiotu, wobec czego zaczął mi zadawać pytania z poprzednich biletów i wyciągnął mnie na czwórkę. Po tych emocjach świadectwo maturalne zdobyłem już bez trudu, mając prawie wszystkie stopnie celujące.

Gimnazjum było już za mną.

A po zjeździe Wyzwolenia na jesieni 1911 roku zakończyłem pracę w tej organizacji. Wprawdzie jeszcze raz wyzwolenicy zebrali się na oznaczonym po pięciu latach zjeździe, tj. po ukończeniu studiów uniwersyteckich. Ale zjazd ten z powodu wojny i wielkich przemian w Polsce odbył się dopiero w pierwszych latach państwowości polskiej.

Było tam wiele radości ze spotkania starych przyjaciół, wiele miłych wspomnień i opowiadań o losach osobistych od czasu rozstania się, ale organizacyjnie nie udało się nic wznowić lub nowego sklecić.

Część komunizująca z Małeckim i Czeszejko-Sochackim na zjazd się nie stawiała, tkwiąc głęboko w obozie socjalistycznym. Część załamała się wewnętrznie, nie mogąc sprostać swym życiem wzniosłym ideałom młodości. A ogromna większość uczestników zjazdu borykała się jeszcze z trudnościami materialnymi i zbytnio nie kwapiła się – przed stabilizacją własnego życia – zajmować się pracą społeczną. Toteż moja próba, aby zgromadzić wyzwolenców na platformie

chrześcijańsko-społecznej, poza niezbyt licznymi wyjątkami, nie powiodła się. Jakkolwiek istniał zamiar, a może nawet uchwała, spotkania się po trzech latach, nie znalazł się organizator ponownego zjazdu wyzwolenców. Ja zaś w 1918 roku przenieśliśmy się do Warszawy i moje związki z Wilnem faktycznie ustały.

Mimo to okres pracy w Wyzwoleniu zaliczam do najmilszych, jeśli nie najlepszych w moim życiu. Środowisko składało się z młodzieży wysoce ideowej, szczerze pragnącej służyć krajowi, troszczącej się o los ludzi pracujących, zwłaszcza biednych i wyzyskiwanych.

Nie znaliśmy osobistych swarów i zatargów ani walk toczonych w związku z robieniem kariery życiowej. Drobne przykrości osobiste mijały szybko w atmosferze współpracy ideowej i badań zagadnień natury ogólnej narodowej lub społecznej.

Ale nie znaliśmy i nie rozumieliśmy głębi zła serc ludzkich, nie nauczyliśmy się, jak należy walczyć ze złą wolą, perfidią i tysiącem innych objawów rozkładu dusz ludzkich.

Żyliśmy w słonecznym świecie romantyzmu.

Wyniosłem z tych czasów poważny kapitał moralny, wierzyłem w zwycięstwo sprawiedliwości, niezbędną zmianę ustroju kapitalistycznego w imię dobra klas pracujących. Ponadto wyrobiłem charakter bezkompromisowy, nieugięty w walce o stawiane cele, wynikający zresztą i z dziedziczności po przodkach.

I gdybym z takim kapitałem moralnym wybrał zawód wojskowy, literacki, naukowy lub podobne, znalazłbym się zapewne na właściwym miejscu. Niestety – poza adwokaturą zająłem się polityką, a zawód ten wymaga i dyplomacji, i kompromisów, i umiejętności pozyskiwania sobie ludzi oraz otoczenia. Zbyt późno zrozumiałem, jakie niezbędne cechy winien posiadać polityk, aby z powodzeniem osiągać swe cele.

Zbyt długo byłem jedynie ideologiem.

Wychowanie romantyczne utrudniło działanie i osiąganie celów politycznych, a zwłaszcza systematycznego oddziaływania w kraju na przygotowanie Polski do wojny z Niemcami.

Francuzi mówią: *Le mieux est l'ennemi du bien*⁶⁴.

⁶⁴ Z francuskiego – lepsze jest wrogiem dobrego.

Wacław Bitner's Vilnius memories

Keywords

Wacław Bitner, Kresy, Vilnius, partitions, Filareci, Polish Youth Union "Wyzwolenie"

Summary

The article contains Wacław Bitner's memories devoted to his youth, education and independence activities in Vilnius. The multicultural city, called the Jerusalem of the North, had deep traditions of romanticism dating back to the Filaret movement of Adam Mickiewicz.

Rafał Michliński

Instytut Pamięci Narodowej

ORCID: 0000-0002-6389-2371

Przewodnik doskonały. Krzysztofa Stefańskiego biografia Antoniego Wiwulskiego

Udałem się do Paryża i pytałem o jakiegoś młodego polskiego artystę zdolnego podjąć się tej pracy. Polecono mi specjalnie pewnego młodego, zupełnie jeszcze nie znanego, biednego studenta. Żył w niedostatku, ciężko borykając się z życiem, chory był bowiem na gruźlicę. Rozmawiałem z nim, wydawał mi się zdolny – od pierwszej chwili nabrałem do niego przekonania. Na zapytanie: czy czuje się na siłach podjąć się dzieła, o którym myślałem, odpowiedział twierdząco i już podczas rozmowy stał się jakby innym człowiekiem. Moja propozycja i zainteresowanie dodały mu bowiem otuchy i nadziei na przyszłość; dzięki temu stan jego zdrowia poprawił się szybko. Natychmiast zabrał się do roboty i wykonał parę projektów. Projekty podobały mi się, wobec czego zaprosiłem go do siebie, do Morges.

Takimi słowami relacjonował przełomowy moment w życiu Antoniego Wiwulskiego Ignacy Jan Paderewski. Niezwykle zamożny i rozpoznawalny w świecie kompozytor-pianista i polityk, spełniając swoje marzenie budowy Pomnika Grunwaldzkiego, tchnął na nowo życie i artystycznego ducha w młodego rzeźbiarza.

Nim doszło jednak do spotkania, wówczas trzydziestotrzyletni artysta przebył długą drogę. Urodzony 20 lutego 1877 roku w Totmie w guberni wołgodzkiej, Antoni w wieku pięciu lat stracił ojca. Zmuszeni do wyjazdu z Totmy Wiwulscy (matka Adelajda oraz

trójka dzieci), osiedli w Mitawie na ziemiach łotewskich. Tam Antoni ukończył rosyjską szkołę powszechną i rozpoczął naukę w niemieckim gimnazjum. Konflikty, jakie pojawiały się na tle narodowościowym, doprowadziły ostatecznie do opuszczenia przez Antoniego Mitawy: został przeniesiony przez matkę do gimnazjum jezuickiego w galicyjskich Bąkowicach koło Chyrowa w zaborze austriackim. Sześćioletni pobyt w gimnazjum ukształtował młodego człowieka – tam zapoznał się z warsztatem stolarskim i tajnikami rzeźbiarstwa, które stało się jego życiową pasją. Łącząc życiowy pragmatyzm oraz temperament artysty, Wiwulski zdecydował się na studia architektoniczne na Wydziale Budownictwa Technische Hochschule w Wiedniu. Cieszące się wówczas dużym prestiżem wiedeńskie uczelnie (Politechnika Wiedeńska, jak i Akademia Sztuki) zdawały się być idealnym miejscem do rozpostarcia skrzydeł przez młodego Wiwulskiego. Okres wiedeński naznaczony był pierwszymi oznakami, świadczącymi o wątłym zdrowiu – przerywane studia, egzaminy zdawane w późniejszych terminach sygnalizowały początek zmagania z chorobą. W tym czasie powstają pierwsze znane dzieła artysty: figura *Matki Boskiej przy krzewie cierniowym* (1900) oraz wystawiona w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie rzeźba *Żmudzini* (1901), ukazująca walki litewsko-krzyżackie. Coraz bardziej zainteresowany rzeźbą, wiedziony pragnieniem dalszego rozwoju i sławy, podjął decyzję o kolejnych studiach. Wybór padł na renomowaną francuską École des Beaux-Arts w Paryżu. To właśnie tam, nad Sekwaną, w pracowniach i warsztatach położonych w ciasnych czynszówkach, powstanie jego pierwszy projekt architektoniczny – neogotyckiej kaplicy w Szydłowie na *Żmudzi* (1906). Tematyka sakralna coraz śmielej zaczyna pojawiać się w działalności artystycznej Wiwulskiego. Czas paryski to okres wytężonej pracy, podejmowanej kosztem pogarszającego się zdrowia, czas poznawania wielu artystów (m.in. przyjaźń z wileńskim rzeźbiarzem, późniejszym profesorem rzeźby na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, Bolesławem Bałzukiewiczem), ale i czas niepewny. Wchodził w dojrzały wiek, miał za sobą zrealizowanych kilka drobnych projektów, jednak nie było pośród nich niczego, co by zaspokajało jego ambicje i pragnienia. Zmianę przyniósł 1906 rok, kiedy to Wiwulski otrzymał od wileńskiego arcybiskupa Edwarda Roppa zlecenie na wykonanie planów kościoła Serca Jezusa w Wilnie, które wypełni jego czas i myśli do końca życia. Czas spędzony we Francji dzielił też

na podróże po Europie, w czasie których odwiedził m.in. Mediolan, Wenecję, Londyn i Brukselę, poszukując natchnienia. Ostatecznie, to jednak Paryż, wilgotny i nieprzyjazny jego zdrowiu, okaże się szczęśliwy – w połowie 1908 roku w salonie mieszkania Władysława Mickiewicza przy rue Guénégaud Wiwulski spotkał się z Ignacym Paderewskim. Podobnie jak Antoni, wyczerpany pracą twórczą i tournée po Stanach Zjednoczonych, kompozytor poszukiwał wytchnienia.

Los połączył dwóch znajdujących się na przeciwległych biegach karier ludzi. Spoiwem było marzenie. Z jednej strony rozpalające od dzieciństwa wyobraźnię pianisty, któremu dał upust w słowach: „Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł uczcić to wspaniałe zwycięstwo – żyć tak długo, by stać się bogatym i móc uczcić pięćsetną rocznicę tej sławnej bitwy pomnikiem ku pamięci wielkich patriotów. Od tej chwili mego dzieciństwa stało się to marzeniem mojego życia i utknęło na zawsze w sercu i myśli”. Z drugiej pragnienie ciągle jeszcze młodego i wciąż niespełnionego rzeźbiarza o dziele, które zapewni mu rozpoznawalność i pozwoli zrealizować wywodzące się z chyrowskich czasów marzenia. Pomnik Grunwaldzki stanął na placu Matejki w Krakowie. Monument o wysokości ponad 12 metrów odsłonięto zgodnie z planem, dokładnie w pięćsetną rocznicę grunwaldzkiej victorii – 15 lipca 1910 roku. Z człowieka anonimowego, cenionego tylko w wąskim gronie artystów oraz polskich środowisk rozsianych po miastach zachodniej Europy, Wiwulski stał się postacią znaną i rozpoznawalną. Spełniony i coraz bardziej podupadający na zdrowiu, odwiedzający kolejne sanatoria Wiwulski, ostatecznie przybył w 1914 roku do Wilna, by kontynuować prace nad dziełem zleconym przez abpa E. Roppa. Kościół Najświętszego Serca Jezusowego w Wilnie stał się ostatnim wielkim projektem w jego życiu. Bardzo symbolicznym, bo projekt i prace przeżyły autora, choć same nie zostały ukończone. Wiwulski zmarł w trakcie wojny polsko-bolszewickiej, stojąc na warcie w szeregach Samoobrony Wileńskiej 10 stycznia 1919 roku. Jego śmierć szybko obrosła w mit, nadając artyście przymioty świętości.

Życie Wiwulskiego, przedstawione na kartach monografii Krzysztofa Stefańskiego, to swoisty przewodnik. Nie tylko po twórczości artysty epoki Młodej Polski, przybliżający i opisujący kolejne jego dzieła. Także i po zakamarkach ludzkich pragnień, motywacji rozpalających wyobraźnię, stanowiących motor napędowy kolejnych przedsięwzięć. Odkrywane w listach do matki i przyjaciół szczególne,

tworzą unikatową mozaikę życia barwnego, aczkolwiek naznaczonego wieloma trudnościami. Okoliczności dokonywanych wyborów, odtworzone z pieczołowitością, dają nam pełen obraz żywota rzeźbiarza najmocniej kojarzonego z Wilnem. Odkrywając wiele mało znanych a niezwykle ciekawych wątków, takich jak np. kontakty z litewskimi środowiskami artystycznymi, znajomość z księciem Aleksiejem Lwowem, K. Stefański przeprowadza Czytelnika przez kolejne lata życia artysty, naznaczone realizacją różnorodnych projektów i dzieł. Słowo pisane uzupełnia przebogata część graficzna, pozwalająca wgłębić się w twórczość jednego z najbardziej fascynujących polskich artystów przełomu XIX i XX wieku.

Jan Wilkowicz w periodyku „Nowe Książki” (6/2024) napisał, że „Są książki, które trafiają w swój czas, wzbudzając dyskusje i zajmując poczesne miejsce w sporach intelektualnych epoki”. Nie sposób się nie zgodzić z jego opinią. Jednak lektura książki autorstwa K. Stefańskiego *Zmarł, jak żył, na skrzydłach... Antoni Wiwulski (1877–1919) Artysta epoki Młodej Polski* wymyka się zaproponowanej powyżej kwalifikacji. Wielowątkowa biografia pióra K. Stefańskiego jest cenna niezależnie od czasu. Oparta na bogatym materiale archiwalnym praca, to gruntowna monografia artysty nieco dziś zapomnianego. Liczne materiały graficzne związane z dorobkiem artystycznym Wiwulskiego uzupełniają szczegółowo opisaną drogę życia. Bo choć zaprojektowany przez niego pomnik na Górze Trzykrzyskiej w Wilnie wciąż góruje nad miastem, a oryginalne upamiętnienie jego miejsca śmierci na Zarzeczcu w 1919 roku przyciąga grupy turystów, to nazwisko nie zawsze było łączone z dziełem. Monografia wydana przez Instytut POLONIKA ma wszystkie atuty, by zmienić ten stan rzeczy.

Rafał Michliński

Krzysztof Stefański, *Zmarł, jak żył, na skrzydłach... Antoni Wiwulski (1877–1919). Artysta epoki Młodej Polski*, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, Warszawa 2024, ss. 598.

Autorzy

Janusz M. Paluch

Pasjonat Kresów, historii i literatury, z wykształcenia archeolog. W latach 1992–2017 kierował Śródmiejskim Ośrodkiem Kultury w Krakowie. Publikuje w prasie krajowej i polonijnej. Redaktor naczelny kwartalnika „Cracovia Leopoldis”, wydawanego przez Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, związany też z pismem społeczno-kulturalnym „Kraków i Świat”. Autor książek *Historyk regionalista: w pięćdziesięciolecie kapłaństwa ks. Wilhelma Gaj-Piotrowskiego* (Stalowa Wola 2000), *Rozmowy o Kresach i nie tylko* (Kraków 2010), *Wczoraj i dziś. Polacy na Kresach* (Kraków 2013), *Wczoraj i dziś. Z ks. Infułatem Jerzym Bryłą rozmawia Janusz M. Paluch* (Kraków 2013).

Kontakt: januszmp@poczta.fm

Dr Mateusz Ratyński

Historyk, doktor nauk humanistycznych, kierownik Działu Naukowo-Badawczego Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Zajmuje się historią XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki ruchu ludowego, historii prasy i parlamentaryzmu. Autor artykułów naukowych publikowanych w pracach zbiorowych i czasopismach oraz książek *Jan Dębski (1889–1976). Polityk kompromisu* (Warszawa 2019), *Stanisław Osiecki (1875–1967). Polityk z pasją* (Warszawa 2020), *Maksymilian Włodarczak (1890–1983). Działacz strażacki i powstaniec wielkopolski z Czarnkowa* (Warszawa 2023), a także redaktor kilku monografii źródłowych, m.in. *Pamiętników Macieja Rataja* (Warszawa 2021), *Pokoju ryskiego Jana Dąbskiego* (Warszawa 2021), *Wspomnień Jana Dębskiego* (Warszawa 2022).

Kontakt: m.ratynski@mhprl.pl

Oksana Stadnyk

Absolwentka Lwowskiego Państwowego Instytutu Medycznego. Obecnie pracuje jako lekarka, pełniąc funkcję ordynatora oddziału analitycznego Lwowskiego Obwodowego Szpitala Klinicznego. Od niemal 20 lat zajmuje się historią lwowskiej medycyny. W swoim dorobku ma dwie monografie, jest też autorką wielu artykułów tematycznie związanych z historią medycyny. W 2020 roku, pod jej redakcją naukową, został wydany zbiór artykułów poświęconych historii ukraińskiej medycyny.

Od lat szkolnych związana jest z poezją i literaturą, ma w swoim dorobku literackim wiele wierszy i opowiadań. Publikowała w czasopismach: artykuły dotyczące historii medycyny, eseje o lekarzach, własną poezję oraz tłumaczenia wierszy poetów Grupy Poetyckiej „Wołyń”. W 2022 roku został opublikowany tomik jej wierszy i opowiadań zatytułowany *Szkice*.

Kontakt: margarytka@gmail.com

Pozostałe biogramy zostały zamieszczone w poprzednich numerach

RADA WYDAWNICZA

dr **Janusz Gmitruk** (Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne); mgr **Sławomir Kordaczuk** (Siedlecki Klub Kolekcjonera); dr **Leszek Marek Krześniak** (Polska Fundacja Kościuszkowska); mgr **Aldona Łyszkowska** (Towarzystwo Przyjaciół Opinogóry); mgr **Przemysław Majcherkiewicz** (Mogileńskie Towarzystwo Kultury); dr **Tadeusz Samborski** (Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy”); dr **Jan Sęk** (Fundacja Willa Polonia); mgr **Tadeusz Sławecki** (Czemiernickie Towarzystwo Regionalne); mgr **Antoni Szperlich** (Towarzystwo Wydawców Książek); dr **Katarzyna Wagner** (Stowarzyszenie Muzealników Polskich); ks. dr **Jerzy Zając** (Fundacja Dialogu Kultur i Religii).

PROJEKT OKŁADKI

Natalia Roszkowska

NA OKŁADCE

Ks. Zygmunt Szczęśny Feliński,
Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego
Arcybiskupa Warszawskiego. Część 1 (1822–1851), Kraków 1897.

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości

(identyfikator wydawnictwa naukowego – 47 200)

Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej

ul. Skazańców 25, 01-532 Warszawa

mail: kresowy@muzn.pl

DTP

Wojciech Jelonek

DRUK

WPK Piotr Walewski

Realizacja na zlecenie wydawcy

Nakład 400 egz.

35 lat MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI

Mazowsze.
serce Polski

Muzeum Niepodległości w Warszawie jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego



100 LAT POLSKIEGO RADIA

MIĘSIĘCZNIK
ZIELONY SZTANDAR
Z POLSKIEGO KRAJOWEGO KULTURY

MAGAZYN HISTORYCZNY
MÓWIA WIEKI

TYGODNIK
idziemy

Świat
brydza

TVP
HISTORIA STOLICA



diuna
Language Services

INDEX COPERNICUS
INTERNATIONAL
